



**Jan Paweł II
jako wychowawca
naszego pokolenia**

JAN PAWEŁ II
JAKO WYCHOWAWCA
NASZEGO POKOLENIA

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu

Katedra Psychologii

MOJE SPOTKANIE Z PAPIEŻEM

IV

**JAN PAWEŁ II
JAKO WYCHOWAWCA
NASZEGO POKOLENIA**

Wybór i opracowanie
KS. ANDRZEJ JAGIEŁŁO

BIBL. PWT I MWSD



10076471

PAPIESKI WYDZIAŁ TEOLOGICZNY
Wrocław 2007

Recenzent: Ks. prof. dr hab. Marian Wolicki

Redakcja techniczna: Andrzej Małachowski
Piotr Kobyłański

Korekta: Stanisława Trela

Projekt okładki: Piotr Kobyłański

Zdjęcie na okładce: Przemysław Fiszer



ISBN 978-83-60370-17-9

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu
pl. Katedralny 14, 50-329 Wrocław, e-mail: wydawca@pwt.wroc.pl

Druk: Oficyna Wydawnicza *Signum*,
ul. Kresowa 4, 56-400 Oleśnica, tel. 071 398 56 75

WPROWADZENIE

Pontyfikat Papieża Jana Pawła II to wydarzenie ogólnospołeczne, którego świadkami byli wszyscy Polacy, niezależnie od ich osobistego stosunku do religii. Stałoby się wielką stratą dla historii, gdyby nasze myśli i uczucia związane z chorobą, śmiercią i pogrzebem Jana Pawła II miały kiedyś pójść w zapomnienie.

Przygotowana przez Katedrę Psychologii Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu książka *Jan Paweł II jako wychowawca naszego pokolenia* nawiązuje do cyklu książek opublikowanych wcześniej przez Katedrę Psychologii Społecznej i Psychologii Religii KUL, które zawierały opis osobistych przeżyć uczestników spotkań z Janem Pawłem II, podczas jego drugiej i trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny¹.

Dobrze pamiętamy te dni wielkich rekolekcji, ważnych nie tylko dla Polaków, gdy wszyscy towarzyszyliśmy Janowi Pawłowi II w chorobie, a później w ostatnich milczących dniach życia i śledziliśmy Jego odejście do Domu Ojca. W wygłaszanych wówczas opiniach wiele razy powtarzano zdanie, że „*pontyfikat Jana Pawła II, to pontyfikat, który zmienił świat*”. Zgadzać się z tą opinią, warto jednak postawić pytanie: „*Czy był to pontyfikat, który zmienił także nas?*”

Z prośbą o spisanie swoich refleksji na temat: „*Czy oprócz innych tytułów, możemy Janowi Pawłowi II nadać tytuł »Wychowawcy naszego pokolenia«? Jaki ślad na naszym życiu odcisnęło prawie dwadzieścia siedem lat Jego papieskiej postugi*”, zwrócono się do jednej tylko, ale swoistej grupy respondentów, którą stanowili słuchacze Podyplomowych Studiów Nauk o Rodzinie przy Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Mimo wszelkich różnic, łączyła ich wspólna chęć niesienia pomocy polskiej rodzinie, także w wypełnianiu jej funkcji wychowawczej.

¹ W cyklu tym ukazały się następujące pozycje:

– *Moje spotkanie z Papieżem: Wspomnienia z Drugiej Pielgrzymki Jana Pawła II do Polski: 16–23 czerwca 1983*, wyb. i oprac. W. Prężyna, A. Jagiełło, Lublin: RW KUL, 1987.

– *Moje spotkanie z Papieżem. T. 2: Obdarowuje nas Bogiem: Świadectwa wiary*, wyb. i oprac. W. Prężyna, A. Jagiełło, Lublin: Lubelskie Wydaw. Archidiecezjalne, 1997.

– *Moje spotkanie z Papieżem. T. 3: Wstuchani w głos Jana Pawła II: Wspomnienia z Trzeciej Pielgrzymki Jana Pawła II do Polski: 8–14 czerwca 1987*, wyb. i oprac. W. Prężyna, A. Jagiełło, (wyd. kserograficzne), Lublin: Biblioteka KUL, 1997.

Forma wypowiedzi była dowolna. W sumie otrzymano dziewięćdziesiąt pięć prac. Czterdzieści siedem z nich zaprezentowano w tej książce. Stanowią one zapis świadomości badanych osób kilka tygodni po śmierci Jana Pawła II oraz w rocznicę tego wydarzenia.

Publikowane prace podzielono na trzy części. W pierwszej znalazły się wypowiedzi tych osób, które urodziły się w roku 1978, a więc w roku wyboru Kard. Karola Wojtyły na Papieża lub później. Całe ich dotychczasowe życie przypadło na okres pontyfikatu Jana Pawła II. To właśnie ci młodzi ludzie, o których mówi się, że stanowią *POKOLENIE JP II*. Druga część książki zawiera wypowiedzi respondentów, którzy w chwili wyboru Metropolity Krakowskiego na Stolicę Piotrową byli małymi dziećmi. Dorastając, podlegali wychowawczemu wpływowi Ojca Świętego, który przypominał im o konieczności wszechstronnego rozwoju. Trzecia część to refleksje tych osób, które w roku 1978 miały przynajmniej kilkanaście lat i mogły już świadomie uczestniczyć w radości z wyboru pierwszego Papieża Polaka; mogły też od początku pontyfikatu śledzić wysiłki duszpasterskie Wielkiego Rodaka. Papież ukształtował także to pokolenie. I dla niego był Wychowawcą.

Wśród badanych są nauczyciele, katecheci, pedagodzy szkolni, lekarze, pracownicy socjalni, inżynierowie, ekonomiści. Najmłodszy z respondentów nie ukończył jeszcze lat dwudziestu pięciu, najstarszy przekroczył już lat pięćdziesiąt. Jedni w chwili pisania swoich refleksji szykowali się do obrony prac magisterskich, inni już wcześniej ukończyli wyższe studia na takich uczelniach, jak: Uniwersytet, Politechnika, Akademia Medyczna, Akademia Ekonomiczna czy Papieski Wydział Teologiczny.

Większość respondentów związanych jest z Dolnym Śląskiem: 20% z nich mieszka na wsi, prawie 40% w małych i średnich miastach, a przeszło 40% pozostałych – to mieszkańcy Wrocławia.

Przygotowując prezentowane materiały do druku, starano się jak najmniej ingerować w otrzymany tekst. Dokonano tylko nieznacznych skrótów, wprowadzono tytuły, a przypisy ograniczono zasadniczo do tych, które wskazują na miejsce i czas wypowiedzi papieża Jana Pawła II. Wszystkim Autorom nadesłanych prac serdecznie dziękuję.

Ks. Andrzej Jagiełło

Wrocław, 16 X 2006 r.

CZEŚĆ I

Pokolenie najmłodsze

*Odkąd żyjemy,
papieżem zawsze był Jan Paweł II*

Rozbudził to, co w młodych ludziach było od zawsze

Ilekróć znajduję się na spotkaniach z młodymi w jakimkolwiek miejscu, czekam przede wszystkim na to, co oni zechcą mi powiedzieć o sobie, o swoim społeczeństwie, o swoim Kościele. I zawsze im to uświadamiam

Jan Paweł II, XI Światowe Dni Młodzieży
Paryż, 19-20 sierpnia 1997 r.

W młodych ludziach, którzy teraz mają po 20-30 lat, załamało się przekonanie, że Papież Polak był, jest i zawsze będzie obecny. Wydawało się, że ten miły człowiek nigdy nie odejdzie. Uświadamiali oni sobie, jak bardzo Ojcu Świętemu na nich zależało. Kiedy na kilka minut przed śmiercią powiedział: „Szukałem was, a teraz wy przyszlście do mnie. I za to wam dziękuję”, młodzi ludzie uświadomili sobie, jak bardzo byli dla Niego ważni.

Tuż po śmierci Papieża, będąc na kolejnych spotkaniach, mszach, zrozumiałam, że wszyscy jesteśmy dziećmi tego człowieka, że jest między nami niesamowita więź, zjednoczyliśmy się, i poczułam, że rzeczywiście należę do Pokolenia JP II. Do tego pokolenia należą setki, tysiące, miliony osób na całym świecie. Tutaj nie liczą się granice, wyznaczenie, nawet wiek. Ważny jest światopogląd.

To pokolenie ukształtowało się pod wpływem ważnego wydarzenia – śmierci Papieża, tego, którego tak bardzo kochali. Kiedy w 1997 r. w Paryżu organizowano Światowy Dzień Młodzieży, nikt się nie spodziewał, że młodzież się tam pojawi. We Francji niewiele osób deklaruje chodzenie do Kościoła. Wbrew oczekiwaniom i mimo 30^o upału, na spotkanie z Janem Pawłem II przyszło ponad milion młodych ludzi.

Pokolenie JP II zjednoczyło tysiące młodych ludzi. Papieżowi chodziło o dotarcie do nich, przekazanie im czegoś więcej. To była nie tyle chęć wytworzenia „pokolenia”, ile odnowy i wzmocnienia pewnych wartości ponadpokoleniowych, z wiarą, że będą one przekazywane w niezmiennych postaciach.

Czuję się częścią Pokolenia JP II i żadnego innego, choć wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy, bo przecież młodzi ludzie

przez cały pontyfikat byli dla Papieża bardzo ważni i bardzo bliscy. Podczas każdej pielgrzymki, wizyty czy nawet wakacji, dążył do tego, by się z nami spotkać. Oczywiście, większość z nas traktowała Go z dużym dystansem. Ale nawet, jeżeli dyskutowano o tym, co mówił, i co chciał powiedzieć, zawsze wiadomo było, że za Nim nie stoi żadna ideologia, żadna korporacja, żadna frakcja polityczna. Jego nie interesował żaden doraźny efekt i to właśnie młodych ludzi przekonywało do Papieża. Dlatego przychodziło tyle osób, żeby Go zobaczyć, żeby się z Nim spotkać.

Wydarzenia w tygodniu przed i po śmierci Jana Pawła II udowodniły, że młodzi ludzie nareszcie coś zrozumieli. Mieliśmy do czynienia z impulsem, który rozbudził to, co w nas młodych było od zawsze. Może nawet do końca o tym nie wiedzieli, ale śmierć Papieża wydobyła z nich energię, która zaowocowała takimi akcjami i zachowaniem. Według mnie, wiele osób ten ciąg wydarzeń pobudzi do zwrócenia większej uwagi na słowa Papieża. Część z nich również zauważyła, że sfera duchowa jest ważniejsza niż materialna.

Obecnie mamy powód, żeby dobrze się ze sobą poczuć. Poczucie dumy, że ktoś tak wielki jak Papież jest naszym rodakiem, bardzo dobrze podziało na poczucie własnej wartości. Wygasiliśmy konflikty, pretensje, złe emocje. Według mnie młodzi Polacy mają ogromny potencjał społeczny do jednoczenia się. Choć zazwyczaj jest on uśpiony. Wystarczyła iskra, bodziec pozytywny i mocny, by wzbudziło to w nas gwałtowne uczucia.

Tak naprawdę bardzo trudno jest stwierdzić, jakie stałe, a jakie chwilowe zmiany zaszły w młodzieży. Myślę, że zmiany te będą trwały dłużej. Mówiąc „zmiany”, mam na myśli większe zaangażowanie młodych w modlitwę. Na szczęście zostały nam nauki i słowa Papieża i musimy je podtrzymywać i wypełniać, żeby świat był lepszy.

Papież Jan Paweł II był obecny dla mnie w całym życiu. Jego nauka nie zawsze do mnie docierała. W ostatnich latach jednak zmieniło się wiele. Jego słowa są obecne w każdej chwili mojego życia. Będzie mi brakowało Wielkiego Papieża. Ale zdanie, które zostawił nam młodym: *Wy jesteście przyszłością świata* sprawia, że będzie on zawsze z nami obecny.

Papież nauczył nas kochać każdego człowieka i dał nam, młodzieży, wielkie zadanie – pokazywać światu Chrystusa.

Odkąd żyję, papieżem zawsze był Jan Paweł II. To jedyny papież, jakiego poznałam w życiu. Zawsze był kimś dla mnie wyjątkowym, i kiedy ktoś mówił, że dzisiejszy świat nie ma autorytetów, budził się we mnie sprzeciw, bo on był i jest dla mnie właśnie autorytetem. Chyba najbardziej jestem Mu wdzięczna za to, że od początku do końca był sobą.

Od czasu, gdy zaczęłam świadomie słuchać, a potem czytać teksty Jana Pawła II, stał się on dla mnie głównym źródłem kształtowania osobowości i misji życiowej; pouczał, jak żyć i głosić Jezusa. Był światłem Boga dla świata, orędownikiem pokoju i miłości. Dla mnie – obrazem Boga Ojca, Wychowawcą; tym, który pociąga wzwyż i nie pozwala zadowalać się przeciętnością. Uczył odpowiedzialności za losy świata.

Jako dla człowieka wierzącego, Papież jest dla mnie przede wszystkim wzorem modlitwy.

Ojciec Święty jest też dla mnie wzorem w przyjmowaniu cierpienia, zarówno fizycznego, jak i duchowego. Taki przykład jest bardzo ważny dla każdego cierpiącego człowieka. Cierpienie, które stało się jego udziałem, uczyniło go świadkiem dla rzeszy chorych ludzi. Jego słowa wypowiedziane do młodych: *Nie lękajcie się Krzyża! Umitujcie Krzyż i uczynicie z Niego centrum waszego życia*, nabierają szczególnej mocy, gdy padają z ust poruszającego się z trudem Papieża. Dla mnie jest to wielkie świadectwo. Ponadto w tym wszystkim Ojciec Święty zachowywał niesamowitą pogodę ducha. Uśmiechał się, żartował. Szczególnie wtedy, gdy był z młodzieżą, Jego twarz zakwitała uśmiechem.

Podsumowując moje rozważania, posłużę się słowami, które wypowiedział Jan Paweł II do młodych w 2000 r.: *Jak będziecie tym, czym macie być, rozpalicie świat*.

Elżbieta Rydzak

***Swoim życiem pokazywał, że Chrystus
jest najmocniejszym fundamentem***

„Drodzy młodzi Przyjaciele! U początku nowego Tysiąclecia, gdy wciąż jeszcze radujemy się owocami Wielkiego Jubileuszu, ze szczególną mocą docierają do nas słowa, które Pan Jezus skierował kiedyś do Piotra: *Duc in altum!* – «Wyplyń na głębiej!». To wezwanie wypowiedziane

u brzegu Jeziora Galilejskiego miało sens praktyczny – była to propozycja, ażeby Piotr odbił od brzegu i mimo zniechęcenia raz jeszcze zarzucił sieci. Jednocześnie jednak miało ono głęboki sens duchowy. Było zachętą do wiary. Tak właśnie zrozumiał je Piotr i zawierzył. – «Panie na Twoje słowo zarzucę sieci». To zawierzenie stało się fundamentem apostołskiej misji, jaką Chrystus przekazał Piotrowi mówiąc: «Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz». *Duc in altum!* Dzisiaj te Chrystusowe słowa kieruję do każdego i do każdej z Was. Wypłyn na głębię! Zawierz Chrystusowi. Pokonaj słabość i zniechęcenie i na nowo «Wypłyn na głębię!». Odkryj głębię własnego ducha, wnikać w głębię świata. Przyjmij słowo Chrystusa, zaufaj Mu i podejmij swą życiową misję. Ludzie nowego wieku oczekują Twojego świadectwa. «Nie lękaj się. Wypłyn na głębię! Jest przy Tobie Chrystus». Sercem obejmuję każdego i każdą z was. Stale proszę Boga, ażeby prowadził Was przez życie w świetle i mocy Ducha Świętego. Niech łaska Chrystusa zawsze Wam towarzyszy. Z serca wszystkim błogosławię. W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen”.

Są to słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, które skierował do młodzieży zgromadzonej w Lednicy w roku 2001. Słuchałam ich razem z dwustu tysiącami innych młodych ludzi, tak bardzo spragnionych autorytetów, wskazówek, jak żyć, ukazania sensu wiary, nadziei i miłości. Jan Paweł II był naszym przewodnikiem w tym współczesnym świecie pełnym zagrożeń i niepewności. Świecie, w którym zapanowała cywilizacja śmierci. Mnie osobiście Ojciec Święty ukazywał piękno życia pojmanego jako dar, jego wartość, ale także niezwykłość każdego z nas. Słowa „Wypłyn na głębię!” stały się mottem mojego życia i mojego chrześcijaństwa.

Nie wystarczy przekroczyć próg, należy iść w głąb. Raz powiedziane „tak” na wezwanie Boga do pełnienia Jego woli, to dopiero początek. Każdym przeżywanym dniem muszę na nowo potwierdzać mój wybór Chrystusa na mojego Zbawiciela i Pana mojego życia. Ogromne znaczenie miało dla mnie symboliczne przejście przez Bramę Tysiąclecia, postawioną na polach Lednickich – miejscu pierwszego Chrztu Świętego. Po usłyszeniu słów Papieża Polaka, przechodząc przez tę Bramę, wkraczaliśmy w nowe życie. Życie trudne, ale piękne i wartościowe.

„Wypłyn na głębię!” To dla mnie również zachęta i prośba, aby ciągle wzrastać w swoim człowieczeństwie i chrześcijaństwie, aby nie zatrzymać się w miejscu, aby nie ślizgać się po powierzchni wiary, aby nie

zostawać na brzegu, ale kroczyć coraz dalej i odważniej. Ojciec Święty był Osobą, która nie tylko pięknie mówiła o Chrystusie, ale całym Nim żyła. Swoim życiem pokazywał, że Chrystus jest najmocniejszym fundamentem i jedynym, na którym warto budować. W sytuacjach, kiedy Pan Bóg doświadczał Go chorobami, cierpieniem, kiedy wystawiał Go na próbę, Jan Paweł II się nie poddał. Pokazywał nam, jak godnie znosić cierpienia, ludzką słabość. Stawał przed nami i przed samym sobą w prawdzie. Ujmował pokorą i głęboką wiarą oraz zawierzeniem Bożej woli. Został wybrany Papieżem w trudnych dla Polski czasach, ale teraz możemy powiedzieć z całą stanowczością, że Jego Pontyfikat odnowił oblicze tej ziemi. Znalazł miejsce w sercu niemalże każdego Polaka. Dla ludzi starszych był wzorem, jak znosić cierpienia, dla dorosłych był przewodnikiem po zawilosciach wiary, dla młodych był świadkiem tego, że warto wierzyć i Bogu oddawać swoje życie, dla dzieci był Ojcem.

Jego nauczanie, słowa, które do nas kierował, miały moc przemiany naszych serc. Zmieniał życiorysy wielu ludzi. I choć to, czego nauczał nie było łatwe do wprowadzania w czyn, ukazywał, że warto kroczyć drogą Chrystusowego posłannictwa. Jego Kapłaństwo stanowiło i nadal stanowi wzór dla wszystkich, którzy zostali wezwani do tej wyjątkowej służby. Jego zupełne oddanie swojego życia Panu Bogu, całkowite zawierzenie się i podporządkowanie Bożej woli zachwycało dziecięcą prostotą i ufnością. Stanowił dla nas niedościgniony wzór tego, jak każdego dnia dźwigać swój krzyż i naśladować naszego Zbawiciela. Jego słowa nie pozwalały zamykać się w schematach dyktowanych przez współczesność. Był wymagającym nauczycielem, ale przy tym był autentyczny. Wierzył w to, czego nauczał i żył tym, w co wierzył. Był naszym Nauczycielem, Przewodnikiem, Świadkiem i Realizatorem słów: „*Duc in altum!* – Wypłyni na głębię!”.

Aleksandra Welc

***Mówił, że trzeba od siebie wymagać,
nawet gdyby inni od nas nie wymagali***

Nie ma chyba osoby, która po latach nie wspominałaby ludzi, którzy w czasach młodości kształtowali jej charakter. Są to w większości

nauczyciele, katecheci, członkowie rodziny. Żyjący w okresie pontyfikatu nieodżałowanego Jana Pawła II, zarówno starsi, jak i młodsi, niewątpliwie mogą uznać tego papieża za swojego wychowawcę. Fenomenem jest, że stanowi on autorytet zarówno dla młodzieży, jak i ich rodziców, a nawet dziadków. W swoim nauczaniu przekazywał zasady i wartości niezienne, obowiązujące w każdym miejscu i czasie, co sprawia, że nigdy nie straci ono swej aktualności.

Ten wielki człowiek mówił, że trzeba od siebie wymagać, nawet gdyby inni od nas nie wymagali. Uczył respektowania podstawowych wartości chrześcijańskich i ogólnoludzkich bez względu na okoliczności. Pokazywał, że nawet najtrudniejszą sytuację, można rozwiązać według wymogów Ewangelii i z poszanowaniem ludzkiej godności i praw. Zawsze podkreślał wielką wartość rodziny i wychowywał młodzież na odpowiedzialne żony, mężów, matki i ojców.

Jan Paweł II zaproponował pokoleniu uznanemu za interesujące się tylko narkotykami, seksem i egoistyczną karierą, wizję osoby ludzkiej odkupionej przez Chrystusa, powołanej do wielkości, przeżywania człowieczeństwa w całej pełni i dążenia do świętości pomimo ludzkiej słabości. Swą niezgodą na panujący w świecie klimat konsternacji i absurdu porwał młodzież.

Członkowie Konferencji Episkopatu Polski tak pisali o nim zaraz po jego śmierci: „Stawał się często głosem pozbawionych głosu i obrońcą najsłabszych oraz pokrzywdzonych, i dlatego bronił prawa do życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Nieustannie demaskował niesprawiedliwe konflikty wojenne, promował inicjatywy pokoju i braterstwa wśród wszystkich religii i wszystkich ludzi. Wielki ewangeliczny humanizm Jana Pawła II promieniował autentycznym szacunkiem do każdego człowieka”. Taka postawa niewątpliwie stanowi przykład dla nas wszystkich, zarówno wierzących, jak i niewierzących.

Zachęcał on młodzież do podjęcia odpowiedzialności za swoje życie, za jego przyszły kształt i wartość. Twierdził, że człowieczeństwo młodych jest już dojrzałe, ale wymaga jeszcze kształtowania ostatecznego projektu życia. Jezus Chrystus uczy, że życie ludzkie jest przejściem do wolności, próbą myśli, serca i woli, prawdy i miłości, a także przymierza z Bogiem. Próba i odpowiedzialność to elementy budowania człowieczeństwa. Oprócz osobistej należy podjąć również

odpowiedzialność społeczną: za sprawiedliwość i pokój, ład moralny rodzimego środowiska i całego społeczeństwa oraz za autentyczne dobro wspólne. Dopiero przy takiej świadomości sensu życia człowiek nie burzy, ale buduje przyszłość. Ojciec Święty popierał żywo chęć młodzieży do tworzenia lepszego, bardziej sprawiedliwego i godnego człowieka świata. Uważał, że aby to szlachetne dążenie mogło doczekać się prawidłowej realizacji, należy zauważyć człowieka we wszystkich wymiarach jego człowieczeństwa. Nie można ograniczać się do jego potrzeb materialnych. Postępu nie mierzy się wartościami czysto ekonomicznymi. We właściwym miejscu musi znaleźć się wymiar duchowy, gdyż człowiek jest sobą poprzez dojrzałość swego ducha, sumienia, stosunku do Boga i bliźnich. Lepszego i sprawiedliwszego społeczeństwa bez krzywdy, gwałtu, dyskryminacji, kaźni nie osiągnie się inaczej niż przez zapewnienie pierwszeństwa temu, co stanowi siłę ludzkiego ducha, czyli sprawiedliwości, miłości i przyjaźni.

Papież rozumiał zagubienie młodego człowieka w sobie samym, świecie i całej sieci spraw ludzkich. Radził w tej sytuacji pozwolić odnaleźć się Chrystusowi, aby wiedział o nas wszystko i prowadził nas. Nie zapomniał przy tym zaznaczyć, że aby za Nim iść, należy od siebie wymagać, a to dlatego, że młodzi są przyszłością świata, narodu, Kościoła.

18 czerwca 1983 r. w Częstochowie Jan Paweł II tłumacząc, co znaczy słowo „czuwać” utożsamiał je ze staraniem się o to, by być człowiekiem sumienia. Polega to na niezagłuszaniu i niezniekształcaniu sumienia. Dobro i zło należy nazywać po imieniu i nie zamazywać go. Dobro trzeba w sobie wypracowywać, a ze zła poprawiać się, przewycięzać je. Sprawa ta jest tym ważniejsza, im więcej okoliczności sprzyja tolerowaniu zła i łatwego rozgrzeszania się z niego. Był on głęboko przekonany, że to do młodzieży należy położyć zapórę demoralizacji. Uczył, aby od siebie wymagać, nawet gdyby inni od nas nie wymagali. Zdanie to zawiera w sobie głęboką treść. Nakłada na każdego z nas obowiązek samowychowania, nawet w sytuacji, kiedy inni, być może do tego zobowiązani, nie chcą lub nie potrafią wychowywać. Każdy osobiście jest odpowiedzialny za swoje życie i rozwój moralny.

Czuwanie połączył papież także z miłością bliźniego. Uczył dostrzegania drugich bez zamykania się w kręgu własnych interesów

czy nawet osądów. Łączy się to z podstawową solidarnością międzyludzką.

Przy tym wszystkim Ojciec Święty zaznaczył, że wartość stanowi właśnie to, co kosztuje, a nie to, co przychodzi łatwo. Bez rzetelnego i głębokiego stosunku do wartości niemożliwa jest prawdziwa wolność.

Jan Paweł II dużą wagę przywiązywał do sprawy kształtowania prawidłowego sumienia. Przypominał, że Chrystus pyta o stan naszej świadomości moralnej. Jest to pytanie kluczowe dla całego projektu życia, którego wartość jest ściśle związana ze stosunkiem człowieka do dobra i zła moralnego. Zależy ona od prawdziwości i prawości sumienia, jego wrażliwości. Tutaj leży podstawa istotnej wielkości człowieka i jego prawdziwie ludzkiej godności. Jest to wewnętrzny skarb, w którym osoba ludzka przekracza siebie w kierunku wieczności, ponieważ skarb sumienia przenosi się przez granicę śmierci i w obliczu Boga odnajduje ostateczną prawdę o swoim życiu. Sumienie poprzez wartości moralne wyciska pieczęć na życiu przyszłych pokoleń, historii, kulturze środowisk ludzkich, społeczności i całych narodów.

W liście do młodych *Parati semper* papież pisał również o powołaniu życiowym. Jest ono czymś więcej niż tylko formowanym w młodości projektem życiowym, w którego przypadku człowiek sam występuje jako podmiot kształtujący. Odpowiada to rzeczywistości osoby. Projekt ten może być powołaniem, jeśli do głosu dochodzą jakieś czynniki wzywające. Układają się one zazwyczaj w jakiś porządek, hierarchię wartości, z której wylania się atrakcyjny ideał do urzeczywistnienia. Każdy powinien zadać Bogu pytanie: „Co mam czynić?”, zapytać o Jego plan w stosunku do jego życia i o Jego wolę, aby ją wypełnić. Tak rozumiane powołanie życiowe stanowi coś, co zostaje zadane przez Stwórcę. Trzeba tylko przekonać się, jaką powinność stawia nam Pan.

Rozpoznawanie swojego życiowego powołania to wspaniała i pasjonująca praca, choć połączona z wewnętrznym trudem. Ma ona iść w parze z refleksją, w jaki sposób uczynić je jednocześnie powołaniem chrześcijańskim, ponieważ wszyscy jesteśmy przeznaczeni do świętości.

Ojciec Święty zachęcał młodzież do podjęcia dzieła samowychowania prowadzącego do wolności w prawdzie. Nie polega ona na

czynieniu wszystkiego, co mi się podoba, ale na używaniu wolności dla tego, co jest prawdziwym dobrem. Być prawdziwie wolnym to być człowiekiem prawego sumienia, odpowiedzialnym, żyjącym dla drugich. Taka budowa struktury, gdzie „prawda czyni nas wolnymi” to właśnie samowychowanie. Prowadzi ono do tego, aby „posiąść swoją duszę”.

Ten wielki wychowawca przestrzegał też przed licznymi zagrożeniami na drodze samorozwoju. Istnieje pokusa przesadnego krytycyzmu, czyli poddawaniu wszystkiego dyskusji. Sceptycyzm wobec tradycyjnych wartości łatwo może przerodzić się w niezważający na nic cynizm wobec problemów pracy, kariery czy małżeństwa. Rozpowszechniający się szczególnie w najbogatszych krajach handel rozrywką prowadzi do postawy bierności, egoizmu i izolacji. Reklamy obiecują natychmiastowe zaspokojenie wszelkich potrzeb, wykorzystując naturalną skłonność ludzi do unikania wysiłku. Związany z tym konsumizm dyktuje zaś poszukiwanie urzeczywistnienia samego siebie w wykorzystaniu dóbr materialnych.

Jan Paweł II nie ukrywał, że to od młodzieży zależy kształt przyszłego społeczeństwa. Dlatego ważne jest, jakie wartości ona wybierze. Ważną sprawą jest pokój na świecie. Człowiek pokoju powinien wyrobić w sobie żywą świadomość wartości życia, którą trzeba potem realizować z ufnością. Konieczne jest nawrócenie serca. Należy zadbać o zaangażowanie w uczciwy dialog i szczerą rozmowę oparte na wzajemnym szacunku, połączone z realistyczną oceną słusznych racji i interesów, każdej ze stron. Najwłaściwszą drogą budowania pokoju jest spokojna ufność – owoc zaangażowania się w prawdziwe wartości na rzecz dobra całej ludzkości. Rozwijać trzeba też sprawiedliwość. Do tworzenia lepszego świata, potrzebna jest czystość serca, głęboka pokora, siła do oparcia się pokusie pychy, egoizmu i manipulacji oraz poczucie odpowiedzialności.

Wszystkie zasady przekazywane młodym, miały zawsze na celu uczynienie z nich ludzi dojrzałych i przygotowanie ich do odpowiedzialnego wypełniania swojego powołania. W sposób szczególny leżało papieżowi na sercu dobro rodziny jako tej, która buduje Kościół. Uważał, że już w młodości należy przygotowywać się do przyjęcia zadania żony, męża, matki i ojca. Muszą oni być gotowi do spełniania w swojej rodzinie zadań tworzenia wspólnoty osób, służby życiu,



udziału w rozwoju społeczeństwa, uczestnictwa w życiu i posłannictwie Kościoła.

Nauczał on, że wszyscy członkowie rodziny mają obowiązek budowania komunii osób poprzez łaskę i miłość wobec dzieci, chorych i starszych, codzienną wzajemną służbę wszystkich, dzielenie się dobrami, radościami i cierpieniami. Wspólnota taka może być zachowana i doskonała tylko w duchu ofiary. Wymaga gotowości każdego do zrozumienia, tolerancji, przebaczenia i pojednania pomimo napięć, konfliktów, egoizmu i niezgody.

W służbie życiu małżonkowie katolicy powinni zawsze być gotowi do ofiarnej współpracy ze Stwórcą w przekazywaniu życia. Przekazane życie muszą pielęgnować poprzez wychowanie.

Rodziny mają także podejmować dzieło pomocy osobom, do których nie mogą dotrzeć większe organizacje społeczne powołane przez władze publiczne. Wyjątkowego znaczenia nabiera gościnność polegająca na otwarciu drzwi własnego domu, ale przede wszystkim serca.

Rodzina jest powołana do budowania Królestwa Bożego, do stanowienia Kościoła w miniaturze. Jest zobowiązana do przekazywania miłości Chrystusa, stając się wspólnotą „zbawiającą”.

Wszystkie te sprawy, których dotykał w swym nauczaniu Jan Paweł II były wyjątkowo znaczące nie tylko dla pojedynczego człowieka, lecz także dla rodziny, społeczeństwa, całego świata. Wychowywał nasze pokolenie na świadomych obywateli świata, gotowych go wciąż zmieniać na lepsze. Uczył, aby zaczynając od siebie samego i podejmując trud samowychowania formować następnie swoją rodzinę, a poprzez nią całe społeczności i narody. Był wychowawcą wymagającym, bo nie ukrywał, że wprowadzanie w życie przekazywanych przez niego wartości nie jest łatwe. Jednocześnie jednak umacniał nas w tym zadaniu jego entuzjazm wskazujący, że mówi o rzeczach fascynujących. Nakazywał nam wymagać przede wszystkim od siebie i to niezależnie od tego, czy inni od nas wymagają. Poprzez to wskazał nam drogę rozwoju, którą musimy pójść teraz samodzielnie. Dzięki temu po swojej śmierci nie pozostawił nas bez wychowawcy, bo korzystając z jego wskazówek, sami potrafimy zadbać o swoją formację, mając przy tym świadomość, że będzie to pracochłonne. Wiemy jednak, że prawdziwych wartości nie osiąga się łatwo.

Katarzyna Śmitowska

***Chciał, byśmy byli na miarę wszystkich talentów,
jakimi zostaliśmy obdarzeni przez Boga***

Koncepcja wychowania człowieka w ujęciu Jana Pawła II jest wierna prawdzie o osobie – jej godności i niepowtarzalności, jedności duchowo-materialnej oraz jej nieustannym stawaniu się w obrębie sfery przyrodzonej i nadprzyrodzonej. Ta praca nad człowiekiem zaczyna się już w łonie matki, a potem trwa przez całe życie rodzinne. Taka praca nadaje ludzki i chrześcijański kształt duszy, sumieniu, sercu, świadomości i odpowiedzialności za siebie i za innych.

Przyjmując antropologiczny punkt widzenia, głęboko osadzony w personalizmie chrześcijańskim, Ojciec Święty podkreśla z całą mocą, iż: Wychowanie – służy w szczególnym tego słowa znaczeniu „uczłowieczeniu” człowieka. Człowiek będąc człowiekiem od pierwszej chwili swego poczęcia w łonie matki, stopniowo uczy się być człowiekiem – i ta podstawowa wiedza utożsamia się z wychowaniem. Jest on przyszłością swej rodziny i całej ludzkości – jednakże przyszłość człowieka, związana jest nierozdzielnie z wychowaniem.

Ze szczególnym szacunkiem Jan Paweł II podchodzi do osoby: „osoba ludzka jest takim dobrem (...), które nie może być traktowane jak przedmiot użycia, a właściwe i pełnowartościowe odniesienie do niej stanowi tylko miłość. Godność osoby ludzkiej rozciąga się, obejmuje i dotyczy każdej konkretnej jednostki, także tej niepełnosprawnej fizycznie czy psychicznie: nowy człowiek od chwili poczęcia, a potem urodzenia, przeznaczony jest do tego, ażeby w pełni wyraziło się jego człowieczeństwo – ażeby się ono urzeczywistniło. Odnosi się to do wszystkich, również chronicznie chorych i niedorozwiniętych. Być człowiekiem – to podstawowe powołanie człowieka: być człowiekiem na miarę daru, jaki otrzymał. Na miarę tego talentu, którym jest samo człowieczeństwo, a z kolei dopiero na miarę wszystkich talentów, jakimi został obdarzony. Jeżeli każdy człowiek jest inny, to do każdej jednostki ludzkiej musimy indywidualnie podchodzić. Nie można otwierać ludzkich dusz i ludzkich serc tym samym zestawem metod i środków. Zatem wychowawca, chcąc wychować innych, sam musi stać się niejako twórcą, a nie rzemieślnikiem”. Jan Paweł II pisze: „Wychowanie to twórczość o przedmiocie najbardziej osobowym – wychowuje się bowiem zawsze i tylko osobę – zwierzę jedynie moż-

na tresować (...) Wszystko to, co z natury zawiera się w wychowywanym człowieku, stanowi tworzywo dla wychowawców, tworzywo, po które winna sięgać ich miłość. Do całokształtu tego tworzywa należy także to, co daje Bóg w przypadku natury, czyli łaski. Nie pozostawia On bowiem dzieła wychowania, które jest poniekąd ciągłym stwarzaniem osobowości, całkowicie i wyłącznie rodzicom, sam osobiście również bierze w nim udział”.

W wychowaniu niezbędna jest stała obecność norm i powinności, które winny być dopełnione określonym systemem wartości. Analiza tekstów filozoficznych Karola Wojtyły poświęconych człowiekowi, pozwala na ukazanie źródłowych wartości i norm, w wyniku których można sformułować kluczowe zasady wychowania. Należą do nich: wartość dobra i prawdy oraz wartość i godność osoby. Wychowanie ma wprowadzić człowieka w świat podstawowych wartości, którymi są: wolność, odpowiedzialność i miłość. Wychowanie do wolności jest wychowaniem do odpowiedzialności: dlatego człowiek bywa odpowiedzialny za swe czyny i dlatego przeżywa odpowiedzialność, ponieważ posiada zdolność odpowiadania wolą na wartość. Zachodzi powinność odnoszenia się do przedmiotu wedle jego prawdziwej wartości, a w parze z nią rodzi się odpowiedzialność za przedmiot pod kątem jego wartości.

Prawdziwy rozwój człowieka dokonuje się również dzięki osobowym relacjom z innymi ludźmi. Każdy człowiek ze swej natury jest istotą społeczną i w jego strukturze tkwi podstawa różnorodnych odniesień międzyludzkich. Jan Paweł II podkreśla, iż wyrazem prawdziwego dobra jest dobro wspólne, które nie sprzeciwia się dobru indywidualnej osoby, dobro wspólne bowiem przyczynia się najbardziej do pełnego i gruntownego rozwoju człowieka. Poprzez dobro wspólne ludzkie „ja” pełniej i gruntowniej odnajduje siebie w ludzkim „my”. Bez dobra wspólnego – podkreśla Ojciec Święty – nie ma miłości. Stąd postulat wychowania do miłości wiąże się z postulatem pomagania ludziom w odkrywaniu obiektywnego dobra.

Wychowanie człowieka dokonuje się także w konkretnej kulturze i poprzez kulturę. Kultura dla Jana Pawła II stanowi propedeutykę życia moralnego. Człowiek jest jedynym podmiotem kultury – w niej się wyraża i w niej potwierdza. Kultura jest zatem dynamicznym aspektem wychowania, a najważniejszymi jej wymiarami są kultura miłości

i kultura pracy. Wychowanie w kulturze i poprzez kulturę stawia sobie za cel dostarczenie człowiekowi symboli, norm, wzorów i wartości. Istotnym dopełnieniem spojrzenia na wychowanie jest uwzględnienie w tym procesie aspektu religijnego. Osoba Jezusa Chrystusa winna być zatem wzorem do naśladowania przez wszystkich wychowawców i wychowanków. Jan Paweł II pisze, że: „Ten, który w swym własnym człowieczeństwie był doskonałym obrazem Boga niewidzialnego, staje się poprzez swoje ziemskie życie, poprzez wszystko, co uczynił i czego nauczał, a nade wszystko przez swą ofiarę, widzialnym wzorem dla ludzi, wzorem najdoskonalszym”.

W jednym z przemówień Jan Paweł II powiedział, że wszyscy powinniśmy czerpać inspirację z pedagogiki Jezusa, który jest nauczycielem w pełnym tego słowa znaczeniu, nauczycielem cichym i pokornego serca. Jego pedagogia odznacza się mądrością, roztropnością i cierpliwością. Według Jana Pawła II w wychowaniu chodzi bowiem o to, aby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem – o to, aby bardziej „był”, a nie tylko więcej „miał” – aby więc poprzez wszystko, co „ma”, co „posiada”, umiał bardziej i pełniej być człowiekiem, to znaczy, aby również umiał bardziej „być” nie tylko z „drugimi”, lecz także i „dla drugich”. Tak rozumiane wychowanie ma podstawowe znaczenie dla kształcenia stosunków międzyludzkich i społecznych.

Papież mówił, że: „Młodość to nie tylko pewien okres życia ludzkiego, odpowiadający określonej liczbie lat, ale to jest zarazem czas dany każdemu człowiekowi i równocześnie zadany mu przez Opatrzność. W tym czasie szuka on odpowiedzi na podstawowe pytania, jak młodzienc z Ewangelii; szuka nie tylko sensu życia, ale szuka konkretnego projektu, wedle którego to swoje życie ma zacząć budować. I to właśnie jest najistotniejszy rys młodości”. Papież dawał radę młodym ludziom, wskazywał cel drogi: „Podnieście głowy i zobaczcie cel waszej drogi. Jeśli idziecie z Chrystusem, jeśli przewodzi wam Duch Święty, to nie może być innego celu, jak dom Ojca, który jest w Niebie. Tego celu nie możecie stracić z oczu. Tu już nie chodzi tylko o przyszłe tysiąclecie. Nie chodzi o ten czas, który przemija. Tu chodzi o wieczność”.

Jan Paweł II zwracał się do młodzieży z trudnymi pytaniami, na które czasami oni nie znajdowali odpowiedzi: „Czy trudno jest wierzyć w takim świecie? Czy trudno jest wierzyć w roku dwutysięcznym?” Tak! Jest trudno. Nie należy tego ukrywać. Jest to trudne, ale z pomocą

Łaski jest to możliwe. W tym, co głosił Jan Paweł II, wskazywał ludziom na wartość ludzkiej osoby, na jej godność. Swoje słowa kierował do ludzi młodych pragnących wstąpić w związki małżeńskie: „Tym, co naprawdę się liczy w życiu jest osoba, z którą decydujemy się je dzielić. Uważajcie jednak! Każda osoba ludzka jest nieuchronnie ograniczona: nawet w najbardziej udanym małżeństwie trzeba się liczyć z pewnymi rozczarowaniami. Pytacie mnie dlaczego wszędzie chcę się spotykać z młodzieżą? Odpowiem: dlatego, ponieważ «młody» to znaczy człowiek, który w szczególnej mierze, w decydującej mierze «siebie tworzy». Nie znaczy to, że człowiek nie tworzy siebie przez całe życie, mówią, że wychowanie zaczyna się już przed narodzeniem i trwa do ostatniego tchnienia. Jednakże młodość jest okresem szczególnie pod tym względem ważnym, bogatym i decydującym”.

Zawsze wskazywał na miłość Chrystusa: „Tak, drodzy przyjaciele! Chrystus nas kocha i to kocha nas zawsze! Kocha nas także wtedy, kiedy Go zawadzimy, kiedy nie odpowiadamy na Jego oczekiwania względem nas. Nigdy nie zamyka przed nami ramion swojego miłosierdzia. Postawcie Eucharystię w centrum swojego życia osobistego i wspólnotowego. Kochajcie ją, adorujcie ją, sprawujcie ją przede wszystkim w niedzielę, dzień Pański. Żyjcie Eucharystią, dając świadectwo miłości Boga do ludzi”.

Dla Papieża symbolem prawdy, „prostoty i jasności” jest Ewangelia. Apelując o prawdę, która pogodzi człowieka z samym sobą i zapewni „jedność” w stosunkach międzyludzkich, wskazuje na nią: „Nauczcie się myśleć, mówić i działać według zasady ewangelicznej prostoty i jasności: tak, tak, nie, nie” (Mt 5, 37). „Nauczcie się nazywać białe białym, a czarne czarnym, zło złem, a dobro dobrem. Jeśli będziecie tym, czym macie być, zapalicie cały świat” – to zdanie Ojca Świętego Jana Pawła II wypowiedziane podczas spotkania z młodymi na Tor Vergata podczas Światowych Dni Młodzieży w 2000 r., stało się przewodnim hasłem niesłuchanie prężnej inicjatywy młodych Francuzów.

W homilii wygłoszonej w Castel Gandolfo do uczestników VII Międzynarodowego Forum Młodzieży 17 sierpnia 2000 r., Papież zwracał się słowami: „Młodzi przyjaciele, kochajcie Chrystusa i kochajcie Kościół! Kochajcie Chrystusa, tak jak On was kocha. Kochajcie Kościół, tak jak kocha go Chrystus. I nie zapominajcie, że prawdziwa miłość nie stawia warunków, nie oblicza, nie wypomina, ale po prostu

kocha. Jakże bowiem moglibyście być odpowiedzialni za dziedzictwo, które przyjęliście tylko częściowo? Jak można uczestniczyć w budowie czegoś, czego się nie kocha całym sercem? Przyjęcie Ciała i Krwi Pańskiej niech pomoże każdemu wzrastać w miłości do Jezusa i do Jego ciała, którym jest Kościół”.

Swoje ostatnie – jak się okazało – orędzie na kolejny, czterdziesty drugi Tydzień Modlitw o Powołania, Jan Paweł II zatytułował: „Powołani, by wypłynąć na głębię”. W tym pożegnalnym orędziu Jan Paweł II zaprasza wszystkich ochrzczonych, by wypłynęli na głębię spotkania z Jezusem, na głębię modlitwy i prawdy o sobie, na głębię życia i miłości. Własnym życiem i sposobem powracania do Ojca Papież – Polak odślonił nam niezwykle piękno człowieka, który wypływa na Bożą głębię i kocha bardziej niż inni.

Być chrześcijaninem to z definicji wypływać na głębię. To odkryć, że nasze życie nie jest dziełem przypadku ani banalnym epizodem w historii świata. Być chrześcijaninem głębi to odkryć, że Bóg stworzył mnie z miłości, że kocha mnie nad życie i że chce także w moim życiu – jak w życiu Maryi – czynić wielkie rzeczy, czyli odsłaniać swoją historię miłości. Człowiek głębi rozumie, że sensem jego życia nie jest szukanie tego, co wygodne czy realizowanie własnych planów, ale pójście za Bożymi marzeniami, bo one przekraczają nasze najpiękniejsze ludzkie marzenia i aspiracje.

Alicja Zawadzka

Uczył nas pokonywania lęków

Kiedy 16 października 1978 r., po ósmym głosowaniu konklawe, Karol Wojtyła usłyszał swoje nazwisko i pytanie kardynała przewodniczącego: „Czy przyjmujesz wybór?” odpowiedział: „Tak. Posłuszny mojej wierze w Chrystusa, mojego Pana, i w ufności w Matkę Boską i Kościół, mimo wielkich trudności, przyjmuję”. I przyjął imię Jan Paweł II.

Ogromna większość kardynałów uczyniła rzecz niewyobrażalną: wybrali papieża z kraju, w którym rządzą ateści i marksści, pierwszego od 455 lat papieża nie Włocha, papieża młodego, liczącego 58 lat.

Już w dniu inauguracji swego pontyfikatu, 22 października 1978 r., na oczach zdumionych kardynałów obejmował niepełnosprawnych, ścisnął dłonie, całował małe dzieci... Cała Polska, cały świat, stanęły w miejscu!

Kiedy moje pokolenie „przyszło” na świat, On już na nas czekał. To był czwarty rok Jego posługi papieskiej.

Jak każdy z moich rówieśników niewiele pamiętam z pierwszych 10–15 lat, ale wiem, że zawsze pojawiała się to imię: Jan Paweł II, papież. Z upływem dni, miesięcy, lat, coraz bardziej do mojej świadomości docierała Jego osoba, Jego słowa, jakby po kryjomu stawał się dla mnie wewnętrznym, najważniejszym autorytetem!

Wychowawca jest tym, kto wychowuje, wpływa na ukształtowanie osobowości wychowanka, kształtuje jego charakter. Niewątpliwie Jan Paweł II, choć nie bezpośrednio i jakby „na wyciągnięcie ręki”, był tym, kto odegrał istotną rolę w wychowaniu mojego pokolenia, a także tych starszych i młodszych.

Ukazał nam podstawowe wartości wpisane w godność osoby ludzkiej: prawdę, wolność, sprawiedliwość, solidarność, pokój i chrześcijańską miłość, których realizacja w życiu, to pewna droga do osobistego udoskonalenia, budowania autentycznego humanizmu i nowego porządku współistnienia ludzi.

Papież przez te wartości, przez ich wyjaśnianie i ciągle napominania do zachowywania i szanowania ich, jakby wpisał je na stałe w naszą osobowość, postawę i dokonywane przez nas wybory.

Nauczył nas pokonywania swoich lęków, kiedy mówił: „Nie lękajcie się!”. Dzięki Niemu wiemy, że musimy być ludźmi, którzy głęboko zaufali człowiekowi i jego powołaniu, które ma być wypełnione w duchu poszanowania prawdy, godności i praw osoby ludzkiej.

Uwrażliwił nas na widok głodu i niedożywienia, na stan środowiska naturalnego, ze względu na nasze dziś i jutro przyszłych pokoleń.

Obudził w nas świadomość, że ucieczka od odpowiedzialności w złudny świat alkoholu i narkotyków, przelotnych związków, obojętności, cynizmu, a nawet gwałtu nie jest dobrym, a nawet żadnym wyjściem z sytuacji problemowych. Są jedynie zasadzkami świata, które dążą do wyzyskania i wypaczenia poszukiwań szczęścia i sensu życia.

Bóg – tylko On jest dobry: w Nim wszystkie wartości mają swe pierwsze źródło i ostateczne spełnienie, w Nim jest „A i Ω ”. Bez Niego, bez odniesienia do Boga cały świat wartości stworzonych zawiśa jakby w ostatecznej próżni. Traci przejrzystość i wyrazistość. Zło przedstawia się jako dobro, które zostaje zdyskwalifikowane.

Bóg jest MIŁOŚCIĄ – to musi być codziennym drogowskazem w naszym życiu.

Jan Paweł II, Papież, usilnie wpajał w nasze młode sumienia i charaktery, że najważniejszy jest człowiek i jego prawa wynikające z ludzkiej godności, która wypływa z faktu, iż człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Oczywiście jest zatem, że wszystkie rzeczy, które są na ziemi, muszą być skierowane ku niemu – ku człowiekowi!

Wartość pokoju, podobnie jak wszystkich innych wartości jest nieoceniona. Starając się być ludźmi pokoju, pośród wielu pociągających propozycji egoistycznych, musimy wyrobić w sobie żywą świadomość wartości życia. Znajdzie to oparcie w apelu o nawrócenie serca, umocni je uczciwy dialog oparty na wzajemnym szacunku na rzecz dobra ludzkości.

Dobro wspólne obejmuje sumę tych warunków życia społecznego, dzięki którym jednostki i rodziny mogą pełniej i łatwiej osiągnąć własną doskonałość. Potrzebujemy obecności drugich, bowiem tylko wspólnie jesteśmy w stanie stworzyć większość dóbr i wartości, które decydują o kształcie naszego człowieczeństwa.

Musimy wzajemnie uznawać swe prawa i wypełniać obowiązki. Solidarność bowiem zabrania egoistycznego separowania się, a zawsze uwzględnia interes ogółu.

Wyrazem miłości do człowieka jest umacnianie sprawiedliwości. Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia! Sprawiedliwość jest cnotą, dlatego trzeba nam regulować uprawnienia i obowiązki tak, by każdemu oddać to, co mu się słusznie należy. Jej podstawową funkcją jest zabezpieczenie wszystkim możliwości egzystencji i rozwoju oraz podstawowych wolności.

Wreszcie dekalog, który stanowić musi „drugi” codzienny drogowskaz. Wyznacza nam zasadnicze zręby postępowania, decyduje o wartości moralnej naszych czynów i pozostaje w organicznym związku z powołaniem człowieka do życia wiecznego z urzeczywistnieniem się Królestwa Bożego w ludziach i pośród nich.

Ten kodeks moralności jest wpisany w naszą świadomość moralną. Treść prawa wpisana w nasze serca, którego świadkiem jest sumienie.

Nie da się opisać w całej okazałości wpływu, jaki wywarł na mnie i moje pokolenie Jan Paweł II. Jednak bez zawahania się mogę stwierdzić, iż wycisnął najwyrazistszą pieczęć na życiu pokoleń, na historii i na kulturze ludzkich środowisk, społeczności, narodów, całej ludzkości.

Zapamiętamy Go jako obywatela świata, znakomitego mówcę, niestrudzonego pielgrzyma, najbardziej „politycznego” z papieży, surowo potępiającego tych, którzy nie przestrzegają praw człowieka. Schorowanego staruszka, który najlepiej znał, czuł się w towarzystwie ludzi o 60 lat młodszych od siebie. Męża stanu w piusce i długiej, białej szacie, przy którym prezydenci i premierzy, ubrani w granatowe garnitury, wyglądali śmiesznie. Zawdzięczamy Mu wolność! To On przybył do nas i nas wyzwolił. Zawdzięczamy Mu najpiękniejsze i najbardziej wzruszające wspomnienia i wspaniałe zawołanie, które pomaga nam żyć i wierzyć: „Totus Tuus!”.

Już zawsze pozostanie w naszych wspomnieniach, które Bóg po to nam dał, abyśmy także w grudniu mogli mieć różę...

Adrianna Łukaszyk

Zapowiedział nową wiosnę Kościoła

Przed „generacją JP II” stoją wielkie wyzwania. Ich duchowy przewodnik wprowadził Kościół w nowe tysiąclecie, wysoko ustawiając poprzeczkę wymagań. Wielokrotnie zapowiadał, że w wieku XXI nadejdzie nowa wiosna Kościoła. To z myślą o przyszłości przeprowadził bezprecedensowy publiczny rachunek sumienia za grzechy i błędy z przeszłości Kościoła. Nawet wśród kardynałów znajdował niewielu sojuszników dla podjęcia tego rozliczenia. Odważnie jednak dążył do realizacji swojej wizji, przekonany, że uznanie błędów popełnionych w imieniu Kościoła w przeszłości jest koniecznym warunkiem duchowej odnowy w XXI wieku.

Rachunek sumienia za nami, ale co dalej? Jeżeli rzeczywiście ma nadejść nowa wiosna chrześcijaństwa, to „generacja JP II” musi zna-

leżć nowe sposoby głoszenia Ewangelii. Trudno bowiem znajdować w Europie widoczne znaki nadziei, by ta zapowiadana przez Papieża wiosna ludzkiego ducha miała szybko nadejść.

Na czym zatem Jan Paweł II opiera swoje przekonanie, iż w wieku XXI chrześcijaństwo tak rozkwitnie, że aż będzie można mówić o wiosnie Ewangelii? Z pewnością decydujące nie są tu przesłanki racjonalne ani socjologiczny ogląd rzeczywistości współczesnej. Jestem przekonany, że ta papieska nadzieja ma swoje korzenie w proroczym i mistycznym – o wiele głębszym duchowo od przeciętnego – spojrzeniu na otaczający świat. Papież przedstawia profetyczną wizję po to, by zachęcić ludzi do jej realizowania. Prorok widzi zaś rzeczywistość zawsze głębiej niż ci, do których się zwraca. Na tym polega jego profetyczna misja, że on dostrzega te horyzonty, których inni nie są w stanie zobaczyć. Karol Wojtyła z pewnością jest również w najgłębszym tego słowa znaczeniu mistykiem – człowiekiem zanurzonym w Tajemnicy (żeby się o tym przekonać, wystarczy choć raz zobaczyć go pogrążonego, zatopionego wręcz, w modlitwie).

Spojrzenie mistyka jest odmienne nie tylko od chłodnego racjonalisty. Również przeciętny człowiek wierzący ma kłopoty z akceptacją wielkich wizji mistyka. Papież dobrze o tym wie i przedstawia swą wizję nadchodzącej wiosny Kościoła jako świadome stanięcie po stronie nadziei. W swoich dokumentach i wystąpieniach przestrzegał przed popadaniem w „pokusę pesymizmu”. Ostatnio, w adhortacji *Ecclesia in Europa*, pisał o Kościołach na Starym Kontynencie jako „wystawionych na pokusę gaszenia nadziei”...

W papieskiej nadziei nie ma naiwności. On doskonale wie, ile zła jest w dzisiejszym świecie; często je przecież krytykuje. Jednak mimo zła i grzechu świata – obecnego w ludzkiej historii w XX wieku w wyjątkowym nadmiarze – Jan Paweł II stara się patrzeć na świat Bożymi oczyma i dostrzegać również to, co dobre. Nie chodzi zatem o promowanie optymizmu na siłę i za wszelką cenę, lecz o świadomy wybór nadziei.

Nadzieja to coś odmiennego niż optymizm. Ten ostatni to po prostu emocjonalne pozytywne nastawienie do rzeczywistości, przyszłowiowa skłonność dostrzegania, że szklanka jest raczej do połowy pełna niż do połowy pusta. Nadzieja zaś, to postawa religijna, płynąca z wiary w dobrego Boga, który chce zbawienia wszystkich, opierają-

ca się na podstawach nadprzyrodzonych. Jan Paweł II często zachęca, by „przekraczając próg nadziei”, nie zatrzymywać się przed nim, lecz „pozwoić się prowadzić”. Kluczowe wydają się tu słowa: pozwoić się prowadzić. Nadzieja opiera się bowiem nie na przekonaniu o jakichś historycznych determinizmach czy nagłym spontanicznym przyroście dobra w ludziach, lecz na wierze w moc Ducha Świętego.

Starotestamentalni prorocy przestrzegali przed nieszczęściami, jakie miały spaść na naród wybrany niewierny Bożemu wezwaniu. Papież – prorok naszych czasów zapowiada dobro, jakie może się pojawić, „jeśli tylko chrześcijanie będą posłuszni działaniu Ducha Świętego”. Zatem: jeśli nie będą Mu posłuszni, nie ma co marzyć o wiośnie Ewangelii.

Paweł Cietrzewski

***Stał się reprezentantem prawdy,
jej głosicielem i świadkiem***

Jan Paweł II to naprawdę wspaniały wychowawca, świadek, przy którym nabierało się przekonania. Nie trzeba było szukać żadnych dowodów, wystarczyło na niego patrzeć, słuchać go i rozumieć. Ojciec Święty przez sam sposób mówienia o dobru, prawdzie i pięknie, potrafił wzbudzić w człowieku refleksję: Jaki ja jestem? Jak postępuję? W pierwszej chwili mogła to być refleksja smutna, ale z tego smutku zawsze rodziła się radość, ponieważ po Nim było widać, że kroczenie drogą prawdy jest możliwe.

Młodych Papież kochał miłością pasterza i zawsze słuchał głosu ich serc. W wielu przemówieniach ukazywał, że młodzi są nadzieją, ponieważ należą do przyszłości, a zarazem przyszłość należy i zależy od nich. Jan Paweł II zachęcał młodych ludzi, aby potrafili zdobyć się na każdy wysiłek dla własnej samorealizacji oraz nabrali sił do przeciwstawiania się wszelkim trudnościom, nie ulegając zniechęceniu, zgorzknieniu, poczuciu niepewności. Papież określał młodych jako ludzi trzeciego tysiąclecia. Prosił ich, aby zapytali siebie, gdy będą wracać myślą do przeszłości, nie tylko o to, co dało im społeczeństwo, ale przede wszystkim o to, co oni dla niego zrobili. Jan Paweł II wzy-

wał nas, abyśmy nie lękali się szukać prawdy o sobie i o otaczającym nas świecie. Apelował do każdego młodego człowieka, a zarazem do każdego z ludzi o „otwarte serce i przejrzyste sumienie (...) o tę wolność, ku której Chrystus go wyzwolił”.

Jan Paweł II ukazywał nam, że Ewangelia jest zawsze aktualnym kodeksem wychowania osobowego i społecznego. Scala harmonijnie ludzkie potrzeby: cielesne i duchowe, doczesne i wieczne, jednostkowe i ogólnoludzkie. Podkreślał, że Ewangelia nie upraszcza tych potrzeb, nie eliminuje trudności, nie likwiduje sytuacji konfliktowych, ale angażuje człowieka do odpowiedzialności za siebie i za drugich, do świadomego uczestnictwa w dziele kształtowania i budowania sprawiedliwego, opartego na miłości „miasta ziemskiego”, przy jednoczesnym dążeniu do Królestwa niebieskiego.

Ojciec Święty przypomina rodzicom naukę Soboru Watykańskiego II: „Muszą oni być uznani za pierwszych i głównych wychowawców dzieci, którym – uczestnicząc w stwórczym dziele Boga – dali życie” (FC 36). Te słowa mówią zarówno o ich prawach, których nikt im nie może odebrać, jak i o ich naczelnych obowiązkach w stosunku do potomstwa. Do rodziców bowiem należy tworzenie takiej atmosfery rodzinnej, przepojonej miłością i szacunkiem dla Boga i ludzi, aby sprzyjała osobistemu i społecznemu wychowaniu dzieci. Jan Paweł II widzi ocalenie społeczeństwa poprzez odrodzenie rodziny. Nasze pokolenie, może bardziej niż dawniejsze, zagubiło odczucie współzależności prawa i wolności. Wychowanie do właściwie rozumianej wolności nie jest zadaniem łatwym. Nauczanie Jana Pawła II zmierza również w tym kierunku: „Istota wolności tkwi we wnętrzu człowieka, należy do natury osoby i jest jej znakiem rozpoznawczym”. Papież akcentuje, że człowiek jest wolny, mając na myśli głównie wolność moralną, którą rozumie nie tylko jako możliwość wyboru między dobrem a złem, lecz także jako zdolność opowiedzenia się za dobrem.

W *Redemptor hominis* Jan Paweł II nazywa „głód wolności” wartością najbardziej ludzką i nawołuje do jej poszanowania w każdym człowieku dla ocalenia jego godności. Papież z dużym nasileniem pouczał nas o obowiązku panowania nad pożądliwością cielesną i podporządkowania jej zasadom etyki głoszonej przez Jezusa Chrystusa i Kościół. Apelował do każdego młodego człowieka o otwarte serce i przejrzyste sumienie.

Wychowanie do wartości

Jan Paweł II w książce *Miłość i odpowiedzialność* akcentuje wartość miłości ewangelicznej. Papież nauczał, że człowiek najpierw musi poczuć miłość w domu rodzinnym, aby mógł kierować się autentyczną miłością, mającą swe źródło w Bogu – Miłość, która charakteryzuje się bezinteresownością, ofiarnością, szczerym pragnieniem dobra osoby kochanej. Stwierdził też, że prawdziwa miłość jest siłą jednoczącą, wbrew wszystkim czynnikom dzielącym ludzi. Podczas spotkania z młodzieżą brazylijską mówił, że młody człowiek przestaje być chrześcijaninem, gdy daje się uwieść doktrynom czy ideologiom głoszącym nienawiść i przemoc. Jan Paweł II podczas swych podróży apostolskich wzywa młodzież do budowania społeczeństwa kierującego się zasadami ewangelicznej miłości, a nie walki.

Wychowanie w prawdzie

Dla mojego pokolenia Jan Paweł II stał się reprezentantem prawdy, jej głosicielem i świadkiem. Nauczał, że prawda jest mocą wyzwalającą, ale zarazem zobowiązującą do wyznawania jej życiem, chociażby za ceną wielkich ofiar, dla osiągnięcia zbawienia. Papież w dokumencie *Prawda siłą pokoju* wyjaśnia istotę prawdy oraz drogi fałszu.

Wychowanie przez pracę

Encyklika *Laborem exercens* głosi, że „przez pracę człowiek uczestniczy w dziele samego Boga, swego Stwórcy”, że każda praca łączy się z trudem, tym samym uczestniczy w tajemnicy paschalnej Jezusa Chrystusa. Papież ukazał, że praca stanowi podstawę kształtowania życia rodzinnego, które jest naturalnym prawem i powołaniem człowieka. Praca i pracowitość warunkują także cały proces wychowania w rodzinie właśnie z tej racji, że każdy staje się człowiekiem między innymi przez pracę.

Jan Paweł II apelował do młodych, aby nie ulegli złym wpływom – ponieważ społeczeństwo, Kościół i Ojczyzna potrzebuje ich. Powtarzał im, że Chrystus czeka. Prosił ich, aby nie zawiedli jego nadziei.

Dorota Szynal

Przekonał młodych, że są przyszłością Kościoła

„Wiemy, że urodził się w Polsce, ale dla nas jest tak samo Latynosem, jak Polakiem” – powiedział kard. Ignacio Velasco, metropolita stolicy Wenezueli, Caracas. W podobnym duchu mówili o Janie Pawle II mieszkańcy Ameryki Łacińskiej i Afryki.

Karol Wojtyła był nie tylko wikariuszem Chrystusa, głową Kościoła, następcą św. Piotra, ale przede wszystkim był wielkim chrześcijaninem, wychowawcą, który doskonale rozumiał problemy obecnego świata, i który chciał dopomóc w realizacji marzeń właśnie o lepszym, bardziej sprawiedliwym świecie.

Słowa, od których rozpoczął swoją służbę na Stolicy Piotrowej – „Nie lękajcie się, otwórzcie drzwi Chrystusowi”, skierowane były, i wciąż są, do każdego człowieka, niezależnie od wieku, miejsca zamieszkania, rasy, kultury, a nawet wyznania.

Tak jak nauczyciel, aby nauczać swoich uczniów, musi z nimi przede wszystkim być, tak też Jan Paweł II starał się być wszędzie tam, gdzie trzeba było głosić Ewangelię. Papież intuicyjnie odkrył, że najwspanialsza nauka i wychowanie może płynąć tylko poprzez obecność. Właśnie poprzez tę chęć obecności wśród ludzi, zrewolucjonizował on styl papieskiego posługiwania, tak wiele razy opuszczając mury Watykanu i stając się „pielgrzymem do świata”. Niemal każdy człowiek na ziemi – w Europie i najdalszym zakątku świata, biedny czy bogaty, żyjący w wolności czy komunistycznym reżimie (jak na Kubie) – mógł na własne oczy zobaczyć następcę św. Piotra i usłyszeć z Jego ust orędzie Dobrej Nowiny. Pod różnymi szerokościami geograficznymi mógł zobaczyć Go i usłyszeć skierowane do siebie słowa katolik i buddysta, intelektualista i robotnik, polityk i zwykły człowiek ulicy. Bywał w siedzibach prezydentów i w slumsach, w pałacach i leprozoriach. Areną Jego wystąpień były zarówno ogromne stadiony, jak i place wśród afrykańskich chat. Podawał rękę głowom państw i chorym na AIDS. Był wychowawcą uniwersalnym, gdyż zależało Mu, aby nauka Chrystusa dotarła do każdego człowieka. Nie wybierał sobie uczniów, ale swój przekaz kierował do wszystkich, dlatego też tak wiele pielgrzymował.

Nie był standardowym wychowawcą, ale ze swym przekazem starał się iść wraz z duchem czasu. Upowszechnił nowy, nieznanym dotąd Kościołowi katolickiemu, chrześcijaństwu i całemu światu sposób kontaktu, zwłaszcza z młodzieżą wszystkich kontynentów. Nie lękał się ani spontanicznej rozmowy, żartów i przekomarzań, co przed nadejściem tego Papieża było absolutnie nie do pomyślenia. I chociaż przekazując młodzieży niełatwy depozyt Ewangelii, nie łagodził jego wymogów, zyskał wśród młodych pokoleń nieklamany autorytet, dla wielu stając się autentycznym przewodnikiem, mistrzem i wychowawcą.

Zwłaszcza dla ludzi młodych był On największym ze współczesnych wychowawców. A dlaczego? Przede wszystkim dlatego, iż Jan Paweł II chciał być wychowawcą, chciał nauczać młodzież, nie pomiął nas, ale wciąż miał dla nas otwarte serce. Nie bał się prądów młodzieżowych ani dialogu z młodymi ludźmi, o której mówi się obecnie, że jest „trudnym” pokoleniem.

Właśnie nam, ludziom zagubionym w realiach dzisiejszego świata, wyznającym często złudne i niewartościowe idee, pełnym niepokoju, rozczarowań, trosk i lęków panujących w świecie, a oprócz tego narażonym na pokusy typowe dla naszego wieku, pozostawił Papież dziedzictwo Kościoła. I co najważniejsze nie bał się tego pozostawić. Ileż to razy, swoim słabym w ostatnich latach głosem, powtarzał z ufnością, że to my jesteśmy przyszłością Kościoła, że to od nas zależy jak ten Kościół w przyszłości będzie wyglądał. Wystarczy chociażby wspomnieć słowa z posynodalnej adhortacji apostołskiej: *Christifidele laici*, gdzie Papież pisze w punkcie 46: „Kościół widzi młodych więcej – Kościół w sposób szczególny widzi siebie samego w młodych – w Was wszystkich...”. Bądź też przytoczyć tekst z Listu do młodych całego świata: *Parati semper*, gdzie napisane jest: „Wy, Młodzi, jesteście właśnie tą młodością: młodością narodów i społeczeństw, młodością każdej rodziny i całej ludzkości – również młodością Kościoła”.

Nie było pielgrzymki, na której nie zwróciłby się do nas ze słowami pełnymi miłości i serdeczności. Każde jego przemówienie nie było tylko teorią, ale dotyczyło jakże praktycznych rzeczy. Jego nauki, książki, to typowe warsztaty, które uczyły jak żyć nie „od święta”, ale w każdy dzień. Nie był teoretykiem, ale to, co mówił, to też starał się wprowadzać w czyn. Gdyby przyrównać pontyfikat Jana Pawła II do

zajęć szkolnych, to nie można by było określić go jako wykłady, ale jako ćwiczenia.

To, iż Jana Pawła II można nazwać wychowawcą dzisiejszego pokolenia, to nie tylko wpływ Jego dobrych metod, ale również treści, których nauczał. Jan Paweł II umiał słuchać, kiedy nie nauczał to słuchał i była w tym wielka tajemnica jego kontaktu z ludźmi. Chyba także głębokie przesłanie dla świata, w którym tracimy zdolność słuchania siebie nawzajem w rodzinie, w pracy, w społeczeństwie. I to właśnie ze słuchania świata, z wnikliwej obserwacji codziennego ludzkiego życia rodziły się treści, poprzez które On nas wychowywał. Starał się pomóc nam w poznaniu tego, co jest w nas piękne i obiecujące. Ukierunkowywał nasze talenty i zdolności twórcze ku wyższym celom, które fascynowały nas i wzbudzały nasz zapał, dobro społeczeństwa, solidarność wobec wszystkich braci, szerzenie ewangelicznego ideału życia i działanie dla dobra bliźnich, uczestniczenie w wysiłkach Kościoła przygotowujących nastanie lepszego świata.

Tematy Jego nauk nie były wyszukane, dotyczyły spraw, z którymi człowiek spotyka się na każdym kroku, a w stosunku do których trudno nam czasami obrać właściwy stosunek. Były to m.in. praca i godność współczesnego człowieka, wartość miłości, rodziny, dialog międzykulturowy czy międzyreligijny. Chociażby temat miłości, małżeństwa, rodziny. Zdawać by się mogło, iż poza jakimś wysoko wyidealizowanymi teoriami, On – ksiądz, nic więcej nie mógłby wiedzieć. Ale przecież tak nie było, i każdy może się o tym przekonać, czytając książkę: *Miłość i odpowiedzialność*. Jej treść nie została wydumana zza biurka. Swój ostateczny kształt zawdzięcza konkretnym ludziom – młodym mężczyznom i kobietom, którzy zgodzili się powierzyć Autorowi konkretne doświadczenia, związane ze swoim narzeczeństwem czy życiem małżeńskim.

Jedną z większych form wychowania mojego pokolenia były katechezy w ramach Świątowych Dni Młodzieży. Organizowane od 20 lat, były czymś w rodzaju „laboratorium wiary”. To w trakcie tych dni, wyznaczał On kierunek, którym powinien iść młody Kościół, kształtował charakter i utwierdzał w młodym człowieku wiarę.

Jego sposób nauczania nie należał do łatwych, nie proponował nigdy prostych rozwiązań. Kierując się Jego nauką, zmuszani często

jesteśmy do podejmowania trudnych decyzji, a On dobrze o tym wiedział. Sam dał nam przykład jak żyć.

W dzisiejszym świecie nie potrzeba nam nauczycieli, lecz świadków. A każdy wychowawca, któremu zależy na dobrym wychowaniu swoich uczniów powinien być świadectwem tego, czego naucza.

Jan Paweł II będąc wychowawcą, był również świadectwem, żywym przykładem swojej nauki.

Magdalena Szczęśniak

***On był, gdy się urodziłam, gdy byłam dzieckiem,
gdy stałam się dorosłą***

2 kwietnia 2005 r. o godzinie 21.37 odszedł Karol Wojtyła – Jan Paweł II. Papież, który zmieniał świat i ludzkie serca. Ogromny żal, smutek po stracie tak wielkiego człowieka, największego autorytetu naszych czasów. Umarł jeden z największych Polaków, głowa Kościoła katolickiego, autorytet moralny dla ludzi różnych wyznań i kultur. Jednoczył świat!

Ja jestem z tego pokolenia, które znało tylko tego jednego Papieża. On był, gdy się urodziłam, gdy byłam dzieckiem, gdy stałam się dorosłą. Dzięki niemu poznałam Chrystusa. Z nim moje dzieciństwo, młodość i teraźniejszość... Na zawsze pozostanie w moim sercu jako niezłomny pielgrzym, ten, który przekraczał wszelkie bariery, dążył do pojednania ludzi innych religii, który mówił, iż trzeba być wiernym swoim zasadom – on był do końca wiernym swoim. Za to zasługuje na największy szacunek.

Jan Paweł II pełnił posługę Piotrową z niestrudzonym duchem misyjnym. Jego nauczanie jest bardzo bogate. Był „strażnikiem” wiary, z mądrością i odwagą szerzył naukę katolicką, dotyczącą: teologii, moralności i duchowości.

Nikt chyba nie ma wątpliwości, że nasz ukochany Papież – Jan Paweł II był, a właściwie nadal jest, największym nauczycielem – wychowawcą dla wszystkich ludzi. „Nie lękajcie się! Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi” – te słowa wypowiedziane przez Ojca Świętego Jana Pawła II stały się mottem pontyfikatu Papieża Pola-

ka. Przez cały ten czas pokazywał nam swoim życiem, jak mamy je realizować.

Dwa lata temu podczas spotkania w Lednicy, usłyszeliśmy my – młodzi, przesłanie Ojca Świętego do nas: „Nie bój się, wypłyn na głębię. Jest przy Tobie Chrystus! Zawierz Chrystusowi, pokonaj słabość i zniechęcenie. Odkryj na nowo głębię swojego ducha, wnikaj w głębię świata, przyjmij słowo Chrystusa, zaufaj mu i podejmij swą życiową misję. (...) Nie lękaj się, wypłyn na głębię, jest przy Tobie Chrystus!” Papież pokazał nam, że najlepsze, co możemy zrobić to zawierzyć swoje życie, swoje codzienne sprawy, troski, kłopoty Chrystusowi, a On nam pomoże, nie pozostawi nas samych.

Ojciec Święty Jan Paweł II kierował swoje słowa do każdego: do dzieci, młodzieży, dorosłych i do ludzi starszych. W jego nauczaniu, każdy mógł odnieść coś do siebie. Nie było chyba tematu, na który nasz papież nie wypowiadałby się. Mówił między innymi o cierpieniu: „Bóg nigdy nie pozostaje z daleka od tego, kto cierpi. Trzeba tylko umieć to odkryć, aby tym żyć. Cierpienie bowiem, nawet bardzo bolesne, lepiej pozwala ocenić marność dóbr ziemskich i odkryć niewypowiedziane bogactwo Boga”. Najlepszą katechezę o cierpieniu pokazał nam Ojciec Święty w ostatnich dniach swego życia. Poprzez swój ból ukazywał nam wartość życia i godnego umierania.

„Być człowiekiem” – to podstawowe powołanie człowieka. Mówił do nas o dobroczynności – miłosierdziu, że: „Nigdy nie jest tak, żeby człowiek, czyniąc dobrze drugiemu, tylko sam był dobroczyńcą. Jest równocześnie obdarowywany tym, co ten drugi przyjmuje z miłością”. Wielką wagę przywiązywał do życia – troska o dziecko jeszcze przed jego narodzeniem, a także o ludzi starszych – umierających, by mogli godnie i naturalnie odejść z tego świata. Jan Paweł II był naszym duchowym nauczycielem. Mówił nam, że „każde życie ludzkie jest święte, ponieważ każda osoba ludzka jest święta”. I właśnie w świetle tej podstawowej prawdy Kościół nieustannie mówi o tym i broni godności życia ludzkiego od momentu poczęcia do chwili naturalnej śmierci. Również w świetle tej prawdy za ciężkie zło uznajemy aborcję i eutanazję.

Wiele miejsca w swoich rozważaniach poświęcał kapłaństwu, życiu konsekrowanemu. Przez cały swój pontyfikat dążył do pojednania wszystkich religii. Ekumenizm stał się jedną z przewodnich myśli

Jego apostołskiej misji. Jednak najważniejsza była rodzina, rodzicielstwo, małżeństwo. Mówił, iż dzięki niej życie staje się bardziej ludzkie, jest źródłem siły. W trakcie piątej pielgrzymki do Polski apelował w Zakopanem do rodziców: „to rodzice przede wszystkim mają prawo i obowiązek wychowywać swoje dzieci zgodnie z przekonaniem. Nie oddajcie tego prawa instytucjom, które mogą przekazać dzieciom i młodzieży niezbędną wiedzę, ale nie są w stanie dać im świadectwa wiary, świadectwa rodzicielskiej troski i miłości”.

W swoich rozważaniach napominał ludzi, że brakuje im postawy pokory, skruchy. Współczesny człowiek zbyt łatwo ulega przekonaniu, że wszystko można zrobić na własny obraz i podobieństwo. Obecnie wyżej ceni się „mieć” niż „być”. I my musimy to zmienić.

„Szukałem was, a teraz wy przyszedliście do mnie. Dziękuję wam za to”. To ostatnie słowa Ojca Świętego Jana Pawła II do młodych. On był inicjatorem i pomysłodawcą największej współczesnej szkoły wiary dla młodych. Do ostatnich chwil swojego życia pozostał myślnie blisko młodzieży. Ze względu na ogrom tematów, które poruszał w swych kazaniach Ojciec Święty skupię się na tych, które kierował do nas – do ludzi młodych. On widział w nas nadzieję dla świata, wskazywał jak powinniśmy żyć, postępować, by nie zatracić swoich wartości, człowieczeństwa, byśmy pozostali autentyczni i wierni sobie, Kościołowi, Bogu i ojczyźnie. Swoje słowa do młodych kierował na Światowych Dniach Młodzieży, w Polsce jego naukę mogliśmy słyszeć w Lednicy na ogólnopolskich spotkaniach młodzieży. Karol Wojtyła – nasz papież kochał młodzież, mówił o nas „wy jesteście solą ziemi i światłością świata”.

Przestrzegał nas przed zagrożeniami współczesności: „Osoba ludzka stworzona na obraz i podobieństwo Boga, nie może stać się niewolnikiem różnych skłonności i namiętności, niekiedy celowo podsycanych. Nie dajcie się zniewolić! Nie dajcie się skusić pseudowartościami, półprawdami, urokiem mirażu, od których potem będziecie się odwracać z rozczarowaniem, poranieniem, a może nawet ze złamanym życiem”.

Na XII Światowych Dniach Młodzieży w 1997 r., papież mówił do nas, iż jest jeden Bóg, któremu powinniśmy przyznać pierwsze miejsce w naszym życiu. Przestrzegał, byśmy nie ulegali fałszywym

iluzjom i przelotnym modom, które nierzadko pozostawiają tragiczną pustkę duchową! „Odrzućcie pokusę pieniądza, konsumpcyjnego życia i podstępnej przemocy, które niekiedy lansują środki przekazu”. Mówił, że Chrystus jest skałą, na której możemy zbudować naszą przyszłość i świat bardziej sprawiedliwy i solidarny. „Słuchanie Chrystusa i oddawanie mu czci prowadzi do dokonywania odważnych wyborów, do podejmowania decyzji, niekiedy heroicznych. Jezus jest wymagający, gdyż pragnie naszego prawdziwego szczęścia”.

W 1999 r. na XIV Światowych Dniach Młodzieży w swoim orędziu Ojciec Święty nauczał nas, byśmy stawali się wiarygodnymi świadkami miłości Ojca: „Postępujcie tak, aby można ją było dostrzec w waszych wyborach i postawach, w waszym stosunku do innych ludzi oraz w gotowości do służenia im zgodnie z wolą Boga i Jego przykazaniami”.

Poprzez swoje nauczanie dodawał nam odwagi, by mówić o Chrystusie, dawać świadectwo swojej wiary przez życie zgodne z duchem Ewangelii. W Caracas na spotkaniu z młodzieżą w 1996 r. pouczał nas: „musicie się dobrze przygotować, aby zbudować swoje życie na mocnych fundamentach. Uczcie się cenić i chronić prawdziwą ludzką miłość! Rozwijajcie to wszystko, co sprzyja świętości, jedności i trwałości rodziny, oparte na nierozzerwalnym sakramencie małżeństwa i wielkodusznie otwartej na dar życia”.

Znał młodzież, wiedział, że w dzisiejszym świecie jest ona wystawiona na wiele pokus. W 2001 r. na XVII Światowych Dniach Młodzieży w swoim orędziu nauczał: „Drodzy młodzi! Niech was nie zadowala nic, co jest poniżej najwyższych ideałów! Nie dajcie się zniechęcić tym, którzy rozczarowani życiem nie słyszą głębszych i bardziej autentycznych pragnień ich serca. Macie rację, gdy nie godzicie się na nijakie rozrywki, przelotne mody i propozycje, które was umniejszają. Jeśli zachowacie wielkie pragnienie Boga, zdołacie uniknąć przeciętności i konformizmu, tak rozpowszechnionego w naszym społeczeństwie”.

Na ludzkie lęki Jan Paweł II miał jedno antidotum: Chrystusa. Mamy się „nie lękać” i „otworzyć drzwi Chrystusowi”. Tyle razy słyszeliśmy to polecenie w kazaniach. Tyle razy czytaliśmy to w Jego homiliach, encyklikach, przemówieniach. Teraz zobaczyliśmy, jak te same słowa papież odniósł do siebie. Dał nam kolejną katechezę wiary. W tej katechezie uczestniczył cały świat.

Ojciec Święty, mimo wszystkich złych stron życia ludzkiego, nigdy nie tracił wiary w człowieka. Tę wiarę i nadzieję łączył z młodymi ludźmi. Dlatego młodzież tak bardzo go kochała i słuchała jak swego najlepszego przyjaciela. Młody człowiek na Jego miłość i zaufanie odpowiadał zaufaniem i miłością swego serca, widząc w nim przewodnika, nauczyciela i ojca, któremu zależy na człowieku, i który nie okłamuje różnymi ludzącymi słowami, ale mówi prawdę.

Wszyscy kochali go za to, że był „papieżem ludzi, że nad ludźmi się pochylał, że ich dotykał i pozwalał sobie dotykać. Nie pouczał, nie gromił, nie schlebiał – on podsuwał ludziom najważniejsze rozwiązania ich problemów. W sposób mądry, taktowny, niekolokwialny, uczy jak żyć. Uczy jednostki, narody, państwa i ludzkość” – tak mówi o nim Jan Englert. „Miał niezwykłą umiejętność mówienia prosto o sprawach niezwykle skomplikowanych. Miał tę rzadką cechę, to „coś”, co pozwala mu trafić do każdego człowieka” – to słowa Kazimierza Kutza o Ojcu Świętym.

Gdy do nas mówił, czułam, że mówił do mnie osobiście. Gdy patrzył, wiedziałam, że widzi także mnie, stojącą gdzieś w tłumie. Gdy nauczał, chciał ochronić mnie przed popełnieniem błędów, które mogą zniszczyć moje życie. Gdy odszedł – straciłam kogoś bardzo mi bliskiego, kto mnie kochał. To wzruszające, że w ostatnich minutach życia jeszcze myślał o młodzieży, mówił: „ja was szukałem, a teraz wy przyszlście do mnie”.

Odszedł wielki człowiek – kochany przez wszystkich, podziwiany, szanowany, największy autorytet moralny i strażnik wartości. Najlepszy nauczyciel – wychowawca. Wierzę, że jego nauka, nie przemienie wraz z jego śmiercią, Jego słowa na zawsze wyrują się w naszych sercach i według nich będziemy postępować.

Anna Madej

Był Wielki, bo był taki ludzki

Każdy człowiek poszukuje w swoim życiu autorytetu i wzoru do naśladowania. Zwłaszcza młodość jest czasem poszukiwań, czasem niepokoju, radykalnych wyborów i decyzji, czasem buntu przeciw

zastanej rzeczywistości. Ludzie młodzi szczególnie mocno pragną odkryć i realizować w swoim życiu jakiś ideał. Chcą zdobyć wyczerpujące odpowiedzi na nurtujące ich pytania o sens życia, o to, dokąd zmierza człowiek i jak osiągnąć prawdziwe szczęście. Jako młodzi ludzie pragniemy przeżyć przygodę, dokonać wielkich i znaczących rzeczy. Któż z nas tego nie doświadcza?

Pytania o sens i wartości rodzą się z naturalnej potrzeby wypełnienia wewnętrznej pustki, którą przeżywa i z bólem uświadamia sobie każdy z nas. W świecie komercji i konsumpcji autorytetem dla młodzieży często stają się piosenkarze, sportowcy czy gwiazdy filmowe. Niestety w wielu przypadkach proponują oni łatwe życie, wolność bez odpowiedzialności, szybką kasę. Pustka, którą pragnie zappełnić człowiek, niejednokrotnie zapychana jest przyjemnościami wirtualnego świata, tanią rozrywką, używkami z kolorowych reklam, wizją sukcesu. Jeśli rozejrzemy się wokół siebie, szybko przekonamy się, że nie taka jest recepta na szczęśliwe życie. Stwierdzimy, że nasze pytania o sens pozostają nadal bez odpowiedzi. Żyjąc według powyższych wskazówek, zdobywamy bowiem tylko namiastkę prawdziwych rozwiązań. A przecież człowiek szuka Piękna, Prawdy, Dobra, Sensu – wartości absolutnych, a nie cząstkowych. Gdzie zatem szukać wzoru i autentycznej recepty prowadzącej do szczęścia?

Dziś ponad dwa miesiące po śmierci Papieża Jana Pawła II, z jeszcze większą mocą uświadamiamy sobie, że to właśnie ten, który, przez niemal 27 lat zasiadał na Stolicy Piotrowej w Rzymie, trzymając w ręku ster łodzi Kościoła, był dla młodzieży największym autorytetem. Pielgrzymował po wszystkich kontynentach, spotykając się także z młodymi ludźmi. Choć moje pokolenie pamięta go jako starszego, chorego człowieka, on wewnętrznie pozostawał wciąż młody. Dla świata, który nie chce słyszeć o cierpieniu, a starość najchętniej usunąłby w cień, Papież był wyraźnym znakiem sprzeciwu. Dawał przy tym młodym ludziom świadectwo, że każdy okres naszego życia ma wartość i sens. Można stwierdzić, że jego umieranie na oczach świata, przywróciło naszej kulturze śmierć jako *ars moriendi*.

Całe posługiwanie Jana Pawła II to Posługiwanie Jedności, które dostateczne swe źródło ma w Bogu. Jego posługiwanie to odważna i konsekwentna kontynuacja Soboru Watykańskiego II, to wielki wkład

w rozwój nauki katolickiej i nauki społecznej, to nauczanie o godności osoby ludzkiej, ochrona praw człowieka, w tym podstawowego prawa do życia, to wielki wkład w rozwój dialogu ekumenicznego i międzyreligijnego oraz w dynamikę życia chrześcijańskiego.

Jako Papież Dialogu czynił wszystko, aby doszło do zjednoczenia chrześcijan w Prawdzie, Miłości, Cierpliwości i wzajemnym szacunku. Swoją działalnością apostołską i ewangelizacyjną objął cały świat, dotarł prawie do wszystkich krajów, wszędzie docierał jako Pielgrzym Radości i Nadziei, Pielgrzym Dialogu i Pokoju, aby głosić Dobrą Nowinę o Zbawieniu, w Jezusie Chrystusie, aż po krańce Ziemi! Nauczał, że Chrystus jest naszą Nadzieją!

Głosił, że człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. „Otwórzcie drzwi Chrystusowi – mówił Ojciec Święty do młodzieży. Wam Bóg powierza trudne, ale wzniosłe zadanie współpracy z Nim przy budowaniu cywilizacji miłości. Nie czekajcie, aż będziecie starsi, by wejść na drogę świętości. Świętość jest zawsze młoda, tak jak wieczna jest młodość Boga. Wyruszajcie na drogę świętości i pamiętajcie: Chrystus jest zawsze z Wami! Wy jesteście nadzieją Kościoła, Wy jesteście nadzieją świata, Wy jesteście naszą nadzieją! Wyruszajcie na drogę świętości i bądźcie znakiem nadziei!”

Papież zwracał się również do każdej rodziny, jakże często dzisiaj przeżywającej kryzys: rozwody, próby równania małżeństwa ze związkami homoseksualnymi, zamknięcie na życie, aborcja, eutanazja. Był przekonany, że przyszłość ludzkości zależy od jedności rodzin. Kryzysu rodziny upatruje w niewłaściwym pojmowaniu wolności, która prowadzi do egoistycznego traktowania dobra: niezrealizowania prawdziwego zamysłu Boga. Dlatego Papież ciągle wołał o ocalenie prawdziwej miłości. Prosi, aby powiedzieć „tak” miłości, miłości szlachetnej, miłości ożywiającej, miłości odpowiedzialnej.

Ojciec Święty jako apostoł jedności troszczył się szczególnie o ubogich, pamiętał o najsłabszych i chorych, bezrobotnych i cierpiących.

O duchowej młodości papieża Jana Pawła II mogliśmy się przekonać za każdym razem, gdy spotykał się on z młodymi ludźmi. Podczas Światowych Dni Młodzieży, zainicjowanych w 1985 r. w wiecznym mieście Rzymie. Niezapomnianym obrazem jest scena z Częstochowy z 1991 r., kiedy Papież z młodzieżą śpiewa pieśń *Abba Ojcze*, trzyma-

jąc w górze uniesione ręce. Równie żywe w pamięci jest wydarzenie z XV Światowych Dni Młodzieży w Rzymie, w roku Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa, gdy Jan Paweł II powiedział do zgromadzonej tłumnie młodzieży: „Z kim poprzestajesz, takim się stajesz”. Właśnie owe zgromadzone rzesze młodych zasłuchanych w przesłanie Namiestnika Chrystusowego są wymownym znakiem tego, że Jan Paweł II był wzorem dla wszystkich szukających sensu życia. Godny pamięci jest fakt, że wokół Jana Pawła II zebrała się jednocześnie w jednym miejscu największa liczba ludzi w historii całego świata. Wydarzyło się to w Manili w 1995 r. podczas Światowych Dni Młodzieży. Naliczono wówczas 6 milionów osób. Powód spotkania był jeden – Chrystus i Jego umiłowany uczeń, Jan Paweł II. Swoistym symbolem Światowych Dni Młodzieży i uniwersalnego nauczania Papieża jest krzyż, który od 1985 r. wędruje po wszystkich kontynentach i krajach świata, jednocząc w swoim świetle młodzież spragnioną Prawdy.

Jan Paweł II dał nam gotowe rozwiązania. Pokazał swoim życiem, że naukę można połączyć ze sportem. Że dowcip i optymizm doskonale wiąże się z umiarem i spokojem. Wreszcie, że szacunek do drugiego człowieka i oddanie swoim wartościom nie jest niewykonalne. Wykształcony, wysportowany, dowcipny, kontaktowy, skromny, wreszcie lubiący ludzi i przez nich lubiany. To nie opis młodego 30-letniego menedżera, czy odnotowującego kolejne powodzenia biznesmena. To tylko kilka przymiotników, które charakteryzowały Karola Wojtyłę.

Jan Paweł II jest doskonałym wzorem do naśladowania, szczególnie dla młodego pokolenia. Dla tych, którzy wierzą i dla tych, którzy deklarują radykalny ateizm. I nie chodzi tu o sprawy wiary czy religii – choć jest to bardzo istotne. Ważne jest przede wszystkim jego życie i podejście do drugiego człowieka. Papież dał nam receptę na odniesienie sukcesu w życiu. Dowcip i radość życia. Ale zarazem spokój i umiarkowanie. Uśmiech na jego twarzy i pozytywne nastawienie dawały mu siłę. Siłę, która także nam, zwykłym śmiertelnikom jest potrzebna i niezbędna.

Kochał ludzi. Był otwarty na nowe kultury, na dialog i pojednanie. Nikogo nie dyskryminował ze względu na wiarę, kolor skóry czy wyznanie. Robił to, bo był pełen szacunku dla każdego człowieka. Dziś także wielu z nas, na co dzień tego szacunku brakuje. Często drugiemu człowiekowi okazujemy nienawiść, zazdrość, wy-

śmiewamy się z niego. A przecież prościej się żyje, kiedy oddzielamy problemy od ludzi, kiedy nie przypisujemy im z natury złej woli. Kiedy nie szukamy przyczyn zła w zabarwieniu ich skóry czy wyznawanej przez nich wiary. Był Papieżem dostępnym dla wiernych. Jak żaden z dotychczasowych przywódców Kościoła odbył ponad 100 pielgrzymek. Był na każdym kontynencie. Rozmawiał z ludźmi, spotykał się z nimi na wielu audiencjach. Błogosławił, spowiadał, udzielał sakramentów. Kiedy miał tylko zdrowie, swój czas poświęcał wiernym. Wreszcie był wierny swoim zasadom. Pomimo uśmiechu, dowcipu nie obawiał się krytykować tego, z czym się nie zgadzał. Był przeciwny aborcji, eutanazji, małżeństwu homoseksualnym. Stał na straży rodziny. Jan Paweł II pokazywał nam, jak nie zapomnieć o swoich wartościach. Bo to one, bez względu na ich treść, są dla nas wyznacznikiem postępowania.

Jego słowa nie mogły nie poruszać do głębi naszych serc i intelektów, tak jak te z homilii podczas Mszy Świętej na Tor Vergata podczas Światowych Dni Młodzieży w Rzymie w 2000 r.: „Wśród licznych pytań, jakie rodzą się w naszych sercach, te najistotniejsze nie zaczynają się od co. Zasadnicze pytanie brzmi: kto, do kogo się udać, za kim pójść, komu zawierzyć swoje życie?”. Odpowiedź jest zawsze tylko jedna – Jezus Chrystus. To On jest odpowiedzią na wszystkie pytania ludzkiego serca. Papież mówił młodym: „kiedy marzycie o szczęściu, szukacie właśnie Jezusa; to On na was czeka, gdy nie zadowala was nic z tego, co znajdujecie; to On jest pięknem, które tak was pociąga; to On wzbudza w was pragnienie, byście uczynili ze swego życia coś wielkiego, byście szli za jakimś ideałem, nie dawali się pochłonąć przeciwności. To On – Chrystus!”

Papież nie proponował tego, co proponują gwiazdy filmowe czy bohaterowie pierwszych stron kolorowych pism. Jego przesłanie wcale nie jest łatwe. Wręcz przeciwnie – jest pełne wymagań. Otwarcie mówił o trudnościach drogi do prawdziwego szczęścia. Jedną z najbardziej znanych myśli skierowanych w stronę młodzieży jest ta: „Wymagajcie od siebie nawet wówczas, gdy inni od was nie wymagają”.

W papieskim słowniku znajdują się takie niepopularne dziś słowa jak: odpowiedzialność, prawda, uczciwość, czystość, ofiara czy bezinteresowna służba drugiemu. W swych wypowiedziach konsekwentnie szedł jakby pod prąd różnym modom i trendom współczesnego

świata. Jak sam napisał w *Tryptyku rzymskim* – „aby dojść do źródła, trzeba iść pod prąd”.

Ojciec Święty często odwoływał się do potrzeby autorytetu i wzoru, która to potrzeba jest udziałem każdego człowieka. Takie same pragnienie mieli również uczniowie Pana Jezusa, co najlepiej wyraził św. Piotr, mówiąc: „Panie, do kogóż pójdziemy?”. Widzialna Głowa Kościoła powtarza dalsze słowa Piotra „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego”. To przesłanie jest dowodem na to, że Papież wskazywał nie na siebie, ale na Osobę Jezusa. To On ma stanowić ostateczny wzór dla każdego z nas. Według Papieża to właśnie Chrystus jest ideałem, którego szuka szczególnie młody człowiek. W pielgrzymce życia, to On jest Drogą, prowadzącą do prawdziwego szczęścia. Tę prawdę doskonale oddają słowa Jana Pawła II wypowiedziane do młodych w Rzymie: „Mówiąc «tak» Chrystusowi, mówimy «tak» wszystkim swoim najszlachetniejszym ideałom”.

Jan Paweł II stanowi dla młodego człowieka autorytet, któremu warto zaufać. Proponował nie siebie, nie własną mądrość, ale Osobę Jedynego Zbawiciela – Jezusa Chrystusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem. Stąd fenomen Światowych Dni Młodzieży. To niespodziewane i zdumiewające spotkanie, które przerosło wszelkie oczekiwania i wszelkie ludzkie kalkulacje. Kiedy Papież przelatywał helikopterem nad zgromadzoną w Rzymie młodzieżą, podziwiał z wysoka – jak sam powiedział – „ogromny dywan, stworzony przez ludzi pełnych radości, szczęśliwych, bo są razem”. Dla uczestników tych spotkań największym przeżyciem jest fakt, że w tym swoistym dialogu Papieża z młodzieżą, każdy z młodych ludzi może usłyszeć Prawdę o sobie. Była to prawda wymagająca, ale przecież: „luz może pociągać uczestników pikniku w ogródku, a nie tych, którzy kochają wyprawy w duchowe Himalaje”.

Ważnym elementem papieskiego dialogu z młodzieżą są Orędzia, każdego roku kierowane do każdego z nas przez Jana Pawła II. Są to listy zarazem ojca, jak i starszego brata. Papież pisał jako doświadczony, mądry i bogaty życiem ojciec każdego z nas. A zarazem jako młody duchem człowiek, który tak bardzo podobny jest do nas. Papież za młodu pływał kajakiem, wędrował po górach, stał na bramce, pisał wiersze, ciężko pracował, uczył się, żył w rodzinie. Dlatego pisze do nas jak ktoś, kto nas rozumie i kocha. Każdy z 20 listów jest niejako odpowiedzią Papieża na nasze osobiste pytania.

23 z 27... 23 lata mojego życia przebiegały równoległe z pontyfikatem Jana Pawła II. Jestem „pokoleniem JP II”. Choć nigdy osobiście nie zamieniłam z nim słowa, choć często był pozornie daleką, białą plamką widzianą ponad głowami i rękami innych ludzi zgromadzonych na krakowskich Błoniach, to w rzeczywistości był mi bardzo bliski. Setki tysięcy kilometrów pielgrzymich szlaków papieża wyznaczały jakąś moją małą dróżkę życia. Staralam się wędrować za nim nie tylko autokarem czy zatłoczonym pociągiem, ale przede wszystkim poprzez próbę życia takiego, jak on. Jesteśmy jego pokoleniem. Nie dlatego, że świętych poprzedników Jana Pawła II albo nie znamy, albo pamiętamy coraz mniej, ale dlatego, że on wyznaczył nam drogę życia.

Zastanawiamy się, jak mamy żyć? Tymczasem Jan Paweł II pokazał swoim życiem, że naukę można połączyć ze sportem. Że dowcip i optymizm doskonale wiąże się z umiarem i spokojem. Wreszcie, że szacunek do drugiego człowieka i oddanie swoim wartościom nie jest niewykonalne. Papież był człowiekiem wielkim. Nie dlatego, że tak mówi definicja jego urzędu i nie dlatego, że był głową Kościoła, ale dlatego, że urzekł swoim postępowaniem cały świat, zakochał w sobie człowieka. Karol Wojtyła był Wielki, bo był taki ludzki.

Justyna Biesiada

Wierzył w człowieka i w ostateczne zwycięstwo dobra

Wielu już próbowało opisać pontyfikat Papieża – Polaka, zamknąć go w jakieś ramy i złożyć w całość to, co powiedział, co napisał i czego dokonał – to, kim był i jaki wywarł wpływ na kształt Kościoła w świecie współczesnym, poszczególnych społeczeństw, a także – i może przede wszystkim – na życie dzisiejszego pokolenia młodych ludzi. Owo oddziaływanie miało wymiar ogólnoswiatowy.

Deklarując się niegdyś przez długi czas jako osoba niewierząca, nie potrafiłem dostrzec wartości w tym, czego uczył Papież. Jako osoba młoda nie odczułem nigdy ciężaru żelaznej kurtyny, nie skakałem z radości z powodu wyboru Papieża – Polaka. Nie przeżywałem też z radością jego pielgrzymek do Polski, tak jak ówczesni, świadomi

ludzie. I choć moi rodzice konspirowali przeciwko systemowi komunistycznemu, wożąc ulotki solidarnościowe, ukryte pode mną w wózku – nie miałem świadomości, że dzieje się coś złego. Dopiero dzisiaj zaczyna do mnie docierać to, czego dokonał Jan Paweł II dla mojego pokolenia, i dla pokoleń nadchodzących. Zaczynam to rozumieć, gdy wczytuję się w Jego naukę zawartą w różnych encyklikach, listach czy przemówieniach. Jego słowa są czasem jak dzwon, który przywołuje do budowania jedności, uczy wytrwałości i dodaje nadziei. Całe jego orędzie staje się szczególnie aktualne w obliczu obserwowanego kryzysu wartości rodzinnych i społecznych.

Jedną z najbardziej zaskakujących rzeczy jest dla mnie papieski OPTYZM. W różnych tekstach, rozmowach, ukazuje on zawsze (celowo stosując czas teraźniejszy dla podkreślenia aktualności papieskiego nauczania), że nie jest wcale tak źle, jakby się powszechnie wydawało. Nie pozwala ulec propagandzie zła. Papież widzi wciąż światło i głęboko wierzy w człowieka. Pokazuje, że wspomniany kryzys wartości, to jedynie fragment rzeczywistego obrazu świata współczesnego. Dlatego właśnie dzięki Janowi Pawłowi II, zacząłem wierzyć w prawdziwą rodzinę.

W moim domu obraz miłości małżeńskiej rodziców był piękny, gdy o coś wspólnie walczyli (o demokrację). Wtedy wspólnie się modlili, chodzili na pielgrzymki i żywo uczestniczyli w inicjatywach duszpasterstwa akademickiego. Jednakże po latach, gdy już zaniknął w ich sercach duch tejże walki, życie rodzinne osłabło, załamało się. Częste kłótnie sprawiały, że dom był ostatnim miejscem, do którego chcieli się wracać. Dziś jest trochę inaczej. Choć jeszcze nie minął kryzys, dużo zmieniło się na lepsze. Jan Paweł II odegrał w tym swoją rolę poprzez adhortację *Familiaris consortio*. Pamiętam dokładnie, jak zainspirowała mnie ona do zwołania wspólnej modlitwy przy kuchennym stole. Mama nie przyszła, ale razem z ojcem i siostrą przez chwilę poczuliśmy się silni. Na chwilę otworzyły nam się oczy i zdążyła przemknąć myśl, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Po raz pierwszy od bardzo dawna pomodliliśmy się razem. Papież w tej adhortacji upewnił mnie, że to nie jest coś wstydlivego, czy takiego, z czego można się śmiać. Przeciwnie – że wspólna modlitwa rodzinna, to coś zupełnie normalnego, coś tak naturalnego, jak potrzeba posiłku. Ponadto, że stanowi ona źródło wzrostu jedności i nie można z niej

zrezygnować, zwłaszcza w obliczu trudności, które tym bardziej dają jej podstawę (por. FC, 59). Od pewnego czasu stałą praktyką stała się nasza wspólna modlitwa przed posiłkiem. Choć jeszcze wciąż jest nam z tym nieswojo, gdyż wymaga to uzdrowienia wieloletnich zranień – istnieje w nas wewnętrzne przekonanie, że to ma sens. Rodzice powoli odkrywają, że jednak jest o co walczyć, i że tylko dzięki Bogu istnieje szansa na zwycięstwo.

Jan Paweł II zawsze wierzył w piękno i dobro drugiego człowieka. Tej wiary nie zniszczyła wojna ani komunizm. Dlatego dla wielu może on być dziś autorytetem. A nikt nie potrzebuje autorytetu tak, jak człowiek młody. Stąd wołanie Papieża skierowane jest tak często do ludzi młodych, których nazywał „nadzieją Kościoła”. Swoje orędzie adresował nie tylko do ludzi, jako ogółu. Pisał i mówił do poszczególnego człowieka. Widać tu silny prąd personalizmu, którego był reprezentantem, a który akcentował u niego szczególnie godność osoby ludzkiej, ale także jej fenomen jako takiej. Dzieci zaś nie bały się nazywać nawet „epifanią Boga”.

Dla mnie Jan Paweł II na zawsze pozostanie tym, który wierzył w człowieka i w ostateczne zwycięstwo dobra.

Wojciech Senus

Przypomniat światu podstawowe wartości

Papież Jan Paweł II miał niesamowitą wizję człowieka i o nim nieustannie mówił. Chciałoby się powiedzieć, że aby być człowiekiem, to nic, co ludzkie nie powinno mu być obce. Ponieważ nie wszyscy ludzie wiedzą, jaki jest człowiek, na czym opiera się jego godność, jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie, papież przez cały swój pontyfikat ciągle w swoim nauczaniu starał się przybliżyć człowiekowi jego człowieczeństwo. Dla mnie będzie on tym, kto mówił o człowieku, którego nie można zrozumieć bez Człowieka. Który głosił prawdę o człowieku będącym wartością przez sam fakt tego, że jest, że został powołany do życia i że to życie jest darem – danym i zadany, którego nie można pozbawić siebie ani drugiego. Jan Paweł II stał się wychowawcą, który przypominał światu zatracającemu swoją

tożsamość podstawowe wartości i podstawową prawdę o człowieku, którego Chrystus pragnie zbawić.

Podczas jednej ze swoich wizyt w Polsce, poruszył pewien problem, dotyczący młodych bardzo szczególnie. Mówił on wtedy do ludzi zgromadzonych w Warszawie przy kościele św. Anny, 3 czerwca 1979 r.: „Przez studia uniwersyteckie otwiera się przed wami wspaniały świat ludzkiej wiedzy w tylu różnych dziedzinach. W parze z tą wiedzą o świecie rozwija się zapewne i wasza samowiedza. Pytanie o to, kim jestem – stawiacie sobie zapewne już od dawna. Jest to pytanie poniekąd najciekawsze. Pytanie podstawowe. Jaką miarą mierzyć człowieka? Czy mierzyć go miarą sił fizycznych, którymi dysponuje? Czy mierzyć go miarą zmysłów, które umożliwiają mu kontakt z zewnętrznym światem? Czy mierzyć go miarą inteligencji, która sprawdza się poprzez wielorakie testy czy egzaminy? Odpowiedź dnia dzisiejszego, odpowiedź liturgii Zielonych Świąt, wskazuje dwie miary: człowieka trzeba mierzyć miarą «serca», sercem! Serce w języku biblijnym oznacza ludzkie, duchowe wnętrze”.

Z kolei 14 czerwca 1987 r. na lotnisku Warszawa-Okęcie myśli tę rozwinął: „Człowiek bowiem musi mieć tę podstawową pewność, że jest miłowany, że jest afirmowany w całej prawdzie swego człowieczeństwa. Wtedy tylko gotów jest przyjmować wymagania. Gotów też jest od siebie wymagać. Zdolny jest nawet do wielkich ofiar i wyrzeczeń, jak to wielokrotnie wykazywały dzieje”. Papież przy spotkaniach z młodymi wzywał ich wielokrotnie do podjęcia trudu pracy nad sobą, nad swoim charakterem. Stawiał wymagania wcale niełatwe, zapraszając do wierności prawu Bożemu i ludzkiemu, ale zawsze mówił z miłością i troską. Na słowa jego młodzi reagowali z entuzjazmem. Bo papież nie oszukiwał, Był prawdziwym świadkiem o Bogu, który jest Drogą i Prawdą, i Życiem. On z wielką cierpliwością i wytrwałością głosił Jezusa Chrystusa, który przynosi wyzwolenie i zbawienie. Jego spotkania z młodymi to przykład autentycznej katechizacji. Jego obecność wśród nich budziła entuzjazm, wyzwalała zainteresowanie wartościami moralnymi, religijnymi, nadprzyrodzonymi.

Papież Jan Paweł II podkreślał, że „w dzisiejszym świecie jesteśmy świadkami bolesnych zjawisk łamania sumień ludzkich, zwłaszcza sumień młodzieży, poprzez wypaczenie hierarchii wartości”.

Jednakże w człowieku jest od wieków wpisana niesamowita głębia. I pomimo, iż „człowiek współczesnej cywilizacji zagrożony jest chorobą powierzchowności, niebezpieczeństwem spłylenia, to trzeba pracować dla odzyskania głębi – tej głębi, która właściwa jest ludzkiej istocie. Tej głębi, która wyzywa jego umysł i serce, podobnie jak morze wyzywa. Jest to właśnie głębia prawdy i wolności, sprawiedliwości i miłości. Głębia pokoju” (Gdynia, skwer Kościuszki, 11 czerwca 1987 r.). Trzeba odkryć, że tę głębię mamy od samego Boga, na wzór i obraz którego zostaliśmy stworzeni. Człowiek musi odkryć, kim jest i że jest wspaniałym dziełem Boga, uczynionym na Jego podobieństwo, albowiem zdeformowana lub niepełna wizja człowieka sprawia, iż to, co miało służyć dla jego dobrodziejstwa często przemienia się w zagrożenie dla niego samego. Człowiek staje się przedmiotem użycia lub wręcz „surowcem”, na którym wykonuje się różnego rodzaju eksperymenty (Kraków, 8 czerwca 1997 r.). Zatraca się w ten sposób prawdę o godności ludzkiej, o tym, że człowiek powinien być podmiotem wszelkich działań, a nie przedmiotem, który sprawdza się do roli materiału doświadczalnego.

Na Westerplatte w Gdańsku 12 czerwca 1987 r. papież przypominał, że nasze powołania i zawody są różne, ale musimy dobrze rozważyć, w jakim stosunku – na każdej z tych dróg – pozostaje „bardziej być” do „więcej mieć”. Ale nigdy samo „więcej mieć” nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność. To wszystko, co stanowi perspektywę „życia wiecznego”. Na tym polega miłość, która pragnie „więcej być” niż „więcej mieć”. Człowiek może zbliżyć się do wieczności tylko przez miłość. Teraz trwają te trzy wiara, nadzieja i miłość, ale miłość jest z nich największa. Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki. Człowiek może przetrwać przez miłość. A ona realizuje się w konkretnych czynach wobec bliźnich. Nie można powiedzieć, że miłuje się Boga, skoro swego brata się nienawidzi (por. J 4, 20). Każde życie – małżeńskie, rodzinne, społeczne, patriotyczne, a także kapłańskie, zakonne, misyjne – określa się i wartościuje przez wewnętrzny kształt miłości. Powiedz mi, jaka jest Twoja miłość – a powiem Ci, kim jesteś (Częstochowa, Apel Jasnogórski, 18 czerwca 1983 r.).

Papież wzywa każdego człowieka do budowania cywilizacji miłości. Człowiek nie może bez niej żyć. Miłość bowiem stawia na pierwszym miejscu dobro drugiego człowieka, przed użyciem i wykorzystaniem. Miłość miłosierna jest w stanie przebaczyć nie tylko siedem, ale i siedemdziesiąt siedem razy, po to, aby budować świat napelniony zgodą i pokojem. Miłość nie szuka swego, nie pożąda, nie cieszy się z niesprawiedliwości. Miłość jest potężniejsza niż śmierć. Co to znaczy? „Nie dawaj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rdz 12, 21). Nie ulegaj słabościom! „Jeśli widzisz, że brat twój upada, podźwignij go, a nie pozostawiaj w zagrożeniu. Czasami trudno dźwigać drugiego człowieka, zwłaszcza gdy, jak to się mówi «leci nam przez ręce», ale czyż można go opuścić?” (Częstochowa, Apel Jasnogórski, 5 czerwca 1979 r.).

Jesteśmy odpowiedzialni za swoje życie, ale także za życie naszych braci. Troska o drugiego człowieka otwiera każdego pojedynczego człowieka na wymiar wspólnotowy. Musimy tej wspólnoty uczyć się na ziemi, bo jak pisał w jednym w swych wierszy poeta ksiądz Jan Twardowski: „taka jest droga, kochać człowieka, by zdążyć do Boga”. A niebo czyż nie będzie wiecznym radowaniem we wspólnocie ze świętymi? Kochajmy więc siebie i bliźniego, a nade wszystko Boga, „bo miłować można siebie i bliźnich, i świat, tylko miłując Boga: miłując nade wszystko” (Warszawa, Plac Defilad, 14 czerwca 1987 r.).

Elżbieta Morawska

Nauczyciel, przyjaciel i wielki autorytet

Nie potrafię jednoznacznie określić, kim jest (był) dla mnie Ojciec Święty Jan Paweł II. Praktycznie od samego początku istniał On w mojej świadomości. Wychowując się, zawsze żyłam w przekonaniu, że jeśli mowa o Papieżu, to właśnie o Janie Pawle II. Inni byli dla mnie odległą historią, o której się tylko czyta i słucha. Z Janem Pawłem II żyło się na co dzień.

Już jako dziecku, mówiono mi o „naszym” Papieżu: to wielki człowiek, głowa Kościoła. Z czasem, po śmierci ojca, Jan Paweł II stał się również dla mnie niejako ojcem. Takim duchowym. Pomyślałam

wtedy, że On pokochałby mnie tak, jak mój tato, bo przecież potrafił pokochać całym sercem tylu młodych ludzi. Papież stał się również moim nauczycielem, przyjacielem i wielkim autorytetem, rozstrzygającym problemy nie tylko natury teologicznej.

Jan Paweł II był i jest dla mnie nadal wzorem totalnego zaufania i oddania się Bogu i Matce Bożej. W sytuacjach, które wydają się beznadziejne, za Papieżem staram się powtarzać Bogu i Maryi „Totus Tuus”.

Swoją niezwykłą osobą Papież ten pokazał mi, jak bardzo można pragnąć życia. Zawsze był ciekawy świata, nie marnował czasu, który został mu dany, próbował żyć pełnią życia i czerpał z niego wszystko to, co najlepsze. Widzimy to na przykładzie tego wszystkiego, czym się zajmował: poeta, poliglota, aktor, dramaturg, pedagog, filozof, teolog, a do tego człowiek kochający sport i w ogóle życie.

Jan Paweł II powtarzał często, jak ważna w życiu młodego człowieka jest nauka. Prosił, by młodzież wykorzystywała wszystkie ku temu możliwości. Również na swoim przykładzie pokazywał jak bardzo owocuje to na przyszłość.

Karol Wojtyła, potem już jako Jan Paweł II, bardzo angażował się we wszystko, co czynił. Myślę, że między innymi, dlatego właśnie potrafił przyciągnąć do siebie takie tłumy ludzi. Widzieli oni autentyczność Jego działań, zapał i przekonanie w słuszność poczyniań. Papież był przez to żywym świadkiem Jezusa.

Równie niesamowita była siła, z jaką zawsze dążył do celu. Stawiał kroki bez wahania, odważnie, nie dawał się zastraszyć, w wędrówce życia trzymał się mocno wytyczonego szlaku. Z taką właśnie siłą stawiał czoła problemom, które go dotykały. Było ich wiele, już od wczesnego dzieciństwa. Skromne życie, szybka śmierć matki, brata, a potem ojca, wojna – to wszystko nie było w stanie zabrać temu wielkiemu człowiekowi wiary, nadziei i miłości, którymi żył. dzielnie stawiał kolejne kroki, wypełniając swoją misję i próbując pojąć Boży zamysł, co do jego osoby. Nie utracił nigdy miłości do bliźniego i zawsze starał się szukać zgody i pokoju.

Potrafił prosić o przebaczenie, gdy wiedział, że będzie to służyło miłości i sam przebaczenia udzielał – nawet swojemu oprawcy.

Niesamowita była również otwartość, z jaką ten Papież wychodził do ludzi. Wyglądało to tak, jakby swymi ramionami chciał przyciągnąć

i przytulić do siebie wszystkich. W czasie całego pontyfikatu ciągle podróżował, by jak najwięcej ludzi usłyszało słowo Boże. Wychodził do wiernych wszędzie, gdzie tylko był, o każdej porze, w różnym (czasem ciężkim) stanie zdrowia. Szczególny wyraz miało to w ostatnich godzinach Jego życia. To On powiedział to tłumów czekających z niecierpliwością pod oknami Pałacu Apostolskiego „szukałem was, a teraz wy przyszlście do mnie i za to wam dziękuję”. Te słowa stanowią wymowny dowód na to, jak Papież umiłował młodzież i jak wielką rolę odegrali oni w jego życiu i posłudze apostolskiej.

Papież Jan Paweł II pozostawił nam wiele słów, nauk. Jego przesłanie jest i zawsze będzie aktualne. Reszta należy już do nas, a na pytanie, czy z tego skorzystamy, musimy odpowiedzieć sobie sami.

Aleksandra Kulczycka

Był dla mnie niedoścignionym wzorem cnót, zalet, prawego życia

Urodziłam się w 1981 roku, kiedy pontyfikat Ojca Świętego Jana Pawła II już trwał. Nie znałam innego papieża i nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak wielkim autorytetem może być ta osoba.

Jana Pawła II zawsze podziwiałam. Był dla mnie niedoścignionym wzorem cnót, zalet, prawego życia. Jednak w moim nastoletnim życiu nie zajmował centralnego miejsca. Żył w odległym Rzymie. Czasem obejrzało się jakąś krótką relację o kolejnej pielgrzymce tego „człowieka Kościoła”. Natomiast na pewno nie interesowałam się Jego nauką – tym, co do nas mówił, co chciał przekazać. Sytuacja zmieniła się, kiedy zaczęłam studia na Papieskim Wydziale Teologicznym. Pierwsze zetknięcie z nauką Jana Pawła II – Jego encyklikami, adhortacjami, listami, przemówieniami. Było to pięć lat temu, kiedy choroba i cierpienie były już widoczne w życiu papieża. Mimo to wydawało mi się, że papież będzie zawsze, że nie odejdzie, nie zostawi nas. Taka dziecięca naiwność, że można żyć wiecznie.

Czego się nauczyłam od Jana Pawła II? Myślę, że jak większość z nas doceniać zaczęłam Go dopiero po Jego śmierci. Wtedy zaczęły do mnie docierać Jego nauki. Papież na pewno nauczył

mnie, jak godnie żyć i umierać, jak znosić cierpienie, jak się modlić. Krótko mówiąc – jak żyć! Żyć po chrześcijańsku. Wielką lekcją dla mnie były na pewno ostatnie dni i godziny życia Jana Pawła II. W liście do osób w podeszłym wieku napisał: „Głębokim pokojem napelnia mnie myśl o chwili, w której Bóg wezwie mnie do siebie – z życia do życia!”. I tak też się stało. Papież godnie znosił cierpienie, które z roku na rok coraz wyraźniej rysowało się na Jego twarzy. Serce ścisnęło, kiedy patrzyło się na tę przygarbioną postać, ciężko wdychającą. A On się nie poddawał. Występował publicznie i przyzwyczaiał nas do swego przesiąkniętego chorobą życia. Chciał „do końca wypełnić misję, którą zlecił Mu Zmartwychwstały”. O cierpieniu zaś mawiał, że „jest w świecie po to, ażeby wyzwalalo miłość”. Godzina Jego umierania połączyła wszystkich. Czas Jego odejścia wyzwolił w nas to, co najlepsze: wielką duchowość, poczucie wspólnoty i solidarności, mnóstwo dobra. Myślę, że to dla mojego pokolenia niezapomniana lekcja duchowego uniesienia i wiary, że ludzie mogą być lepsi.

Cóż było niesamowitego w Janie Pawle II? Jego chęć przebywania z młodymi. Otaczał się nimi, przemawiał do nich. To do nich, w tym i do mnie, kierował słowa: „Wy jesteście nadzieją Kościoła! Wy jesteście moją nadzieją!”. „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. „Będziecie głosili Chrystusa nowemu tysiącleciu. (...) Jeśli będziecie tym, czym macie być, zapalicie cały świat”. Takiego Jana Pawła II pamiętam ja i moje pokolenie – widzącego w nas nadzieję i od nas wymagającego. Powtarzającego nam: „Przestań się lękać! Zaufaj Bogu, który bogaty jest w miłosierdzie. Jest z Tobą Chrystus, niezawodny Dawca nadziei”. Przypominającego: „Człowieka nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie”. Wszak „człowieka trzeba mierzyć miarą serca. Sercem!”.

Jan Paweł II nauczył mnie, jak prawdziwie kochać Boga, jak się do Niego modlić. Na wielu zdjęciach czy migawkach telewizyjnych ukazywano zadumanego, rozmyślającego Ojca Świętego. Pogrożonego w gorącej modlitwie, w której powierzał Bogu losy wszystkich ludzi, całego świata. W Jego modlitwie wyrażała się troska o nas

wszystkich. Sam prosił: „Nie ustawajcie w modlitwie (za mnie), za życia mojego i po śmierci”. Modlitwa jest wyrazem relacji człowieka z Bogiem. Widać relacja Jana Pawła II z Bogiem była wyjątkowa i silna, skoro tak często oddawał się tej „rozmowie”. Pokazał nam, że modlić się można w każdym miejscu i w każdym czasie. Wszędzie, gdzie przebywał, dawał liczne dowody szacunku i współczucia dla cierpiących, biednych, tych o których się często zapomina. Ukazał w ten sposób, że godność osoby ludzkiej jest niezaprzeczalna, że nie można jej podeptać, znieważać. Podkreślał to od początku swego pontyfikatu, zwłaszcza w encyklice *Redemptor hominis*.

Papież zostawił nam na zawsze dwa drogowskazy: miłość i miłosierdzie. W Łagiewnikach zawierzył świat Bożemu Miłosierdziu. Wołał: „Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W Miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście. Bądźcie świadkami miłosierdzia!”. I dodawał: „Chrystus nas kocha i kocha nas zawsze! Kocha nas nawet wtedy, kiedy Go zawodzimy, kiedy nie spełniamy Jego oczekiwań. Nigdy nie zamyka przed nami ramię swojego miłosierdzia”. A „Nie ma przyszłości narodu i człowieka bez miłości, która przebacza, choć nie zapomina”. Te słowa potwierdził, kiedy przebaczył człowiekowi, który Go zranił w zamachu. Nie wiem, czy mnie stać byłoby na taki gest. Jan Paweł II ukazał nam wiele gestów zrozumienia, przebaczenia. W ten sposób zyskiwał sobie sympatię i miłość wielu ludzi, również tych, którzy na początku nie darzyli Go szacunkiem, nie chcieli słuchać jego nauk, żyć nimi.

W tym człowieku, choć z biegiem czasu schorowanym i coraz mniej ruchliwym, była niesamowita energia. Wciąż pielgrzymował, rozwiązywał trudne problemy Kościoła, przyjmował na audiencjach tysiące gości. Cały świat był na Jego głowie. A wszyscy zadawali sobie pytanie – czy On w końcu odpocznie? I kiedy bardzo nie chce mi się czegoś zrobić, przywołuję sobie tę niespożytą energię Jana Pawła II i zaczynam rozumieć, że mój problem jest „malutki”, w porównaniu z tymi, które rozwiązywał Ojciec Święty. Wszyscy powinniśmy się od Niego uczyć, jak gospodarować czasem, jak go nie marnować.

Żyjemy w specyficznych czasach. Wokół pełno wojen, zbrodni, zamachów. Godność człowieka jest deptana. Ludzie cierpią niespra-

wiedliwości. Jan Paweł II nie milczał. Sam cierpiał równie mocno. Potępiał wojny. Apelowal o wolność narodów i każdego człowieka. Zwalczał terroryzm. Zwracał uwagę niesprawiedliwie rządzącym. A przede wszystkim uczył miłości, przebaczenia, pojednania. Był wielkim człowiekiem, wielkim papieżem, wielkim Polakiem. Jestem dumna, że był moim rodakiem. I mam nadzieję, choć to trudne, że kiedyś będę potrafiła, że dorosnę do tego, by choć w małej części moje zachowanie było podobne do Jego. A w codziennym życiu niech towarzyszą mi Jego słowa: „Nie lękaj się!”, „Musisz od siebie wymagać, nawet gdyby inni od ciebie nie wymagali”, „Człowieka trzeba mierzyć miarą serca. Sercem!”.

Agata Myszogład

Wzywał, by iść pod prąd

Jeśli chcesz znaleźć źródło, musisz iść do góry, pod prąd.

Przedzieraj się, szukaj, nie ustępuj.

Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*, Watykan 2004 r.

Nie sposób ogarnąć tej wielkiej spuścizny, jaką pozostawił nam po sobie nasz Wielki Rodak – papież Jan Paweł II. Niezliczona liczba spotkań i przemówień, setki listów, przeszło sto zagranicznych podróży apostołskich, czternaście encyklik – to wszystko dzieło jednego Człowieka. Nie sposób tego bogactwa ogarnąć, a już na pewno nie podobna zrobić tego na kilku stronach niniejszej pracy (byłoby to jedynie mizerne uproszczenie owego dorobku). Jednocześnie (jak to też było podkreślane wielokrotnie w minionym czasie) należałoby choć spróbować zagłębić się w niektóre z nich. I jak podkreślają to różne media, ćwierć wieku pontyfikatu Jana Pawła II to niewątpliwa okazja do dokonywania podsumowań, więcej – do robienia osobistego rachunku sumienia: co z owego bogactwa udało się zachować w każdym z nas, co postawą własnego życia udało się nam przemienić w czyn? Jak możliwość poznania tego Wielkiego Autorytetu, być może nie osobistego, ależ jak bardzo wyrazistego i pokonującego wszelkie granice, zmieniło moje życie?

Dla jasności dalszych rozważań należy zaznaczyć, że jestem przedstawicielką pokolenia, które miało możliwość wzrastania i dojrzewania podczas trwania pontyfikatu Jana Pawła II. Odkąd pamiętam Karol Wojtyła stał na czele Stolicy Apostolskiej i Kościoła katolickiego. Określenie „papież” czy też „Ojciec Święty” kojarzyło mi się zatem zawsze jednoznacznie z Jego Osobą... i podejrzewam, że jak większość przedstawicieli mojego pokolenia, nie brałam pod uwagę, że może być inaczej (choć przecież mam doskonałą świadomość tego, że przemijanie jest nieodłączną częścią naszego życia).

Nigdy nie miałam możliwości, by osobiście spotkać Ojca Świętego, jednak niebywałą okazją do tego były swoiste „spotkania” z Nim poprzez wszechobecne środki przekazu, wśród których znamienne okazało się słowo drukowane. Nigdy nie były to spotkania łatwe – wymagały ode mnie niemałego wysiłku intelektualnego (choćaby lektura książki *Miłość i odpowiedzialność*), często odłożenia jej po pierwszym przeczytanym zdaniu. Jednak szczególne wezwanie papieża: „wymagajcie od siebie, nawet jeżeli inni nie wymagają od was” często okazywało się silniejsze i skłaniało do dalszej lektury.

Jan Paweł II był (i pozostanie) dla mnie niewątpliwym autorytetem, można by rzec „tytanem pracy”, człowiekiem o wielkiej mądrości i miłości Boga i ludzi, zadziwiającym swoją bezpośredniością i poczuciem humoru. Tą właśnie postawą zjednał sobie rzesze młodych ludzi. Jestem Mu wdzięczna za to, iż pokazał mi, że można być autentycznym świadkiem wiary, nie tracąc własnych korzeni, nie zakłamując prawdy o sobie i swoim człowieczeństwie, jakżeż czasami ułomnym, zmęczonym chorobą. Nigdy nie zapomnę słów Ojca Świętego, który na jednym ze spotkań z młodzieżą powiedział: „Nigdy nie chcecie mniej, gdyż Bóg chce wam dać więcej!”. Staram się pamiętać o nich, gdy próbuję w różnych momentach mojego życia zejść z tej ścieżki, którą wyznaczył nam Chrystus – jakżeż czasami niełatwej, naznaczonej krzyżem codziennego życia i pójść gdzieś na skróty – pozornie łatwiejszą drogą.

Jan Paweł II jest dla mnie również osobą godną podziwu ze względu na siłę, którą posiadał. Można by powiedzieć, że paradoksalnie odznaczał się, niezwykłą mocą i spokojem – mimo niewątpliwie ogromnego cierpienia, które doświadczał każdego dnia. Tę wewnętrzną moc,

która wynosiła Go ponad słabości własnego ciała, czerpał niewątpliwie z modlitwy. Swoistym fenomenem tej Osoby była umiejętność skupienia się i prawdziwego zaangażowania w rozmowę z Bogiem, nawet przy tysięcznym tłumie ludzi (jakżeż nam czasami ciężko skoncentrować się na modlitwie w zaciszu własnego domu!?).

Kolejną ważną cechą Ojca Świętego była Jego szeroko pojęta wrażliwość, którą można było zobaczyć w skupieniu Jego spojrzenia, jakim darzył każdego spotkanego człowieka. Na każdym kroku podkreślał wartość i godność każdego człowieka – niezależnie od rasy, wyznania, pozycji społecznej, płci, wieku czy pochodzenia. W ostatniej książce *Pamięć i tożsamość* napisał: „człowiek musi się kierować prawdą o sobie samym, aby mógł według niej kształtować świat widzialny, ażeby mógł go prawidłowo używać, nie nadużywając go”. Tymi słowami chciał przypomnieć każdemu z nas prawdę o naszej godności – godności dzieci Bożych, które zostały stworzone na Boży obraz i podobieństwo oraz zostały wezwane do współtworzenia razem ze Stwórcą Jego świata (por. KDK, rozdz. III). O nieobojętności Ojca Świętego na los każdej osoby ludzkiej (nawet tej jeszcze nie poczętej czy też będącej u schyłku swego życia) świadczą liczne napisane przez Niego dzieła (m.in. listy, encykliki, przemówienia).

Z prawdą o człowieku Ojciec Święty wiązał również nauczanie o ludzkiej wolności i odpowiedzialności. Podkreślał i przypominał w swoim nauczaniu, że „wolność jest człowiekowi nie tylko dana, ale również zadana” (*Pamięć i tożsamość*). Nie wystarcza zatem być wolnym „od”, trzeba nauczyć kształtować się swoją wolność „do”, a to wymaga od nas pracy nad sobą samym.

Jan Paweł II to też niezapomniany wojownik o pokój, który jest również prawem każdego człowieka, wynikającym z godności każdego z nas. Pokój, jak pisał Ojciec Święty w encyklice *Redemptor hominis*, „sprowadza się w ostateczności do poszanowania nienaruszalnych praw człowieka; dziełem sprawiedliwości jest pokój, wojna zaś rodzi się z ich pogwałcenia i łączy się zawsze z większym jeszcze pogwałceniem tych praw”.

Kolejną wielką nauką Ojca Świętego dla wielu młodych ludzi jest Jego przywiązanie do swoich korzeni – polskość, którą epatował, tak dzisiaj niemodną i wielokrotnie uważaną za coś wstydliwego, archaicznego, mało postępowego. Swoją postawą i nauką

przypomniał mi o ważnym terminie, którego żaden z nas nie powinien wymazywać ze swojej pamięci, o patriotyzmie. Rozsądna miłość do swojej ojczyzny jest obowiązkiem każdego człowieka, a przede wszystkim młodego pokolenia, które stanowi przyszłość naszego narodu, gdyż „jest ona drogą do uporządkowanej miłości społecznej” (*Pamięć i tożsamość*). Nie można zaprzepaścić dorobku kulturowego tego kraju, wbrew pojawiającym się tendencjom do powszechnej uniformizacji.

Zrozumiałe jest, że w kilku stronach niniejszej pracy nie sposób przedstawić tak ogromnego dorobku Papieża – Polaka. Nauczanie i wymagania, które postawił przed nami Jan Paweł II, podążając drogą swojego Mistrza, nie są łatwe. Mimo to Ojciec Święty swoim życiem i postępowaniem pokazał wszystkim – a przede wszystkim młodym ludziom, że warto zdobyć się na trud bycia wiernym Chrystusowi i że czasami dużo bardziej oplaca się „iść pod prąd” niż „z jego biegiem”, jakby chciała tego czasami tendencja współczesnego świata.

Aleksandra Kopacz

Na jego twarzy często gościł uśmiech

Osobie Jana Pawła II poświęcono wiele biografii, artykułów, programów telewizyjnych. Nic w tym dziwnego, wszak piszemy o jednej z najświetniejszych postaci XX wieku, człowieku, którego uwielbiały media, któremu zawdzięczały otwarcie Watykanu na środki społecznego przekazu. Zastanawiam się, czy wszystko już zostało powiedziane bądź wydrukowane i dochodzę do wniosku, iż nie. Otóż moim zdaniem brakuje świadectw tysięcy, a może i nawet milionów ludzi z całego świata. Ludzi anonimowych, prostych, dla których jednak Ojciec Święty przez długie lata stanowił autorytet i symbol ojcowskiej miłości oraz troski. Nie jest możliwe dotrzeć do dusz i przemyśleń tych rzesz. Jedno, co mogę zrobić osobiście, to naszkicować swoje refleksje, odzwierciedlić własne emocje. Nawet to nie jest do końca możliwe, ponieważ muszę wyrazić bardzo osobiste treści. Nie zawsze pióro jest w stanie przenieść je na papier.

Niniejsza praca będzie skupiona wokół czterech centralnych zagadnień. Wymienię je teraz pokrótce:

Pamiętam fakty z życia Jana Pawła II...

Zapamiętałam słowa...

Wzruszyło mnie...

Pamiętam obrazy...

Urodziłam się 1 października 1980 r. Odkąd pamiętam na Stolicy Piotrowej zasiadał Jan Paweł II. I to było dla mnie normalne i naturalne. Z wykładów z Historii Kościoła wiem, jak wyglądały wcześniejsze konklawe, znam fakty z życia niektórych poprzedników Karola Wojtyły, jednak świadomość tego, iż w Watykanie papieżem był Jan Paweł II była dla mnie ważniejsza niż tamte informacje. To ciekawe, ale dla ludzi z mojego pokolenia, o którym przyjęło się mówić, że jesteśmy pokoleniem JP II, pokolenia zagrożonego wieloma niebezpieczeństwami pop-kultury, istniała ostoja właśnie w osobie Jana Pawła II. Doskonale wiedziałam o chorobach papieża, pogłębiającej się starości, ale w dziecinny sposób sądziłam, iż będzie z nami na zawsze, co po ludzku jest przecież niemożliwe, a jednak...

Na te odczucia złożyło się wiele faktów, bo w ciągu swojego pontyfikatu Ojciec Święty był wszędzie, do wszystkich mówił i pisał. Media Go uwielbiały, przez co mogliśmy Jemu towarzyszyć w pamiętnych pielgrzymkach do ojczyzny, do Ziemi Świętej, krajów Trzeciego Świata. Dzięki telewizji co niedzielę widzieliśmy Go w oknie, jak odmawiał z wiernymi *Anioł Pański* i zawsze w kilku słowach zwracał się do rodaków, w naszym ojczystym języku. Tych pamiętnych wydarzeń jest tak wiele, że pamięć wszystkich nie ogarnia, a ja nie chcę pominąć jakiś istotnych momentów.

Nie zapomnę natomiast pewnych obrazów, ulotnych chwil utrwalaonych na fotografiach. Osobiście nie mogę pamiętać zamachu na Jana Pawła II, ponieważ byłam wtedy małym dzieckiem, ale do dzisiaj przetrwały zdjęcia z tamtej tragicznej chwili. Zdumiewa mnie spokój i delikatny uśmiech na Jego twarzy. Upatruję w tym odzwierciedlenia czystości duszy. Podobnie jest zresztą, gdy spoglądam na kolorowe ilustracje przedstawiające Ojca Świętego w otoczeniu dzieci, gołębi, które nigdy nie chciały się z Nim rozstać, gdy wypuszczał je po modlitwie o pokój na świecie. W moim umyśle chyba już na zawsze utrwaliły się obrazy: Jan Paweł II całujący ziemię po powrocie do Polski,

papież w narciarskiej kurtce. W pamięci zachowam Jego wysiłek, by przemówić do ukochanego tłumu, ale niestety bezskuteczny. Aktorska dykcja, potężny głos, przemawiały do ludzi, lecz niema rozpacz prawdziwie ich poruszała. Tego nie da się zapisać tak samo, jak nie da się zapomnieć ostatniej Drogi Krzyżowej, kiedy trzymając krucyfiks, spoglądał na telewizor i duchowo był w Koloseum, w którym niegdyś sam niósł krzyż. Tym razem trzymał dwa krzyże, materialny widzialny dla ludzkiego oka i krzyż swoich cierpień; o tym drugim najlepiej wiedzieli tylko Chrystus i On sam. Nawet po śmierci porusza serca tak, jak wtedy, gdy na Placu Świętego Piotra Ewangeliarz leżący na skromnej cyprysowej trumnie został zamknięty podmuchem wiatru. Wszyscy zgromadzeni w przewracaniu stronic upatrywali działania Ducha Świętego.

Jako kobieta posiadam dość wrażliwą naturę, są jednak momenty wzruszające także mężczyzn. Do takich należą: Papież błogosławiący dzieci, chowający małego chłopca pod purpurą swojego płaszcza, Karol Wojtyła modlący się w kajaku, lub głęboka modlitwa Ojca Świętego w przeróżnych miejscach i okolicznościach, od najmniejszych górskich kapliczek po Ścianę Placzu. Oprócz powagi na Jego twarzy często gościł uśmiech, zresztą doskonale potrafił go wywołać, również na naszych ustach, ot choćby opowiadaniem o smacznych kremówkach czy widokiem indiańskiego pióropusza na głowie.

Takim sytuacjom zawsze towarzyszyły mądre, a często nawet historycznie prorocze słowa. Wymieńmy na przykład zdanie z przemówienia na Placu Zwycięstwa w Warszawie, gdy powiedział: „Niech zstąpi Duch Twój. Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”.

Z czasem Jego przesłania były coraz bardziej osobiste: „Kiedy spotykałem chorych w Rzymie czy podczas podróży zawsze chciałem zatrzymać się przy każdym z osobna, każdego wysłuchać i pobłogosławić, by okazać, że każdy z nich jest przedmiotem Bożej czułości. Tak właśnie czynił Jezus. Bóg pozwolił, że obecnie i ja w moim własnym ciele doświadczam cierpienia i słabości. Wiem także z osobistego doświadczenia, co to znaczy być chorym i przebywać w szpitalu przez dłuższy czas, i jak można pocieszać i podnieść na duchu innych, którym przypada w udziale odosobnienie i cierpienie, jak trzeba modlić się za chorych i okazywać im szczególną troskę”.

Jan Paweł II napisał wiele adhortacji, listów i encyklik. Wywodząc się z filozoficznej szkoły fenomenologów, pozostawił nam niezwykle wartościową oraz mądrą spuściznę. Czasami myślę, że za mądrą. Jego słowa i styl nie należą do najprostszych i potrzeba osobistego wysiłku i zaparcia się, by dotrzeć do tej głębi. Z przesłania Jana Pawła II pamiętam istotne i kluczowe zdania, choćby to, które mam zapisane na miniaturze wiosła otrzymanego w Lednicy: „Nie bój się wypłynąć na głębię. Jest przy tobie Chrystus”.

Zdaję sobie sprawę, iż to, co napisałam stanowi tylko skromną część tego, co można i powinno się zapisać. Niestety nie posiadam takiego daru, z drugiej strony przez cały czas dowiaduję się czegoś nowego, permanentnie odkrywam Karola Wojtyłę, Jana Pawła II. Pracując w szkole, chciałabym zasiać ziarno, aby pokolenie JP II nie zakończyło się tylko na moim pokoleniu.

Temat niniejszej pracy brzmi: Jan Paweł II jako wychowawca młodego pokolenia. Wiele można byłoby pisać o cechach prawdziwego wychowawcy, nauczyciela. Bez wątplenia posiadał je Jan Paweł II, który swoją postawą, świadectwem zapracował na swój ogromny autorytet wśród młodzieży. Nie słowa o tym świadczą, ale tysiące ludzi, które przybywały na Światowe Dni Młodzieży. Młodzi otaczali Go od czasów, kiedy jeszcze jako kapłan dla wielu swoich podopiecznych był wujkiem, do chwili śmierci. Czekaliśmy z trwogą na każdą informację o umierającym papieżu. Wiedział o tym i On, już na samym końcu zwrócił się do nas słowami: „Szukałem Was. Teraz przyszliście do Mnie. Za to Wam Dziękuję.”

Pokolenie JP II – moje pokolenie, dziękuje Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II.

Joanna Smolan

Mobilizował do modlitwy i do działania

Całe moje życie przebiegało w cieniu Jana Pawła II, ja i moi rówieśnicy zaczynamy być nawet nazywani pokoleniem Jana Pawła II. 2 kwietnia 2005 r. coś się skończyło, nie tylko dla młodych, czy dla Polaków, ale dla całego Kościoła i świata; coś też się zaczęło.

To zdumiewające, jak wiele serc zostało poruszonych. Co mnie najbardziej zdumiewało na tych „zbiorowych” modlitwach to cisza 300–500 tys. ludzi, pół Wrocławia: ludzie potrafili stać i modlić się w skupieniu. Nawet gdy papież przyjeżdżał do Polski, to nigdy tak nie było, bo zawsze coś tam krzyczeli, śpiewali i o ciszę było trudno. Tym razem bardziej niż kiedykolwiek mogłam wyczuć pokój i to, że jeden dla drugiego jest bratem i że chcemy nawzajem dla siebie dobra. Poczułam, jak jesteśmy jedną wielką rodziną, jako Kościół i jako ludzkość, bo ten moment historii poruszył cały świat.

Po chwilach emocji nadszedł moment refleksji. Co nam pozostawił? Czego nauczył? Jak możemy kontynuować głoszenie Słowa? Myślę, że dla wielu ludzi mógł być to moment ocknięcia. Przynajmniej w środowisku młodych, w którym się obracam, mogłam zauważyć napływ jakiejś wielkiej odpowiedzialności za cały Kościół i za poszczególne osoby. Myślę, że bardzo prawdziwa dla wielu, nie tylko mojego pokolenia, jest wypowiedź ojca Jana Góry, dominikanina, że „teraz, bez Ojca, to on będzie musiał w końcu dorosnąć”.

Ojciec Święty był całym sobą dla młodych i zawsze z młodymi. Zastanawiałam się, na czym polega ten fenomen, że w dzisiejszych czasach, gdy świat ma do zaoferowania młodym ludziom tyle „atrakcji”, kolorowych światła i propozycji, oni skupiali się wokół Niego i to Jego chcieli słuchać, dla Niego chcieli śpiewać i z Nim być. Myślę, że było to odpowiadanie miłością na miłość, przyciąganie się młodością serca.

W swoim orędziu do młodzieży napisał: „Papież myśli o Was i kocha Was, ogarnia Was codziennie serdeczną pamięcią i towarzyszy Wam modlitwą, ufa Wam i liczy na was, na wasze chrześcijańskie zaangażowanie i współpracę z dziełem Ewangelii”. On nas kochał, ufał, ale i stawiał konkretne zadania. Był wymagającym wychowawcą, mobilizował do modlitwy i do działania.

Podczas swojej pielgrzymki do Polski w 1997 r. mówił: „Miejcie odwagę podejmować nowe zadania, jakie Pan Bóg stawia przed nami – są na miarę każdego z nas, nie przekraczają naszych możliwości. Bóg umacnia nas, a to umocnienie to kontakt z żywym Bogiem”. A także: „Nie bójcie się dawać świadectwa, nie lękajcie się świętości. Wymagajcie od siebie, choćby inni od Was nie wymagali”.

Pokazywał, że to, co nas kosztuje, co wymaga wysiłku – ma wartość i to właśnie jest najcenniejsze.

Wielokrotnie zastanawiamy się, czy warto dziś być uczciwym, sprawiedliwym, wiernym, serdecznym, gdy wokół nas tak trudno znaleźć ludzi żyjących tymi wartościami. Jednak „każde małe codzienne zwycięstwo to przejaw dojrzałości i odpowiedzialności za siebie oraz innych. Świadomość celu w tym przypadku to odpowiedź: Tak, warto! Na tym polega budowanie Królestwa Bożego wokół siebie”.

Bardzo trafione i bardzo na czasie wydają się słowa wypowiedziane prawie dwadzieścia lat temu w Taizé, we wspólnocie braci, którzy tydzień po tygodniu przyjmują u siebie młodych. „Nie zadowalajcie się bierną krytyką czy czekaniem na to, że ludzie albo instytucje staną się lepsze. Idźcie do swoich parafii, duszpasterstw, różnych ruchów i wspólnot, nieście im cierpliwie siłę waszej młodości i talenty, które otrzymaliście”.

Jan Paweł II nie godził się na półśrodki, wymagał od siebie, zachęcał innych do przekraczania swoich słabości, do stawiania do walki o lepsze ze sobą samym, do nieustannego zgłębiania tajemnicy naszego powołania. Wielu młodych uczestniczących w spotkaniach lednickich, za swoją dewizę przyjęło słowa z 1997 r.: „Bądźcie wytrwali. Nie wystarczy przekroczyć próg, trzeba iść w głąb!”

Ze szczególnym szacunkiem Jan Paweł II podchodził do osoby: „osoba ludzka jest takim dobrem (...), które nie może być traktowane jak przedmiot użycia, a właściwe i pełnowartościowe odniesienie do niej stanowi tylko miłość”.

Personalistyczna koncepcja człowieka towarzyszyła Janowi Pawłowi II przez cały jego pontyfikat. Przypominał on Kościołowi, że jego centralnym zadaniem jest „uświadomienie sobie i innym, nie-naruszalnej godności każdej osoby ludzkiej” (*Christifidelis laici*, 37). Godność ludzkiej osoby nie ma ceny, nie wolno jej zbrukać i działać przeciw niej, niezależnie od trudności.

Jan Paweł II głosił nieustannie wartość osoby ludzkiej i domagał się poszanowania wszystkich jej praw. Ze szczególną mocą wołał w *Evangelium vitae* o poszanowanie prawa do życia od jego poczęcia, aż do naturalnej śmierci. „Sznuj, broń, miłuj życie i służ życiu – każdemu życiu ludzkiemu”. Tracąc wrażliwość na Boga, traci się wrażliwość na człowieka. Jednocześnie ciągłe łamanie prawa Bożego, zwłaszcza w dziedzinie poszanowania życia ludzkiego, prowadzi do osłabienia więzi z Bogiem. Człowiek zaczyna żyć i postępować tak, „jakby Bóg

nie istniał”. Prawo do życia jest łamane w momentach najbardziej znaczących dla człowieka, to jest przy narodzinach i przy śmierci.

Nigdy nie uścisnęłam jego dłoni, którą błogosławił miliony, nigdy też nie skierował do mnie bezpośrednio swoich słów, ale czułam, że zawsze był blisko mnie, choć nie zawsze o tym myślałam, a teraz widzę, że jego słowa, a także świadectwo życia (i śmierci) wyznaczyło dla mnie drogę. Myślę, że to dzięki jego zdolności słuchania każdego człowieka, zarówno głów państwa, jak i umierających w leprozorium w Kalkucie, każdy mógł czuć, że papież jest dla niego.

Nie tylko pisma i wypowiedzi Ojca Świętego są ważne, równie ważny i wielce wymowny jest przykład życia, cierpienia i śmierci.

Verba volant, exempla trahunt – słowa ulatują, przykłady pociągają. Dzisiaj przykład osobisty jest ważniejszy niż kiedykolwiek, młodzi ludzie patrzą na swoich rodziców, wychowawców i w nich starają się dojrzeć jasny kierunek postępowania wśród niełatwych dróg współczesnego świata.

To, że Papież był dla każdego bez wyjątku, pięknie pokazują jego spotkania z ludźmi. Wśród wielu tysięcy takich spotkań, bardzo utkwiła mi w pamięci rozmowa, a raczej wysłuchanie górnika z Ameryki Łacińskiej, który dzielił się ciężką sytuacją swoich rodaków. Na koniec na znak solidarności z nimi Ojciec Święty przyjął i założył na chwilę kask, który był symbolem ich niedoli.

Mieliśmy okazję wiele razy obserwować spotkania, z których przenikała ogromna wrażliwość Ojca Świętego oraz zrozumienie i solidarność z każdym człowiekiem. Jego spontaniczne reakcje miłości, życzliwości, zadumy, współczucia – według wskazania: śmieć się ze śmiejącymi, płacz z płaczącymi – umiał być z każdym.

To, co uderza w świadectwie życia Ojca Świętego, to prostota i naturalność. Choć był głową Kościoła i państwa, jego życie przebiegało bez splendoru i fanfar. Nie zasiadał na tronie, nie pozwolił się nosić, nie posiadał nic na własność. Odchodząc pozostawił Testament, po którym jeszcze przed opublikowaniem spodziewano się, że będzie niezwykle, a był prosty, szczerzy i zwyczajny.

Jan Paweł II był człowiekiem służby. Myślę, że bardzo dobrze odzwierciedlał zależność – im kto wyżej stoi, komu więcej powierzono, tym więcej ma pracy i więcej się od niego wymaga. Gdy tymczasem świat współczesny często pokazuje nam rzecz odwrotną – im bardziej

człowiek awansuje, tym bardziej zwalnia się z odpowiedzialności i powierzonej mu pracy.

Bardzo przejmujące i głębokie było jego świadectwo miłości miłosiernej, unaocznienie tej wielkiej miłości i ręki przebaczenia, którą wyciąga do nas nieustannie Bóg Ojciec. Myślę tu o odwiedzinach w więzieniu u Ali Agcy, człowieka, który targnął się na Jego życie. Wielu do dziś nie może tego pojąć i już dawno w swoich myślach, słowach, opiniach skazało zamachowca na potępienie. A Ojciec Święty idzie i pochyla się nad nim, próbuje doszukać się dobra i nawet może nie dlatego, aby coś zmienić, obudzić w tym człowieku, ale po prostu dlatego, aby iść za Chrystusem.

Według Jana Pawła II w wychowaniu chodzi bowiem o to, aby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem – o to, aby bardziej „był”, a nie tylko więcej „miał” – aby więc poprzez wszystko, co „ma”, co „posiada”, umiał bardziej i pełniej być człowiekiem, tzn. aby również umiał bardziej „być” nie tylko z „drugimi”, lecz także i „dla drugich”.

W ostatnich swoich dniach niewiele treści wypowiadał słowami, ale jak wiele zawierały w sobie te jego ostatnie nieme rekolekcje. To wielkie świadectwo śmierci, które wybrzmiało w tych dniach ciszą w świecie, który nie chce słyszeć o śmierci i spycha ją na margines. W tych dniach patrzyliśmy na papieża, który cały czas wskazywał na Chrystusa i powoli zanurzał nas w tajemnicę Jego śmierci i zmartwychwstania. Oczy całego świata zwrócone były na Stolicę Piotrową, ale on nie pozostawiał nam wątpliwości, gdzie powinniśmy patrzeć i szukać, nawet w momencie największego cierpienia, samotności i w obliczu śmierci wskazuje na Chrystusa. Pokazał mi, jak życie może być piękne, jeśli powierzmy je całkowicie Chrystusowi. Na początku pontyfikatu, z placu św. Piotra wołał: „Nie lękajcie się. Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi”! Do nas należy teraz otworzyć szeroko drzwi dla Tego, który jest Bramą.

Cieszę się i jestem dumna, że mogłam żyć w jego czasach i być „pokoleniem Jana Pawła II”.

To, co szczególnie staram się brać za przykład, to jego wierność prawdzie i służba dobru. Potrafił wydobywać dobro z miejsc, z ludzi, w których mogłyby być choćby jego załączki, szukał dobra we wszystkich ludziach. Był przykładem wierności – nie planował, że kiedyś

zostanie papieżem, że ma być może wielką misję do wypełnienia, po prostu, na co dzień starał się być dobrym chrześcijaninem, dzień po dniu, aż do ostatniego Amen.

Elżbieta Bogusz

Uczył odpowiedzialnej miłości

W ciągu prawie 27 lat pontyfikatu Papieża Jana Pawła II, Ojciec Święty stał się dla ludzi wszystkich kontynentów znakiem i symbolem nadziei. Wszędzie, dokądkolwiek dotarł w swoich podróżach apostołskich, głosił nadzieję na zwycięstwo życia nad śmiercią, dobra nad złem, miłości nad nienawiścią. Mówił o potrzebie budowania lepszego świata w sprawiedliwości i pokoju, i jednocześnie zwracał serca słuchaczy ku Bogu, który jest ostatecznie celem wędrówki każdego człowieka na ziemi. Słowa, które Chrystus kiedyś wypowiedział do Piotra: „Utwierdź braci w wierze” (por. Łk 22, 32), Papież uczynił dewizą swojego pontyfikatu i często się na nie powoływał. W chaosie cywilizacji współczesnej, w czasach subiektywizmu i tysiąca różnorodnych idei i poglądów, Jan Paweł II głosił niezmienną prawdę Bożą, stając się sumieniem świata i najwyższym autorytetem moralnym.

Ludzie różnych ras i języków, a także religii i światopoglądów szukali jego pasterskiej ręki, by razem z nim pewnym krokiem iść ku Chrystusowi. Miejsce szczególne w programie pontyfikatu Jana Pawła II zajmuje troska o życie i rodzinę, problem czystości, który pojawił się już wszakże w relacji pierwszych ludzi do Boga i do siebie nawzajem. A także troska o chrześcijańskie wychowanie dzieci.

Papież rodzin

Myślę, że warto tu zacząć od problemu czystości – a konkretnie czystości, która ma młodych ludzi przygotować do dojrzałego życia w małżeństwie, czystości w rodzinach. Zatem już w tym momencie powołajmy się na naukę Ojca Świętego, który mówił: „Nie dajcie się skusić pseudowartościami, półprawdami, urokiem miraży, od których później będziecie się odwracać z rozczarowaniem, poranieni, a może nawet ze złamanym życiem”. To właśnie współczesnemu człowieko-

wi, zwłaszcza żyjącemu w dzisiejszej Europie, która przesiąknięta jest erotyzacją, bardzo często „proponuje się styl życia, który praktycznie odbywa się bez Boga”. Wartości absolutnie wówczas nie istnieją. Do czego to prowadzi?

W życiu młodych ludzi pojawia się kryzys wartości i zagubienie moralne, a powaby i naciski świata wciągają ich w „rozwiązłość i prowokują różne formy ucieczki”, co z kolei stanowi zagrożenie wolności i życia. Zagrożenia te budziły pełną niepokoju troskę Jana Pawła II i dlatego nie mógł o nich nie mówić. Przeniknięty miłością do młodych i do rodzin, uświadamiał je dokładnie i uwrażliwiał na nie. Wszędzie gdziekolwiek się spotykał z zagrożeniami poruszał ten temat, wzywał do godnego życia, trzeźwości, przeciwstawienia się narkomanii i rozwijającej się pornografii, do życia w prawdzie i czystości.

Nauka Kościoła zwraca szczególną uwagę na wnętrze człowieka. Przed nieporządkiem serca przestrzega Chrystus: „Z serca bowiem człowieka pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne” (Mt 15, 19). Wielu spośród młodych ludzi „marnotrawi swoje życie, wybierając nieodpowiedzialność i fałsz, narkomanie, alkoholizm i rozwiązłość”. Tematy te podejmuje Ojciec Święty, mówiąc o pożądliwości, którą św. Paweł utożsamia z buntem ciała wobec ducha.

Źródłem wielu grzechów bywa często egoizm, który jest zaspokojeniem własnych pragnień i namiętności. Dlatego, według Papieża, „Kościół – niezawodny interpretator prawa Bożego i znawca spraw ludzkich – nie tylko wyraża stanowczy sprzeciw wobec niektórych zachowań, ale przede wszystkim stara się zaproponować styl życia, pełen osobowego sensu. Kościół z całym przekonaniem i radością wskazuje ideał pozytywny, w którego świetle należy rozumieć moralne normy postępowania”. Człowiek „decydujący się na podjęcie współżycia seksualnego musi uwzględniać dojrzałość fizyczną, psychiczną i duchową, musi kierować się właściwą motywacją, musi spełnić szereg istotnych warunków, wśród których najważniejsza jest miłość, rozumiana jako zachwyt drugim człowiekiem i pragnienie uszczęśliwienia go”. Przejawem egoizmu jest także brak wypracowanej sprawności w opanowaniu, brak wyrzeczenia i ofiarności, czyli poświęcenia siebie dla dobra kogoś drugiego. A te właśnie wartości

świadczą o prawdziwej miłości i dopiero na nich można budować trwałą więź małżeńską.

Jan Paweł II mówił o miłości prawdziwej, dojrzałej: „Dać komuś swoje serce – to skupić swoje pragnienia na tym, co łączy męża i żonę – stawać się na co dzień darem, pamiętać raczej o potrzebach jej czy jego, a nie o własnych, wynikających z egoizmu”. „Jest to cały program życiowy człowieka. Jednocześnie źródło szczęścia i wielka ofiara. Wymaga to mozolnego kształtowania własnego wnętrza, a przede wszystkim opanowania siebie w dziedzinie seksualnej”.

Kolejnym zagrożeniem, które wpływa na życie ludzkie jest pożądlivość – erotyzm. Pożądlivość oznacza, że wzajemne odniesienia mężczyzny i kobiety nie są zdolne do przyjęcia wzajemnego daru osoby. „Pożądlivość w ogóle, a pożądlivość ciała w szczególności – godzi w ten właśnie bezinteresowny dar, odbiera człowiekowi poniekąd tę godność daru, jaki wyraża jego ciało poprzez swą kobiecość i męskość, w pewnym sensie go depersonalizuje, czyni przedmiotem dla drugiego”. Ojciec Święty w Liście do Rodzin napisał: „Źródło pożądania leży wewnątrz człowieka, w jego sercu. Wyraża się w sposobie patrzenia i myślenia”. „Pożądlivość ciała nie pochodzi od Ojca i nie może ugasić waszego pragnienia czystej miłości”. I apeluje dalej: „Nie dajcie się uwikłać wszystkim tym siłom pożądania, które drzemią w tobie jako zarzewie grzechu. Nie daj się opanować człowiekowi cielesnemu” (por. 1 Kor 3, 3).

We współczesnej cywilizacji panuje liberalizacja obyczajów seksualnych i kryzys instytucji małżeńskiej i rodzinnej, powodując, że dominuje tendencja nieskrępowanego niczym zaspokajania wymagań erotycznych. Zapomina się o tym, że istnieją pewne obiektywne wartości, które muszą być realizowane niezależnie od tego, czy sprawiają nam przyjemność czy też wymagają wiele wyrzeczeń, poświęceń, rezygnacji. Erotyzm „nie jest przywracaniem wartości człowiekowi, lecz spychaniem go do tego wszystkiego, co zmysłowe, do tych wszystkich rodzajów pożądania, do tych wszystkich ułatwień zmysłów, w dziedzinie życia seksualnego, w dziedzinie używania”.

Przybliżając ludzkie postawy małżeństwa i rodziny, Papież stwierdził: „Zapominając o słowach Jezusa: prawda was wyzwoli! (J 8, 32), próbuje się ukazać mieszkańcom naszego kontynentu zło

moralne, dewiację, swoistą niewolę, jako drogę wyzwolenia, fałszując samą istotę rodziny” (Pordenone, 1 maja 1992 r.). W środkach społecznego przekazu na pierwszym planie jest zwykle to, co prowadzi do rozkładu rodzin i do klęski człowieka – mężczyzny, kobiety czy dziecka. Dobrem nazywa się to, „co w rzeczywistości jest złem: pochopne rozstania, zdrady małżeńskie nie tylko tolerowane, ale wręcz pochwalane, rozwody, wolna miłość – oto zachowania, które ukazuje się często jako wzorce do naśladowania”. Propaganda stosowania aborcji i antykoncepcji niszczy społeczeństwo, ukazując w ten sposób płodność jako zło, chorobę – a nie jako dar. „Bez szacunku dla rodziny i jej trwałości nie może istnieć prawdziwa wspólnota kościelna”.

Problemem jest także tzw. wolna miłość, czyli pożycie seksualne w luźnych, nieślubnych związkach. Pierwszymi ofiarami takiej postawy są dzieci – to one płacą za odpowiedzialność swoich rodziców, którzy dążąc do swojego szczęścia, odmawiają go własnym dzieciom. Więc w rezultacie wolna miłość jest kradzieżą, trwonieniem sił, które należą i są przeznaczone dla małżeństwa i rodziny... Im więcej takich kradzieży, tym słabsze i nieszczęśliwe są rodziny, więcej jest rozwodów, samotnych matek, wykolejonych dzieci, a także gorszy stan społeczeństwa. Omawiając troskę Jana Pawła II o rodzinę, nie można nie wspomnieć również o tzw. małżeństwach na próbę, o których Jan Paweł II powiedział: „Nikt nie żyje na próbę; małżeństwa też nie zawiera się na próbę”.

Ojciec Święty z ubolewaniem stwierdza, że „wiele małżeństw zawiera się z miłości, a stale wzrasta liczba rozwodów” (por. FC 6, 84). W homilii podczas Mszy św. na lotnisku Aeroklubu we Włocławku, powiedział też: „Plaga rozwodów ma miejsce dlatego, że ludzie żyją zewnątrz. Żyją zmysłami, żyją odruchem instynktów. Nie żyją życiem wewnętrznym”. Wartość dziewictwa i abstynencji seksualnej jest lekceważona i ośmieszana w różnych środowiskach, także publicystycznych.

Jan Paweł II dotyka problemu ludzkiej wolności i prawa decydowania o sobie. A wolność pociąga za sobą także odpowiedzialność. Człowiek ma prawa i obowiązki. Prawo osoby ludzkiej do zawarcia małżeństwa związane jest z obowiązkiem dochowania wierności. Małżeństwo umożliwia konkretnemu człowiekowi realizację siebie.

Miłość musi pociągać za sobą odpowiedzialność za drugiego człowieka, wzajemne zobowiązanie się, poszanowanie ludzkiego dostojności w drugim człowieku, zaakceptowanie go z ciałem i duszą.

Miłość między kobietą i mężczyzną wyraża się także w języku ciała – poprzez akt seksualny, którego owocem w planach Bożych ma być nowe życie. Z chwilą, kiedy w małżeństwie pojawi się dziecko, powstaje wspólnota rodzinna, która zobowiązuje rodziców wobec dzieci. Dziecko potrzebuje ich miłości, aby mogło dojrzewać do pełni człowieczeństwa. Potrzebuje też miłości rodziców między sobą. Jan Paweł II napisał: „Stawszy się rodzicami, małżonkowie otrzymują od Boga dar nowej odpowiedzialności. Ich miłość rodzicielska ma się stać dla dzieci widzialnym znakiem tej samej miłości Boga, od której bierze nazwę wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi”. „Coraz częściej niestety słyszymy o istnieniu postaw i zachowań wymierzonych przeciw nowemu życiu, które prowadzą najpierw do moralnego nieładu antykoncepcji, a potem do odrażającej zbrodni aborcji. Ta mentalność wroga życiu, niezależnie od tego, jakie intencje i jakie niepokoje ją ukształtowały, jest sama w sobie nieludzka i wynaturzona”.

Liczne trudności egzystencjalne powodują, że ludzie uciekają się do antykoncepcji i do aborcji, choć przecież warunki nie zwalniają nikogo z obowiązku zachowania prawa Bożego. Antykoncepcja i aborcja są często w ścisłym związku, ale są to zasadniczo dwa różne rodzaje zła: „Jedno jest sprzeczne z pełną prawdą aktu płciowego jako właściwego wyrazu miłości małżeńskiej, drugie niszczy życie ludzkiej istoty; pierwsze sprzeciwia się cnocie czystości małżeńskiej, drugie zaś jest sprzeczne z cnotą sprawiedliwości i bezpośrednio łamie Boże przykazanie, nie zabijaj” (EV 13). Należy więc posłuchać serdecznego i stanowczego wezwania Jana Pawła II: „Bracia i przyjaciele, odrzućcie zdecydowanie, słowem i przykładem, fałszywą propagandę na rzecz aborcji; odrzućcie zbrodnię zabijania niewinnych i bezbronnych osób” (FC 32).

Ojciec Święty przypomniał także, że wśród innych, istotnych zagrożeń formacji małżeńskiej i rodzinnej, warto zwrócić uwagę na współczesną cywilizację użycia, manipulację cielesnością, pornografię i upadek etyki seksualnej. „Żyjemy w epoce, w której ciało i duch są sobie radykalnie przeciwstawiane. Ten rozdział, pomiędzy tym,

co materialne i co duchowe, doprowadził do tego, że ciało ludzkie traktuje się na zasadzie podobieństwa do innych ciał w przyrodzie, jako tworzywo dla produkcji dóbr konsumpcyjnych. Człowiek przestaje wówczas być sobą i podmiotem, a staje się przedmiotem” (LR 19). Dzisiejsze społeczeństwo popiera taki rozwój nieuporządkowania sfery seksualnej człowieka. Pożycie seksualne zostało oddzielone od związku małżeńskiego i właściwego rozwoju rodziny.

Rozumiejąc znaczenie ludzkiej płciowości, można dostrzec istotne zagrożenie rodziny poprzez pornografię. Jan Paweł II mówił, że pornografia „ma miejsce wówczas, kiedy zostaje przekroczona granica wstydu, czyli osobowej wrażliwości na to, co wiąże się z ciałem ludzkim, z jego nagością, gdy w utworze artystycznym zostaje naruszone prawo intymności ciała w jego męskości lub kobiecości”. Obraża ona ludzkie poczucie wstydu i jest zagrożeniem cnoty czystości. Ojciec Święty podkreślił też potrzebę rozwijania współpracy między wszystkimi ludźmi dobrej woli, mającej na celu przeciwstawienie się pornografii i jej szkodliwemu wpływowi na życie jednostek, rodzin czy całych społeczeństw. „Spojrzenie na sprawy ciała i płci jest nie tyle surowe, ile nacechowane wolą wprowadzania ład u całą dziedzinę życia ludzkiego. Chodzi zaś nie tylko bezpośrednio o ład serca, ale o porządek całego życia społecznego, u którego podstaw stoi zawsze małżeństwo i rodzina”.

Bezpośrednimi „wychowawcami w stosunku do swoich dzieci pozostają zawsze na pierwszym miejscu rodzice. Rodzice mają też w tej dziedzinie pierwsze i podstawowe uprawnienia. Są wychowawcami, ponieważ są rodzicami” (LR 16). To pierwszeństwo rodziców do wychowania wynika też ze szczególnej relacji pomiędzy rodzicami i dziećmi – relacji miłości. „Miłość rodzicielska od początku staje się duszą, a przez to normą, która inspirowa i nadaje kierunek całej konkretnej działalności wychowawczej, ubogacając ją tak cennymi owocami miłości, jak: czułość, stałość, dobroć, usłużność, bezinteresowność i duch ofiary” (FC 36). W atmosferze takiej miłości wychowanie seksualne przebiega prawidłowo i bez zakłóceń. Jest ona głównym dynamizmem wychowania do miłości i czystości.

Wartości, jakie czerpie dziecko z wzajemnej miłości rodziców, rozwijają w nim właściwe relacje pomiędzy mężczyzną a kobietą w młodości i w wieku dojrzałym. „Rodzina, wielkie laboratorium miłości, jest pierwszą szkołą, a co więcej – szkołą nieustającą, w której

wychowanie do miłości odbywa się nie poprzez wpajanie suchych pojęć, ale przez konkretne doświadczenie”. Takiej czynnej miłości dziecko może uczyć się w rodzinie już od wczesnego dzieciństwa. Jest to trening woli, pomagający w wyborach dobra drugiego człowieka: brata, siostry, rówieśników. Ten trening woli jest bardzo ważny również w wychowaniu seksualnym, ponieważ pozwala opanować swoje pragnienia ze względu na dobro innych.

Wychowując swoje dzieci do czystości, rodzice ułatwiają im realizowanie powołania, które jest wyrazem rozwoju miłości. „Rodzice oddadzą prawdziwą przysługę swoim dzieciom, jeśli pomogą im uczynić z własnego życia dar, szanując decyzje, jakie w nich dojrzeją i sprzyjając każdemu powołaniu, także zakonnemu i kapłańskiemu”. Z wychowaniem do czystości łączy się też wychowanie do wstydlivosti. Wstydlivość broni ludzkiej godności i autentycznej miłości.

Rodzina to także wyjątkowe miejsce do wychowania młodych w duchu szacunku dla każdego poczętego życia. „W synu czy córce trzeba obudzić wdzięczność za płodność swego ciała. Właściwa postawa wobec ciała ma umożliwić naturalne, a nie antykoncepcyjne współżycie”. Jeśli rodzina wypełnia te zadania, staje się uprzywilejowanym miejscem w wychowaniu młodych, „żywą szkołą czystości”. Nie jest to zadanie łatwe, bowiem także wymaga zdolności pedagogicznych oraz poszukiwań źródła duchowej mocy „w Tym, który do końca (...) umiłował” (LR 16).

Ojciec Święty, rozumiejąc rodziców, powiedział: „Wiem, jak wielkie trudności musicie pokonywać w waszej pracy wychowawczej, ale z pomocą Bożej łaski potraficie – ojcowie i matki razem – uczynić wasze rodziny pierwszą szkołą ludzkich i chrześcijańskich cnót. Trzeba więc modlić się stale za wszystkie matki i za wszystkich ojców, ażeby byli wierni swemu powołaniu i okazywali się godni zaufania, jakie Bóg w nich pokłada, powierzając dzieci ich trosce” (Audiencja generalna, 29 grudnia 1993).

Nasz Papież

Właściwie praca ta mogłaby nie mieć końca, bo tyle jeszcze przekazał nam – ludziom młodym – poszukującym, błądzącym, zagubionym, szukającym odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Tyle jeszcze nauk wygłosił, tyle prawd, zasad, tyle rzeczy nam uświadomił, o tylu

po prostu przypomniał. I tym samym odpowiedział na nasze pytania, pomógł nam poukładać rozbiegane myśli, zaspokoił głód miłości, jaki odczuwamy często my młodzi, zagubieni.

I teraz, pełni ufności, że spogląda na nas z okna domu Boga Ojca pragniemy ze wszystkich sił nie zawieść Go. Pragniemy na zawsze już czerpać siłę z Jego nauk, kroczyć przez życie, dając świadectwo o Papieżu Pielgrzymie, bo dzięki Niemu my, Polacy, staliśmy się wielcy w oczach innych narodów.

Są nauczyciele, których potrafimy dobrze wspominać przez całe lata, którzy nie przeszli obojętnie obok krzywdy ludzkiej, którzy potrafili poświęcać nam swój cenny czas, którzy potrafili nie tylko karcić, ale również chwalić, potrafili słuchać, gdy potrzebowaliśmy się wygadać, a także ukazać nam dobro i zło tego świata.

Nasz ukochany wychowawca Jan Paweł II na zawsze będzie miał szczególne miejsce w geografii naszej modlitwy.

Gdy dziś śpiewamy „Barkę”, Ojciec Święty śpiewa ją razem z nami, by każdy z nas poczuł na sobie spojrzenie Pana Boga, by każdy z nas usłyszał w ustach Bożych swoje imię, byśmy my ubodzy ludzie swoją barkę pozostawili na brzegu i razem z Panem zaczęli swój łów. Bo Bóg potrzebuje naszych dłoni i serca młodego zapaleń do pracy z Nim. Byśmy nie bali się wypłynąć na głębię, bowiem cały czas jest przy nas Chrystus.

Zatem wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia...

Małgorzata Migocka

Zależało mu, aby człowiek był bardziej człowiekiem

„Być człowiekiem sumienia to znaczy przede wszystkim w każdej sytuacji swojego sumienia słuchać i jego głosu w sobie nie zagłuszać, choć jest on nieraz trudny i wymagający; to znaczy angażować się w dobro i pomnażać je w sobie i wokół siebie, a także nie godzić się nigdy na zło, w myśl słów św. Pawła: «Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj» (Rz 12, 21). Być człowiekiem sumienia, tzn. wymagać od siebie, podnosić się z własnych upadków, ciągle na nowo się nawracać. Być człowiekiem sumienia tzn. angażować się w budo-

wanie Królestwa Bożego: królestwa prawdy i życia, sprawiedliwości, miłości i pokoju w naszych rodzinach, w społecznościach, w których żyjemy, i w całej Ojczyźnie, tzn. także podejmować odważnie odpowiedzialność za sprawy publiczne; troszczyć się o dobro wspólne, nie zamykać oczu na biedy i potrzeby bliźnich, w duchu ewangelicznej solidarności: «Jeden drugiego brzemiona noście» (Ga 6, 2)».

Tymi słowami zwracał się do nas Jan Paweł II, jeden z największych autorytetów naszych czasów. Nauczyciel, wychowawca, który własnym życiem, swym przykładem pociągnął miliony do krucjaty przeciwko niesprawiedliwości i represjom. Człowiek, który pozostawił nam drogowskazy, pokazał jak żyć.

Swoją charyzmę budował na prostocie, bezpośredniości, przystępności i tytanicznej pracy. On tak jak Chrystus pragnął przemieniać Bożą miłością każdego człowieka. Mówił, iż tylko w ten sposób oblicze ziemi może stać się bardziej Boże i bardziej ludzkie. „Nie lękajcie się!” – te słowa jako główne przesłanie Papież powtarzał przez wszystkie lata swojego pontyfikatu. Nie lękajcie się, bo Chrystus was kocha, a miłość wszystko zwycięża.

Jan Paweł II był i pozostanie nie tylko nauczycielem, lecz także świadkiem prawdy, że w pełni żyją tylko Ci ludzie, którzy kochają. Pozostali budują cywilizację śmierci. Wypowiadając te słowa, obudził w ludziach nadzieję i wiarę w siebie samych. Nie tylko w tekstach swoich encyklik i homilii, ale osobistym zaangażowaniem dawał świadectwo miłości do Boga i ludzi. Wielokrotnie spotykał Matkę Teresę z Kalkuty, pracującą pośród trędowatych. Wspierał Ją moralnie i materialnie. Podczas większości swoich pielgrzymek odwiedzał lub podejmował chorych i niepełnosprawnych. W wielu krajach, w tym także w Polsce, znajdują się szpitale Jego imienia, a w nich nowoczesna aparatura ufundowana przez Ojca Świętego. On kochał każdego człowieka bez względu na wiarę i kolor skóry. Jak nikt inny rozumiał problemy ludzkości – nędzy, bezrobocia, braku wolności, poniżenia, cierpienia w wyniku chorób, opuszczenia i zapomnienia. Mówił: „Nie zatwardzajmy serc, gdy słyszymy «krzyk biednych». Starajmy się usłyszeć to wołanie. Starajmy się tak postępować i tak żyć, by nikomu w naszej Ojczyźnie nie brakowało dachu nad głową i chleba na stole, by nikt nie czuł się samotny, pozostawiony bez opieki”. Nawoływał do ludzkiej solidarności i czynienia dobra.

Mówił także, iż miłością jest przebaczenie i pokazał nam, jak przebaczać, kiedy odwiedzając w więzieniu swojego niedoszłego zabójcę zadziwił świat słowami „modłę się za brata, który mnie zranił, a któremu szczerze przebaczam”.

Był niebywale skromny. Nie zwracał uwagi na sprawy materialne. Uważał, iż są to dobra przemijające, a osoba ludzka ważniejsza jest od rzeczy. Był także miłośnikiem przyrody, który szczerze kochał góry. Kiedy mieszkał w Polsce wędrował po Beskidach i Tatrach, w Watykanie, gdy tylko mógł, wyprawiał się w Alpy. W nich szukał odpoczynku, spokoju i natchnienia.

Wiele od siebie wymagał. W czasie swojego pontyfikatu odbył 104 pielgrzymki do różnych krajów świata. Gruntownie się do nich przygotowywał. Uczył się egzotycznych języków, choć mówił po włosku, angielsku, francusku, hiszpańsku, niemiecku i rosyjsku. Jako jeden z pierwszych zobaczył potrzebę zjednoczenia Europy. Starał się także zacierać podziały między różnymi odłamami chrześcijaństwa, a przede wszystkim potrafił dostrzegać to, co różne religie łączy. Nawoływał do pokoju, miłości bliźniego i pojednania ludzi różnych wyznań. Śmiało wychodził naprzeciw nowym wyzwaniom. Nigdy nie poddawał się żadnym obowiązującym modom intelektualnym. Występował przeciw trendom i różnym aspektom nowoczesnego społeczeństwa. Chodzi tu m.in. o wolność seksualną, homoseksualizm i aborcję.

Nawiązywał wspaniałe kontakty z młodzieżą. Doskonale rozumiał dramatyczne problemy ludzi młodych we współczesnym świecie, ale był też wobec nich bardzo wymagający. Mówił do nich: „Nie wpisujcie w projekt Waszego życia treści zniekształconej, zubożalej i zafalszowanej: miłość «współweseli się z prawdą». Szukajcie tej prawdy tam, gdzie ona rzeczywiście się znajduje! Jeśli trzeba, bądźcie zdecydowani iść pod prąd obiegowych poglądów i rozpropagowanych haseł! Nie lękajcie się Miłości, która stawia człowiekowi wymagania. Te wymagania – tak jak znajdujecie je w stałym nauczaniu Kościoła – właśnie są zdolne uczynić Waszą miłość – prawdziwą miłością”. „Kościół i ludzkość zawierza Wam wielką sprawę tej miłości, na której opiera się małżeństwo – rodzina: przyszłość. Ufa, że potrafcie ją odrodzić. Ufa, że potrafcie ją uczynić piękną: po ludzku i po chrześcijańsku piękną. Po ludzku i po chrześcijańsku wielką, dojrzałą i odpowiedzialną”.

W licznych orędziach, dokumentach, przemówieniach oraz spotkaniach z młodzieżą mówił także o obowiązkach rodziców, nauczycieli, instytucji kościelnych i państwowych. Wskazywał, że istnieje wielka potrzeba odkłamania naszego życia w różnych zakresach. Trzeba przywrócić cnotę prawdomówności, aby ona kształtowała życie rodzin, społeczeństwa. Dla Papieża symbolem prawdy jest Ewangelia. Apelując o prawdę, mówi do nas, abyśmy nauczyli się nazywać białe białym, a czarne czarnym, zło złem, a dobro dobrem. Człowiek jest sobą poprzez wewnętrzną prawdę, to prawda sumienia, odbita w jego czynach. Za kłamstwo uważa każdą formę wyrażającą brak, odrzucenie, czy wzgardę prawdy, a także informację niepełną lub zniekształconą. Młodzież przeważnie kłamie ze strachu przed karą, która może ją spotkać za jakieś popełnione „przestępstwa” względem rodziców, rówieśników i nauczycieli. Kłamie, bo się boi, nie ma odwagi, by powiedzieć prawdę, uzasadnić, dlaczego postąpiła inaczej. Wychowawca, nauczyciel powinien dać szansę wytłumaczenia się, nagradzać odwagę przyznania się, ale nie tolerować kłamstwa. Młody człowiek, gdy stwierdza, że nie ponosi konsekwencji za kłamstwo, okłamuje potem jako dorosły. Dochodzi do przekonania, że wygodniej jest dla niego samego kłamać i zaczyna własną drogę stawiać wyżej od Boga, który kłamać zabrania.

Jan Paweł II przypomina wychowującym i samej młodzieży, iż prawda jest wartością, jest zadaniem wychowawczym, od którego nie może się uchylić. Odpowiedzialność za wychowanie w prawdzie, jest zatem wyzwaniem dla rodziców, nauczycieli i wychowawców.

Ojciec Święty podkreśla także, iż wychowanie – służy w szczególnym tego słowa znaczeniu „uczłowieczeniu” człowieka. Wychowanie ma wprowadzić człowieka w świat podstawowych wartości, którymi są: wolność, odpowiedzialność i miłość. Wychowanie do wolności jest jednocześnie wychowaniem do odpowiedzialności, umożliwieniem osobie ludzkiej odpowiedzialnego działania. Być wolnym, to znaczy „umieć używać swej wolności w prawdzie” – być „prawdziwie” wolnym. Być prawdziwie wolnym – to nie znaczy, stanowczo nie znaczy: czynić wszystko, co mi się podoba, na co mam ochotę. Wolność zawiera w sobie kryterium prawdy, dyscyplinę prawdy. Bez tego nie jest prawdziwą wolnością. Jest zakłamaniem wolności. Być

prawdziwie wolnym – to znaczy: być człowiekiem prawego sumienia, być odpowiedzialnym, być człowiekiem „dla drugich”.

Według Jana Pawła II w wychowaniu chodzi bowiem o to, aby człowiek stawał się bardziej człowiekiem – o to, aby bardziej „był”, a nie tylko więcej „miał” – aby więc poprzez wszystko, co „ma”, co „posiada”, umiał bardziej i pełniej być człowiekiem, to znaczy aby również umiał bardziej „być” nie tylko z „drugimi”, lecz także i „dla drugich”.

Jan Paweł II od pierwszych chwil swojego pontyfikatu bierze, także w obronę człowieka zagrożonego. Głosi nieustannie wartość osoby ludzkiej i domaga się poszanowania prawa do życia od początku aż do naturalnej śmierci. Nieustannie wypełnia tę misję, wykorzystując podróże, spotkania, audyencje, orędzia kierowane do osób, instytucji, stowarzyszeń. Ten program Ojciec Święty realizuje przez wszystkie lata swojego papieskiego posługiwania. Świadczą o tym liczne przemówienia i dokumenty, wśród których należy zwrócić uwagę na encyklikę *Evangelium vitae*, poświęconą wartości i nienaruszalności życia. Jest apelem skierowanym do wszystkich i każdego: „szanuj, broń, miłuj życie, służ życiu – każdemu życiu ludzkiemu”. „Bezpośrednie przerywanie ciąży, to znaczy zamierzone jako cel czy jako środek, jest zawsze poważnym nieładem moralnym, gdyż jest dobrowolnym zabójstwem niewinnej istoty ludzkiej. Żadna okoliczność, żaden cel, żadne prawo na świecie nigdy nie będą mogły uczynić godziwym aktu, który sam w sobie jest niegodziwy, ponieważ sprzeciwia się Prawu Bożemu, zapisanemu w sercu każdego człowieka, poznawalnemu przez sam rozum i głoszonemu przez Kościół”.

Życie człowieka jest darem Boga, Jego obrazem i odbiciem. Bóg jest jedynym Panem tego życia. Jest ono święte, godne najwyższego szacunku i najwyższej opieki.

Potrzebna jest zatem powszechna mobilizacja sumień i wspólny wysiłek etyczny, aby wprowadzić w czyn wielką strategię obrony życia. Wyzwanie, do którego zwraca nas Papież jest trudne i tylko współpraca wszystkich, którzy wierzą w wartość życia, pozwoli uniknąć klęski cywilizacji i jej nieobliczalnych konsekwencji.

Także w ostatnich dniach swojego życia Jan Paweł II wskazuje nam drogę. Pokazuje, że cierpienie i śmierć to nierozłączne elementy ludzkiego życia, że być człowiekiem to znaczy także cierpieć i umie-

rać. Poucza nas, że cierpienie znoszone w pokorze i miłości może prowadzić do odkupienia. Przypomina nam, że na tym świecie wszyscy jesteśmy pielgrzymami, dlatego przez całe życie trzeba godnie przygotowywać się na ten ostatni moment.

Jan Paweł II był człowiekiem niezwykłym. Z niezłomnym uporem bronił godności ludzkiego życia. Był zawsze przeciw wojnie, przemocy, krzywdzie, występował w obronie najsłabszych. Mówił w imieniu tych, o których wolny świat wołał zbyt wiele nie wiedzieć. Głosił prawa człowieka, uczył nas wiary i miłości. Ostrzegał przed pychą przekonania o wszechmocy człowieka, który próbuje żyć jakby Boga nie było. Ojciec Święty był wielkim nauczycielem, wychowawcą całego pokolenia. Pociągnął przykładem własnego życia miliony. Wyznaczał drogę do prawdy, jedności, miłości. Potrafił pokazać nam dobro w nas samych, rozbudzić je i wydobyć na zewnątrz. Odwoływał się do naszych sumień i apelował, aby ich nie zagłuszać. Dodał otuchy, wiary i nadziei. Był i pozostanie nieśmiertelny nie tylko w chrześcijańskim rozumieniu wiecznego życia, lecz także siłe swojego przesłania – nauce Chrystusa.

Najważniejsze jest jednak to, abyśmy Jego słowa, Jego naukę, umieli realizować w życiu, byśmy o niej nie zapomnieli, by była naszą studnią, z której będziemy czerpać, po to, aby stawać się lepszymi, by wejść na lepszą drogę życia, którą mamy jeszcze do przebycia.

Edyta Leszczyńska

Ukazał nowy sposób patrzenia na człowieka

Karol Wojtyła na Soborze Watykańskim II ukazał nowy sposób patrzenia na człowieka. Wypowiedział on wówczas znamienne słowa, że „człowiek jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła”, wskazując tym samym na konieczność skoncentrowania się na osobie ludzkiej oraz tym wszystkim, co jej dotyczy, co się z nią wiąże. Ten głęboki personalizm Karola Wojtyły, wówczas kardynała, został bardzo szybko dostrzeżony przez wielu, a na przestrzeni prawie dwudziestosiedmioletniego pontyfikatu „wypłynął na głębie”. Jan Paweł II nazywany jest papieżem hu-

manistą i jest to trafne określenie, gdyż w jego nauczaniu nastąpił zwrot ku człowiekowi, którego sprawy były mu zawsze bardzo bliskie.

Personalizm papieża zakorzeniony był w najdoskonalszej Osobie – Osobie boskiej. Ojciec Święty pragnął być i był najwierniejszym uczniem Tego, który z miłości oddał za nas życie – Jezusa Chrystusa. Jednocześnie stał się On dla wielu nauczycielem, wychowawcą, głównie dla tych, którzy bardzo poszukują wzorców do naśladowania, dla młodych ludzi. Przyjmując na swoje barki „cały Kościół”, przyjął zarazem między wieloma innymi wyzwaniem to szczególne do bycia Ojcem, a co za tym idzie także wychowawcą.

Ukazując w niniejszej pracy jedną z wielu funkcji (choć kardynalną) namiestnika Kościoła, jaką jest wychowywanie, oprę się na relacji Jana Pawła II do młodzieży. Zacznę od kwestii według mnie fundamentalnej, a mianowicie: Papież nigdy nie usiłował wychowywać młodych, korzystając z tego, kim jest (zwierzchnik Kościoła), ale przez to, jaki jest, zatem najpierw swoją postawą pełną miłości do każdego człowieka, ufającą w obecność dobra nawet w najgorszym oprawcy, nigdy nie oskarżającą i nie potępiającą człowieka, lecz jeśli już, to jego czyny. To mądre podejście do młodego, często niepokornego zagubionego człowieka, zaowocowało pozytywnym odzewem, a jednocześnie ukazało dwie drogi działania dla wychowawcy, którymi Jan Paweł II świadomie podążał. Po pierwsze: być prawdziwym, autentycznym tzn. żyć i postępować według tych wartości, które się głosi. Po drugie: ukazywać podstawowy wymiar miłości – bezinteresowny, braterski, któremu na imię *caritas*, jak również żyć i świadczyć o tej miłości. Przez nią odkrywać innym prawdziwe oblicze Boga.

Papież zwracał się do młodzieży jako Ojciec i taką relację z nimi nawiązał, formując sumienia i wychowując tak, jak czyni to dobry ojciec względem swoich dzieci. Zawsze traktował młodych jako danych mu przez Boga, a jednocześnie zadanych. Tym samym stawał się szczególnie odpowiedzialny za ich rozwój. Jednakże niczego nigdy nie narzucał, ale ukazywał alternatywę, inną drogę, inny sposób życia, zachęcał młodzież do podejmowania radykalnych wyborów – do pójścia za Chrystusem, który jako jedyny „ma słowa życia wiecznego”. Wielokrotnie powtarzał młodym, że w swojej wędrówce życia „muszą iść pod prąd”, nie mogą ulegać trendom lansowanym przez świat, w którym wartość człowieka zależy od jego wykształcenia, do-

brej pracy i dorobku materialnego, pozycji społecznej. Chciał uwrażliwić młode serca na najwyższą i niezbywalną wartość, jaką człowiek otrzymał od Chrystusa, na godność należną każdej osobie, z której wypływa szacunek. Ojciec Święty wzywał do nieustannego rozwoju swojego człowieczeństwa. Poleciał młodym, aby „nie przestawali od siebie wymagać, nawet gdyby inni od nich nie wymagali”, dając tym samym wyraz swojemu zatroskaniu o ich dorastanie i samokształtowanie, które jest trudne dla młodego człowieka, bo wymaga od niego dyscypliny umysłu i woli.

Pokolenie Jana Pawła II było wychowywane przede wszystkim do miłości, o niej papież wiele mówił i w jej świetle uczył patrzeć na innego człowieka. Widział, jak bardzo spragnieni są jej młodzi ludzie i dlatego łatwo bywają zwodzeni przez współczesny świat, oferujący jedynie jej namiastkę. Nawet w takich sytuacjach Ojciec Święty nie mówił źle o młodzieży i nie oceniał jej, ale okazywał zrozumienie, wyrażając swoją pewność, że w „głębi serca pragną oni czystej, pięknej i prawdziwej miłości”.

Jan Paweł II był i jest dla mnie wzorem wychowawcy przede wszystkim dlatego, że wychowywał on młodych dla dobra ich samych i dla Chrystusa. Postępował tak, jak Jego Mistrz według słów z księgi Izajasza: „nie złamie gałązki nadłamanej i nie zagasi knotka o nikłym płomyku...”. Wskazał, że chcąc nawiązać dialog z drugim człowiekiem, trzeba otworzyć przed nim swoje serce, wysłuchać go i pozostając jednocześnie sobą – zrozumieć. Postawą pełną pokory uzmysłowił, że czyni to wszystko na chwałę Pana, a nie dla swojej własnej, dlatego też widzialne i liczne były i są owoce tej pedagogicznej posługi Wielkiego Papieża.

Wioletta Dzięcielska

***Szedł pod prąd, nie godząc się na kompromisy
i nie relatywizując prawdy Bożej***

Jan Paweł II – osoba szczególna dla tak wielu ludzi. Na tyle szczególna, że tuż po śmierci, tłumy wiernych wołały „natychmiast święty” (*Santo subito*)! Karol Wojtyła gromadził zawsze wokół siebie tłumy

ludzi różnych narodowości i wyznań. Było tak nie tylko w czasie jego pontyfikatu, ale już wtedy, gdy był duszpasterzem akademickim, wykładowcą, księdzem, biskupem. Cóż zatem sprawia, że człowiek ten pociągnął za sobą tyle serc, że podziwiali i szanowali go zarówno wierzący, ateści, jak i wyznawcy innych religii, co miał on w sobie, że był wzorem i bohaterem dla tylu ludzi?

W mojej pracy chciałabym zwrócić uwagę na aspekt wychowawczy tego człowieka, na jego oddziaływanie jako wychowawcy na innych, ale też i na mnie i moje małżeństwo.

Czym jest wychowanie?

Ksiądz Marian Wolicki w swojej książce *Wychowanie do wartości* pisze: „Wychowanie człowieka to «sztuka nad sztukami». Wymaga ono nie tylko odpowiedniej wiedzy, talentu pedagogicznego, stosowania właściwych metod, ale także głębokich więzi uczuciowych między wychowawcą a wychowankiem. (...) Wychowanie jest więc relacją osobową «ja-ty», względnie «ja-my» i wymaga pełnej akceptacji osoby wychowywanej, pozytywnego odniesienia do niej, połączonego z troską o dobro, prawdziwe szczęście i przyszłość wychowanka”.

Wychowanie jest to więc szczególny typ kontaktów międzyludzkich, połączonych z wywieraniem wpływu przez osobę wychowującą na osobę wychowywaną. Jest to przede wszystkim wpływ osobowości dojrzałszej i bardziej ukształtowanej na osobowość jeszcze nie w pełni uformowaną. Podstawą wpływu wychowawczego jest głęboka i autentyczna relacja osobowa między wychowawcą a wychowankiem. Stosunek wychowawczy jest więc słusznie porównywany do dialogu dwóch osób.

Istotną treścią relacji osobowej w wychowaniu jest przekazywanie autentycznych wartości: prawdy, dobra, miłości, piękna itd. Osoba wychowawcy, która jest bardziej ubogacona w wartości, udziela ze swego bogactwa osobie wychowanka.

Wychowanie to troska o szczęście i pomyślny rozwój drugiego człowieka, ale również tworzenie w nim dobra i uzdalnianie go do tego, by je odkrywał w sobie i w innych, by był w stanie realizować dobro w swoim otoczeniu, w świecie, w którym przyszło mu żyć. Jest to przygotowanie wychowanka do zadań, jakie czekają go w przyszłości, do obowiązków, jakie ma spełnić wobec Boga, społeczności, ro-

dziny i samego siebie. Proces wychowania ma dopomóc wychowan-
kowi do odkrycia i wypełnienia powołania życiowego.

Wychowanie to pomoc w rozwoju całej osobowości wychowan-
ka, we wszystkich jej sferach i na wszystkich poziomach. Ma ono uzdol-
nić osobę, by stała się ona „obrazem i podobieństwem Boga”.

Jan Paweł II wychowawcą ludzi

Na osobowość i dojrzałość Wojtyły wpływ miało wiele osób: rodzice, przyjaciele, profesorowie, księża i święci. On sam pisze (*Autobiografia*): „Wielką rolę odgrywali w moim życiu wielcy profes-
sorowie, których miałem szczęście poznać: ludzie, którzy wielko-
ścią swego ducha ubogacali mnie i nadal ubogacają”. „Jan Tyranowski
przekazał mi szczególnie wiele z bogactw swej duszy, rozmiłowanej
w samym Bogu, i z bogactw życia duchowego, życia mistycznego.
(...) Był sam żywym świadectwem tego, czym jest życie wewnętrzne
– albo raczej: kim staje się (od wewnątrz i zarazem na zewnątrz) czło-
wiek, który pozwala Bogu działać w sobie; człowiek, który wrażliwy
na działanie – nauczył się współpracować z łaską”.

W czasie wojny, pracując w fabryce sody, miał okazję pracować
z robotnikami. On sam wspomina ten okres tak: „Owo doświadczenie
życia robotniczego, jego wszystkich aspektów pozytywnych i całej
nędzy, jak również już na innym planie, okrucieństwa deportacji pol-
skich rodaków do obozów śmierci, pozostawiło głęboki ślad w moim
życiu. Od tamtego czasu tajemnica człowieka weszła w pole moich
refleksji i poczułem się nieodparcie zobowiązany do tego, żeby bronić
godności każdego człowieka. (...) Nauczyłem się głębokiego czło-
wieczeństwa, tego życia prostego, twardego i trudnego, a porzucając
fabrykę, by iść za moim powołaniem, zabrałem ze sobą na całe życie
to doświadczenie”.

To, co było niesamowitą wartością jego życia, to fakt, że z każdej
sytuacji, z każdego doświadczenia, z każdego kontaktu z drugim czło-
wiekiem, czerpał coś dla swego rozwoju, dojrzewania swojej osobowo-
ści. Kształtował się więc przy innych, a inni kształtowali się przy nim.

Wreszcie młodzież akademicka, której był duszpasterzem. To nie
tylko on był jej wychowawcą, ale był to obustronny dialog, więź oparta
na zaufaniu. Oto jak on sam postrzegał swoją misję duszpasterza: „Za-
daniem codziennym kapłana jest uobecniać Boga, Boga Odkupiciela,

przez Mszę św. W każdym miejscu, na którym Mszę św. wolno mu sprawować. Poza tym, zadaniem duszpasterza jest współżyć i obcować z ludźmi wszędzie, gdzie oni się znajdują, być z nimi we wszystkim «prócz grzechu». (...) Jeżeli kapłan w wycieczce nie przeszkadza, jeżeli jest wręcz poszukiwany, to znak, że mamy do czynienia z możliwością duszpasterstwa indywidualnego, sięgającego do głębi młodej duszy na zasadzie obustronnego zaufania...”.

„Metody? Są one proste, podstawowe. Msza św. Codzienna na ołtarzu przenośnym w różnych fantastycznych zakątkach naszej ziemi; ołtarz na wiosłach, ołtarz na śniegu, ołtarz na plecakach – żywa natura bierze udział w Ofierze Syna Bożego...”.

Ludzie, którzy wybierają się na wędrowki turystyczne, nie szukają tylko wrażeń. Wojtyła potrafił to zauważyć: „(...) metodą zasadniczą jest wysiłek sportowy i środowisko, potrzeba współdziałania, organizacji, życzliwości, koleżeństwa, przyjaźni. Na wędrowkach rozmawia się – ksiądz jest po to, aby rozmawiać. Przedmiotem rozmów dwójkowych lub zbiorowych może być wszystko – od spraw sumienia do dowodów na istnienie Boga i katolickiej nauki społeczno-etycznej. Zresztą niekoniecznie muszą to być rozmowy zasadnicze. Chodzi o to, aby umieć rozmawiać o wszystkim, o filmie, o książce, o pracy zawodowej, o badaniach naukowych i o jazz-bandzie w sposób właściwy”.

Wojtyła potrafił więc po prostu być dla tych ludzi. Był do ich dyspozycji, zawsze gotowy do rozmowy, do służby, poświęcenia. Był świadomy swojej posługi jako kapłan, swojej misji. Nie chciał za wszelką cenę być wzorem, ale jego gotowość służby, jego osobowość, oddanie Bogu i drugiemu człowiekowi same sprawiały, że tym wzorem był. Był autorytetem dla wielu. A my widząc Go pogrążonego w głębokiej modlitwie, ściskającego osoby bezdomne, chore na AIDS, słuchając jego słów i wreszcie obserwując jego ostatnie dni pontyfikatu, kiedy cierpiąc z wielką miłością pełnił swą posługę kapłańską, odnajdywaliśmy w nim samego Chrystusa.

Kontakt z Karolem Wojtyłą był dla nas bez wątpienia zawsze relacją osobową. Bez różnicy, czy było się jednym z wielu pielgrzymów na Placu Świętego Piotra, czy uczestnikiem którejś z pielgrzymek, On zwracał się do nas tak, jakby mówił osobiście i bezpośrednio do każdego z nas, a wszystko, co mówił, oparte było na wielkiej do nas

miłości, na pragnieniu naszego dobra. Mimo, iż niektórym czasem wydaje się, że Kościół w sprawach moralności, a przede wszystkim w kwestiach etyki seksualnej jest „zacofany”, a świat się od niego oddala, rozwija w kierunku większej swobody obyczajowej, on zawsze pozostawał wierny Prawdzie o człowieku mimo, iż mogłoby to zniechęcać wielu. Bo odchodzenie od niej nie jest przecież żadną tendencją rozwojową. Zawsze odnosił się z wielkim szacunkiem do każdego człowieka i domagał się, aby każda osoba ludzka miała zagwarantowane podstawowe prawa do życia, od poczęcia, aż do naturalnej śmierci, oraz prawo wolności sumienia. Dla niego każdy człowiek był tak samo ważny i dlatego nigdy nie mówił o nikim źle, z lekceważeniem czy z pogardą.

Jednocześnie Ojciec Święty w sposób nieustraszony głosił Prawdę Objawioną, nie schlebiał słuchaczom i nie szukał poklasku. Nie chodziło mu o przypodobanie się tłumom, zdobycie popularności. Jemu chodziło o Prawdę, o miłość, o to, abyśmy przyjęli Miłość Boga Ojca oraz prawa, które On ustanowił, bo wiedział, co jest dla nas najlepsze. Abyśmy dążyli do świętości, do spotkania z Bogiem Ojcem. Z wielką odwagą przekazywał najbardziej niewiarygodne i niepopularne wśród słuchaczy prawdy wiary. Szedł pod prąd, nie godząc się na kompromisy i nie relatywizując prawdy Bożej.

Przekazywał nam miłość do Matki Bożej i głosił światu Boże Miłosierdzie, sam będąc miłosiernym. Stawał w obronie życia ludzkiego, nawoływał do pokoju i ludzkiej solidarności, do stawiania drogowskazów młodym, umacniania rodzin. Jednoczył się z samotnymi i cierpiącymi. Był wszędzie tam, gdzie wzywały go potrzeby ludzi. Różnymi drogami docierał do serc potrzebujących, bezpośrednio – w osobistych spotkaniach, a gdy było to niemożliwe, to słowem, a zwłaszcza modlitwą.

Jan Paweł II wychowywał nas poprzez swoją głęboką modlitwę. Całe jego życie jest czytelnym świadectwem, że wszystko w jego życiu zaczynało się od Chrystusa i od modlitwy. To dzięki mszy św., modlitwie i kontemplacji czerpał od Chrystusa miłość, mądrość, wiedzę i siłę. To zagłębienie w modlitwie, w miłości Chrystusa, pielgrzymowanie po świecie, chęć spotkania się z każdym człowiekiem, otwartość na drugiego człowieka, wybaczenie bliźniemu, nawet swemu zabójcy, nie pozostało bez wpływu na ludzi. Poprzez postawę miłości

Jan Paweł II miał niesamowity wpływ na drugiego człowieka, stawał się jego wychowawcą.

Czasem wydaje mi się, że Karol Wojtyła nie musiał uczyć się wychowania, on był po prostu wiernym Sługą Bożym, przepelnionym miłością do bliźniego, a fakt, że stał się wychowawcą innych, że kochało Go tak wielu, to skutek tej ogromnej miłości i dobra, jakie w sobie nosił. To bez wątpienia też dar Ducha Świętego.

Jan Paweł II moim wychowawcą

Już w szkole podstawowej jako harcerka zaczęłam jeździć na „białą służbę” na pielgrzymki Ojca Świętego w Polsce. Pilnując porządku, roznosząc wodę pielgrzymom, koncentrowałam się głównie na swoim zadaniu. Owszem bardzo ważne było dla mnie to, że jestem tak blisko tego wspaniałego człowieka, ale wówczas nie potrafiłam słuchać jego słów. Nigdy nie zależało mi też specjalnie na tym, aby dostać się jak najbliżej barierek przy trasie, którą przejeżdżał, by zrobić mu zdjęcie. Wystarczyła mi świadomość, że On po prostu jest. I nosiłam w sobie przekonanie, że on o mnie wie, a ja jestem dla niego ważna. Prawdę mówiąc, nic z tych pielgrzymkowych kazań nie pamiętam. Ojciec Święty oddziaływał na mnie wtedy nie poprzez słowo, ale przez swoją osobę. Wtedy jeszcze niedojrzała, nieuksztaltowana duchowo, widziałam go na tych pielgrzymkach, ale i w telewizji, patrzyłam na jego twarz, uśmiech, wyciągnięte ręce i czerpałam bardzo wiele miłości i dobroci z samej jego obecności. Jego słowo zaczęłam poznawać dopiero na studiach. Wtedy to w moje ręce trafiły jego pisma: *Miłość i odpowiedzialność*, *List do rodzin*, *Familiaris consortio*.

Bardzo ważne dla rozwoju mojej wiary były słowa, które kiedyś powiedział o rozwoju swojej wiary. Mówił, że problemem dla niego nie było nawrócenie z niewiary do wiary, tylko przejście od wiary odziedziczonej, przejętej, a zarazem bardziej „uczuciowej” niż „rozumowej” do wiary świadomej i dojrzałej w znaczeniu umysłowego pogłębiania i osobistego wyboru. Wówczas to zrozumiałam, że swą wiarę trzeba pogłębiać, że nie wystarczy się zatrzymać na tej odziedziczonej.

Bardzo ważne były dla mnie jego słowa o miłości, o tym, że miłość jest szczególnym wezwaniem do odpowiedzialności. Przede wszystkim jest to odpowiedzialność za drugą osobę, której nie mogę

zawieść, za przyszłość rodziny jako wspólnoty życia i miłości. Ta myśl towarzyszyła mi przez całe narzeczeństwo. Razem z *Listem do rodzin* wchodziliśmy z narzeczoną w związek małżeński, pamiętając, że: „małżeństwo jest szczególną komunią osób. Rodzina – na gruncie tej komunii – ma stawać się wspólnotą osób”. Pamiętaliśmy też, że my jako małżonkowie stajemy się „współpracownikami Boga, udzielając daru życia nowej osobie ludzkiej, (...) a [nasza] miłość rodzicielska ma stać się dla dzieci widzialnym znakiem tej samej miłości Boga”.

Jego świętość uświadomiła mi, że Chrystus powołuje do świętości również mnie i daje mi wszystko to, co jest potrzebne, abym stała się świętą. Oczekuję tylko ode mnie zgody i współpracy.

Wydaje mi się, że osoba Jana Pawła II jest dla mnie nie tylko chwilowym zafascynowaniem, dającym o sobie znać tuż po jego śmierci. W sercu głęboko czuję, że pozostanie On obecny w moim życiu, jako mój nauczyciel ten, który wskazał mi właściwą drogę i ten, który przybliżył mi obraz Miłości Boga Ojca.

Zakończenie

Jan Paweł II był duszpasterzem, który nie tylko nauczał słowem i piórem, ale też świadectwem swego życia, gotowością do poświęceń, cierpienia. Biła od niego prawda, piękno, dobroć, miłość. Jego nauka nie pozostawała prawdą na papierze, lecz odzwierciedlała się każdego dnia w jego życiu. Jan Paweł II do końca wypełnił wolę Bożą, przez całe swoje życie szedł drogą wiary, całkowitego zawierzenia Chrystusowi przez Maryję. W ostatnich godzinach swego życia na ziemi wygłosił najbardziej przemawiającą i poruszającą nasze serca Ewangelię cierpienia oraz dał lekcję umierania. Nawet jego śmierć była niezwykle pożyteczna dla zbawienia ludzi. Byliśmy świadkami wielkiego cudu oddziaływania miłości Chrystusa na niezliczone rzesze ludzi w czasie całego życia Jana Pawła II, ale i poprzez jego cierpienie i śmierć. Iluż bowiem ludzi na świecie przystąpiło dzięki temu wydarzeniu do sakramentu pokuty, nawróciło się, bądź choć przez chwilę zatrzymało się nad swoim życiem.

To świadectwo życia, miłość i otwarcie na drugiego człowieka czyni właśnie z niego wspianiałego wychowawcę.

Emanował ciepłem i spokojem

Karol Wojtyła został wybrany i ogłoszony papieżem w 1978 r. Ja też urodziłam się w tym roku. Do kwietnia 2005 r. był On jedynym Papieżem, jakiego znałam w moim dotychczasowym życiu. Był obecny od pierwszych dni moich narodzin po dorosłe życie. Nigdy nie udało mi się spotkać Go osobiście na watykańskiej audiencji. Mimo to podczas pielgrzymek na krakowskie Błonie – w kilkutyśięcznych tłumach – spotkania z Nim były bardzo przejmujące. Były to spotkania, na które wędrowałam z radością po to, by spotkać się z kimś bardzo bliskim.

Teraz wiem, że za mało zwracałam uwagę na to, co miał mi do przekazania. Jak dziecku wystarczała mi sama obecność tego niesamowitego człowieka, gdyż dobrze przebywało się w Jego towarzystwie. Emanował ciepłem i spokojem. Czuło się Jego otwartość i chęć zrozumienia każdej osoby. Przyjęcia jej takiej, jaka jest.

Miał niezwykły dar nawiązywania kontaktu z wielotysięcznymi tłumami. Przekazując ważne treści teologiczne, poruszając problemy natury filozoficznej czy egzystencjalnej, potrafił dotrzeć nie tylko do naszego rozumu, lecz także prosto do serca. Promieniował Bożym Życiem. A to, co mówił było zarazem aktualne i ponadczasowe.

Jako Dobry Ojciec – Pasterz całego Kościoła, wychowywał nas swoim przykładem oraz dobrym słowem. Nie szczędząc sił i własnego zdrowia, wędrował po różnych zakątkach całego globu, by nieść spragnionemu prawdy i miłości światu orędzie Dobrej Nowiny. Mówił zarówno do ochrzczonych, jak i innowierców. Pokazał, że ważny jest każdy człowiek – bez względu na przekonania i status społeczny czy pełnioną funkcję. Dla Niego liczyło się każde życie – również to nienarodzone. Wychowywał nas do odpowiedzialnego, rozumnego korzystania z daru wolności. Uczył tego, iż życie jest nam podarowane i zarazem zadane. Zobowiązywał swych słuchaczy, by wymagali od siebie nawet wówczas, gdy inni od nich nie wymagają. Przybliżył nam Boga, pomagał zrozumieć samych siebie, naszą godność, tożsamość i przeznaczenie. A w ostatnich chwilach ziemskiej wędrówki – cierpiący i nadal zakochany w życiu – skierował nasze myśli oraz serce ku niebu. Tak też nas pozostawił – z oczami utkwionymi w wieczność, z pragnieniem szczęścia wiecznego. Z nadzieją na spełnienie obietni-

cy o domu przygotowanym przez Boga tym, którzy podążają śladami Jezusa Chrystusa.

Jan Paweł II pozostawił nam bogate dziedzictwo. Dopiero przyszłe lata będą sprawdzianem naszego oddania i deklarowanego przy każdej okazji przywiązania. Po owocach naszego życia – pokolenia Jana Pawła II – będzie można w przyszłości stwierdzić, w jaki sposób przyjęliśmy naukę naszego wychowawcy, Wielkiego Polaka, Wielkiego Papieża.

Anna Konopka

Mierzył człowieka miarą serca

Trudno ująć w kilku zdaniach myśli i nauki, które przekazał mojemu pokoleniu Ojciec Święty Jan Paweł II podczas swojego pontyfikatu. Jako autorytet moralny, uznany przez cały świat, swoją posługą i postawą zwracał uwagę świata na następujące zagadnienia: zasady społeczne, prawa człowieka, pracę ludzką oraz kulturę.

W swoich naukach Jan Paweł II niejednokrotnie zwracał uwagę na trzy zasady społeczne. Tematem, który najczęściej pojawiał się w nauczaniu Papieża i do którego Jan Paweł II często powracał był prymat osoby ludzkiej. Już w pierwszej encyklice *Redemptor hominis*, Papież nakreślił swoją wizję człowieka – odkupionego przez Chrystusa i powołanego do wielkości, do przeżywania człowieczeństwa w całej jego głębi. W encyklice tej podkreśla, że „człowiek jest pierwszą drogą, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swego posłannictwa”.

W roku 1979 na krakowskich Błoniach Jan Paweł II skierował do zgromadzonych wiernych następujące słowa: „Człowiek musi posiadać niezwykłą godność, skoro został wezwany do uczestnictwa w życiu Boga samego”.

Głęboki szacunek dla każdego człowieka, apostołskie podróże, głęboki i osobisty kontakt z tysiącami spotykanych ludzi przekonały moje pokolenie, że Papieża interesuje każdy konkretny człowiek.

„Człowieka trzeba mierzyć miarą «serca», sercem! Serce w języku biblijnym oznacza ludzkie, duchowe wnętrze”.

W encyklice *Laborem exercens* Papież stwierdza, że Kościół myśli o człowieku i wierzy w człowieka. Podstawą tego zaufania jest jego szczególna godność i wartość ugruntowana zarówno w naturze rozumnej, jak i nadprzyrodzonym powołaniu i przeznaczeniu. Człowiek odkupiony przez Chrystusa nie może być podporządkowany materii, rzeczom, produkcji. Jest on celem wszelkich urządzeń społecznych. Prymat osoby ludzkiej szczególnie uwidacznia się na tle procesu pracy.

W 1987 r. Papież podczas wizyty na Westerplatte powiedział: „Wasze powołania i zawody są różne. Musicie dobrze rozważyć, w jakim stosunku – na każdej z tych dróg – pozostaje «bardziej być» do «więcej mieć». Ale nigdy samo «więcej mieć» nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność. To wszystko, co stanowi też perspektywę życia wiecznego”.

Do takiej wizji człowieka – odważnej i wymagającej, krytykowanej przez media – przekonywał moje pokolenie Jan Paweł II. Papież przekazał nam niezgodę na powszechnie panującą na świecie kulturę kontestacji i absurdu. „Musicie od siebie wymagać! Choćby inni od was nie wymagali, wy musicie wymagać od siebie!” (Częstochowa, 1983). Poprzez swój przykład osoby przenikniętej łaską, oddanej całkowicie Bogu, a jednocześnie szczęśliwej i radosnej, Papież zaproponował otwarcie życia przed Chrystusem.

Jan Paweł II jako pierwszy sformułował zasadę poszanowania praw człowieka i w ogóle prawom człowieka poświęcił bardzo wiele uwagi. W miarę upływu lat pontyfikatu coraz bardziej istotny dla Papieża stawał się temat życia człowieka – od poczęcia do naturalnej śmierci. „I życzę, i modłę się o to stale, ażeby rodzina polska dawała życie, żeby była wierna świętemu prawu życia. Jeśli się naruszy prawo człowieka do życia w tym momencie, w którym poczyną się ono jako człowiek pod sercem matki, godzi się pośrednio w cały ład moralny, który służy zabezpieczeniu nienaruszalnych dóbr człowieka. Życie jest pierwszym wśród tych dóbr” (Nowy Targ, 1979).

Głoszenie „Ewangelii Życia” papież potraktował jako służbę, zleconą mu przez Boga na rzecz całej ludzkości, ginącej w „cywilizacji śmierci”. Ostry sprzeciw przeciw aborcji, eutanazji, prowadzenia wojen i stosowania kary śmierci jest kołem ratunkowym, rzuconym podążającemu do autodestrukcji światu.

Dzieło Jana Pawła II, przypieczętowane jego własną, przyjętą z wiarą w Bożą Opatrzność chorobą, starością i umieraniem, dopiero w przyszłości wyda swoje owoce.

Ojczyzna, język, ziemia, historia, kultura – Polska. Postawa patrioty, który niczego nie zapomniał i nigdy nie wstydził się swej polskości, podróżując po całym świecie. Jego własna, osobista tożsamość. Ojczysty dom, z którego wyszedł i w którym zawsze czuł się u siebie. „Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską” (Warszawa, 1983).

Polska, której nigdy nie idealizował, ale widział w niej szczególne miejsce Bożego działania. Polska, która dzięki niemu stała się wolna i sławna w świecie. Człowiekiem wolnym może być tylko ten, kto zna swoje korzenie, to nauka szczególna przekazywana przez Papieża swoim rodakom.

Ostatnie słowa Papieża: „Szukałem was, teraz przyszlście do mnie” zobowiązują do ciągłego odszukiwania wartości zawartych w naukach głoszonych przez cały pontyfikat Jana Pawła II.

Słowa Jana Pawła II prowadzić będą moje pokolenie dalej – w przyszłość, której nie znamy. Od nas samych zależy, czy ogromnego Bożego daru Jana Pawła II nie zmarnujemy.

„Gdy Pan odmienił los Syjonu,
wydawało się nam, że śnimy.
Usta nasze były pełne śmiechu,
a język śpiewał z radości.
Mówiono wtedy między narodami:
«Wielkie rzeczy im Pan uczynił!»
Pan uczynił nam wielkie rzeczy
i ogarnęła nas radość.
Odmień znowu nasz los, Panie,
jak odmieniasz strumienie na Południu.
Ci, którzy we łzach sięją,
żąć będą w radości.
Idą i płaczą, niosąc ziarno na zasiew,
lecz powrócą z radością, niosąc swoje snopy” (Psalm 126).

Marcin Jacek Manowiecki

Chciał, byśmy byli ludźmi modlitwy

Urodziłam się 20 lutego 1979 r. i należę do pokolenia, dla którego naturalne było, że papież jest Polakiem. 2 kwietnia 2005 r. nagle się to zmieniło. Zawsze tak jest, że tracąc kogoś, dopiero tak naprawdę poznajemy, ile dla nas znaczył. Obecność Papieża była oczywista, więc nie do końca doceniana.

Z dzieciństwa pamiętam moją Mamę, jak w skupieniu i ciszy siedziała przed telewizorem i słuchała, jak przyjeżdżał do Polski. Staralam się wtedy nie hałasować i bawić się w drugim pokoju, żeby nie przeszkadzać. Gdy byłam starsza, sama jeździłam na spotkania z Janem Pawłem II, wruszałam się do łez przed telewizorem, słuchałam tego, co mówi. Kupowałam jego książki, ale żadnej nie przeczytałam do końca.

Czego nauczył mnie i moje pokolenie Papież?

Uczył wiary. Następca św. Piotra – prawdziwa Skala, całym swoim życiem pokazywał, że Bóg istnieje i bardzo nas kocha... Każdy po śmierci Papieża wiedział, że on wrócił do DOMU, w ramiona kochającego Ojca.

Uczył miłości do Matki Bożej. *Totus tuus.* Pokazał, że jest Mamą wszystkich, zatroskaną o losy świata, że każdy ma w Niej pomoc i oparcie. Zachęcał do częstego odmawiania różańca. „Drodzy Bracia i Siostry! Modlitwa tak łatwa, a jednocześnie tak bogata naprawdę zasługuje, by wspólnota chrześcijańska ponownie ją odkryła” (*Rosarium Virginis Mariae*).

Uczył modlitwy i wyciszenia. Był człowiekiem modlitwy, pokazywał, że w życiu doczesnym, nie tylko czyn i słowa coś znaczą, ale właśnie wyciszenie i modlitwa. „Wśród zwykłych ludzkich zajęć nie możemy zatracić łączności z Chrystusem. Potrzebne nam są specjalne momenty przeznaczone wyłącznie na modlitwę. Modlitwa jest niezbędna zarówno w życiu osobistym, jak i w apostolacie. Nie może być autentycznego świadectwa chrześcijańskiego bez modlitwy. Ona jest źródłem natchnienia, energii, odwagi w obliczu trudności i przeszkód; jest źródłem wytrwałości i umiejętności podejmowania inicjatywy z nowymi siłami” (Gorzów Wielkopolski, 1997). „Aby zachować swą tożsamość, aby utrzymać serdeczną

więź rodzinną, aby nie ulec słabości, musicie być ludźmi modlitwy. W modlitwie znajdować siłę i moc w chwilach osamotnienia i tęsknoty” (Gdynia, 1987).

Dzisiejszy świat pędzi, ludzie gorączkowo biegają, nie mając dla siebie czasu. Patrząc na pogrążonego w modlitwie Papieża, przychodzi refleksja: człowieku... zatrzymaj się, wycisz, wtedy twoje życie nabierze sensu i nowej wartości.

Umiał prawdziwie wykorzystywać czas. Prowadził zdyscyplinowany tryb życia, zawsze był zajęty, a jednak miał czas dla tylu ludzi, ...a jednak miał czas na modlitwę... A ja?

Stawiał wymagania „Nie popadajcie w przeciętność, nie ulegajcie dyktatom zmieniającej się mody, która narzuca styl życia niezgodny z chrześcijańskimi ideałami. Nie pozwólcie się mamieć złudzeniom konsumizmu. Chrystus wzywa was do rzeczy wielkich. Nie sprawcie mu zawodu, bo w ten sposób wy sami spotkalibyście się z zawodem” (Jasna Góra, 1991).

Przypominał, że prawdziwa miłość jest wymagająca. Kochać to nie znaczy pozwalać na wszystko. Do prawidłowego rozwoju dziecka wymagane jest wytyczenie mu granic. Papież takie granice wytyczał: „Do prawdziwej miłości wychowuje się także wymagając, ale tylko miłując można wymagać. Można wymagać, wymagając od siebie. Dlatego też ze względu na dobro przyszłego pokolenia ważne jest, aby małżonkowie utrwalali, uszlachetniali i pogłębiali swoją wzajemną miłość. Wtedy również ich dzieci będą w stanie założyć kiedyś prawdziwe chrześcijańskie rodziny i będą umiały kochać swoich rodziców”.

W liceum przeczytałam takie zdanie Papieża: „Miłość nie może być nieodpowiedzialna. Jej piękno zawiera się właśnie w odpowiedzialności. Kiedy jest odpowiedzialna, jest też prawdziwie wolna”. Bardzo poważnie to dla mnie zabrzmiało i nie do końca rozumiałam sens tego zdania. Miłość może być piękna, porywająca, ale tak od razu odpowiedzialna? Dzisiaj całkowicie się z nim zgadzam.

Papież jest też nauczycielem pięknej Miłości, obrońcą Rodziny. „Nie ma skuteczniejszej drogi odrodzenia społeczeństw, jak ich odrodzenie przez zdrowe rodziny” (Szczecin, 1987). „O jakże bardzo pragnę, ja, który życie, wiarę i język zawdzięczam polskiej rodzinie, aby rodzina ta nie przestawała być Bogiem silna. Ażeby

przewycięła wszystko, co ją osłabia i rozbija – wszystko, co nie pozwala jej być prawdziwym środowiskiem życia i miłości” (Częstochowa, 1979).

Dzisiejszy świat utożsamia miłość z przyjemnością, miłość – tak, ale bez konsekwencji i zobowiązań. A papież nauczał: „W punkcie wyjścia rodziny znajduje się rodzicielstwo. Kościół uczy: odpowiedzialne rodzicielstwo. I sprawie tej poświęca wiele uwagi – i wiele wysiłku. Odpowiedzialne – to znaczy: godne osoby ludzkiej, stworzonej «na obraz i podobieństwo Boga». Odpowiedzialne za miłość. Tak: miłość, drodzy Małżonkowie, mierzy się właśnie tą rodzicielską odpowiedzialnością. A więc – rodziny odpowiedzialne za życie, za wychowanie. Czyż nie o właśnie tym mówią słowa przysięgi małżeńskiej? Odpowiedzialność wzajemna: męża za żonę, żony za męża, rodziców za dzieci” (Szczecin, 1987).

Uczył szacunku do każdego człowieka. Umiejętności słuchania, że każdy czuł się ważny i drogi. Papież dał nam przedsmak Bożej Miłości. Uczył umiejętności dialogu, odwagi w głoszeniu poglądów. Największe głowy państw liczyły się z jego zdaniem i zabiegały o spotkanie. Nauczył mnie, że nie można być lubianym przez wszystkich i najważniejsze jest, aby trwać wiernie przy Prawdzie.

Największą lekcją były ostatnie dni Papieża. Piękne rekolekcje o odchodzeniu z tego świata w otoczeniu najbliższych, w głębokiej modlitwie.

Najtrudniejsze dla współczesnego człowieka jest cierpliwe znoszenie swojego krzyża. Dzisiejszy człowiek nie akceptuje cierpienia: „Cierpienie nie jest karą za grzechy ani nie jest odpowiedzią Boga na zło człowieka. Można je zrozumieć tylko i wyłącznie w świetle Bożej miłości, która jest ostatecznym sensem wszystkiego, co na tym świecie istnieje” (Olsztyn, 1991). Papież dał swoim życiem świadectwo, że każdy człowiek, nawet zniechęcony czy chory ma swoje miejsce w świecie.

W księdze kondolencyjnej napisałam tylko kilka słów „Dziękuję i nie zawiodę...” i mam nadzieję, że dotrzymam słowa.

Małgorzata Manowiecka

CZĘŚĆ II

Pokolenie trochę starsze

*Wychowywał nas,
byśmy byli ludźmi jutra*

Dla mnie stał się ojcem i wychowawcą

Najukochańszy Ojczy Świąty!

Minęły prawie dwa miesiące od Twojej śmierci, a ja nadal czekam na Twoje słowa nadziei i wiary, na te chwile pełne czułości i miłości. W tym roku skończę 28 lat i właściwie można powiedzieć, że całe moje życie to Twój pontyfikat. Dziękuję Bogu za błogosławiony czas Twego Ojcostwa. Miałam niecały rok, kiedy 16 października 1978 r. świat usłyszał radosne: „Annuntio vobis gaudium magnum; habemus Papam: Eminentissimum ac Reverendissimum Dominum, Dominum Carulum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalem Wojtyła”. Nowym papieżem został Polak, „człowiek z dalekiego kraju”.

Podczas wspaniałej ceremonii inaugurującej Twój pontyfikat, zwróciłeś się do nas, wiernych, słowami: „Nie lękajcie się. Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Jego zbawczej władzy, otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych, systemów politycznych, kierunków cywilizacyjnych”. Nie rozumiałam tych słów. Odkryłam je dopiero po Twoim odejściu. Myślami powracam do roku, w którym jako Głowa Kościoła powiedziałaś do ukochanej młodzieży: „Wy jesteście nadzieją świata, nadzieją Kościoła”. Od tej chwili stałeś się dla młodych uosobieniem nadziei, przyjacielem, drogowskazem i autorytetem. Dla mnie stałeś się Ojcem i wychowawcą.

Obok Ciebie był również inny przyjaciel i wychowawca: św. Jan Bosko. Wychowuję się bowiem w parafii salezjańskiej. To wielkie błogosławieństwo dla mnie. Drogi Ojczy, ukochałeś młodych z całego serca, podobnie jak ksiądz Bosko, który mawiał „wystarczy, że jesteście młodzi, abym was kochał”. Ty również zetknąłeś się z duchowością salezjańską w czasie swojego pobytu w Krakowie. Uczęszczałeś do seminarium salezjańskiego, by tam przed obrazem Maryi Wspomożycielki Wiernych móc powierzać swoje troski i zanosić głębokie modlitwy. Księża salezjanie mówili o Tobie „szerszeń”, bo szeptem modliłeś się do Tej, której się powierzyłeś „Totus Tuus”. W setną rocznicę śmierci św. Jana Bosko, w liście do przełożonego generalnego Towarzystwa Salezjańskiego Egido Vigano, napisałeś: „Kościół bardzo miłuje młodzież, zawsze, a zwłaszcza w obecnym okresie, poprzedzającym bliski już Rok 2000, czuję się wezwany przez swego Pana do tego, by

patrzeć na nią ze szczególną miłością i nadzieją, uznając wychowanie jej za jedno ze swych głównych zadań duszpasterskich". Sobór Watykański II stwierdził jasno, że „dzisiaj rodzaj ludzki przeżywa nowy okres swojej historii” i uznał, że podejmuje się „odpowiednie wysiłki celem większego doskonalenia pracy wychowawczej”. W okresie głębokich przemian kulturowych Kościoła z troską dostrzega nagłą potrzebę przezwyciężania dramatu głębokiego rozdźwięku między Ewangelią a kulturą, który pomniejsza znaczenie zbawczego orędzia Chrystusa i spycha je na marginesy”.

W przemówieniu wygłoszonym w UNESCO stwierdziłeś, iż „nie ulega wątpliwości, że pierwszym i podstawowym faktem kulturalnym jest sam człowiek duchowo dojrzały, czyli człowiek w pełni wychowany, zdolny wychowywać samego siebie i innych”. Przypomniałeś również, że „pierwszym i zasadniczym zadaniem kultury w ogóle i każdej zarazem kultury jest wychowywanie. W wychowaniu chodzi właśnie o to, ażeby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem, o to, ażeby bardziej «był», a nie tylko więcej «miał», aby więc poprzez wszystko, co «ma», co «posiada», umiał bardziej i pełniej być człowiekiem”.

Aby człowiek jednak mógł zrozumieć siebie, by mógł być lepszym człowiekiem, musi żyć Chrystusem i Jego Ewangelią. „Człowieka bowiem nie można zrozumieć bez Chrystusa, a raczej człowiek nie może siebie sam zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa. I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu na ziemi”. Prawdę tę odkrywam każdego dnia, podczas codziennej Eucharystii. Jeśli człowiek nie odbuduje swojego dialogu z Bogiem, to jakże będzie umiał podejmować dialog z drugim człowiekiem. Człowiek musi stanąć w prawdzie, która go wyzwala. Jesteśmy niczym bez Chrystusa, Jego męki i Krzyża. Z Chrystusem można pokonać samego siebie, swoje obawy i lęki, można kochać mimo wszystko, można cierpieć, znosić krzywdy i upokorzenia. Z Chrystusem, w Chrystusie i przez Chrystusa każdy z nas uczy się przebaczać, budować jedność zarówno w rodzinie, jak i w innych wspólnotach (szkole, pracy itp.).

W Krakowie, w 1979 r., powiedziałaś, że: „musimy być mocni mocą, którą daje wiara, musimy być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia i nie pozwala zasmucać Ducha Świętego; musimy być mocni mocą tej wiary, nadziei i miłości świadomej, dojrzałej, odpowiedzialnej, która pomaga nam podejmować ów wielki dialog z człowiekiem i światem na naszym etapie dziejów. Dialog z człowiekiem i światem zakorzeniony w dialogu z Bogiem samym, z Ojcem, przez Syna w Duchu Świętym”. Dialog z Bogiem można odbudować poprzez modlitwę i uczestnictwo w Eucharystii, wielkiej ofierze Miłości Jezusa Chrystusa.

Musimy być świadomi pełnego i dojrzałego „sprawowania” Eucharystii, gdyż „tak, jak Kościół «sprawia Eucharystię», tak «Eucharystia buduje Kościół». (...) Kościół jednakże nie urzeczywistnia się przez sam fakt zespolenia ludzi, przez przeżycie braterstwa, do którego daje sposobność uczta eucharystyczna. Kościół urzeczywistnia się wówczas, gdy w swym braterskim zespoleniu i wspólnocie sprawujemy i celebруем Chrystusową Ofiarę Krzyża, gdy śmierć Pańską opowiadamy, aż przyjdzie, a z kolei głęboko przejęci tajemnicą naszego Odkupienia, przystępujemy społecznie do Stołu Pańskiego, aby karmić się w sposób sakramentalny owocami Najświętszej Ofiary przebłagalnej: Chrystusa więc – samego Chrystusa przyjmujemy w Komunii Eucharystycznej, a jedność nasza z Nim, która jest darem i łaską każdego, sprawia, że stajemy się również w Nim jednością Ciała Kościoła”. Jeśli więc świadomie, z pokorą i głęboką wiarą przyjmujemy Ciało Naszego Pana Jezusa Chrystusa stajemy się do Niego podobni. Dzięki Jego łasce jesteśmy w stanie prowadzić właściwy dialog z drugim człowiekiem, który jest pozbawiony fałszu, nieczystych intencji, który jest pełen miłości i służby!

Najpierw jednak Jezus Chrystus pozwala nam zrozumieć samych siebie. On, jak Dobry Pasterz, prowadzi nas do „zwycięstwa nad grzechem, nad samym człowiekiem, który tkwi głęboko w każdym z nas”. Zwycięstwo takie oznacza życie w prawdzie, prawość sumienia, miłość bliźniego, zdolność przebaczenia, rozwój duchowy. Każdy z nas boryka się ze swoimi słabościami, ograniczeniami, z codziennością, z przyjmowaniem woli Bożej, jednak moc i siła Eucharystii uzdalnia nas „do obrony własnego «Westerplatte», jakiegoś wymiaru zadań, który trzeba podjąć i wypełnić, jakiejś słusznej sprawy, sprawy, o któ-

raż nie można nie walczyć. Jakiegoś obowiązku, powinności, od której nie można się uchylić, nie można zdezerterować". Nie jest to łatwe i kosztuje bardzo wiele wysiłku, ale to, co wymaga wielkiego zaangażowania fizycznego i psychicznego jest najbardziej wartościowe i to cenimy najbardziej. „Musimy sobie stawiać wymagania, choćby inni tego od nas nie wymagali”.

Przepelnieni Bożą mocą obecną w Eucharystii i nakarmieni Pokarmem z Nieba idziemy w świat. Codziennie toczymy boje o prawdę, o to, by być człowiekiem sumienia, by wypracowywać w sobie dobro i dzielić się nim z bliźnimi poprzez poszanowanie ich praw i godności. Przewyciężamy zło. Drogi Ojczy Święty, postawiłeś przed nami niemałe zadania „położenia zdecydowanej zapory demoralizacji”. O, jak trudne to zadanie w świecie, w którym propaguje się konsumpcjonizm, pornografię, oszustwo, kłamstwo, cywilizację śmierci. Dziś proponuje się nam młodym „łatwe” życie bez odpowiedzialności. Tak modne jest obecnie hasło „Róbta, co chceta!”. Jednak podejmujemy wyzwanie! Nie zawiedzimy Cię, damy z siebie wszystko, by stanąć na wysokości zadania!

Ukochany Janie Pawle II, podczas Twojej „ziemskiej pielgrzymki” wypłynęło z Twych ust, encyklik, adhortacji, listów oraz innych dokumentów, wiele prawd i myśli, przez które przeplatała się jedna główna, mianowicie, że wszystko, co czynimy, powinniśmy czynić na większą chwałę Boga i żyć z Nim w nieustannej Komunii.

Nauczyłeś mnie Ojczy, jak żyć i kochać. Wlałeś w moje serce radość, nadzieję i wiarę w drugiego człowieka. Człowiek został stworzony na obraz Boga i Jego podobieństwo, stąd wierzę, że w każdym z nas mieszka Dobro. Bóg zapłać za wszystko! Za trud, ofiarę i świadectwo! Wszyscy zawierają w sobie potencjał dobra, trzeba tylko umieć je wydobyć na zewnątrz. Ty potrafiłeś to czynić.

Ważne miejsce w moim życiu zajęła Eucharystia i kult Najświętszego Sakramentu. Każdą nadarzającą się okazję wykorzystuję do oddawania czci Panu Jezusowi. Przy tej okazji chciałabym powiedzieć Ci, Ukochany Ojczy, że chcę, z dnia na dzień, być lepszym człowiekiem, człowiekiem sumienia. Pragnę czerpać ze Zdroju Zbawienia, by móc służyć drugim, rozumieć ich i nie oskarżać. Z wiarą proszę Pana o łaskę otwierania się na bliźniego. Kochać go całym sercem, bez względu na wszystko, to moje zadanie. Droga nie jest prosta

i łatwa. Często się zniechęcam, szczególnie w sytuacjach, gdy słyszę od ludzi, że nie warto wierzyć w innych, że człowiek zawsze zawodzi, bo kieruje się swoimi prywatnymi interesami. Zgadzam się z opinią o zawodności ludzkiej, ale każdy z nas upada i trzeba wierzyć, że po upadku człowieka, który szuka pomocy u Najwyższego, może być już tylko lepiej.

Może jestem naiwna, ale kiedy patrzę na retransmisję Twoich pielgrzymek znów zaczynam ufać w dobro, w to, że im człowiek bardziej ukocha Boga, to bardziej ukocha swoich braci. Będzie umiał im przebaczać i będzie na nowo podejmował z nimi dialog miłości. Chciałabym, aby wszyscy byli przyjaciółmi Jezusa, bo wtedy mielibyśmy wielu przyjaciół. Nie każdy jednak otwiera się na miłość i słowa Zbawiciela, który „tak umiłował świat i ludzi, że oddał Swoje życie za przyjaciół swoich”. Wierzę, mam nadzieję i czuwam nieustrudzenie przy Najświętszym Sercu Jezusa. Modłę się o to, by Dobry Bóg prowadził mnie zawsze Swoją Drogą i nie opuszczał mnie w żadnej chwili mojego życia, co więcej, proszę Go o miłosierdzie w godzinie śmierci.

Na zakończenie pragnę zapewnić Cię, Umiłowany Ojcze, o modlitwie w intencji dostąpienia przez Ciebie łaski jak najrychlejszego oglądania Boga twarzą w twarz oraz o godne wykorzystywanie pozostawionego nam przez Ciebie „dziedzictwa duchowego”.

Marta Budzeń

PS. Mój przyjaciel Krzysztof Szymków napisał po Twojej śmierci kilka wierszy. Jeden, w sposób szczególny, zapadł mi głęboko w serce, dlatego za zgodą Krzysztofa chciałabym złożyć go na Twe czcigodne ręce jako wyraz podziękowania za Twą „ziemską posługę”.

„Pozostały...”

Pozostały myśli, słowa

I wezwanie, by miłość nie gasła.

Lecz próżna ludzka mowa,

Jeśliby Twa nauka z Tobą odeszła.

Czasami wołamy z serca głębi:

Skąd tyle zła i cierpienia?

A ty uczysz: Kto Majestat Boży wielbi,
Dla tego nie ma bólu nie do zniesienia.
Jesteś na zawsze ze swym ludem,
Pamięć o Tobie nie przeminie,
Bo byłeś dla nas cudem.
Żyjesz i nigdy nie zginiesz!
Wyprasza przed Tronem Boga Miłościwego
Łaskę dla wiernych sług,
Bo nie było wśród nas bardziej świętego,
O Wielki Janie Pawle, jakże spłacimy ten dług?

Uczył pobożności maryjnej

Oboje jesteśmy ludźmi, którzy wychowali się w czasie, kiedy papieżem był Jan Paweł II. Okres naszego dojrzewania zarówno społecznego, jak i religijnego przypadał na lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte.

Od początku nasza formacja duchowa była kształtowana przez drogę formacji Ruchu Światło-Życie, a zwłaszcza przez służbę w Diakonii Wyzwolenia. Formacja Ruchu Światło-Życie oparta na nauczaniu ks. Franciszka Blachnickiego prowadzi do dojrzałości chrześcijańskiej, ukazując i pozwalając doświadczyć różnych aspektów naszej wiary. Szczególnie miejsce w tej formacji zajmuje pobożność maryjna. Podobnie w swoim nauczaniu Jan Paweł II poświęcił jej szczególną uwagę.

Jan Paweł II wielokrotnie kierował swoje nauczanie bezpośrednio do członków Ruchu Światło-Życie, poruszając w nim temat Maryi. Nauczanie to pozwoliło nam właściwie zrozumieć ten szczególny dla Polaków rodzaj pobożności.

Pobożność maryjna

Pobożność maryjna jest szczególnie popularna w Polsce. Od początku wzrastania w wierze, każdy z nas styka się z nabożeństwami do Matki Bożej. Kościół Polski gorąco zaleca ten szczególny sposób wyrażania czci Matce Boga, dbając o utrzymanie tej cennej tradycji.

Nauczanie Kościoła mówi, że: „Maryjna pobożność ludowa, zróżnicowana w swoich zewnętrznych formach i głęboka w motywacjach, jest ważnym i uniwersalnym faktem kościelnym. Wyżywa ona

z wiary i miłości ludu Bożego ku Chrystusowi, Odkupicielowi rodzaju ludzkiego oraz ze sposobu pojmowania zbawczej misji, którą Bóg powierzył Maryi z Nazaretu, i w której jest Ona nie tylko Matką Pana i Zbawiciela, lecz również, na płaszczyźnie łaski, Matką wszystkich ludzi” (*Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii*, Watykan 2002).

Podobnie Papież Jan Paweł II był orędownikiem pobożności maryjnej, dbając o ukazywanie piękna prawdziwej pobożności, która przez Maryję prowadzi do Chrystusa.

Pobożność maryjna w naszym życiu

W naszym życiu pobożność maryjna była obecna od początku. Pochodzimy z rejonu szczególnie bliskiego Sanktuarium Jasnogórskiemu, które w dzieciństwie, a później młodości często odwiedzaliśmy. Nasi rodzice uczyli nas tej pobożności, uczestnicząc wspólnie z nami w nabożeństwach.

W okresie młodości wzrastaliśmy w ramach formacji Ruchu Światło-Życie, w którym zaczęliśmy powoli przeżywać świadomie naszą wiarę.

W trakcie wzrostu szczególnie skoncentrowaliśmy się na głoszeniu Słowa i świadczeniu o Chrystusie. Rozpoczęliśmy udział w ewangelizacjach, zaczęliśmy doświadczać działania Ducha Świętego. Nasze praktyki religijne skoncentrowały się głównie na Eucharystii, Słowie Bożym i działaniu we wspólnotach. Pobożność maryjna przestała odgrywać istotną rolę, mimo iż jednym z podstawowych aspektów Ruchu Światło-Życie jest oddanie go Niepokalanej Matce.

Naukę o właściwym przeżywaniu pobożności maryjnej czerpaliśmy z dwóch źródeł: z nauczania Jana Pawła II i z nauczania ks. Franciszka Blachnickiego.

Ksiądz Franciszek Blachnicki rozwijał pobożność maryjną, czcąc Niepokalaną na wzór o. Maksymiliana. Miał zwyczaj codziennej modlitewnej rozmowy z Maryją. Większość inicjatyw, które podejmował, była inspirowana duchowością maryjną i oddawana pod patronat Matki Bożej. Decydujący wpływ na ugruntowanie maryjnej wizji ks. Blachnickiego miał jego roczny pobyt w Niepokalanowie w latach pięćdziesiątych. Można powiedzieć, że wszystkie jego późniejsze dzieła, w tym szczególnie Ruch Światło-Życie, były owocem tych doświadczeń.

Ksiądz F. Blachnicki tak pisał o różańcu, jednej z form pobożności maryjnej: „Różaniec odgrywa wielką, kluczową rolę w oazach rekolekcyjnych naszego Ruchu. Rekolekcje te trwają 15 dni dlatego, że jest 15 tajemnic różańcowych. Każdy dzień w oazie poświęcony jest rozważaniu jednej tajemnicy różańcowej i nosi odpowiednią nazwę: Dzień Zwiastowania, Dzień Ukrzyżowania, Dzień Zmartwychwstania itp. Wszystkie nabożeństwa, modlitwy i rozważania Słowa Bożego są wtedy skoncentrowane wokół danej tajemnicy i wszystko w danym dniu jest przeżywane jakby w cieniu danej tajemnicy. W Oazach Dzieci Bożych (jest to najwcześniej wypracowany typ rekolekcji oazowych) mówi się nawet codziennie o „naśladowaniu tajemnicy różańcowej”. Można by więc rekolekcje oazowe nazwać wprost rekolekcjami różańcowymi i uważać je w całości za najpełniej rozwiniętą formę modlitwy różańcowej. (...) Różaniec dobrze odmawiany, stanie się również doskonałą szkołą życia chrześcijańskiego, bo nauczy nas poddawać nasze życie rzeczywistości życia Chrystusa, które powinno stać się zobowiązującym modelem naszego życia. Maryja, która doskonale weszła w postawie rozumnej służebnicy w życie i w drogę Chrystusa, przez różaniec stanie się naszą najlepszą nauczycielką, dając nam uczestnictwo w Swojej postawie wobec Chrystusa” (*Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych*, nr 15/1978).

Pobożność maryjna w nauczaniu Jana Pawła II

Jako mały chłopiec Karol Wojtyła wychowywał się w atmosferze kultu maryjnego. W książce *Przekroczyć próg nadziei* wspomina o praktykowanym w dzieciństwie zwyczaju modlitwy przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy w wadowickim kościele, o szkaple-rzu karmelitańskim, który przyjął jako dziesięcioletni chłopiec i nosił do ostatnich swoich dni, oraz o tradycji pielgrzymek do pobliskiego sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Wraz z dorastaniem ta pobożność stawala się coraz bardziej świadoma i krytyczna. „Był taki moment – pisze Jan Paweł II w książce *Dar i tajemnica* – kiedy nawet poniekąd zakwestionowałem swoją pobożność maryjną, uważając, że posiada ona w sposób przesadny, pierwszeństwo przed nabożeństwem do samego Chrystusa”. Dopiero lektura *Traktatu o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* św. Ludwika Marii Grignon de Montfort przywróciła młodemu Wojtyłe duchową równowagę. „Tak,

Maryja nas przybliży do Chrystusa, prowadzi nas do Niego, ale pod warunkiem, że przeżyjemy Jej tajemnicę w Chrystusie” – wyjaśniał w *Darze i tajemnicy*. W pierwszym publikowanym tekście o Matce Bożej napisał: „Życie chrześcijańskie z samej swej istoty jest maryjne” i wyjaśnił, że tak jak Maryja musimy przyjąć Chrystusa do swojego życia. Z traktatu de Montforta przyszedł Papież zapożyczył natomiast motto swojego pontyfikatu: „Totus Tuus”. Pogłębiona teologicznie maryjność charakteryzowała duszpasterski styl Metropolity krakowskiego i wyraźnie różniła się od ludowej maryjności promowanej przez kardynała Stefana Wyszyńskiego. Krakowski Kardynał miał świadomość, że maryjność polskiego Kościoła czasów PRL domaga się pogłębienia, stąd jego uwaga skupiała się przede wszystkim na formacji intelektualnej młodych ludzi. Dystans wobec masowej pobożności maryjnej znikł po zamachu, choć jednocześnie Papież nie zaprzestał promocji posoborowej reformy mariologii. Ta paradoksalna dwubiegunowość długo pozostawała cechą charakterystyczną jego pontyfikatu. Dokładnie rok po zamachu Jan Paweł II udał się do Fatimy z pielgrzymką dziękczynną za uratowanie życia. W wygłoszonej wówczas homilii potwierdził autentyczność objawień, przypominając, że Kościół przyjął orędzie z Fatimy, bowiem jest ono „w swej zasadniczej osnowie wezwaniem do nawrócenia i pokuty, podobnie jak Ewangelia”. Zarazem odniósł się do kontrowersyjnych rysów tego objawienia. Zwrócił uwagę, że Maryja rozmawiała z dziećmi, stąd też język orędzia „jest prosty na miarę ich zrozumienia”. Przyznał, że orędzie „wydaje się surowe, tak jakby mówił Jan Chrzciciel nad brzegami Jordanu”, ale „czyż Matka może milczeć – pytał – jeśli zagrożone są jej dzieci?”. Nie rozwiązało to wątpliwości, dlaczego w orędziu Matki Boga znalazły się poważne teologiczne uproszczenia: uzależnienie dziejów świata i zbawienia ludzi od ustanowienia nabożeństwa do Jej Niepokalanego Serca, traktowanie wojen jako kary za grzechy czy odwołanie się do odpowiedzialności zbiorowej. Angażując swój autorytet, Papież zdynamizował kult Matki Boskiej Fatimskiej (Jej figura rozpoczęła peregrynację po wielu krajach, gromadząc rzesze wiernych) i rozwój opartej w znacznym stopniu na emocjach masowej pobożności. Jednocześnie w ogłoszonej w 1984 r. encyklice *Redemptoris Mater* oraz w cyklu siedemdziesięciu śródownych katechez o Maryi (lata 1995–1997) pogłębiał zmiany soborowe: odejście od

„teologii przywilejów”, czyli przypisywania Maryi coraz to nowych godności i tytułów, podkreślających Jej wyjątkową rolę w Kościele, na rzecz mariologii i pobożności zorientowanej chrystocentrycznie, ukazującej Maryję jako wzorzec człowieka odkupionego, współpracującego z Bożą łaską. Znakiem potwierdzającym ten kierunek było odrzucenie w 1996 r. przez Watykan możliwości ogłoszenia kolejnego maryjnego dogmatu: Maryi jako Współodkupicielki, Pośredniczki Łask Wszelkich i Pocieszycielki, mimo iż pod petycją w tej sprawie podpisało się prawie 5 milionów wiernych, w tym 500 biskupów z całego świata. Być może ostatecznego pogodzenia tych – jak się wydaje – przeciwstawnych tendencji w papieskiej maryjności szukać należy w ogłoszeniu, nowej, czwartej części modlitwy różańcowej (2002 r.), poświęconej tajemnicom publicznej działalności Jezusa. Modlitwa maryjna, tak chętnie propagowana przez liczne objawienia prywatne, zyskała wyraźnie chrystocentryczny kierunek. Stała się kontemplowaniem Chrystusa z Maryją, a to jest istotą i wartością każdej teologii i pobożności maryjnej.

Wpływ nauczania Jana Pawła II na przeżywanie przez nas pobożności maryjnej

Nauczanie Jana Pawła II pozwoliło nam na nowo odkryć sens pobożności maryjnej oraz jej znaczenie w naszym życiu i poniekąd powrócić do tej formy wyznawania i przeżywania naszej wiary. Ponieważ wzrastaliśmy w Ruchu Światło-Życie, chcemy przytoczyć tu kilka fragmentów wypowiedzi Jana Pawła II bezpośrednio do członków Ruchu, które to wypowiedzi były dla nas szczególnie istotne.

Jeszcze jako kardynał Karol Wojtyła skierował takie słowa po dokonaniu aktu oddania Ruchu Niepokalanej Matce Kościoła do członków tej uroczystości: „Moi drodzy, po tym wszystkim, co tu było powiedziane w poszczególnych modlitwach, zarówno w tej, którą odmówiliśmy na Górze, jak też w tej, którą odmówiliśmy tutaj przy poświęceniu statuy Matki Bożej, Matki Chrystusowej i Matki Kościoła, po tym wszystkim, co było powiedziane w akcie oddania, myślę, że jakiegokolwiek słowo jest zbędne, bo cała pełnia treści zawiera się tam. Pragnę tylko wyjaśnić, że jeszcze dzisiaj rano byłem przekonany, że jest rzeczą niemożliwą przybyć tutaj. Potem jednak w taki sposób poprzesuwaliliśmy pewne obowiązki, że powstało małe «okienko». Właś-

nie przez to «okienko» wyszedłem z Krakowa, przyszedłem (nie na nogach) do Krościenka i przez to samo «okienko» muszę teraz wyjść, szybko, natychmiast z Krościenka i wrócić do Krakowa. Ale, proszę Księży i wszystkich tutaj zgromadzonych braci i siostr, czułem jakąś wewnętrzną potrzebę, ażeby tutaj przybyć właśnie w uroczystość Maryi Matki Kościoła, uroczystość, która jakkolwiek jest ogromnym potencjałem treści, to jednak dopiero stopniowo toruje sobie drogę w świadomości, zarówno naszej, jak też i całego Kościoła. Dopiero w świetle Soboru Watykańskiego II, zwłaszcza Konstytucji dogmatycznej o Kościele, zwłaszcza rozdziału VIII tej Konstytucji, rozjaśniamy sobie tę prawdę, która skądinąd wydaje się naszym sercom tak bliska i tak oczywista. Jeżeli tutaj przybywam, ażeby się z Wami przez tę chwilę w tym małym «okienku» – jak powiedziałem – spotkać, to także i dlatego, że pragnę położyć jakiś akcent na tę całą apostolską inicjatywę, która tutaj znalazła sobie swoje gniazdo, czy też raczej swoje źródło, i która stąd stara się promieniować. Właśnie z tą myślą tutaj przybyłem w uroczystość Matki Kościoła, ażeby tę inicjatywę w szczególny sposób Jej polecić, zawierzyć, oddać pod Jej opiekę. I od strony wewnętrznej, od strony tej tajemnicy Bożej, która w inicjatywie tej się zawiera i rozwija w wielu duszach, i od strony zewnętrznej także, bo Kościół musi istnieć w warunkach zewnętrznych, i od tej zewnętrznej strony także potrzebuje wielkiej opieki Matki swojej, Matki Kościoła, i opieki Bożej przez Jej pośrednictwo. Więc z tą myślą tutaj przybyłem i myślę, że spełniłem przy tym jakiś wewnętrzny nakaz serca, które od dzisiaj rana nie dawało mi spokoju, ażeby jednak to «okienko» gdzieś otworzyć i tutaj przybyć. Niech to także o czymś świadczy. Więcej już nie powiem także i dlatego, że «okienko» się zamyka. Chcę tylko wszystkich serdecznie pozdrowić, zostawić tutaj pod opieką Maryi Matki Kościoła i przy tym źródle, ażeby z niego czerpali jak najobficiej, i dzisiaj, i w ciągu całych najbliższych wakacji, i zawsze, w miarę jak ta inicjatywa będzie się wewnętrznie i zewnętrznie rozprzestrzeniać. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” (Krościenko, 1973).

Kolejny fragment jest fragmentem modlitwy za Ojczyznę, wygłoszonej po audiencji generalnej 6 lutego 1991 r.

„I. Stajemy dziś przed Tobą, Matko Jasnogórska, z proroczym wyznaniem starca Symeona w świątyni jerozolimskiej. W dniu, któ-

ry nasza tradycja przywykła nazywać «Matką Boską Gromniczną», przychodzimy ze świecami w rękę, aby wyznać Chrystusa, który jest «światłem na oświecenie ludów». Dziękujemy za światło, które daje życie naszym duszom, co znalazło swój wyraz od wielu już lat na polskiej ziemi w ruchu «Światło i Życie». Dziękujemy za ten ruch, za jego twórcę, śp. ks. Franciszka Blachnickiego, za jego animatorów – i za wszystkich, którzy ze środowisk oazowych czerpali i czerpią nadal «Światło i Życie».

2. Czerpiąc światło i życie od Chrystusa «pokonujemy w sobie samych panowanie grzechu», a «służąc Chrystusowi w bliźnich, ich również do Niego przybliżamy». Przypomina o tym Sobór Watykański II w swej nauce o apostołstwie świeckich. «Służyć Chrystusowi – to znaczy królować», to znaczy również «przyczyniać się do tego, aby dobra stworzone były doskonalsze dzięki ludzkiej pracy, technice i cywilizacji społecznej zgodnie z przeznaczeniem, jakie im wyznaczył Stwórca» (por. KK 36).

Co jeszcze znaczy służyć? Czytamy dalej w Soborowej Konstytucji o Kościele, że: «ludzie świeccy winni wspólnymi siłami tak uzdrowić istniejące na świecie urządzenia i warunki, jeśli one gdzieś skłaniają do grzechu (...). Tak postępując, przepoją kulturę i dzieła ludzkie wartością moralną» (KK 36).

O takie przepojenie kultury i życia naszego społeczeństwa wartością moralną, prosimy Ciebie, Pani Jasnogórska.

3. Prorocze słowa Symeona o Chrystusie, który jest światłem świata, zapowiadają równocześnie, że będzie On «znakiem, któremu sprzeciwiać się będą». Wiemy dobrze, że tak jest. Wiemy też o «mieczu, który przeniknął duszę Matki, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu» (por. Łk 2, 35).

Matko Jasnogórska!

Ile razy ten miecz przeniknął Twoją duszę z naszej winy! Prosimy Cię – właśnie przez ten miecz Cię prosimy – aby zwyciężało w nas Światło, którym jest Chrystus”.

Na zakończenie list Papieża z okazji trzydziestolecia oddania Ruchu Niepokalanej Matce Kościoła, który nawiązuje do wydarzeń z pierwszego tekstu.

„Niebawem minie trzydzieści lat od dnia, w którym dane mi było dokonać poświęcenia Ruchu Światło-Życie Niepokalanej Matce Koś-

ciola. Wiem, że ten moment jest uznawany za akt konstytutywny Ruchu, choć jego działalność jest wcześniejsza, związana z płynącą z natchnionej intuicji duszpasterskiej posługą Sługi Bożego Ks. Franciszka Blachnickiego.

Bogu dziękuję za te trzy dziesięciolecia «Oazy». Miałem okazję kilka tych lat przeżywać razem z młodzieżą zaangażowaną w Ruchu i z bliska obserwować, jak owocna była ta forma duszpasterstwa. A nie były to czasy łatwe. Może właśnie w tamtych okolicznościach tym bardziej wyraziste było świadectwo wiary i zaangażowania w życie Kościoła, jakie dawali moderatorzy, animatorzy i poszczególni członkowie Ruchu. Dlatego starałem się je wspierać, ufając, że tchnienie Ducha Świętego, jakie odczuwało się w coraz to nowych inicjatywach Ruchu, jest darem dla Kościoła w Polsce i na świecie. Dziś wracam pamięcią do przeżyć z tamtych lat i chcę wyrazić przekonanie, że nowe czasy nie mniej niż dawne potrzebują tego świadectwa. Może nawet bardziej niż kiedykolwiek dotąd, Kościół w Polsce potrzebuje wiary, nadziei i miłości młodych ludzi, którzy starają się budować swoje życie w oparciu o Słowo Boże, o liturgię i udział w życiu rodzimej parafii.

Wydaje się, że te trzy elementy, na których jest zbudowana duchowość Ruchu Światło-Życie, stanowią jego niezwykłą wartość. Poznanie, więcej – przeżywanie treści Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu – to pierwszy i nieodzowny krok do poznania Chrystusa, do kontemplacji Jego oblicza i do podejmowania na co dzień wyzwań, jakie przed każdym wiernym i przed całym Kościołem stawia konfrontacja dokonująca się nieustannie między rzeczywistością tego świata i Ewangelią. Liturgia, szczególnie liturgia Eucharystii i sakramentów inicjacji chrześcijańskiej, przeżywana w duchu głębokiego zrozumienia i zaangażowania, wprowadza w misterium zbawienia, które dokonało się przed wiekami w Chrystusie i w którym mamy udział dzięki widzialnym znakom niewidzialnej łaski. W końcu udział w życiu parafialnym jest wyrazem zrozumienia tajemnicy Kościoła jako wspólnoty odkupionych, którzy stanowią mistyczne ciało Chrystusa, jedno i niepodzielone, zjednoczone wzajemną miłością. Prawdziwie Boża była myśl ks. Blachnickiego, by ten Ruch związać z parafią. Nie odchodźcie od tej idei. Trwajcie w lokalnej wspólnotcie Kościoła i ożywiajcie ją Waszą wiarą.

Przeżywanie tych tajemnic wydało błogosławione owoce w sercach ludzi młodych, z których wielu dzisiaj prowadzi dorosłe życie w rodzinach, kontynuując wędrówkę drogą Ewangelii. Bogu dziękuję za ich wierność i konsekwencję. Czynień to również w przekonaniu, że formacja oazowa przygotowała ich, aby byli aktywnymi świadkami Chrystusa, a jednocześnie świadomymi obywatelami, zaangażowanymi w życie społeczne najbliższego środowiska, regionu czy państwa. W szczególności jednak sposób pragnę wyrazić wdzięczność Bogu za dar powołań kapłańskich i zakonnych, które zrodziły się w łonie Ruchu Światło-Życie. To prawdziwie wielki dar dla Kościoła. Nie przestajmy za ten dar dziękować i prosimy, aby nadal ten Ruch był środowiskiem, w którym młodzi ludzie zyskują odwagę wiary, aby pójść za wezwaniem Chrystusa.

Wiem, że Ruch Światło-Życie dopracował się też nowej formacji, tak zwanej «Oazy Rodzin». Jest to szczególnie cenny owoc, który należy pielęgnować. Rodzina żyjąca głębią wiary i wierna miłości Chrystusa jest przyszłością Kościoła. Niech Wasz Ruch wspiera te rodziny, niech umacnia je w jedności i pomaga przetrwać wszelkie próby.

«Oaza Żywego Kościoła» – taka była nazwa. Ta nazwa wskazywała na głębokie pragnienie aktywnego uczestnictwa w życiu Kościoła, ożywiania go stylem życia, zakorzenionym w Ewangelii i w liturgii. Nie rezygnujcie z tego pragnienia. Realizujcie je z Bożą pomocą, ku pożytkowi całego Kościoła w Polsce. Na radosny trud realizacji charyzmatu Ruchu Światło-Życie z serca Wam udzielam mojego Apostolskiego Błogosławieństwa” (Watykan, 4 czerwca 2003 r.).

Podsumowanie

Podsumowując, możemy powiedzieć, iż dzięki nauczaniu i świadectwu Jana Pawła II pobożność maryjna pozostała nadal nam bliska. Dzięki nauczaniu Ojca Świętego możemy pogłębiać naszą wiarę wspólnie z Maryją i powierzać jej naszą rodzinę i nas samych.

Zarówno wiedza, jak i świadectwo Jana Pawła II pozwalają nam bronić tej pobożności przed postawą negocjowania Matki Bożej w drodze do Chrystusa.

Małgorzata i Krzysztof Jungowscy

*Dobrze nas znał i wiedział,
co nas cieszy, a co boli i przeraża*

Najlepszy Ojciec, Wielki Człowiek, Największy Polak, Osobowość Charyzmatyczna, Obywatel Świata, Dobry Pasterz, Pielgrzym Pokoju, Świadek Nadziei, Dar Bożego Miłosierdzia, Dowód na Istnienie Boga – tak określają Papieża Jana Pawła II ludzie prości i uczeni, chrześcijanie i wyznawcy innych religii oraz niewierzący. Ci, co Go słuchali, i ci, co Mu się sprzeciwiali.

Jan Paweł II wywarł nieprzemijające piętno na obliczu naszej planety. Był człowiekiem wyjątkowym ze względu na swoją nieprzeciętną wrażliwość na osobę ludzką, jej godność i prawa. W licznych encyklikach, publicznych przemówieniach i bezpośrednich kontaktach z ludźmi z mocą głosił Prawdę Objawioną, Słowo Wcielone – Jezusa Chrystusa. W Jego nauczaniu pogłębione zostały wszystkie podstawowe problemy człowieka i ludzkości: konflikty zbrojne, rodzina, praca, ekumenizm, pokój, cywilizacja, ekologia. Prawu do życia nadawał szczególną wagę. Przypominał Bożą Prawdę o tym, że każdy człowiek poczęty w łonie matki ma prawo do życia! W Encyklice o wartości i nienaruszalności życia ludzkiego dobitnie zaakcentował: „nikt, w żadnej sytuacji, nie może rościć sobie prawa do bezpośredniego zniszczenia niewinnej istoty ludzkiej. Sam Bóg jest Panem życia, od jego początku aż do końca. Zatem życie ludzkie ma charakter święty i nienaruszalny” (*Evangelium vitae*, 53).

Nieobce Mu były też takie dziedziny, jak twórczość, sztuka, kultura, nauka, sport... Jego ojcowską bezpośrednią bliskość odczuli chorzy, ubodzy i odrzuceni. Władcom tego świata przypominał, że bardziej należy „być” niż „mieć”, a posiadanymi dobrami należy się dzielić. Papież – nauczyciel, katecheta, duszpasterz, wychowawca pokoleń młodych ludzi – wiedział, jak wychowywać; wiedział czego potrzebuje młodzież; wiedział, jakich słów oczekują od niego nauczyciele, co należy im przypomnieć, w czym umocnić.

W 1988 r. w liście *Juvenum Patris* do Przełożonego Generalnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego Jan Paweł II napisał: „może nigdy tak bardzo jak dzisiaj wychowanie nie było nakazem życiowym i społecznym (...) Może nigdy tak bardzo jak dzisiaj świat nie potrzebował ludzi, rodzin, szkół i wspólnot, które uczynią z wychowania

rację swego bytu...”. Tymi słowami Papież w sposób niemal dramatyczny podkreślał potrzebę pracy wychowawczej we współczesnym świecie. Jego słowa są sygnałem niepokojących zjawisk, z którymi między innymi szkoła, musi się zmierzyć, by je nie tylko zahamować, ale spróbować odwrócić.

W przemówieniu wygłoszonym w 1980 r. w siedzibie UNESCO w Paryżu postawił zasadnicze pytanie: „czy na przykład w całym procesie wychowania, w szczególności szkolnego, nie nastąpiło przesunięcie w kierunku samego wykształcenia?” I sam nań odpowiedział: „to całkowita alienacja wychowania: zamiast pracować na rzecz tego, kim człowiek powinien być, pracuje ono tylko na rzecz tego, czym może się wykazać w dziedzinie «ma», «posiada»”.

Natomiast w 2004 r. w Rzymie podczas europejskiego sympozjum poświęconemu wychowaniu młodego pokolenia stanowczo oznajmił, że: „punktem wyjścia prawdziwej edukacji musi być prawda o człowieku, uznania jego godności i jego transcendentnego powołania”.

Za podstawę wychowania w szkole katolickiej przyjmuje się chrześcijański system wartości, którego punktem odniesienia jest Ewangelia. Być dobrym wychowawcą, to znaczy zmierzać ku tym samym wartościom, które wskazuje się podopiecznym. Jan Paweł II, przemawiając w 1998 r. w Castel Gandolfo, zdecydowanie orzekł, że: „szkoła musi pomagać młodym w przyswajaniu sobie (...) wartości, tworząc warunki sprzyjające harmonijnemu rozwojowi wszystkich wymiarów ich osobowości – wymiaru fizycznego i duchowego, kulturalnego i społecznego. Spełniając to zadanie, staje u boku rodziny, której podstawowym i niezbywalnym zadaniem jest wychowanie”.

Jan Paweł II szczególną troską otaczał młodzież. Stawiał nam wysokie wymagania, trudne i jasno określone, lecz jednocześnie umiał nas wysłuchać. Młodych ludzi przyciągał ku sobie urokiem osobistym, gestem, mądrą medialnością, poczuciem humoru. Czuliśmy bliskość Mistrza... Można powiedzieć, że w sposób doskonały realizował jedno ze wskazań Ojca i Nauczyciela młodzieży – Księdza Jana Bosko, który mówił: „kochajcie to, co kocha młodzież, a wtedy oni pokochają to, co kochacie wy”.

Właściwe chrześcijańskie wychowanie stanowiło niezwykle ważny aspekt posługi pasterskiej Papieża. Sformułował On własną teorię wychowania, której założenia niestrudzenie przekazywał rodzicom,

nauczycielom, pedagogom, opiekunom, młodzieży. Dobry wychowawca prowadzi swoich podopiecznych ku dojrzałości, dowodząc własnym życiem słuszności prezentowanych poglądów. Tak właśnie postępował Jan Paweł II – z miłością wymagał trudu, poświęcenia, przemiany, a jego postawa była ilustracją do głoszonych nauk.

Podczas wspomnianego wystąpienia w UNESCO wypowiedział się wyraźnie: „w wychowaniu (...) chodzi o to, ażeby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem – o to, ażeby bardziej «był», a nie tylko więcej «miał»; aby więc poprzez wszystko, co «ma», co «posiada», umiał bardziej i pełniej być człowiekiem, to znaczy, ażeby również umiał bardziej być nie tylko z drugimi, lecz także i dla drugih”.

Ta praca nad swoim człowieczeństwem jest długotrwałym procesem, który Papież nazywał samowychowaniem. Jan Paweł II mobilizował nas do mozolnego trudu tworzenia własnej wewnętrznej struktury – jakby kręgosłupa moralnego, gdzie budulcem będą wartości, a wśród nich: prawda i wolność.

W czerwcu 1987 r. na Westerplatte tak oto zwrócił się do młodzieży: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje «Westerplatte». Jakiś wymiar zadań, który musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można «zdezerterować». Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba «utrzymać» i «obronić», tak jak Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych”.

Ojciec Święty Jan Paweł II był przekonany, że proces wychowawczy winien prowadzić wychowanka do odkrywania siebie i swojej wartości; wzmacniać jego poczucie godności; wyzwalać go i otwierać na własną osobę, jak i innych ludzi. Powinien pomagać młodemu człowiekowi rozwijać to, co w nim najlepsze, aby wykorzystując wszystkie swoje możliwości, mógł realizować to, do czego powołał go Bóg.

Niezwykła więc odpowiedzialność spoczywa na wychowawcy. Papież stawiał mu takie oto wymagania: „wychowawca powinien mieć wyraźną świadomość celu ostatecznego, ponieważ w sztuce wychowania cele pełnią funkcję decydującą. (...) Wychowawca naprawdę kocha i wychowuje młodzież, kiedy wskazuje jej wyższe ideały i kiedy towarzyszy jej na trudnej drodze codziennego dojrzewania

życiowych decyzji”. Dla Jana Pawła II uosobieniem tej postawy był św. Jan Bosko.

W cytowanym liście *Juvenum Patris* pisał: „wychowawca musi odznaczać się szczególną wrażliwością na wartości i instytucje kulturalne oraz pogłębiać znajomość nauk humanistycznych. Wychowawca musi trzymać się swoistej drogi pedagogicznej, która z jednej strony precyzuje dynamikę rozwojową ludzkich sprawności, z drugiej zaś kształtuje w młodzieży warunki do udzielania swobodnej i stopniowej na nią odpowiedzi”. I dalej: „Idźmy do młodzieży: oto pierwszy i podstawowy wymóg wychowawczy (...). W świecie tak bardzo podzielonym i pełnym sprzecznych haseł, prawdziwym darem wychowawczym będzie umożliwienie młodemu człowiekowi poznania i wypracowania własnego programu w poszukiwaniu skarbu powołania, od którego zależeć będzie całe dalsze życie”.

W wymienionym wcześniej przemówieniu podkreślał, że „w wychowaniu najważniejszy jest człowiek oraz jego moralny autorytet, wynikający z prawdziwości zasad i zgodności z nimi jego czynów”.

Stale akcentował nadrzędną wartość rodziny jako „wspólnoty życia i miłości” (*Gaudium et spes*, 48). Wiele stanowczych, mądrych słów na temat wychowania mogli usłyszeć Ojciec, Matka, Dziadkowie, Rodzeństwo.

Jan Paweł II doskonale zdawał sobie sprawę z zagubienia współczesnego człowieka w gąszczu informacji i manipulacji płynących z różnych źródeł. Wiedział, jak łatwo poddaje się on sugestiom, podporządkowuje prawom rynku, reklamy, polityki, a w końcu traci samego siebie – gubi swoją tożsamość. Dlatego Papież wielokrotnie podkreślał doniosłą rolę rodziny w wychowaniu dzieci. Jego zdaniem żadna instytucja nie zastąpi w tej dziedzinie matki i ojca. To właśnie oni najlepiej potrafią wprowadzić dziecko w świat wartości, którymi żyją i dostarczyć mu „materiału” do budowania jego wewnętrznej wolności.

O prawie rodziców do wychowania swych dzieci Sobór Watykański II głosił w szeroko znanym tekście: „ponieważ rodzice dali życie dzieciom, w najwyższym stopniu są zobowiązani do wychowania potomstwa i dlatego muszą być uznani za pierwszych i głównych wychowawców (...). Do rodziców bowiem należy stworzyć taką atmosferę rodzinną, przepojoną szacunkiem i miłością do Boga i ludzi,

aby sprzyjała całemu osobistemu wychowaniu dzieci” (*Gravissimum educationis*, 3).

Ojciec Święty w Adhortacji Apostolskiej *O zadaniach rodziny chrześcijańskiej we współczesnym świecie* pisał: „dzieci winny wzrastać we właściwej wolności wobec dóbr materialnych, (...) w głębokim przekonaniu, że więcej wart jest człowiek z racji tego, czym jest, niż ze względu na to, «co posiada» (...). Wychowanie do miłości pojętej jako dar z siebie stanowi nieodzowną przesłankę dla rodziców wezwanych do przekazania dzieciom jasnego i subtelnego wychowania seksualnego” (*Familiaris consortio*, 37).

W wychowaniu młodego pokolenia bezwarunkowo konieczna jest współpraca rodziny, szkoły i Kościoła. Jan Paweł II przypomniał, że „Państwo i Kościół mają obowiązek służenia rodzinom wszelkimi możliwymi formami pomocy, aby rodziny mogły prawidłowo wypełnić swe zadania wychowawcze” (*Familiaris consortio*, 40). „Rozumienia wychowawczej funkcji Kościoła nie należy zawężać do kategorii pedagogicznych. Wychowawcza funkcja Kościoła wskazuje na to, że najlepszym i nie mylącym się wychowawcą jest sam Bóg” (*Christifidelis laici*, 61).

Papież ważną rolę wychowawczą przypisywał także politykom, działaczom społecznym, ludziom kultury, sztuki, sportu. Dał temu wyraz w licznych wystąpieniach i tekstach. Jako doświadczony nauczyciel akademicki jasno określił, jaka powinna być postawa profesorów wobec studentów i to zarówno w sferze nauczania, jak i wychowania. W 1980 r. w Kolonii mówił tak: „proszę, abyście w Waszym dążeniu do naukowego poznania mieli zawsze przed oczyma ostateczny cel Waszej pracy, to jest człowieka”. W tym samym roku do Profesorów w Padwie powiedział: „bez względu na to, jaki jest przedmiot Waszych zainteresowań i nauczania, z powagą i entuzjazmem przyczyniajcie się do kształtowania ludzi rozmiłowanych w prawdziwej kulturze i czystej wolności, zdolnych do wypowiedzania osobistych sądów w świetle prawdy, zaangażowanych w spełnianie tego wszystkiego, co jest prawdziwe, dobre i słuszne”.

Mamy po 25 lat, niektórzy trochę więcej, niektórzy trochę mniej. Nazywają nas pokoleniem królującego konsumpcjonizmu, zaniku wartości, wyścigu szczurów. Emocjonalnie niedojrzali, nieprzystosowani społecznie, próbujący po omacku zaspokajać nienazwane

potrzeby i niewypowiedziane tęsknoty. Na pozór przebojowi i pewni siebie, gdzieś w środku niepokładani i przerażeni perspektywą dorosłego życia. My – „młodzi na starcie” i On – „staruszek na mecie”, z uporem powtarzający: „Wy jesteście nadzieją Kościoła, wy jesteście moją nadzieją!” oraz „Wy jesteście sołą ziemi! Wy jesteście światłem świata!”. Jesteśmy Jego pokoleniem, dziećmi Jana Pawła II, który na przekór wszystkim właśnie w nas zawsze widział nadzieję i jasną przyszłość Kościoła i świata. Niesamowicie, jak mocno w nas wierzył i jak mocno nam ufał – myślę, że nieraz bardziej niż my sami. Dobrze nas znał, wiedział, co nas cieszy, a co boli i przeraża... życie bez sensu i celu. Dlatego tak często powtarzał: „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”. A jednocześnie zachęcał do szukania Prawdy o sobie w obecności Krzyża, bo wiedział, że tylko tam możemy ją odnaleźć. Nie łudził tandetną komercyjną papką i tanimi obietnicami prostych rozwiązań, bo przecież nie tego tak naprawdę oczekiwaliśmy.

Wielu zastanawia fenomen kontaktu Jana Pawła II z młodzieżą całego świata, praktycznie wszystkich narodów, kultur i wyznań. A to przecież takie proste... On zwyczajnie nas słuchał, szanował i kochał, czyli całym sercem wiernie i wytrwale stał przy nas oraz odpowiadał na niewypowiedziane potrzeby i pragnienia serca. Uważam, że przez wszystkie lata pontyfikatu Papież nas wychowywał, dając przykład, jak żyć, jak kochać, jak słuchać siebie. Wychowywał nas dla Kościoła, dla rodziny, byśmy byli „ludźmi jutra”.

A przede wszystkim uczył nas tworzenia cywilizacji miłości, a nie śmierci. „Nie pragnąłbym niczego bardziej, jak dać na nowo Boga światu” – to zdanie, według mnie, najlepiej podsumowuje cały pontyfikat Ojca Świętego, który niedawno odszedł do Nieba. Myślę, że to jest motyw najważniejszy, jaki nosił w sercu, dla którego niósł Ewangelię po wszystkie krańce świata i mówił o tym na wszystkich zgromadzeniach. Papież – Polak odmłodził Kościół, ponieważ wierzył nam – młodym, gromadził nas ze wszystkich narodów świata, potrafił mówić nam o Jezusie, wskazywał wysokie szczyty do zdobycia, wzywał nas, abyśmy nie byli przeciętnymi, abyśmy nie zadowalali się byciem konsumentami i widzami, ale byśmy byli *stróżami poranka*, byśmy byli *świętymi trzeciego tysiąclecia*.

Jedna z osób mojego pokolenia, Agnieszka Bogdańska, w następujący sposób wypowiedziała się o Papieżu Janie Pawle II:

„Ukochany Ojcie Świąty, byłeś dla mnie drogowskazem.
Kiedy błądziłam – Ty wskazywałeś mi drogę.
Kiedy gubiłam się w relatywnej «filozofii» współczesnego świata –
Ty konsekwentnie mówiłeś o tym, co wieczne i niezmienne”
(„Przegląd Oświatowy”, nr 8/2005).

Pogłębione chrześcijańskie wychowanie wyposaża człowieka w takie wartości duchowe, jak prawda, piękno, dobro, miłość... Jedynie one są trwałe.

„A przecież nie cały umieram,
To, co we mnie niezniszczalne trwa!”

Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*

Marzena Paluch

Uczył, że człowiek jest mocny świadomością celów, świadomością zadań

Czas, w którym Sługa Boży Jan Paweł II pełnił najwyższą posługę w Kościele, był dla nas Polaków szczególnie ważny i trudny. Powstało wiele artykułów i opracowań na temat roli, jaką Ojciec Świąty odegrał w dziejach Polski i świata.

Obok tych wielkich wydarzeń, które zmieniły bieg historii naszego kraju, dokonywały się również bardzo ważne zmiany w sercach ludzi. Ile sumień obudziły słowa papieża, ile popłynęło łez żalu, ile postanowień poprawy i zmiany życia, ilu ludzi młodych i starszych umocniło się w wierze, ilu chorych popatrzyło inaczej na swój krzyż, ilu załamanych znalazło nadzieję, a błędzących – drogę. Ilu chłopców i ile dziewcząt wielkodusznie i z odwagą odpowiedziało: *tak* na zaproszenie Jezusa *Pójdź za Mną*, tego nikt nigdy nie zliczy, a myślę, że to są najcenniejsze owoce posługi Jana Pawła II.

Dla Ojca Świątego zawsze najważniejszy był człowiek, który został stworzony na obraz i podobieństwo Boże i jest powołany do życia wiecznego. W *Redemptor hominis* czytamy: „Człowiek jest jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego. (...) Chodzi więc tutaj o człowieka w całej jego prawdzie, w pełnym wymiarze.

Chodzi o człowieka «każdego» – każdy bowiem jest ogarnięty Tajemnicą Odkupienia, z każdym Chrystus w tej tajemnicy raz na zawsze się zjednoczył”. Stąd ogromną troską otaczał papież młode pokolenie, które jak mówił jest przyszłością i nadzieją świata. Dlatego młodzież trzeba dobrze wychowywać. Przemawiając w siedzibie UNESCO w 1980 r., Ojciec Święty powiedział: „W wychowaniu bowiem chodzi właśnie o to, ażeby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem – o to, ażeby bardziej «był», a nie tylko więcej «miał» – aby więc poprzez wszystko, co ma i co posiada, umiał bardziej i pełniej być człowiekiem – to znaczy, ażeby również umiał bardziej «być», nie tylko z «drugimi», ale także dla «drugich», a na uniwersytecie w Padwie w 1982 r. stwierdził: „Tylko wtedy, gdy dobrze się zrozumiało, kim jest człowiek sam w sobie i co jest ostatecznym celem ludzkiego życia, poprawnie i logicznie wyłania się problem, jak prowadzić człowieka do osiągnięcia przezeń swego osobistego celu”.

W nauczaniu Ojca Świętego można znaleźć wiele cennych wskazówek dotyczących wychowania: roli rodziców, zadań nauczycieli i wychowawców.

Każdy młody człowiek zadaje sobie wiele pytań: o sens i cel życia, o to, kim jest, dokąd zmierza, o to, czy Bóg istnieje itd. W wielu sercach rodzą się niepokoje, niepewność i lęk. Przychodzi czas poznawania swojego wnętrza, jak mówił papież w Krakowie w 1987 r.: „Urok młodości to jest odkrycie świata wewnętrznego, mojego wewnętrznego «ja». To wewnętrzne «ja» jest bardzo bogate, bogate w możliwości w jednym i w drugim kierunku, w kierunku dobra i w kierunku zła. W jednym i w drugim kierunku. I w tym miejscu znajduje się rozwiązanie na całe życie”. Człowiek jest wolny, może więc sam wybrać drogę. Przypomina mi się Mojżesz, który mówił do Izraelitów: „Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. (...) Wybierajcie więc życie...” (Pwt 30, 15 nn.). A Ojciec Święty podczas III Światowego Dnia Młodzieży w 1988 r., stawiając za przykład posłuszeństwa Bogu Maryję, przypomniał Jej słowa powiedziane do sług podczas wesela w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie, to znaczy – tłumaczy papież – słuchajcie Jezusa, idźcie za Nim, bądźcie Mu posłuszni, bądźcie posłuszni Jego przykazaniom, zaufajcie Mu. Jest to jedyne program życia prawdziwie udanego i szczęśliwego. Jest to także jedyne źródło najgłębszego sensu życia”.

We współczesnym świecie, gdzie ideałem staje się łatwy i szybki sukces, robienie kariery i bogacenie się, gdzie zacierane są granice pomiędzy dobrem a złem, gdzie liczy się przyjemność i nastrój chwili, a traci się poczucie odpowiedzialności i nie liczy z konsekwencjami wyborów, Ojciec Święty wzywał: „Otwórzcie więc szeroko oczy, drodzy młodzi: to nie jest droga, która prowadzi do życia, lecz ścieżka, która grzęźnie w śmierci” (Orędzie z okazji XVI Światowych Dni Młodzieży). Co młody człowiek ma robić, aby nie wejść na tę ścieżkę? Czym ma się kierować przy dokonywaniu wyborów? Ojciec Święty odpowiada: „Dekalog jest jak gdyby kompasem, który na wzburzonym morzu pozwala nie zagubić właściwego kursu i dotrzeć do przystani” (Lwów, 26 czerwca 2001 r.).

Nie zawsze jest łatwo młodym ludziom we współczesnym świecie przyznać się do wiary w Boga, bronić swoich zasad, kierować się chrześcijańskimi wartościami. Młodość jest „piękna i trudna – może właśnie dlatego jest piękna, że jest trudna” (Kraków, 10 czerwca 1987 r.). Potrzeba dużo odwagi, zaparcia się siebie i siły wewnętrznej, aby podjąć ten trud. „Ta moc ducha, moc sumień i serc, moc łaski i charakterów, jest nieodzowna szczególnie w tym, Waszym pokoleniu”, mówił Ojciec Święty na Westerplatte 12 czerwca 1987 r.

Człowiek musi być mocny mocą wiary, nadziei i miłości. Od młodości trzeba zatroszczyć się o zakorzenienie w sobie zdrowych zasad, o dojrzałość sumienia, przejrzystość i wiarygodność. Co jeszcze daje człowiekowi siłę do wzrastania, do bycia bardziej człowiekiem? „Człowiek jest mocny, mocny świadomością celów, świadomością zadań, świadomością powinności, a także świadomością tego, że jest miłowany” (Kraków, 10 czerwca 1987 r.).

Siłę do pokonywania przeciwności, niepoddawania się temu, co modne, do dawania świadectwa Bogu, człowiek czerpie ze swojego wnętrza, stąd troska o pogłębianie więzi z Bogiem, przez modlitwę, sakramenty, ofiarną miłość dla drugiego człowieka. „To życie wewnętrzne musi być wystarczająco silne, aby mogło przetrwać różnorakie sytuacje, w których trzeba dochować wierności określonej wizji, a nie ulec presji otoczenia”. (Orędzie na XIII Światowe Dni Młodzieży). Na Westerplatte (12 czerwca 1987 r.) Ojciec Święty mówił do nas: „Chłopiec, dziewczyna, którzy nauczą się obcować z Bogiem na gruncie wewnętrznej prawdy swego sumienia, są mocni. Mogą sta-

wieć czoło przeróżnym sytuacjom, nawet bardzo trudnym”. Umacniać swoją wiarę, budować głęboką więź z Bogiem, rozwijać swoje człowieczeństwo, to nie wszystko. Trzeba, aby każdy człowiek wierzący, także młody, dawał świadectwo wiary w Boga swoim życiem, aby słowa nie miały się z postępowaniem. Papież mówił do młodych całego świata: „Wy, młodzi, jesteście pierwszymi apostołami i ewangelizatorami młodzieży, która dziś stoi w obliczu tak wielu niepokojących wyzwań i zagrożeń. Do Was przede wszystkim należy apostołstwo w miejscach nauki, pracy i rozrywki, i nikt nie może Was w tym zastąpić” (Orędzie na IV Światowe Dni Młodzieży).

Młodzi są wezwani do głoszenia Dobrej Nowiny z radością w sercu, rozsiewania nadziei w świecie, często wystawionym na pokusę rozpacz, są wezwani, aby być głosicielami wiary w świecie, który wydaje się często ulegać niedowiarstwu; głosicielami miłości pośród wydarzeń każdego dnia. O tych zadaniach mówił Ojciec Święty w Orędziu na X Światowe Dni Młodzieży.

Trzeba nam często wracać do tego skarbcza, który nam zostawił Jan Paweł II, czytać i rozważać Jego słowa, a nade wszystko, żyć według tego jak nas nauczał.

s. Dorota Milewska

Stał się wychowawcą rodzin

Ojciec Święty zostawił nam wiele ważnych i pięknych słów zapisanych na 85 tysiącach stron nauczania. Trudno na kilku stronach odnieść się do takiego bogactwa. Napiszę o tym, co mnie osobiście bardzo towarzyszy z nauczania Jana Pawła II. Moje dojrzewanie do dorosłości w całości zawiera się w czasie wielkiego pontyfikatu. Podczas studiów usłyszałam słowa, które papież skierował do młodych na Apelu Jasnogórskim w roku 1983: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. Te słowa stały się dla mnie mottem, długo były wywieszane w moim pokoju w widocznym miejscu i często do nich powracam teraz, gdy pracuję w szkole. Nieco później dotarł do mnie List do Młodych z 1985 r., w którym papież – wielki przyjaciel młodzieży napisał: „Szukajcie tej prawdy tam, gdzie ona

rzeczywiście się znajduje! Jeśli trzeba, bądźcie zdecydowani iść pod prąd obiegowych poglądów i rozpropagowanych haseł! Nie lękajcie się miłości, która stawia człowiekowi wymagania”. Tymi prawdami z nauczania Jana Pawła II była formowana moja młodość.

Dzisiaj żyję we wspólnocie rodzinnej, dlatego w mojej pracy odniosę się do wskazań dotyczących rodziny. Papież jest wychowawcą rodzin. Znam wiele słów na temat zadań rodziców, rodziny we współczesnym świecie, które głosił nasz Ojciec Święty. Poniżej przedstawię to, co dla mnie najważniejsze, a co zawiera się w dwu dokumentach papieskich: *Familiaris consortio* i *Evangelium vitae*.

Zadania rodziny w odniesieniu do ochrony życia

Znakiem czasu mojego pokolenia jest zjawisko, które Jan Paweł II określił mianem *anti-life mentality* – mentalność przeciwna życiu (FC 30).

Zagrożenia życia ludzi są dziś bardzo liczne i poważne i niestety dochodzi do nich właśnie w rodzinie, która winna dać przyszłość ludzkości. „Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę” (FC 86). Papież, który jest nazywany papieżem rodziny doskonale wiedział, jak istotne jest, by rodziny były świadome posłannictwa powierzonego im przez Boga.

W adhortacji apostolskiej *Familiaris consortio* wymienia cztery podstawowe zadania: tworzenie wspólnoty osób, służba życiu, udział w rozwoju społeczeństwa, uczestnictwo w życiu i posłannictwie Kościoła.

Powołanie do małżeństwa jest jednocześnie powołaniem i zobowiązaniem do rodzicielstwa. Rodzicielstwo powinno być odpowiedzialne, tylko wtedy będzie ono służyło życiu. W szerokim znaczeniu jest to proces wydawania na świat i wychowywania potomstwa. Rodzina jest tym miejscem, w którym uczymy się jak być człowiekiem, tu realizuje się dzień po dniu wzajemna miłość.

Ojciec Święty Jan Paweł II służbie życiu poświęcił w całości encyklikę *Evangelium vitae*. Istota tego dokumentu wyrażona jest w pierwszych słowach: „Szanuj, broń, miłuj życie i służ życiu – każdemu życiu ludzkiemu” (EV 5). Dokument ten jest mi bliski, ponieważ ukazał się w roku 1995, kiedy zawierałam sakrament małżeństwa. Czytałam go kilka razy i uważam, że język tego dokumentu jest przy-

stępny i zrozumiały. Ojciec Święty podaje w nim jednoznaczną ocenę najcięższych wykroczeń przeciw życiu ludzkiemu:

– Bezpośrednie i umyślne zabójstwo niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze

aktem głęboko niemoralnym (EV 57).

– Bezpośrednie przerwanie ciąży, to znaczy zamierzone jako cel lub środek, jest zawsze poważnym nieładem moralnym, gdyż jest dobrowolnym zabójstwem niewinnej istoty ludzkiej (EV 62).

– Eutanazja jest poważnym naruszeniem Prawa Bożego jako moralnie niedopuszczalne, dobrowolne zabójstwo osoby ludzkiej (EV 65).

Uważam, że dzisiejsze pokolenie potrzebuje takich kategoriycznych stwierdzeń.

Szczególnie młodzi kochają papieża za to, że stawia wymagania, trudne ideały, ale zło nazywa złem. W naszym życiu potrzebujemy takich konkretów, bo tylko wtedy, gdy zło jest uznane za grzech, możliwe jest odwrócenie się od tych czynów i kształtowanie cywilizacji życia, do której tworzenia papież wzywał od początku swego pontyfikatu. „Wszyscy razem musimy budować nową kulturę życia” (EV 95). Jednak najważniejsza odpowiedzialność spoczywa na rodzinie. „Odpowiedzialność ta wypływa z samej natury rodziny – jako wspólnoty życia i miłości, opartej na małżeństwie – i z jej misji strzeżenia, objawiania i przekazywania miłości” (EV 92).

Uczy nas Ojciec Święty, że rodzina jest rodziną przez to, że rodzi, to znaczy daje początek życiu nowego człowieka, chroni i pielęgnuje to życie, troszczy się o nie i zabezpiecza. Podkreśla również papież, że rodzina jest powołana, aby wypełniać takie zadania w ciągu całego życia swoich członków, od narodzin do śmierci. W szczególności ważne jest wychowanie dzieci. Jan Paweł II podaje piękną definicję wychowania:

„Wychowanie jest obdarzaniem człowieczeństwem – obdarzaniem dwustronnym. Rodzice obdarzają swym dojrzałym człowieczeństwem nowo narodzonego człowieka, a ten z kolei obdarza ich całą nowością i świeżością człowieczeństwa, które z sobą przynosi na świat” (LR 16).

Takie obdarowywanie możliwe jest w rodzinie, ponieważ tu tworzą się pierwsze więzy bezpośrednie i osobiste z człowiekiem. Aby było to możliwe potrzebna jest konkretna troska, słowo i przykład ze strony rodziców. Cel wychowania to:

- autentyczna wolność, która urzeczywistnia się przez bezinteresowny dar z siebie,
- rozwinięty szacunek dla innych,
- poczucie sprawiedliwości,
- postawa serdecznej akceptacji innych,
- dialogu,
- wielkodusznej służby i solidarności (EV 92).

Tylko wtedy możliwe będzie ukształtowanie nowej kultury, gdzie życie ludzkie ujmowane będzie jako cenny dar Boży i w związku z tym będzie „święte i nienaruszalne” (EV 81).

Nasze pokolenie naprawdę wiele otrzymało, gdy chodzi o nauczanie Pasterza całego katolickiego świata.

Mogę o sobie powiedzieć, że moja wiedza o zadaniach rodziny według nauki Kościoła to wskazania wyrażone w dokumentach Jana Pawła II. Uważam, że dobrze byłoby, aby każda para narzeczeńska zapoznała się z encykliką *Evangelium vitae*.

Ojciec Święty w każdym swym dokumencie powoli zapisywał swój testament. Jego słowa są dla nas jak „memento”, zadanie, które mamy wypełnić. Każdy na drodze swego powołania, ale zawsze w służbie życiu.

Agnieszka Dzwonkowska

Prowadził nasze stopy drogą swojej miłości

To TY, Piotrze. Chcesz być tutaj posadzką, by po Tobie przechodzili (...)

By szli tam, gdzie prowadzisz ich stopy (...)

Chcesz być Tym, który służy stopom – jak skała raciczkomowiec:

Skała jest także posadzką gigantycznej świątyni.

Pastwiskiem jest krzyż!

[Posadzka]

Kiedy wspominam Jana Pawła II, zawsze widzę Jego szeroki uśmiech i jeszcze większe serce dla każdego. Kiedy myślę o Karolu

Wojtyle, widzę w nim nie tylko ojca, pasterza, ale także prawdziwego przyjaciela... Przyjaciela, który co prawda odszedł już do Domu Ojca, ale którego posiane ziarno nabiera z każdym dniem nowej siły. W naszych rękach leży wzrost Jego życiowej prawdy o nas samych, o życiu, o wartościach.

Wciąż jeszcze przemawia do nas z portretów czy fotografii ten jedyny obraz jego twarzy: błyszczące oczy, srebrne włosy, wysokie czoło. Wielu z nas pamięta, w jaki sposób ta twarz kryła pod dobrotliwym uśmiechem wewnętrzny ból.

Papież zawsze był blisko innych ludzi, ze szczególnym zwróceniem swoich myśli ku młodym. Doskonale wiedział, że to właśnie ode mnie i ciebie będzie zależał los nie tylko Polski, lecz także naszych sumień. Zapadło mi w pamięć, jak podkreślał, iż Bogu należy całkowicie zawierzyć. Poddać się działaniu łaski, która przekracza nasze wyobrażenia. Jego słowa chwytały za serce: „Człowiek chwali Boga przez to, że idzie w życiu za głosem swego powołania. Pan Bóg powołuje każdego człowieka, a Jego głos daje znać o sobie już w duszy dziecka: powołuje do życia w małżeństwie czy kapłaństwie; powołuje do życia zakonnego, a może do pracy na misjach... Kto wie?”

Szczególnie bliskie są mi wypowiedzi Jana Pawła II mówiące o wybraniu życiowej drogi z Bogiem. Przytoczę je, bo tylko one tak naprawdę oddadzą wielką myśl: „Tymczasem te sprawy ludzkiego serca, ludzkiej młodości, trzeba przede wszystkim Bogu zostawić, który na różne sposoby prowadzi człowieka, działa w nim, i na różnych miejscach, w różnych momentach życia go powołuje”.

Piękno Jego nauki wypływa nie tylko z papieskich encyklik, przemówień, ale również z Jego poezji. Szczególnie bliski jest mi fragment „Pieśni o Bogu ukrytym”, który mówi o bezgranicznym zaufaniu i pokorze wobec przemijalności świata.

*Więc w tej ciszy ukryty ja – liść,
Oswobodzony od wiatru,
Już się nie troskam o żaden z upadających dni,
Gdy wiem, że wszystkie upadną.*

Właśnie ta niezachwiana wiara i dobroć bezgraniczna zachwycają i dają do myślenia, aby chociaż w małym stopniu być takim jak Karol Wojtyła.

Wśród słów o powołaniu każdego z nas, ogromnej roli drugiego człowieka. znajdują się też słowa poświęcone Ojczyźnie. Wielką miłość Jana Pawła II do Polski doskonale obrazuje fragment jego poezji:

*Ojczyzna – kiedy myślę – słyszę jeszcze dźwięk kosy,
Gdy uderza o ścianę pszenicy,
Łącząc się w jeden profil z jasnością nieboskłonu.*

Oprócz tego zachwyty znajdują się też słowa, które domagają się od każdego z nas odpowiedzialności za własną Małą Ojczyznę. „Niech Bóg zachowa ten piękny skarbiec. Nie dajcie go nigdy w żaden sposób zniszczyć, czy nawet uszkodzić, bo to jest wielkie dobrodziejstwo”. Nie damy!

Wyjątkowe są słowa, które uczą obcowania z przyrodą, jej zachwycającym spokojem i harmonią. Któż z nas nie dostosuje takich oto słów do siebie i swojego życia: „Wypoczywa się zaś w całej pełni – a lepiej można powiedzieć: w całej głębi, kiedy ów kontakt z przyrodą staje się kontaktem z Bogiem obecnym w przyrodzie i obecnym w duszy ludzkiej”.

Słowa, które są piękne w swojej prostocie:
*Więc człowiek może się zaszyć i dumać.
Odkrywać głębię istot cudzych i własnej –
Odkrywać, dosięgać. Dosięgać tym, co jest we mnie,
Tego – co w Tobie. (...)
Potem sosny – piramidy cienia. Potem niskie krzewy
Pełne jagód i potok.
[Promieniowanie ojcostwa]*

Wśród bogatego skarbcza duchowości Karola Wojtyły znajduje się myśl, którą zatrzymałam w sobie, a która może stać się naszym drogowskazem na życiową drogę:

*Jeśli chcesz znaleźć źródło,
Musisz iść do góry, pod prąd.
Przedzieraj się, szukaj, nie ustępuj...*

Jan Paweł II doskonale zdawał sobie sprawę z trudnej drogi młodego człowieka. Wiedział, że wraz z upływem czasu, każdy z nas traci swoje ideały, i że mimo wszystko nie może ich pogrzebać. Człowiek musi iść „pod prąd”. Szukać i nie ustępować. Jedyne dzięki niezachwianiu swoich przekonań może dojść do źródeł swojego szczęścia. Rozumiał, że każdy w swoim życiu styka się z osamotnieniem duchowym: „Jakże przedziwne jest Twoje milczenie we wszystkim, czym zewsząd przemawia stworzony świat...”. Wartościowe jest to, że zawsze pragnął, aby każdy z nas miał duszę dziecka, która jest pełna zdumienia nad cudem świata:

*...zdumiewa się człowiek!
Próg, który świat w nim przekracza,
Jest progiem zdumienia.*

Pamiętam te dni, kiedy jeździłam na spotkanie... Ile było we mnie nadziei, ile radości... Niesamowite ciepło, taki spokój i czysta radość, których byłam świadkiem wśród tłumu innych ludzi. Spotkanie we Wrocławiu, na krakowskich Błoniach, potem lednickie czuwania. Człowiek chciał wzlecieć ponad innych, aby móc zobaczyć, chociażby przez ułamek sekundy, niewielką białą postać. Kiedy jednak z Jego ust płynęły słowa, każdy słuchał. Słuchał w skupieniu, bo zdawał sobie sprawę z powagi Jego słów, z miłości i mądrości Jego przesłania. Tak naprawdę, zdawałam sobie sprawę i czułam to w sobie, iż obcuję z człowiekiem modlitwy, ze świętym naszych czasów.

Każdy z nas widział w Ojcu Świętym człowieka rozmiłowanego w Bogu, w bogactwach życia duchowego, mistycznego. Nie tylko mówił o życiu wewnętrznym, jego zasadach i metodach bycia dobrym. Był żywym świadectwem tego, czym jest życie wewnętrzne. Kim stał się człowiek, który pozwala Bogu działać w sobie, wrażliwy na działanie Łaski. „Duszę dać” – to główne zadanie życia kapłańskiego. I tak było w życiu Karola Wojtyły – *Totus Tuus*. Ofiarowanie duszy...

Jana Pawła II widzę przede wszystkim jako człowieka, który dostrzegał w ludziach dobro. Ceniącego w każdym wyjątkowość i indywidualność życia, serca czy powołania. Spośród wielu osób, które Papież spotkał na swojej drodze miał prawdziwych przyjaciół, a ich myśli co dzień mu towarzyszyły. We mnie też miał przyjaciółkę.

O roli przyjaźni w życiu człowieka nie trzeba specjalnie nikogo przekonywać. Jednak w życiu Karola Wojtyły było szczególnie widać wpływ bliskich mu osób na Jego życiowe wybory. Docenianie bliźniego, wyjście mu naprzeciw, a przede wszystkim dostrzeżenie w innych osobach Boga żywego było celem Jana Pawła II, nie tylko jako kapłana, ale jednocześnie jako chrześcijanina i prawdziwego człowieka. Wśród jego najbliższych duchowo cenił Jana Tyranowskiego za prostotę świętości, brata Alberta Chmielowskiego za radykalizm wyboru, kardynała Adama Stefana Sapiechę za bezpośredniość w kontaktach z ludźmi, Jerzego Ciesielskiego – za troskę o rozwój własnego człowieczeństwa. Niesamowite, że właśnie Wojtyła w swoim późniejszym życiu był żywym odzwierciedleniem swoich przyjaciół. Dla Ojca Świętego każde spotkanie z drugim człowiekiem było odkrywaniem jego tajemnicy.

Wierzę, że także moje pokolenie będzie umiało dostrzegać w ludziach dobro, a nie tylko interes.

Oby każdy z nas umiał w pełni czerpać z duchowego serca Jana Pawła II. Abyśmy dostrzegali piękno przyjaźni, drugiego człowieka, przyrody, ojczyzny i poświęcenia we własnym życiu, Papież łączył pokolenia, bo wszystko, co cenne jest ponadczasowe.

Do tej pory brzmią w mojej głowie dzwony i ta chwila wyczekiwania na cud... Tak naprawdę Karol Wojtyła był darem, ale nie wszyscy umieli z niego skorzystać. Był dla nas drogowskazem i od nas zależny wybór drogi.

*Miłość jest wszystkim. Reszta – czas stracony –
Więc nawet słomkę z miłości ku Bogu
Z ziemi podnosić. Słowa w małej cenie.*

Bóg Tobie zapłać, Janie Pawle II, za to, kim byłeś dla mnie, dla nas, dla wszystkich Polaków, dla obywateli świata. Bóg Ci zapłać. I niech wieczny odpoczynek Twojej duszy będzie wynagrodzeniem za wszystkie Twoje trudy i dzieła. Bóg zapłać.

Katarzyna Roskosz-Więcek

Pokazał, jak szczerze kochać Ojczyznę

Słowo wychowawca spontanicznie kojarzy się z umęczonym nauczycielem walczącym ostatkiem strun głosowych o ciszę na lekcji lub z drzeniem pilnującego porządku na koloniach czy obozach letnich. Papież wychowawca na pozór brzmi dość kuriozalnie, wszak głowa Kościoła, następca Świętego Piotra – osoba mająca o wiele donioślejszą misję na ziemi niż wychowywanie. A jednak tak właśnie jest, nie *było*, a **JEST** – Jan Paweł II od pierwszych chwil swego pontyfikatu stał się naszym wychowawcą.

W szczególny sposób podkreśla on zawsze rolę wychowania rozumianego jako „rodzenie nowego człowieka”. To „trudna sztuka” – stwierdza – ale niezwykle ważna w dzisiejszym świecie, kiedy występują zjawiska, które podważają wartości wychowania chrześcijańskiego.

Ucieczka w złudny świat alkoholizmu i narkotyków, wolną miłość nieprowadzącą do założenia małżeństwa, pornografię ukazującą miłość w „krzywym zwierciadle”, egoizm i hedonizm, materialistyczny i konsumpcyjny styl życia to „zasadki”, które propagują wzory i normy postępowania dalekie od Ewangelii. Jak wychowywać młodego człowieka, aby wśród tych zagrożeń osiągnął „pełnię człowieczeństwa”? – tak czytamy w publikacjach na temat jego nauczania.

Kiedyś podczas rozmowy z jednym z duszpasterzy mojej parafii usłyszałem słowa bardzo mądre, choć niezwykle proste – dotyczyły relacji między rodzicami a dziećmi. „Z dzieckiem nie należy dyskutować, trzeba je wychowywać” Truizm? Tak, ale w codzienności jakże często ignorujemy fakty, sprawy i prawdy, tak bardzo oczywiste, że... no właśnie, że pozostawione jako nie odkryte. Oczywiście nie jest tu mowa o zakazie dyskusji w ogóle, lecz o przekazywaniu dziecku jasnych komunikatów i stawianiu wymagań. Będąc „świeżym” ojcem, mocno wzięłam sobie to do serca.

Taki właśnie był i **JEST** Jan Paweł II – nie dyskutuje na temat wartości, postaw, relacji. On po prostu je wyklada swym życiem i wymaga, a przynajmniej oczekuje podobnej postawy od nas wszystkich mieniących się pokoleniem Jana Pawła II, niezależnie od daty urodzenia.

Choć nie należę, mówię to z prawdziwym niedosytem i tęsknotą, do osób, którym udało się chwycić dłoń Jana Pawła II za jego ziemskiego życia, czy choćby otrzeć się o biel jego szat, pozować razem przed obiektywem Arturo Mari, ale mogę śmiało powiedzieć, cytując słowa O. Emiliana OFM, że w moim życiu czuję szorstki dotyk jego ojcowskiego policzka. Ojcowskiego – bo przepełnionego miłością, policzka – bo pełnego ciepła i czułości, szorstki – bo w miłości wymagający.

Dziesiątki tysięcy stron nauczania Jana Pawła II pozostają dla mnie nadal niepoznane – i znów jestem synem marnotrawnym, który chodzi dumny, że papież Polak, że to on – tyle kanonizacji, że pokolenie JP II, a tak niewiele go poznał. Na szczęście Jan Paweł II nie pozostawia takich leniwych uczniów (którzy ociągają się z czytaniem) bez szansy. On naucza całym swym życiem, on wychowuje całym swym sercem.

Po pierwsze nie pozostawia bez nadziei, nie pozwala wpaść w depresję, czy jak mówi współczesne pokolenie nastolatków „zaliczyć doła”. Od pierwszych chwil pontyfikatu nawołuje – „Nie lękajcie się!”. Przyznam szczerze, że jako dziecko nie rozumiałem tych słów, ale były mi jakoś bliskie, właśnie takie ojcowskie. Cóż mówi tato do dziecka, ucząc go samodzielnej jazdy na rowerze, pływania czy posyłając pierwszy raz do szkoły? „Nie bój się, jestem koło ciebie, nie utoniesz, tylko zaufaj”.

Dzisiaj z samozadziwieniem i uśmiechem wspominam, gdy z kilkoma kolegami na początku lat osiemdziesiątych wycinaliśmy ze starej dętki kształt dłoni z palcami złożonymi w kształt „V”, po czym naklejaliśmy tę sztancę na deseczkę i stempel gotowy. W jednej kieszeni Lepkol (klej biurowy), w drugiej plik karteczek i w miasto. Odbijaliśmy mnóstwo takich mikroulotek i rozlepialiśmy, gdzie się da. Dreszczyk emocji powodowany stanem wojennym dodawał wrażeń. Nie była to jednak tylko dziecięca zabawa. Naprawdę czułem, że uczestniczę w czymś istotnym, choć gdzieś na dole długiej drabiny, na której przeciwniegiem krańcu stał Papież Polak. Skoro na mszach papieskich ludzie unosili palce „V” ku górze, to i ja chciałem w tym wziąć udział. Co z tego, że komunistom te dwa palce były nie w smak. Jan Paweł II swym byciem i słowem nauczył mnie odwagi w dążeniu do prawdy, do wolności.

Jeszcze dziś, a może zwłaszcza dziś, kiedy spoglądam na dwie sylwetki – Jana Pawła II i Prymasa Tysiąclecia – widzę potężną lekcję nie tylko nieugiętości i odwagi, ale i pokory. W ich odwadze nigdy

nie było źle pojętej dumy czy pychy, była wielka pokora. To jedna z najtrudniejszych cnót do wypracowania w sobie, a tak ważna.

I to niezwykle wydarzenie, które potem stało się stałym elementem jego pielgrzymek. Wokół niego stojący sztywno tzw. dostojnicy państwowi, a on pada na kolana i oblubieńczym pocałunkiem wita swoją ojczyznę. To, co pamiętam, to fakt, że byłem wtedy w II klasie szkoły podstawowej i wychowawczynie zabrała nas do sąsiedniej sali (w naszej nie było telewizora) i tam obejrzelśmy powitanie Jana Pawła II podczas jego pierwszej pielgrzymki do Polski. Potem szybko wróciliśmy do swej sali, co nie było dla mnie zrozumiałe. Po jakimś czasie pojąłem, że pani wychowawczynie zachowała się niemal bohatersko, prowadząc grupę dzieci, aby obejrzeć razem powitanie Papieża w telewizji. Dotychczas (potem jeszcze przez pewien czas też) wpajano nam, że patriotyzm to przelewanie krwi i wydobycie węgla oraz pochody pierwszomajowe. On pokazał szczerą czułość do ojczyzny. On pokazał, że być patriotą można wszędzie – wszak ostatnie ponad 26 lat życia spędził na emigracji.

Jeden z największych momentów wychowawczych Jana Pawła II to wielkie wybaczenie. Pierwsza myśl, pierwszy gest skierowany w stronę tego, który mierzył z pistoletu z zamiarem zadania śmierci to było pełne przebaczenie. Czy może być coś większego? Powiem wprost – po prostu zrobiło to na mnie wielkie wrażenie, choć nie było zaskoczeniem. Obraz ten powraca często i staje się swego rodzaju zobowiązaniem. Nie dlatego, że Papież powiedział, iż trzeba wybaczać, ale że pokazał, jak to zrobić. „Verba docent – exempla trahunt” – rodzi się coraz większe pragnienie: być jak on.

Narzekanie i biadolizm to chyba jedna z większych naszych przywar. Jan Paweł II dał nam do zrozumienia, że narzekanie to zwykła profanacja wielkiego daru Bożego, jakim jest czas. „Przed wojną to było..., Za moich czasów to..., Ta **dzisiejsza** młodzież...” itp. – słyszymy to na co dzień. Czy potrafię docenić czas teraźniejszy? Czy umiem ucieszyć się z tego, co jest? Okres, jaki najbardziej pamiętam z życia Papieża, to jego starość. Ona była piękna. Chciałbym tak pięknie się zestarzeć. Żeby to było możliwe – muszę umieć z wdzięcznością przyjąć każdy dzień prowadzący do tej starości, a zatem radować się każdą chwilą i nie marnować jej. Przecież nie po to Pan Bóg dał nam czas, aby nam życie uprzykrzyć, ale byśmy je lepiej poznali i docenili. Oczywiście

ście z rozmarzeniem wspominam czas mego narzeczeństwa, moment przyjęcia sakramentu małżeństwa i chwilę narodzin synka – ale absolutnie nie chciałbym tego ponownie przeżyć. Wówczas nie wiedziałem, jak wspaniale jest być kilka lat po ślubie, znać się coraz lepiej, no i oczywiście móc cieszyć się dwuletnim potomkiem, poznającym świat i z satysfakcją powtarzającym „Benedict”, kiedy tylko dostrzeże wizerunek następcy Jana Pawła II na plakacie czy w albumie. To właśnie Kardynał Wojtyła, a potem Papież wychował nas, i mnie, do tego, aby nie szlochać w nieskończoność po jego śmierci, po odchodzącym czasie, tylko umieć wykorzystać ten czas, który teraz jest nam dany.

W końcu ostatnia „godzina wychowawcza”, której tematem była choroba i umieranie. Zachowanie godności i poszanowania życia do ostatniego jego tchnienia. Dobrego wychowawcę młodzież zapamiętuje – wie to każdy z nas. Przecież Jan Paweł II nie pozwalał na wszystko, nie krzychał „Róbta, co chceta!” lecz wytrwale formował młodych do czystości, wierności, do prawdy i Miłości. Wymagał odzrucenia inwazyjnych pokus świata komercji... i co? I na spotkania z nim młodzież Ignęła milionami, spędzając długie godziny w skwarze, całe noce w deszczu po to, aby spotkać się z Głową Kościoła. I wychował nas. Dowód? – Błonia 27/28 maja.

Papież to też urzędnik. Może dlatego, to porównanie jest mi bliskie, że dane mi jest pracować w administracji samorządowej. I właśnie w jego osobie konkretyzuje się prawdziwe i pełne znaczenie słowa administrator. Z łaciny administrować to wszak zarządzać i służyć jednocześnie. Współczesne władze pamiętają dość często, tylko o pierwszym członie znaczeniowym tego słowa.

Na zakończenie pragnę podzielić się jeszcze jedną cechą, którą Jan Paweł II mi zaimponował. Jest to punktualność, ale punktualność w służbie człowiekowi. Bywało tak, że przybywał na spotkanie później, niż był umówiony, ale się nie spóźniał, on po prostu dawał swój czas tym, którzy go bardziej potrzebowali w danym momencie. Jeżeli jadę na spotkanie z dawno nie odwiedzanymi przyjaciółmi i po drodze spotykam kogoś, kto bardzo potrzebuje pomocy, a może właśnie mojego czasu – nie mogę sobie tłumaczyć, że oni tam czekają z kawą. To niejednokrotnie trudne wybory i wymagają poniesienia konsekwencji, ale ani Papież, ani sam Pan Jezus nigdy nie mówił, że droga Prawdy i Miłości jest łatwa. Oczywiście pewien porządek świata być musi,

ale człowiek nie może być pionkiem na usługach systemu, nie może służyć porządkowi, tylko ów porządek ma służyć człowiekowi.

Dominik Golema

Wyzwalał przedziwny rezonans serc

Zaskakujące reakcje młodzieży podczas papieskich wizyt w licznych miastach świata niosą wiele pytań, upoważniających do zakwestionowania obiegowych opinii o sekularyzacji kultury, śmierci Boga, życiowej pustce młodego pokolenia. Jak tłumaczyć pełne romantyzmu i euforii reakcje młodych, chłonących ze skupieniem każde papieskie słowo? Pokolenie to bywa przecież na co dzień karmione przesłaniem, w którym wzorami do naśladowania mają być muskularni i opaleni ludzie sukcesu, unikający programowo jakichkolwiek odniesień do Boga, refleksji, sumienia czy wrażliwości etycznej. „Czym tłumaczyć, że wielkie rzesze młodych przebywają tysiące kilometrów, by wsłuchiwać się w papieskie słowa, które – zamiast sensacyjnych wiadomości – przypominają im podstawowe prawdy o Bożej miłości i ludzkiej nadziei? Co sprawia, że sędziwy Papież, pochylony pod brzemieniem trosk naszego wieku, wyzwala ten przedziwny rezonans serc, którego istoty nie są zrozumieć w stanie komentatorzy dostarczający prostych recept na reformowanie Kościoła” – pisze abp Józef Życiński w swoich *Refleksjach po podróży Jana Pawła II do Polski w 2002 r.*

Rzesze młodych zebrane pod „papieskim” oknem w Krakowie potrafiły łączyć swój entuzjazm z poczuciem humoru i młodzieńczą przekorą. O młodych, po spotkaniu z Janem Pawłem II, ktoś z dziennikarzy napisał: „W jednej ręce trzymali różaniec, w drugiej – chusteczkę do ocierania łez”. Gdy próbowano racjonalnie wyjaśnić genezę tych łez, w milczenie popadali nawet najbardziej elokwentni tłumacze tajników współczesnej kultury.

Reakcje młodych podczas spotkań z Ojcem Świętym wymownie świadczą, że tęsknoty za duchową harmonią zakorzenioną w miłości do Chrystusa nie zniszczyły ani ideologiczne pranie mózgow, ani też konsekwentna praktyka konsumpcji, w której usiłuje się wyciszać wszelkie formy poszukiwania wyższych, duchowych wartości.

Młodzi spieszący na spotkanie z Papieżem, czytający jego słowa w encyklikach, kazaniach, przesłaniach czy poezji poszukiwali autentyzmu istnienia otwartego na Bożą rzeczywistość i na tajemnicę krzyża. Dostrzegali ten autentyzm w postawie kogoś, kto w całym swym życiu starał się konsekwentnie ukazywać, jak odnaleźć Boga w pięknie przyrody i na szlakach narciarskich, w filozoficznej zadumie i w refleksji nad wielką tradycją mistyków, w modlitwie i w radości życia. Bóg staje się jeszcze bardziej obecny w naznaczonej zmaganiem posłudze utrudzonego Biskupa Rzymu, który zawsze pragnął całym swym życiem wskazywać jedynie na Boga.

Jan Paweł II zawsze poszukiwał młodych; wychodził im na przeciw. Pielgrzymując do krajów i miast – spotykał się z młodzieżą. Chciał się spotkać z każdym: na każdego spojrzeć z miłością i każdemu opowiedzieć o Chrystusie. Mówił, że nam ufa, że w nas wierzy, że jesteśmy jego nadzieją. I my widzieliśmy, że tak właśnie nas postrzega, że w Jego głosie nie ma nuty fałszu. I dlatego naszym młodzieńczym entuzjazmem żywiłowo odpowiadaliśmy na Jego wezwanie. Chłonęliśmy Jego słowo. Słuchaliśmy, kiedy mówił, jak nie umierać za życia. A kiedy umierał, uczyliśmy się jak żyć. W godzinie śmierci i pogrzebu naszego Papieża przyszliśmy na place, do kościołów, do własnych serc. Chcieliśmy być wierni. I byliśmy. Teraz nadal Papież nas szuka. Woła każdego po imieniu swoim łagodnym i przynaglającym głosem. Woła bogactwem swej nauki. A my czujemy, że i tym razem nie możemy go zawieść; że przyszedł czas, by czerpać ze skarbcza Jego mądrości, by być na miarę nadziei pokładanej w nas przez Jana Pawła II.

Anna Skiba

Uczył zawierzenia Chrystusowi

„Pokolenie polskich trzydziestolatków, można nazwać pokoleniem Jana Pawła II, gdyż praktycznie nie zna ono Kościoła, który kierowałby się innymi zasadami niż te, ukazywane w ostatnim pontyfikacie. To w Jego nauczaniu odnajdywaliśmy siłę do przetrwania...” powiedział abp Józef Życiński.

Żywe są te pierwsze wspomnienia, które wiążą się z wyborem Karola Wojtyły na papieża. Miałam wtedy 8 lat. Nie zapomnę tej dumy, którą wtedy czuliśmy – ja i moja rodzina – że nasz Rodak zasiadł na Tronie Piotrowym, a jednocześnie w naszej szarej rzeczywistości zabłysła iskierka nadziei... Jednak nikt z nas nie był w stanie przewidzieć, w jakim wspaniałym czasie przyjdzie nam przeżyć kolejne 27 lat! Z ogromną wdzięcznością dziękuję Bogu za dar życia właśnie w tym czasie: bycia świadkiem świętości życia Jana Pawła II, doświadczania tej ojcowskiej miłości, którą obdarzał każdego człowieka i wsłuchiwania się w Jego słowa. Każdy mógł się w nich odnaleźć. Przez nie odnajdywaliśmy własną tożsamość i siłę na przyszłość. Uderzająca była moc oddziaływania Ojca Świętego. W swoim prawie 27-letnim pontyfikacie pokazał się jako wielki charzmatyk, mistyk, nauczyciel, świadek Ewangelii. Był zakochany w Bogu! Zostawił nam wielkie dziedzictwo, przesłanie, a jednocześnie testament do wykonania.

Czego uczył nas Jan Paweł II? Przede wszystkim zawierzenia Chrystusowi i odwagi. „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!” – to jego pierwsze „papieskie” słowa wskazujące na osobę Jezusa jako tego, który może pomóc przetrwać strach. Papież wiedział, że największym problemem Kościoła jest kryzys tożsamości, dlatego powrócił do sedna – prawdy o Jezusie, który jest zbawicielem człowieka, tym który nadaje sens ludzkiemu życiu. Taki był wydźwięk pierwszej encykliki *Redemptor hominis*. Jan Paweł II wskazał, że kluczem do przezwyciężenia niepokoju, strachu i nienasycenia, jakie trapią współczesny świat jest zawierzenie Chrystusowi i uczestnictwo w Jego posłannictwie. Podczas spotkania z rodakami na placu Świętego Piotra w XX rocznicę wyboru na Stolicę Piotrową powiedział: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi. Otwórzcie Chrystusowi na oścież drzwi kultury, ekonomii, polityki, rodziny, życia osobistego i społecznego. (...) nie ma na ziemi innego imienia, w którym mogliśmy być zbawieni, jak tylko to Imię, Imię Odkupiciela człowieka. Tylko Chrystus jest naszym Pośrednikiem u Ojca, jedyną nadzieją, która nie zawodzi”. Papież Jan Paweł II był człowiekiem zawierzenia – w swojej posłudze zaufał Bogu do końca i był otwarty na działanie Ducha Św. Przemawiał z mocą! Z pierwszej pielgrzymki do Polski do historii przeszły słowa wypowiedziane na pł. Zwycięstwa w Warszawie: „Niech zstąpi

Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!” Konsekwencje tych słów są nam wszystkim dobrze znane!

Nie sposób zrozumieć też wiary Ojca Świętego bez Jego głębokiej pobożności maryjnej. Papieskie motto *Totus Tuus* jest wyrazem oddania się Matce Bożej i Jej wstawiennictwu. Jan Paweł II przy różnych okazjach zawiera siebie, Kościół, Polskę i Świat Bogu oraz Matce Przenajświętszej. 4 czerwca 1979 r. w Częstochowie modlił się: „Zawierzam Ci, o Matko Kościoła, wszystkie sprawy tego Kościoła, całą jego misję i całą jego służbę w perspektywie kończącego się drugiego tysiąclecia dziejów chrześcijaństwa na ziemi”. Cały wspaniały pontyfikat oraz wszystkie przemiany, które dokonały się w Polsce i na świecie, są dla mnie bardzo czytelnym znakiem tego zawierzenia!

Z miłości do Boga wypływała ogromna miłość Ojca Świętego do człowieka. Głosił On, że człowiek jest dobrem Kościoła i od pierwszych chwil swojego pontyfikatu pochylał się nad człowiekiem, wzywał do zadumy nad jego godnością oraz zapisanymi w niej prawami i obowiązkami. „Chrystus przyszedł na świat i stanął po stronie człowieka. Chrystus wciąż szuka uczniów, zwolenników, którzy idąc za Jego słowem i czerpiąc z Jego mocy, opowiadając się za dobrem, za pięknem, za prawdą i życiem w Bogu szukaliby ostatecznego sensu i ostatecznej wartości spraw tego świata, zwłaszcza tej najważniejszej sprawy, jaką jest każdy człowiek. Kościół służy tej wielkiej sprawie” (Melbourne, 28 listopada 1986).

Jan Paweł II często krytykował współczesną cywilizację, widząc w niej wiele zagrożeń społecznych, politycznych i gospodarczych. Uważał, że źródłem wielu z nich jest postępująca sekularyzacja kultury zachodniej. Jeżeli traci się wrażliwość na Boga – a człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga – to traci się również wrażliwość na człowieka. Zjawisko odchodzenia od Boga, Papież uważa za źródło „cywilizacji śmierci”, która legalizuje zbrodnie aborcji i eutanazji.

Właśnie godności i nienaruszalności ludzkiego życia poświęcił encyklikę *Evangelium vitae*, w której zdecydowanie napiętnował pozabawianie życia osób nienarodzonych, niepełnosprawnych, chorych i starszych. Wśród wielu wątków nauczania Ojca Świętego nakaz poszanowania świętości ludzkiego życia był najbardziej wyrazistym akcentem. Odnosząc się do doświadczeń XX wieku, Papież mówił,

że nie wolno pozwolić ludziom na decydowanie o czyjejs śmierci lub czyimś życiu. Nie wolno nikomu podejmować decyzji, że czyjeś życie nie ma sensu. „Człowiek nierzadko żyje tak, jakby Boga nie było, a nawet stawia samego siebie na Jego miejscu. Uzurpuje sobie prawo Stwórcy do ingerowania w tajemnicę życia ludzkiego. Usiłuje decydować o jego zaistnieniu, wyznaczać jego kształt przez manipulacje genetyczne i w końcu określać granicę śmierci” (Kraków – Błonia, 18 sierpnia 2002).

Rozważając piąte przykazanie, Papież powiedział do nas bardzo ważne słowa: „Zauważmy jeszcze, że przykazanie «Nie zabijaj» zawiera w sobie nie tylko zakaz. Ono wzywa nas do określonych postaw i zachowań pozytywnych. Nie zabijaj, ale raczej chroń życie, chroń zdrowie i szanuj godność ludzką każdego człowieka, niezależnie od rasy czy religii, od poziomu inteligencji, stopnia świadomości czy wieku, zdrowia czy choroby. Nie zabijaj, ale raczej przyjmij drugiego człowieka jako dar Boży – zwłaszcza gdy jest to twoje własne dziecko. Nie zabijaj, ale raczej staraj się pomóc twoim bliźnim, aby z miłością przyjęli swoje dziecko, które – po ludzku biorąc – uważają, że pojawiło się nie w porę” (Radom, 4 czerwca 1991).

Podczas swojej pierwszej podróży do Azji Papież powiedział: „w twarzach ubogich widzę twarz Chrystusa”. Ojciec Święty stawał się często głosem ludzi pozbawionych głosu i obrońcą najsłabszych oraz pokrzywdzonych. Nawoływał do miłości bliźniego, apelował o otoczenie opieką szczególnie najbardziej potrzebujących, kierując swoje wezwanie zarówno do rządzących jak też do każdego z nas.

W odniesieniu do przemian zachodzących w Polsce Papież powie: „Jeżeli w realizowaniu tej reformy gospodarczej będą skrupulatnie przestrzegane zasady sprawiedliwości i jeśli każdy będzie się liczył nie tylko z interesem własnym, ale również z interesem społecznym; jeśli w działaniach gospodarczych nie zabraknie troski o najuboższych i najbardziej potrzebujących – wówczas Pan Bóg z pewnością pobłogosławi wysiłkom” (Białystok, 5 czerwca 1991).

Jan Paweł II uprzedza nas przed niebezpieczeństwem materializmu i konsumpcjonizmu: „Nigdy nie zapominajmy o tym, drodzy Bracia i Siostry, że pieniądz, bogactwo, różne wygody tego świata przemijają, a zatem nie mogą być naszym celem ostatecznym. Osoba ludzka jest ważniejsza niż ciało, toteż nigdy i nikomu nie wol-

no dążyć do dóbr materialnych z pogwałceniem prawa moralnego, z pogwałceniem praw drugiego człowieka. Dlatego serdecznie życzę wam wszystkim, aby nikt nigdy nie próbował się bogacić kosztem bliźniego. Ponadto życzę wam, drodzy moi rodacy, żebyście w swoich dążeniach do polepszenia bytu materialnego nie zgubili zwyczajnej, ludzkiej wrażliwości na cudzą biedę. I bardzo też uważajmy, żebyśmy się nie stali społeczeństwem, w którym wszyscy wszystkim czegoś zazdroszczą” (Płock, 7 czerwca 1991).

Jednym z najważniejszych punktów tego pontyfikatu jest orędzie o Bożym miłosierdziu. Jan Paweł II wzywa nas do odważnego, bezkompromisowego dawania świadectwa Bożego miłosierdzia: „Bóg okazując nam miłosierdzie oczekuje, że będziemy świadkami miłosierdzia w dzisiejszym świecie” (Kraków – Błonia, 18 sierpnia 2002). Tematykę tę porusza przede wszystkim w encyklice *Dives in Misericordia*, z pięknym rozważaniem wokół ewangelicznej przypowieści o synu marnotrawnym.

Papież uczy nas przebaczenia. Sam jest przykładem przebaczenia win swoim prześladowcom – gdy tylko odzyskał przytomność po zamachu 13 maja 1981 r., od razu wybaczył swojemu niedoszłemu mordercy.

Jan Paweł II wzywa nas do otwartości na każdego człowieka, do burzenia murów w naszych sercach „zbudowanych z lęku i agresji, z braku zrozumienia dla ludzi o innym pochodzeniu i innym kolorze skóry, przekonaniach religijnych, (...) zbudowanych z egoizmu politycznego i gospodarczego oraz osłabienia wrażliwości na wartość życia ludzkiego i godność każdego człowieka” (Gniezno, 3 czerwca 1997).

Z tego przesłania wypływa też głęboki ekumenizm Papieża, który z całą otwartością wszedł w dialog ekumeniczny. Swojej trosce o jedność chrześcijan dał w encyklice *Ut unum sint*. To wezwanie Chrystusa – Aby byli jedno! – postawione jest nie tylko przed chrześcijanami. To wezwanie dla całego świata i każdego człowieka. Kiedy pragnie się pojednania trzeba dostrzec człowieka, wyjść mu na spotkanie i pochylić się nad nim. Jan Paweł II nie obawiał się obalać żadnych barier. Nawiązał kontakt z prawosławiem, jako pierwszy papież wszedł do synagogi i muzułmańskiego meczetu, docenił protestancką spuściznę

Marcina Lutra, wyrażał się z głębokim szacunkiem o wyznawcach buddyzmu czy hinduizmu. Potrafił zjednywać sobie ludzi.

W swojej pierwszej encyklice Ojciec Święty napisał, że „człowiek jest drogą Kościoła”. Sam więc w bardzo dosłowny sposób stał się „drogą”, którą Kościół przychodzi do człowieka. Wciąż niestrudzenie szukał go i wychodził z przesłaniem miłości i nadziei. Najbardziej wymowne stało się pielgrzymowanie Papieża do ludzi w różnych zakątkach świata, niosące im nadzieję i otuchę, poczynawszy od pierwszej wizyty u chorego kardynała Desкура nazajutrz po konklawe, aż po ponad sto pielgrzymek do wszystkich zakątków świata.

Jan Paweł II przywiązywał ogromną wagę do roli świadectwa. Wiedział, że w świecie szumu informacyjnego i natłoku słów ludzie najbardziej potrzebują świadectwa. Wiedział, że nie wystarczy być nauczycielem, ale trzeba jednocześnie być świadkiem. Jego postawa była dla wielu z nas żywym świadectwem obecności Boga. Poprzez liczne kanonizacje i beatyfikacje, w tym wielu współczesnych, wzywał nas do świętości życia i pokazywał, że jest ona możliwa, że jest możliwe życie w miłości i prawdziwej wolności.

W czasie tego pontyfikatu pojawiło się wiele oznak ożywienia w Kościele. Sam Papież często mówił o „nowej wiosnie” Kościoła, a swoje nadzieje wiązał zwłaszcza z młodym pokoleniem. Młodzież w skupieniu słuchała słów Papieża, a On sam uwielbiał przebywać w jej obecności. Otaczał młodych swoją opieką, wiedział bowiem, że dorastający człowiek jest szczególnie podatny na zarówno dobre, jak i złe wpływy. Potrafił docierać do młodzieży, przede wszystkim poprzez swoją autentyczność i postawę otwartości i miłości. Jednocześnie posługiwał się językiem zrozumiałym dla wszystkich, w którym nie brakowało miejsca i na poczucie humoru.

W adhortacji apostolskiej *Catechesi tradendae* daje wskazówki, jak mówić w dzisiejszych czasach. Język katechezy powinien być współczesny dla wszystkich: dzieci, młodzieży, dorosłych. Przestrzega przed rutyną, która „rodzi drętwość i zubożenie”.

31 marca 1985 r. w Rzymie Ojciec Święty zapoczątkowuje tradycję Światowych Dni Młodzieży, w czasie których spotykał się z młodymi ludźmi z różnych części świata.

Niezwykłe było VI spotkanie Papieża z młodzieżą w 1991 r. w Częstochowie. Hasło przewodnie brzmiało „Otrzymaliście Ducha

przybrania za synów”. Po raz pierwszy w historii młodzież Europy Zachodniej modliła się wspólnie z mieszkańcami krajów będących przez wiele lat pod jarzmem komunizmu. Brałam udział w tym spotkaniu i pamiętam entuzjazm i siłę, jaka nam wtedy towarzyszyła. Czuliśmy się wielką chrześcijańską rodziną. Było to dla mnie spotkanie ważne jeszcze z innego powodu. Podczas pielgrzymki do Częstochowy poznałam swojego męża – razem słuchaliśmy słów Papieża, nawołujących do budowania cywilizacji miłości. Kilka lat później na Jasnej Górze zawierzylimy Maryi nasze małżeństwo i rodzinę.

W swoim nauczaniu Jan Paweł II zawsze podkreślał ogromną i podstawową rolę rodziny w dzisiejszym świecie. Rok 1994 ogłosił Międzynarodowym Rokiem Rodziny. O rodzinie mówił: „Odkupienie świata dokonuje się naprzód poprzez rodzinę” (Masłów, 3 czerwca 1991). Innym razem zaś: „Jedynie rodzina Bogiem silna, rodzina świadoma swych chrześcijańskich zadań, może podołać w realizowaniu zadań wychowania pełnego człowieka, bo, jak mówiłem przy innej okazji, dzieła wychowania człowieka nie dokonuje się przy pomocy samych instytucji, przy pomocy środków organizacyjno-materialnych, choćby najlepszych” (Liverpool, 30 maja 2002). „Rodzino, to właśnie tobie powierzono misję o pierwszorzędym znaczeniu: masz uczestniczyć w budowaniu pokoju, dobra, które jest niezbędne dla rozwoju i poszanowania życia ludzkiego” (Toruń, 7 czerwca 1999).

Wskazywał też na źródło, z którego rodziny powinny czerpać moc do wypełniania swoich obowiązków: „Polskim rodzinom życzę, aby w modlitwie znajdowały światło i moc do wypełniania swoich zadań, szerząc w swoich środowiskach przesłanie miłości miłosiernej. Niech Bóg, który jest źródłem życia, błogosławi wam każdego dnia” (Kraków – Balice, 19 sierpnia 2002).

Jan Paweł II ofiarowywał swoje cierpienia w intencji rodzin, które Jego zdaniem są dziś szczególnie atakowane i zagrożone. W 1999 r. powiedział: „Rodzina znajduje się pośrodku tego wielkiego zmagania pomiędzy dobrem a złem, między życiem a śmiercią, między miłością a wszystkim, co jest jej przeciwieństwem. Rodzinom powierzone jest zadanie walki przede wszystkim o to, ażeby wyzwolić siły dobra, których źródło znajduje się w Chrystusie Odkupicielu Człowieka, aby te siły uczynić własnością wszystkich rodzin, ażeby – jak to powiedziano w polskim milenium chrześcijaństwa – rodzina była Bogiem silna”

(Stary Sącz, 16 czerwca 1999). Papież wzywał, aby w rodzinach chronić nasze dziedzictwo narodowe.

Jan Paweł II popierał również rozwój licznych zgromadzeń, ruchów i wspólnot, w których widział zapowiedź „nowej wiosny” Kościoła.

Arcybiskup Stanisław Gądecki napisał: „Kiedy patrzymy na Jana Pawła II z perspektywy całego Jego życia i śmierci, nie ma wątpliwości, że największą siłą przygotowującą i towarzyszącą temu pontyfikatowi było cierpienie”. Papież w swoim nauczaniu często porusza wątek cierpienia, wplatając je w tajemnicę Krzyża Chrystusa. „Cierpienie nie jest karą za grzechy ani nie jest odpowiedzią Boga na zło człowieka. Można je zrozumieć tylko i wyłącznie w świetle Bożej miłości, która jest ostatecznym sensem wszystkiego, co na tym świecie istnieje” (Olsztyn, 6 czerwca 1991). Jan Paweł II był pierwszym w dziejach papieżem, który wydał list apostolski na temat znaczenia ludzkiego cierpienia – *Salvifici doloris*. „O ile człowiek staje się uczestnikiem cierpienia Chrystusa – w jakimkolwiek miejscu świata i czasie historii – na swój sposób dopełnia tego cierpienia, przez które Chrystus dokonał odkupienia świata. Wówczas, gdy ciało jest głęboko chore, całkowicie niesprawne, a człowiek jakby niezdolny do życia i działania – owa wewnętrzna dojrzałość i wielkość duchowa tym bardziej się jeszcze uwydatnia, stanowiąc przejmującą lekcję dla ludzi zdrowych i normalnych”.

Krzyż Chrystusa był kluczem do papieskiego rozumienia cierpienia. W nim też rozumiał sens swojego pontyfikatu. Dlatego, pomimo nacisków, nie ustąpił ze Stolicy Piotrowej, pozostawiając Bogu decyzję odnośnie tego, jak i kiedy zechce „zwolnić go ze służby, jaką mu powierzył”. Do końca więc pełnił wolę Boga. Patrząc na ofiarę Chrystusa, niósł swój krzyż i uczył kochać na miarę Chrystusową.

Życie i cierpienie Ojca Świętego pokazuje nam, że istnieje wielkość ducha, która przerasta słabość ciała. Przez swoją głęboko ludzką postawę wobec choroby i cierpienia, a później samej śmierci, nadał swojemu odejściu ogromne znaczenie. Nie jest już ono traktowane tylko w kategorii bólu i osamotnienia, ale w perspektywie zmartwychwstania, wiary, że jest to tylko przejście do innego życia, na którego brzegu czeka już kochający Ojciec. Swoim powracaniem do domu Ojca Papież wygłosił światu najbardziej niezwykle rekolekcje, wygłosił je bez słów! Przez cały swój pontyfikat uczył, jak żyć, a na końcu dał nam głęboką i przejmującą lekcję o godnym umieraniu.

Kardynał J. Ratzinger podczas pogrzebu Jana Pawła II (8 kwietnia 2005) powiedział: „W pierwszym okresie swego pontyfikatu Ojciec Święty jeszcze młody i pełen sił, pod przewodnictwem Chrystusa dotarł aż do krańców świata. Później jednak wchodził coraz bardziej we wspólnotę cierpienia Chrystusa, coraz lepiej rozumiał prawdę słów „inny cię opasze”. I właśnie w tej wspólnoty z cierpiącym Panem niezmordowanie i z nowym zapalem głosił Ewangelię, tajemnicę miłości do końca”.

Przeżywając śmierć naszego Papieża i będąc świadkiem przemian i zjawisk, które tej śmierci towarzyszyły, dotarły do mnie ewangeliczne słowa o plonie wydanym przez obumierające ziarno. Jego postawa zawierzenia do końca dodaje nam odwagi, byśmy szeroko otworzyli drzwi Chrystusowi! Pomaga nam przekroczyć próg nadziei, która nie zawodzi ani w obliczu życia, ani w obliczu śmierci!

„Na przelomie drugiego i trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa Bóg w swej fantazji miłości posłał nam podwójny dar: Ojca i Świętego. W Nim Zmartwychwstały znowu powraca w widzialnej postaci. Jan Paweł II był i pozostaje nie tylko nauczycielem, ale i świadkiem prawdy, że w pełni żyją tylko ci ludzie, którzy kochają”. Ojciec Święty zostawił nam wielkie bogactwo, które jest i będzie przedmiotem naszej refleksji i źródłem, z którego będzie czerpać nie tylko pokolenie 30-latków, lecz także następne: nasze dzieci i wnuki. Wierzę, że ta nauka przetrwa w nas i pomoże nam „wypłynąć na głębię” – byśmy w coraz większym stopniu angażowali się w naszą pracę, nasze powołanie, w zdobywanie świętości!

Ojciec Święty mówił o prawdach, o których chce zapomnieć dzisiejszy świat, o rzeczach, które są negowane przez modne dziś ideologie oraz wielu ludzi. Spoczywa na nas ważne zadanie – bronić integralności nauczania Jana Pawła II i wierzę, że nam się to uda, a te emocje, które obecnie towarzyszą nam po stracie naszego Pasterza, przemienią się w czyny i Jego nauka pozostanie żywa. Wierzę, że moje pokolenie sprostą wezwaniu, które skierował do nas Jan Paweł II podczas spotkania z rodakami na Placu Św. Piotra w XX rocznicę swego wyboru na Stolicę Piotrową:

„Dzisiaj w Polsce potrzeba ludzi głębokiej wiary i prawego sumienia, ludzi ukształtowanych na Ewangelii i społecznej nauce Kościoła. Ludzi, dla których sprawy Boskie są sprawami najważniejszymi, ludzi, którzy posiadają umiejętność dokonywania wyborów zgodnych

z Bożymi przykazaniami i Ewangelią. Potrzeba odważnych i odpowiedzialnych chrześcijan uczestniczących we wszystkich sektorach życia społecznego i narodowego, nie lękających się przeszkód i przeciwności”. Zatem: wstańcie, chodźmy!

Alicja Kuroпка

Przez jego cierpienie staliśmy się lepsi

W pełnym nadziei okresie paschalnym Roku Pańskiego 2005 dopaliła się świeca życia Karola Wojtyły, naszego ukochanego Ojca Świętego Jana Pawła II.

Należymy do tego szczęśliwego pokolenia, któremu Opatrzność Boża dała możliwość żyć w czasach, w których na Stolicy Piotrowej zasiadł Polak – Jan Paweł II. Ojciec Święty w mistrzowski sposób pokazywał nam, że zasiadać na tronie znaczy służyć do końca, tak długo, jak Bóg pozwoli. Płomień Jego wiary dociera wszędzie tam, gdzie człowiek żyje. Od początku pontyfikatu wyruszył na poszukiwanie ludzi, których zapalał płomieniem Bożej miłości.

Jedną z charakterystycznych cech pontyfikatu Jana Pawła II było włączenie w działalność duszpasterską posługi katechetycznej. Przez ponad ćwierć wieku niestrudzenie stawał przed ludźmi jako katecheta, zwłaszcza podczas środowych audiencji, by przekazywać systematyczny wykład wiary katolickiej oraz reagować na pojawiające się w świecie problemy.

Jan Paweł II swoim życiem pokazał, że był nie tylko nauczycielem i katechetą, ale jednocześnie świadkiem głoszonej prawdy. Ostatnie miesiące i dni stanowiły katechezę cierpienia i cywilizacji życia, głoszoną do końca na oczach świata. Ojciec święty nie skrywał swej choroby. Nie bał się przeżywać publicznie swej niemocy. Nawet wtedy, gdy nie mógł wypowiedzieć już słowa. Jego katechezy ze szczególną uwagą słuchał cały świat, który jakby wstrzymał oddech, odkrywając, Kogo traci.

Jan Paweł II przygotowywał nas przez cały swój pontyfikat na wyzwania nowego czasu i wskazywał, na co winien zwrócić uwagę chrześcijanin, a zwłaszcza katecheta, aby świadectwo jego życia było

owocne. Szczególnie przypominał o tym w trakcie Jubileuszu Katechetycznego w grudniu 2000 r. Jako katecheta dziś szczerze mogą stwierdzić, iż warto było wsłuchać się w to, co pierwszy Katecheta Kościoła podpowiadał i podpowiada wszystkim nauczającym.

Według Jana Pawła II, źródłem natchnienia dla posługi katechety, z którego winien on czerpać energię jest świadomość obecności wśród nas zmartwychwstałego Jezusa, wyrażona w słowach: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (por. Mt 28, 20). Wielu zadaje sobie pytanie, jak dziś katechizować, jak katechizować w rzeczywistości, którą wyznacza; niepokojący rozkład więzi rodzinnych, prywatyzacja wiary i zamiana grzechu indywidualnego na strukturalny, relatywizacja wartości religijnych, rozpasany subiektywizm, relatywizacja wartości moralnych, agresja życia publicznego, bezrobocie itp. niepokojące symptomy naszej rzeczywistości.

Jan Paweł II świadom tych i innych zagrożeń, był pewny, że nie można ulec naiwnemu przekonaniu, że znajdzie się jakas magiczną formułę, która pozwoli rozwiązać wszystkie problemy. Mówił: „Nie zbawi nas żadna formuła, ale Jezus Chrystus” (*Novo millennio ineunte*, 29). Nie ukrywał też i mówił wprost: „Trudno jest wierzyć w takim świecie”. Wiedząc o tym, jak trudno jest dziś katechizować dzieci, młodzież i dorosłych, Jan Paweł II zwracał uwagę na pewne priorytety w życiu katechety, czyli dbanie o swoje przygotowanie teologiczne i pedagogiczne, dążenie do świętości, modlitwa, czytanie Pisma św., postawienie Eucharystii w centrum swego życia, systematyczna spowiedź, bycie zaczynem miłości i miłosierdzia, odczytywanie znaków czasu, których katalog jest duży.

Jan Paweł II jest dla mnie wzorem i wielkim autorytetem w mojej pracy zawodowej. Wiele razy wracam do lektury, gdzie zwraca się do katechetów i nauczycieli religii, wiele razy słyszę Jego głos, który mówi: „Wasza praca, drodzy katecheci i nauczyciele religii, jest niezwykle potrzebna i wymaga od was nieustannej wierności Chrystusowi i Kościołowi...”, „Katecheta ma być głosem, który odsyła do Słowa, przyjacielem, który prowadzi do Oblubieńca...”, a otuchy w tej ciężkiej i niełatwej pracy dodawały mi słowa: „Wy katecheci w każdym wieku i każdego stanu, jesteście zawsze obecni w moich modlitwach, (...) myśl o was, szerzących Ewangelię we wszystkich częściach świata i różnych sytuacjach społecznych, napelnia mnie otuchą i nadzieją”.

Słowa i czyny Ojca Świętego były również dla mnie inspiracją do zatopienia się w Jego dziełach na temat małżeństwa i rodziny. W czasie studiów na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu podjęłam się napisania pracy magisterskiej na temat małżeństwa i rodziny – wspólnoty miłości i wiary w nauczaniu Jana Pawła II.

Papież był od zawsze inspiracją dla mojej rodziny, w której się wychowałam jako dziecko i obecnej, którą tworzę wraz z mężem i dziewięcioletnią córką. Nikt inny nie dawał nam tak mocnego poczucia dumy z tego, że urodziliśmy się Polakami.

Kiedy 16 października 1978 r. na tronie Stolicy Piotrowej zasiadł Polak kard. Karol Wojtyła i przybrał imię Jan Paweł II, ja miałam osiem lat. Pamiętam ten dzień jak dziś i choć niezbyt wtedy rozumiałam to całe wydarzenie, cieszyłam się i płakałam razem z całą rodziną. Mama powiedziała mi, ciesz się i zapamiętaj ten wielki dzień, to wielkie wydarzenie w dziejach narodu polskiego, a dla nas to wielkie szczęście żyć w czasach, kiedy papieżem wybrano Polaka, ten człowiek na pewno odmieni życie wszystkich Polaków i całego kraju. I tak się stało. On zawojował nie tylko cały kraj, ale także dokonał przewrotu na świecie. On nas uczył miłości i otwartości na ludzi. On powtarzał: „Nie lękajcie się”. Dlatego nie lękajmy się okazywania uczuć, jakie żyjemy. On jak ojciec uczy swe dziecko, uczył nas, jak mamy godnie żyć. Za te nauki jesteśmy Mu dożgonnie wdzięczni i zawsze będziemy o nich pamiętać. Bo tego cudu, jaki uczynił Jan Paweł II nie można zniszczyć.

Świat nie może zapomnieć, że Jan Paweł II uczył nas przez cały swój pontyfikat, iż wszyscy ludzie są dziećmi jednego Boga. Jesteśmy więc jedną ogromną rodziną i wszyscy powinniśmy być sobie braćmi. Na tym papież opierał swoje wołanie o pokój, o pomoc dla głodujących, cierpiących i wszystkich dotkniętych różnymi dramataми nękańcami ludzkość.

Jan Paweł II przez lata swojej służby Kościołowi i rodzinie ludzkiej był mocny mocą swojego moralnego autorytetu. Miał odwagę w imieniu religii, czyli Kościoła, wypowiedzieć się o wszystkim, czego świat i narody doświadczają. Słuchało i ceniło Go wielu. To On nauczył nas ufać Panu Bogu i liczyć na Jego pomoc. Trzeba tylko otworzyć drzwi Chrystusowi do naszego serca i umysłu, a wtedy uda się nam, tak jak Jemu, dochować wierności Bogu i człowiekowi. Papież

nie tylko szanował człowieka od chwili jego poczęcia, aż do naturalnej śmierci, ale był też wierny tej przyjaźni. Pozostawił nam naukę, że w każdym człowieku należy dostrzegać brata.

Kiedy 2 kwietnia 2005 r. o godzinie 21.37, Ojciec Święty Jan Paweł II udał się w ostatnią pielgrzymkę swojego życia, gorzko zapłakał cały świat. Wszyscy wiedzieliśmy, że w tym momencie straciliśmy najbardziej troskliwego Ojca, który w ciężkich dla narodu czasach podtrzymywał naszą nadzieję, mówiąc: „Nie lękajcie się” i „Ducha nie gaście”. Potem wskazywał nam, jak żyć w czasach wolnych. Pokazał, jak żyć ma chrześcijanin. Uczył nas kochać ludzi i wybaczać, nie zgadzać się na zło i wierzyć w Boże Miłosierdzie. A na ostatku nauczył nas cierpienia.

Jan Paweł II – misjonarz i apostoł Jezusa Chrystusa oraz wierny syn i pasterz Kościoła, który z niezmierną gorliwością głosił całemu światu orędzie Ewangelii pozostawił nam testament, abyśmy zachowali to wielkie dziedzictwo, któremu na imię Polska i abyśmy byli dla siebie braćmi, tworząc jedną wielką rodzinę.

Jan Paweł II był prawdziwym wychowawcą mojego pokolenia. Od Niego nauczyłam się, jak sprostać zadaniom katechizowania, jak żyć i wspierać się wzajemnie, aby w mojej rodzinie nie zabrakło miłości, wiary, dobroci i zrozumienia. On w moim życiu był i nadal jest Prawdą, Dobrem i Pięknem. Darem danym od Boga, darem natchnionym wiarą, nadzieją i miłością. Nadzieją na spotkanie z Bogiem. On wprowadził mnie w świat żywy, prawdziwy, pełen przeżyć, piękna, doświadczeń i odkryć – w świat Miłosierdzia Bożego. Pokazał, że w cierpieniu jest wielka godność, że cierpienie ma głęboki sens. Przez Jego cierpienie staliśmy się lepsi. Zawsze będzie obecny w moim sercu jako wzór i największy autorytet.

Umiłowany Ojczy Święty, dziękuję Ci za Twoją wiarę, nadzieję i miłość. Dziękuję Ci za Twój pontyfikat, będący w całości orędziem prawdy o człowieku, który w Bogu ma początek i kres swego istnienia. Dziękuję Ci za Twoje pielgrzymowanie do świata, które uczyło nas, że zmienić świat może tylko współpraca z Bogiem i walka z własnym egoizmem, kłamstwem i nieuczciwością. Dziękuję Ci za Twoje świadectwo cierpienia, które przypominało, że w stronę Krzyża Chrystusowego winniśmy patrzeć i ku niemu mamy kierować nasze pragnienia i wysiłki, gdyż w nim mamy największy wzór

do naśladowania. Dziękuję Ci za wielki cud, którego dokonałeś w ostatnich dniach, a który pokazał nam, że idą nowe czasy, a przed nami stoją nowe zadania.

Anna Bińczyk

Wielkie wyzwanie rzucił młodym ludziom

„Co to jest młodość? Młodość to nie tylko pewien okres życia ludzkiego odpowiadający określonej liczbie lat, ale to jest zarazem czas każdemu człowiekowi dany i równocześnie zadany mu przez Opatrzność. W tym czasie szuka on odpowiedzi na podstawowe pytania, jak młodzieniec w Ewangelii; szuka nie tylko sensu życia, ale szuka konkretnego projektu, wedle którego to swoje życie ma zacząć budować. I to właśnie jest najistotniejszy rys młodości” (*Przekroczyć próg nadziei*). Dlatego właśnie na tym etapie rozwoju człowiek potrzebuje odpowiedzialnych, mądrze kochających wychowawców, ludzi, którzy pomogą mu odnaleźć sens życia, którzy pomogą mu stworzyć konkretny projekt jego budowania.

Jan Paweł II był takim właśnie wychowawcą. Afirmował młodość, co nie znaczy, że akceptował w niej wszystko, co ze sobą niosła. Był bardzo wymagającym wychowawcą. Ale młodzież tego właśnie potrzebuje. Nikt, nawet najbardziej zatwardziali przeciwnicy wychowawczej roli Kościoła, nie zakwestionuje wielkich zasług, jakie Jan Paweł II miał w kształtowaniu charakterów i postaw młodych ludzi. Na czym polegał Jego fenomen? Co takiego powodowało, że młodzież – ludzie najbardziej zbuntowani wobec wszystkich dorosłych, obrażający się bezgranicznie na rodziców zabraniających czegokolwiek, odzrucający większość nauczycieli, o których mówią, że się uwzięli – do Niego Ignęła? A przecież to właśnie On był najbardziej wymagający spośród wszystkich wychowawców.

Aby być skutecznym wychowawcą młodych ludzi, należy spotkać się z młodością. W życie młodych wpisana jest przede wszystkim miłość, pragnienie ofiarowania swojego życia w darze dla drugiego człowieka. „Powołanie do miłości jest (...) najbardziej podstawowym elementem kontaktu z młodzieżą”.

Jan Paweł II już jako bardzo młody kapłan i katecheta wiedział, że to najprostsza i jednocześnie bardzo trudna droga do serc i umysłów młodych ludzi. Ale jedynie słuszna. Wiedział, że wyuczenie młodych pięknej miłości, kiedy to miłość z natury jest niewyuczalna, nauczy ich dobrego życia w każdym jego aspekcie. Różni pedagodzy, wychowawcy często popełniają błąd, który spala ich na starcie pracy z młodzieżą. Stają za pulpitem lub amboną, mówią o wielkich prawdach życiowych, po czym wychodzą z sali, jak tylko zadzwoni dzwonek. A przecież „zadaniem duszpasterza jest współżyć i obcować z ludźmi wszędzie, gdzie oni się znajdują, być z nimi we wszystkim prócz grzechu”.

Karol Wojtyła wiedział, że młodzi ludzie potrzebują go nie tylko jako szafarza sakramentów, lecz także, a może przede wszystkim jako towarzysza drogi. I On im w tej trudnej drodze od samego początku towarzyszył. Chór studencki, inscenizacje teatralne, nieformalne spotkania sprawiały, że młodzi pogłębiali swoją znajomość z kapłanem – przyjacielem, świadomym swojej roli i odpowiedzialności wychowawcą. Bo „duszpasterstwo (w tym też wychowawstwo) winno obejmować całego człowieka – z jego zainteresowaniami i problemami, pracą i odpoczynkiem, jego aktualnym stylem życia”.

Nie sposób być dobrym wychowawcą, nie znając swoich wychowanków, kiedy nic się nie wie o ich zainteresowaniach, problemach, formach spędzania czasu wolnego, motywach postępowania. Wielu jest takich pseudowychowawców, którzy z niezwykłą łatwością skreślają swoich wychowanków, zbyt pochopnie ich oceniają, nie dają szansy, wreszcie nie podejmują żadnego wysiłku, bo jak mówią „to dziecko nie rokuje żadnych nadziei”. Łatwo jest wydać taki sąd, kiedy zna się swojego wychowanka tylko zza biurka, widzi tylko jeden wycinek jego życia. Kiedy odbywa się z nim jedną, często przypadkową rozmowę, która wynika najczęściej z jakiegoś problemowego zachowania młodego człowieka.

Karol Wojtyła, a później Jan Paweł II preferował zupełnie inny styl. Bardzo prosty, a jednocześnie niezwykle skuteczny. On po prostu spotykał się z młodymi ludźmi. Rodzice i szkolni wychowawcy często skarżą się, że to, co wypracowali przez cały rok, legło w gruzach w czasie wakacji. Wakacje to także czas, którego wszyscy rodzice najbardziej się boją, a sekty i ich liderzy zbierają swoje żniwo. Ale

nic w tym dziwnego, skoro młodzi ludzie w czasie wakacji pozostają sami. A przez to cały ich wypoczynek staje się pusty, przestaje być wypoczynkiem, staje się przeraźliwie długim czasem wolnym, czasem nudy, którą trzeba jakoś zapełnić. Nieraz niezbyt mądrze. Karol Wojtyła chciał, aby ten wypoczynek był czasem wypełnionym spotkaniem; z przyrodą, z Bogiem, ale przede wszystkim spotkaniem z drugim człowiekiem. Nie można lepiej poznać człowieka, niż w trakcie takiego spotkania, szczerzej rozmowy niezakłóconej problemami dnia codziennego, pośpiechem. A przecież tylko dobrze znając drugiego człowieka, możemy pracować nad kształtowaniem jego postaw. „Każdy jest osobą jedyną i niepowtarzalną”.

I tylko z taką świadomością możemy prowadzić pracę wychowawczą. Uświadamiamy to sobie często w rozmowach z rodzicami, których jedno dziecko jest wzorowe, a drugie nieustannie sprawia im kłopoty. Pytają wtedy, dlaczego tak się dzieje, przecież oboje swoich dzieci wychowują tak samo. Otóż nie można tak samo. Każdy jest osobą jedyną i niepowtarzalną. Metody i techniki stosowane z powodzeniem w stosunku do jednej osoby, mogą zupełnie zawodzić w stosunku do drugiej.

Jan Paweł II nawet w trakcie spotkań z wielotysięcznym tłumem młodych ludzi sprawiał wrażenie słuchania, widzenia i rozumienia każdego z osobna w swojej jedyności i niepowtarzalności. W każdym widział pojedynczego człowieka, nie element tłumy, część jakiejś całości, ale zawsze pojedynczego człowieka. I od początku swojego kapłaństwa, a później pontyfikatu, był jego wielkim obrońcą. Chyba właśnie dlatego jego osoba budziła taki entuzjizm na wszystkich krańcach świata.

Potrafił w ludziach, zwłaszcza młodych, wyzwolić tęsknotę za wartościami, których pragnął człowiek. A człowiek z natury pragnie dobra i miłości. Nietrudno się w życiu pogubić, zwłaszcza gdy jest się młodym i dopiero szuka wartości na całe życie; ale wewnętrzne pragnienie dobra i miłości zawsze w człowieku drzemie, należy tylko umieć je obudzić.

Jan Paweł II nie dość, że budził w młodych tęsknotę za wartościami jedynie słusznymi, to jeszcze, co w kontekście sytuacji politycznej na świecie było swoistym fenomenem, potrafił w nich wyzwolić odwagę wyrażania tej tęsknoty.

Kiedy w jednym z programów telewizyjnych redaktorka zapytała stypendystów fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”: kim dla nich jest Jan Paweł II, każdy mówił o wielkim autorytecie moralnym, człowieku, który wywarł na nich największe wrażenie. Mówili o wychowawcy młodego pokolenia, który słucha, rozumie, ale przede wszystkim pokłada nadzieję i ufność w młodych ludziach. Właśnie nadzieja, Jego nadzieja, tak bardzo obliuguje do słusznych zachowań i postaw.

Młodzi ludzie bardzo szybko wyczuwają w swoich wychowawcach fałsz. Jeśli wyczują jego nutę, chociaż najmniejszą, wówczas wychowawca automatycznie traci cały swój autorytet, czasem długo i mozolnie budowany. W osobie i postawie Jana Pawła II nigdy tego fałszu nie wykryli, bo go po prostu nie było.

Papież był człowiekiem na wskroś autentycznym. Jego słowa o wielkiej roli i znaczeniu młodości, prawdy, miłości dla drugiego człowieka były poparte zawsze autentyczną postawą i czynami. W swoich poglądach był zawsze konsekwentny, odrzucał kompromis i to właśnie tak bardzo imponowało młodym ludziom. Zawsze słyszeli, że wszystko jest względne, że owszem należy żyć i postępować w określony sposób, zgodnie z powszechnie przyjętymi prawdami moralnymi, ale czasem, w określonych sytuacjach można od nich odstąpić, nagiąć je nieco dla uzyskania ważniejszych celów. Tak jest na przykład z największym dobrem i prawem człowieka, a mianowicie z prawem do życia. W Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka jest to zapisane w pierwszym punkcie. Każdy człowiek ma prawo do życia. A tymczasem wiele społeczeństw dopuszcza aborcję, kontroluje liczbę urodzeń, legalizuje eutanazję. Gdzie w tym wszystkim owo niekwestionowane prawo do życia?

Jan Paweł II mówił wtedy stanowcze – nie! Nic nie jest względne. Albo coś jest dobre i słuszne, albo nie. Właśnie poprzez taką stanowczą postawę stał się dla wielu milionów młodych ludzi strażnikiem wartości, autorytetem moralnym, wychowawcą, który nie tylko mówi, ale swoim życiem pokazuje, jak żyć.

„W Was jest nadzieja”. Każdy młody człowiek, słysząc takie słowa uzmysławia sobie, jak wielką rolę odgrywa w kształtowaniu przyszłego świata. Jakie dobra wypracuje, korzystając z talentów danych mu przez Opatrzność. „Do Was należy odpowiedzialność za to, co kiedyś stanie się z teraźniejszością wraz z Wami, a obecnie jest jeszcze

przyszłością”. Ojciec Święty powierzył młodym odpowiedzialność za przyszłość świata. To, jaka ona będzie, od nas zależy. Nikt nie ma prawa narzekać na złą sytuację, prorokować czarne wizje przyszłości, jeśli nie robi nic, aby ją zmienić, mądrze kształtować.

Myślę, że młodzieży bardzo imponuje ta ufność w ich mądrość i powierzenie odpowiedzialności w tak wielkiej sprawie. Nie tylko, że to prawda znana od bardzo dawna, a jakby zapomniana przez wszystkich. Wydaje się oczywiste, że przyszłość świata zależy od młodych. Dlaczego wszyscy o tym zapomnieli? A kiedy Papież przypominał tę prostą prawdę, uznano to za fenomen wychowawczy. „Abyście umieli zdać sprawę z nadziei, która jest w Was”.

Jan Paweł II nie schlebiał młodym, nie próbował im się przypodobać. Wielu wychowawców, zwłaszcza młodych, popełnia ten błąd. Cały swój wysiłek wkładają w zabiegi służące temu, aby młodzież ich zaakceptowała. A to nie tędy droga. Młodzież tak naprawdę wcale nie chce, aby ich akceptować takimi, jakimi są. Oni chcą, ażeby ich poprawiać i stanowczo mówić nie. O słuszności takiej postawy miałam ostatnio okazję sama się przekonać. Przebywałam na zwolnieniu lekarskim i dochodziły do mnie słuchy, co moja klasa (grupa gimnazjalistów niedostosowanych społecznie i dodatkowo upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim, pochodząca z rodzin marginalnych z poważnymi dysfunkcjami) wyprawia podczas mojej nieobecności. Kiedy wróciłam do pracy zapytałam ich, dlaczego tak się zachowywali, odpowiedzieli, że wszyscy im na to pozwalali, nikt nie miał „wątpliwości”.

Jan Paweł II od młodych wymagał: „abyście umieli zdać sprawę...”, nikt nie żyje tylko dla siebie. To, jaki jest, jaki się stanie, zawsze rzutować będzie na innych: na rodzinę, społeczeństwo, naród. Odpowiedzialni jesteśmy nie tylko za siebie, lecz także za ludzi, z którymi żyjemy. Ich los, dobro, szczęście, spełnienie od nas zależy. Doprawdy wielka to odpowiedzialność. Wielkie wyzwanie, jakie Ojciec Święty rzucił młodym ludziom.

Ale w związku z tym wiele swojej uwagi poświęcił rodzącej się w młodości miłości. Miłość to coś, czego nauczyć się nie można, ale stale uczyć się trzeba – mawiał Ojciec Święty. Uczyć się jej trzeba od najlepszych nauczycieli. Bóg tak ukochał ludzi, że Syna swojego jedyne go posłał, a Chrystus tak umiłował świat, że wydał samego siebie. I to właśnie jest ta piękna, prawdziwa miłość, której młodzi po-

winni nieustannie się uczyć. Dawać samego siebie, dobrowolnie oddać się drugiemu człowiekowi. Nie jest to bynajmniej proste zadanie, tym bardziej że w miłość w pewien sposób wpisany jest egoizm. Jak go pokonać? Jak stać się człowiekiem prawdziwie miłującym – tego właśnie uczył Ojciec Święty młodych całego świata. Szacunku dla miłości, dla samego siebie i dla drugiego człowieka, za którego jesteśmy odpowiedzialni.

Ilu z nas postąpiłoby tak jak Jan Paweł II po zamachu Ali Agcy? Kto podałby rękę i przebaczył człowiekowi, który wyrządził taką krzywdę? Jan Paweł II udowodnił, że jest możliwa pełna miłość dla drugiego człowieka, że wiele można wybaczyć, i że jest się wtedy naprawdę wolnym.

Papież wiele miejsca poświęcił miłości i małżeństwu. W kontekście jego pracy wychowawczej miłość i małżeństwo stanowią fundament, bo to w małżeństwie odbywa się pierwsze i najważniejsze wychowywanie dzieci. Małżonkowie, którzy potrafią się prawdziwie kochać, nauczą takiej miłości swoje dzieci. Jan Paweł II wielokrotnie nawiązywał do Listu św. Pawła, również w swoim przesłaniu do młodych całego świata. Prawdziwa miłość jest cierpliwa – jakże nieraz brak tej cierpliwości młodym ludziom; wszystko chcą natychmiast, tu i teraz; nie pamięta złego – a mentalność ludzka ma to do siebie, że to, co dobre bardzo szybko się zapomina, natomiast złe rozpamiętuje i wypomina przy każdej okazji; miłość wszystko przetrzyma – a statystyki rozwodów są zaskakujące. Dzieje się tak dlatego, że młodzi nie są cierpliwi, pochopnie podejmują najważniejsze decyzje, nie potrafią sobie wybaczać, i nie dają szansy swojej miłości. W momencie, kiedy pojawiają się problemy, a one zawsze się wcześniej czy później pojawiają, uciekają. Rozwódzą się zamiast rozwiązać problem. Traktują ucieczkę jako najprostsze, najszybsze rozwiązanie. Ale robią tak dlatego, że po prostu nie potrafią inaczej. Wychowani przez konsumpcyjne społeczeństwo nauczyli się przede wszystkim brać. Nie potrafią niczego dawać drugiemu za darmo, a już najmniej siebie, przecież to byłoby według nich niewolnictwo.

„Nie pozwólcie sobie odebrać bogactwa miłości” – apeluje Jan Paweł II. Jednak, aby naprawdę poczuć owo bogactwo i zasmakować w nim, nie można rozmieniać go na drobne, zafałszować go i jeszcze usprawiedliwiać się przed sobą samym. Miłość i małżeństwo, to wielka sprawa. Bogactwo, które nas uszczęśliwi, pod warunkiem że właś-

nie tak będziemy miłość i małżeństwo postrzegać, jako bogactwo, którego należy strzec, o które należy dbać.

Jan Paweł II uczył od początku swojego kapłaństwa, przez cały okres pontyfikatu szacunku i miłości dla dziedzictwa rozumianego w szerszym kontekście. Zawsze był przykładnym patriotą, któremu głęboko na sercu leżały sprawy Ojczyzny. Fakt, że żyjemy w naprawdę niepodległym kraju zawdzięczamy w dużej mierze polityce Jana Pawła II. Nikt nie może pozostawać obojętny wobec tego, co się dzieje w jego kraju. Odpowiedzialność za losy kraju również spoczywa na młodych. Dlatego właśnie Jan Paweł II w swoich rozmowach z nimi podkreślał znaczenie talentów, jakie każdy z nas otrzymuje i to jak wykorzystujemy je w swojej pracy.

Pewne talenty, uzdolnienia otrzymujemy wszyscy. Otrzymujemy je w darze, co nie znaczy, że możemy z nimi zrobić, co nam się podoba. Za każdym darem stoi dawca, który pewnego dnia zapyta, co zrobiłeś z moim darem, jak go rozwinąłeś, jak wykorzystałeś. I tutaj właściwie nie wiadomo, co gorsze, czy niewłaściwie wykorzystać otrzymany dar, czy też nie wykorzystać go wcale. Papież zobowiązuje młodych ludzi do zdobywania wiedzy i umiejętności w szkole, a później do rzetelnego wykonywania swojej pracy, jaka by ona nie była, bo praca właśnie uczy wielkich i ważnych wartości.

Wkład rodziny, szkoły i innych instytucji wspomagających, jak wielki by nie był, będzie niekompletny, jeśli sam młody człowiek nie zadba o swoje wychowanie. Samowychowanie wiąże się z trudem, cierpliwością i wytrwałością. Młodzi ludzie mają spontaniczną potrzebę wolności, ale bycie wolnym wcale nie oznacza robienia wszystkiego, na co mamy ochotę. Umiejętne korzystanie z wolności to wykorzystywanie jej do tego, co dobre.

Jan Paweł II zwraca jednocześnie uwagę, aby młodzi nie zakrywali oczu przed zagrożeniami, jakie czyhają na nich w młodości. Trzeba je znać, aby umieć się przed nimi bronić. Młodzi ludzie muszą mieć świadomość, że nic nie przychodzi łatwo, że „w pocie czoła będziesz zdobywał pożywienie”. Naturalną skłonność człowieka do unikania wysiłku podsycają techniki reklamy, ale to tylko uluda. Nie ma cudownego leku na wszystko, zaspokajającego natychmiast wszystkie pragnienia. Dlatego bardzo ważne jest to, aby młodzi sami podejmowali trud stawania się dojrzałym człowiekiem, budowania siebie samych.

Jan Paweł II jako wychowawca nie wnosił niczego nowego, a jednak odniósł wielki wychowawczy sukces. Myślę, że stało się tak dlatego, że nie tylko mówił młodym, jak żyć, ale swoją osobą to pokazywał. Nawet najlepsze teorie wychowawcze legną w gruzach, jeśli nie pójdzie za nimi przykład. Wychowujemy przede wszystkim przez przykład. Jan Paweł II robił to z wielką świadomością i odpowiedzialnością. Wychowawca nie ma się młodzieży podobać, jak to myślą niektórzy i próbują za wszelką cenę przypodobać się swoim wychowankom. Wychowawca ma konsekwentnie mówić im tak lub nie. Młodzi ludzie bardzo potrzebują autentycznych przewodników. Kolegów znajdą sobie wśród swoich rówieśników. Od wychowawców oczekują autorytetu. Jeśli zobaczą w wychowawcy autentyczność i konsekwencję, polubią go bez żadnych zabiegów z jego strony. A Jana Pawła II – najbardziej wymagającego wychowawcę, jakiego znałam – wszyscy kochali. Kochali go, bo był prawdziwy.

I wydaje mi się, że trochę zmienił wizerunek Boga. Pokazał młodym Boga miłosiernego. Nie surowego władcę, który karze, ale Boga – Przyjaciela, który miłuje i wybacza. Co oczywiście nie znaczy, że patrzy przez palce i wszystko przebacza. Ale zawsze łatwiej takiego właśnie Boga kochać, szanować i liczyć się z Nim. Łatwiej się starać, gdy wiadomo, że mamy w Nim najlepszego przyjaciela, a nie surowego sędziego.

Ewa Sumińska

Zapraszał do świadomego wyboru

Karol Józef Wojtyła urodził się 18 maja 1920 r. († 2 kwietnia 2005). Przez całe życie, szczególnie w czasie dwudziestosiedmioletniego pontyfikatu, był całkowicie oddany Matce Bożej. *Totus Tuus*, czyli Cały Twój – to hasło często powtarzał. Zewnętrznym wyjątkowym „znakiem” szczególnego umiłowania swego syna, było cudowne ocalenie Jana Pawła II, 13 maja 1981 r. przed kulą zamachowca.

Od Maryi uczył się nasz papież umiłowania Jezusa, do naśladowania którego, jako następcą Piotra, zapraszał wszystkich współczesnych ludzi w czasie pielgrzymek. Miłość domaga się obecności, Papież Pielgrzym – jak nazywano Jana Pawła II – odwiedził wszystkie kraje,

oprócz Wietnamu i Chin. Jego historia życia (doświadczenia rodzinne, zawodowe, jak i naukowe) pomagały mu docierać do serc i młodych, i starszych. Był wielką osobowością i do osobistej świętości zapraszał każdą i każdego. Jan Paweł II był orędownikiem „cywilizacji miłości”, w której centralną rolę odgrywa miłość ku Chrystusowi. Podkreślał jednak, że jest to świadomy wybór dokonywany przez człowieka.

Nauka jego głoszona na przestrzeni lat jest mimo wszystko ponadczasowa. Jest pewną formą logoterapii. Większość ludzi ulega modzie konformizmu albo totalitaryzmu. Niewielu jest zdolnych i chętnych do pójścia „pod prąd”, do nieulegania lękom, do zawierzenia całkowicie Chrystusowi i Maryi, a tak uczynił nasz papież. O tym, że jest to nie tylko możliwe, ale jedyne „wyjście” na bóle duchowe ludzi, pisał już w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia Victor Emil Frankl. Nie można leczyć bólu ciała, nie lecząc jego źródła, podobnie jest ze sferą duchową człowieka. Miłość „naskórkowa”, do której namawiają mass media, nie uleczy zranień, lecz jak alkohol otumania człowieka, dążąc do tego, by człowiek uzależnił się od przyjemności. Jeszcze krótki cytat V.E. Frankla: „Już od dawna nie chodzi tylko o to, aby wyprowadzić człowieka z jego choroby, ale o coś więcej: o doprowadzenie go do jego prawdy”.

O Prawdę pytał już Piłat... (J 18, 37–38). To poszukiwanie Prawdy musi toczyć się całe życie, ponieważ każdy człowiek musi walczyć o swoje Westerplatte... Obrona zaczyna się wypełnieniem prawdziwą treścią wypowiedzianych i wysłuchiwanym słów, żeby miłość była miłością – jak określił to Bóg, a nie jak kreują fani pop-kultury – pewnymi działaniami na ciele ludzkim, kobieta – kobietą, a nie lalką Barbi... mężczyzna – opiekunem i ojcem, jak św. Józef, rodzina – rodziną przepelnioną miłością na wzór Rodziny nazaretańskiej, dziecko – najdroższym darem dla rodziców od Boga, a nie – ciężarem, którego się trzeba lękać lub przed którym trzeba się „zabezpieczyć”.

Jako widzialna Głowa Kościoła, Jan Paweł II dotykał wszystkich problemów i to zarówno osób wierzących, jak i niewierzących. Wśród jednych z od dawna (żeby nie powiedzieć „od zawsze”) palących problemów, wymienia się sytuację kobiety w społeczeństwie. Chciałabym przedstawić kilka wybranych myśli z nauczania Ojca Świętego o sytuacji kobiety na tle bieżących prądów społeczno-polityczno-kulturalnych.

„Kiedy mówimy, że kobieta jest tą, która winna doznawać miłości, aby wzajemnie miłować, mamy na myśli nie tylko i nie przede wszystkim ten specyficzny układ oblubieńczy małżeństwa. Mamy na myśli zakres bardziej uniwersalny, wyznaczony przez sam fakt bycia kobietą w całości relacji międzyludzkich, które na różne sposoby określają współistnienie oraz współdziałanie osób: mężczyzn i kobiet. W tym szerokim i wielorako rozumianym kontekście kobieta jest szczególną wartością jako osoba ludzka, jednocześnie zaś ta konkretna osoba ludzka, która jest kobietą, stanowi szczególną wartość osobową ze względu na swą kobiecość. Odnosi się to do wszystkich kobiet i zarazem do każdej z osobna kobiety, bez względu na uwarunkowanie kulturowe, w jakim żyje, niezależnie od takich czy innych jej właściwości duchowych, psychicznych czy cielesnych, jak na przykład wiek, wykształcenie, zdrowie, praca, stan małżeński czy bezżenność”.

Kontynuując myśl o godności, przypomnieć należy i te słowa Ojca Świętego: „Godność kobiety i jej powołanie – podobnie zresztą jak mężczyzny – znajdują swoje odwieczne źródło w Sercu Boga, a w doczesnych warunkach ludzkiego bytowania są ściśle związane z «jednością dwojga». Dlatego każdy mężczyzna musi patrzeć w swoje wnętrze, czy ta, która zadana mu jest jako siostra w tym samym człowieczeństwie, jako oblubienica, nie staje się w jego sercu przedmiotem cudzołóstwa; czy ta, która jest na różne sposoby współpodmiotem jego bytowania w świecie, nie staje się dla niego «przedmiotem»: przedmiotem użycia, przedmiotem wyzysku”.

Jan Paweł II nie pozostawił nas bez podania drogowskazów, co robić w przyszłości: „Rozpatrując jeden z bardziej delikatnych aspektów w sytuacji kobiety w świecie, jakże nie przypomnieć długiej i pełnej upokorzeń – choć tak często „niewidocznej” – historii nadużyć popełnianych wobec kobiet w dziedzinie seksualnej? Na progu trzeciego milenium nie możemy pozostać w obliczu tego zjawiska bierni i niewrażliwi. Nadszedł czas, by z całą mocą potępić – stwarzając odpowiednie środki obrony prawnej – różne formy przemocy seksualnej, której ofiarą padają często kobiety. W imię poszanowania osoby ludzkiej musimy również demaskować rozpowszechnianie kultury hedonistycznej i komercyjnej, która skłania do nadużyć w dziedzinie seksualnej, wciągając nawet bardzo młode dziewczęta w kręgi moralnego zepsucia i prostytucji”.

„A cóż powiedzieć można o przeszkodach, które w tylu częściach świata nadal nie pozwalają kobietom włączyć się w pełni w życie społeczne, polityczne i gospodarcze?” Święty Józef dał przykład, że kobieta ma prawo uczestniczyć w życiu społecznym (Łk 2, 1–6) – udając się na spis ludności razem ze swoją żoną.

Jeszcze dwa fragmenty bardzo bliskie memu sercu: „Moralna siła kobiety, jej duchowa moc, wiąże się ze świadomością, że Bóg w jakiś szczególny sposób zawiera jej człowieka. Oczywiście, Bóg zawiera każdego człowieka wszystkim ludziom i każdemu z osobna. Jednakże to zawierzenie odnosi się w sposób szczególny do kobiety – właśnie ze względu na jej kobiecość – i w sposób szczególny stanowi też o jej powołaniu”. Godność kobiety wiąże się ściśle z miłością, jakiej ona doznaje ze względu na samą kobiecość i jednocześnie z miłością, którą ona ze swej strony obdarza. W taki sposób zostaje potwierdzona prawda o osobie i o miłości. Jeśli chodzi o prawdę osoby, to wypada tutaj raz jeszcze odwołać się do drugiego Soboru Watykańskiego: „Człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”.

Jako dobry wychowawca, nie tylko zauważał, co robią ludzie świeccy na rzecz rodziny, ale też dodawał im ojcowskich wskazań i otuchy: „Wyrażam wam szczerze uznanie za wybór tematu symposium – to właśnie od rodziny zależy przyszłość Europy. Można powiedzieć, że rodzina jest zwierciadłem społeczeństwa, a zatem i kształtującej się obecnie Europy. Przemiany zachodzące w rodzinie są i będą najważniejszym wskaźnikiem rozwoju kulturowego oraz instytucjonalnego kontynentu”. A także: „Tu właśnie dotykamy zasadniczego pytania: czy można dziś jeszcze mówić o modelu rodziny? Kościół jest przekonany, że w obecnej sytuacji jest szczególnie ważne potwierdzenie, że instytucje małżeństwa i rodziny są rzeczywistością ustanowioną przez pełną mądrości wolę Boga, a ich pełne znaczenie i wartość objawiają się w świetle Jego stwórczego i zbawczego planu (...). Dlatego też – oprócz inicjatyw o charakterze typowo duszpasterskim – bardzo ważna jest rola osób pracujących w dziedzinie kultury i badań naukowych, gdzie stosuje się metodę dialogu i konfrontacji pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami, które zajmują się problematyką rodziny”.

W innym miejscu dodaje: „W naszej epoce zdobycze wiedzy i techniki pozwalają osiągnąć nieznanym przedtem stopień dobrobytu materialnego dla jednych, co niestety niesie z sobą równoczesne zepchnięcie na margines innych. W taki sposób ten postęp jednostronny może również oznaczać stopniowy zanik wrażliwości na człowieka, na to, co istotowo ludzkie. W tym sensie przede wszystkim nasze czasy oczekują na objawienie się owego «geniuszu» kobiety, który zabezpieczy wrażliwość na człowieka w każdej sytuacji: dlatego, że jest człowiekiem! I dlatego, że „największa jest miłość” (1 Kor 13, 13).

Do mężczyzn kieruje bezpośrednio nakaz ewangeliczny miłości: „Mężowie, miłujcie żony wasze”, miłujcie z racji tej szczególnej i wyjątkowej więzi, poprzez którą mężczyzna i kobieta w małżeństwie stają się „jednym ciałem” (por. Rdz 2, 24; Ef 5, 31). W tej miłości zawiera się podstawowa afirmacja kobiety jako osoby, afirmacja, dzięki której kobieca osobowość może się w pełni rozwijać i ubogacać. Właśnie tak postępuje Chrystus jako Oblubieniec Kościoła, pragnąc, aby był on „chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki” (Ef 5, 27). Można powiedzieć, iż w tym miejscu zostaje w pełni przejęte to, co stanowi cały Chrystusowy „styl” odniesienia do kobiety. Mąż winien przejąć elementy tego stylu w odniesieniu do żony i, analogicznie, winien to uczynić mężczyzna w odniesieniu do kobiety w każdej sytuacji. W ten sposób obydwoje, mężczyzna i kobieta, uczą się składać „bezinteresowny dar z siebie”.

Kolejna rada dla mężczyzn dotyczy rodzicielstwa: „Rodzicielstwo – chociaż należy do obojga – urzeczywistnia się o wiele bardziej w kobiecie, zwłaszcza w okresie prenatalnym. Kobieta też bezpośrednio «płaci» za to wspólne rodzicielstwo, które o wiele dosłowniej pochłania energię jej ciała i duszy. Trzeba więc, aby mężczyzna był tego w pełni świadom, że w tym wspólnym ich rodzicielstwie zaciąga on szczególny dług wobec kobiety. Żaden program «równouprawnienia» kobiet i mężczyzn nie jest gruntowny, jeśli tego nie uwzględni w sposób zupełnie zasadniczy”.

O tym, że wątek kobieta–mężczyzna jest częsty w nauczaniu Ojca Świętego świadczą następujące słowa: „Ewangelie głoszą nie tylko to, co uczyniła (...) kobieta w Betanii, w domu Szymona Trędowatego, ale także podkreślają, że w momencie ostatecznej próby, rozstrzygającej o całym mesjańskim posłannictwie Jezusa z Nazaretu, u stóp Krzyża znalazły się przede wszystkim kobiety. Z Apostołów dochował wierności tylko Jan. Kobiet zaś było wiele. Nie tylko Mat-

ka Chrystusa i „siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena” (J 19, 25), ale „wiele niewiast, które przypatrywały się z daleka. Szły one za Jezusem z Galilei i usługiwały Mu” (Mt 27, 55). Jak widać, w tej najcięższej próbie wiary i wierności kobiety okazały się mocniejsze od Apostołów; w tych momentach niebezpieczeństwa te, które „wiele umiłowały”, potrafiły przezwyciężyć lęk. Przedtem jeszcze były kobiety na drodze krzyżowej, „które zawodziły i płakały nad Nim” (Łk 23, 27). Wcześniej jeszcze była żona Pilata, która przestrzegała swojego męża: „Nie miej nic do czynienia z tym Sprawiedliwym, bo dzisiaj we śnie wiele nacierpiałam się z Jego powodu” (Mt 27, 19).

Misję kobiety, i jej wyjątkowe powołanie, można też odczytać, parafrazując słowa kardynała Augusta Hlonda: zwycięstwo, jeśli przyjdzie, przyjdzie przez kobietę. Jeśli człowiek jest w szczególnej mierze zawierzony przez Boga kobiecie, to czyż nie znaczy to zarazem, że w niej Chrystus oczekuje na spełnienie się „królewskiego kapłaństwa” (por. 1 P 2, 9), które jest bogactwem, jakie dał ludziom? To samo dziedzictwo Chrystus, najwyższy i jedyny Kapłan Nowego i Wiecznego Przymierza, jako Oblubieniec Kościoła stale oddaje Ojcu przez Ducha Świętego, aby Bóg stał się „wszystkim we wszystkich” (1 Kor 15, 28).

Chrystus Pan prosił, aby pozwolono dzieciom do Niego przychodzić. Tak wielka jest rola dzieciństwa, że nie można zostawić spotkania z Bogiem na wiek dojrzały, gdy człowiek jest już ukształtowany. Dodatkowo, im później nastąpi spotkanie osoby z Ojcem Niebieskim, tym bardziej będzie ono nacechowane projekcją relacji z rodzicami ziemskimi. Jan Paweł II powiedział, że stosunek do dziecka jest wyrazem dojrzałości: „Powtarzam raz jeszcze to, co powiedziałem na Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych dnia 2 października 1979 r.: Pragnę... wypowiedzieć tę radość, jaką dla każdego z nas stanowią dzieci, wiosna życia, zadatek przyszłości każdej dzisiejszej ojczyzny. Żaden kraj na świecie, żaden system polityczny nie może myśleć o swej przyszłości inaczej, jak tylko poprzez wizję tych nowych pokoleń, które przejmą od swoich rodziców wielorakie dziedzictwo wartości, zadań i dążeń zarówno własnego narodu, jak też całej rodziny ludzkiej. Troska o dziecko, jeszcze przed jego narodzeniem, od pierwszej chwili poczęcia, a potem w latach dziecięcych i mło-

dzieńczych, jest pierwszym i podstawowym sprawdzianem stosunku człowieka do człowieka”.

Jan Paweł II podaje powody złej sytuacji rodziny: egoizm, zbyt ni indywidualizm. Nawołuje przy tym, że dzieci mają prawo do ochrony, do miłości, szacunku i godności. Życie rodzinne ma być odzwierciedleniem Miłości Bożej, dzięki temu dzieci mogą wzrastać fizycznie, emocjonalnie, psychicznie i duchowo. Nauczają się odpowiedzialności za siebie i innych ludzi. A odpowiedzialność, jest właśnie „niechcia-na” w pop-kulturze. Odrzuca się płęć jako wartość samą w sobie, daną nam przez Stwórcę; rośnie liczba Piotrusiów Panów... Tymczasem „wychowanie do miłości pojętej jako dar z siebie stanowi nieodzowną przesłankę dla rodziców wezwanych do przekazania dzieciom jasnego i subtelnego wychowania seksualnego. W obliczu kultury, która na ogół «banalizuje» płciowość ludzką, interpretując ją i przeżywając w sposób ograniczony i zubożony, odnosząc ją jedynie do ciała i egoistycznej przyjemności, postęga wychowawcza rodziców musi skupić się zdecydowanie na kulturze życia płciowego, aby była ona prawdziwie i w pełni osobowa: płciowość jest w istocie bogactwem całej osoby, ciała, uczuć i duszy, ujawniającym swe głębokie znaczenie w doprowadzeniu osoby do złożenia daru z siebie w miłości”.

Ojciec Święty nieustannie z wielką miłością (jak Jezus, który patrzył na św. Jana z miłością) troszczył się również o młodzież. Właśnie jemu zawdzięczamy m.in. Lednicę. Ale warto przypomnieć sobie, co mówił: „Drodzy młodzi, nie ulegajcie fałszywym iluzjom i przelotnym modom, które nierzadko pozostawiają tragiczną pustkę duchową! Odrzućcie pokusę pieniądza, konsumpcyjnego życia i podstępnej przemocy, które niekiedy lansują środki przekazu. (...) Oddawanie czci prawdziwemu Bogu, zakłada autentyczny akt sprzeciwu wobec wszelkiej formy bałwochwalstwa. Cziczcie Chrystusa: On jest Skalą, na której możecie zbudować waszą przyszłość i świat bardziej sprawiedliwy i solidarny. (...) Droga młodzieży, podążajca duchowo do Kolonii, Papież towarzyszy wam swoją modlitwą. Niech Maryja, «Niewiasta Eucharystii» i Matka Mądrości, wspiera wasze kroki, rozjaśnia wasze wybory, niech uczy was kochać to, co jest prawdziwe, dobre i piękne. Niech zaprowadzi was wszystkich do swojego Syna, który jako jedyny może zaspokoić najskrytsze pragnienia ludzkiego serca i umysłu”.

Określenie Niewiasta Eucharystii użyte zostało także w stosunku do Marty Robin. Sam Jan Paweł II powiedział, że „dla dzisiejszego świata Marta Robin jest kontynuacją odkupienia”. Wykorzystując naturę człowieka, który podąża śladami wybitnych ludzi, Ojciec Święty podawał za przykład życia wielu świętych; dzięki temu młodzież, ale nie tylko – może utożsamiać się z nimi, a nie – idolami medialnymi, których naśladowanie wiedzie i/lub pogłębia pustkę egzystencjalną.

Wzorem Ojca Świętego trzeba mieć na uwadze cel naszej podróży przez życie, bowiem: „z możliwością śmierci każdy zawsze musi się liczyć. I zawsze musi być przygotowany do tego, że stanie przed Panem i Sędzią – a zarazem Odkupicielem i Ojcem. Więc i ja liczę się z tym nieustannie, powierzając ów decydujący moment Matce Chrystusa i Kościoła – Matce mojej nadziei”. Trzeba też mieć oczy otwarte i patrzeć na znaki, które Bóg nam zsyła mimo kłóli codzienności. „Czasy, w których żyjemy, są niewymownie trudne i niespokojne. Trudna także i nabrzmiała właściwą dla tych czasów próbą – stała się droga Kościoła, zarówno Wiernych, jak i Pasterzy. W niektórych krajach (jak np. w tym, o którym czytałem w czasie rekolekcji), Kościół znajduje się w okresie takiego przesładowania, które w niczym nie ustępuje pierwszym stuleciom, raczej je przewyższa, co do stopnia bezwzględności i nienawiści. *Sanguis Martyrum – semen Christianorum*. A prócz tego – tylu ludzi ginie niewinnie, choćby i w tym kraju, w którym żyjemy...”.

Uważam, że współczesne społeczeństwo najlepiej obrazuje przypowieść o dwóch synach, z których żaden nie kocha ojca, lecz tylko jeden z nich zdobywa się na odwagę, by mu o tym powiedzieć. Bierze, co „mu się od ojca należy” i wyrusza w świat. Miłosierny ojciec nie szuka go, skoro raz pozwolił mu odejść, szanując jego wolną wolę, lecz wciąż wychodzi i czeka na powrót syna. Jan Paweł II pokazuje, że w procesie (samo)wychowania potrzebna jest miłość, cierpliwość i przede wszystkim zaufanie do siebie, ale i do drugiego człowieka, danie mu czasu na własne dojrzewanie. Człowiek jest pociągany przez wartości, i tylko dążąc do najwyższej wartości – Jezusa Chrystusa, człowiek może być szczęśliwy. Nie można komunii z Nim osiągnąć bez wyrzeczeń i trudów, ale idąc z Maryją – podając się Jej macierzyńskiej opiece, dojdziemy do Nieba, ponieważ Bóg jest Bogiem Miłosierdzia.

I jeszcze jedno zdanie końcowe, które w rzeczywistości jest ikoną pracy duszpasterskiej Ojca Świętego: „Przecież niecały umieram. To, co we mnie niezniszczalne trwa”. Pociąga ono za sobą myśl o tym, skąd się bierzemy na świecie, dokąd zmierzamy, a jeśli już sobie to uświadomimy, możemy na modlitwie – dobierać dobre cele, metody i środki do szczęśliwego życia.

Łucja Fitchman

Część III

Pokolenie jeszcze starsze

*Byliśmy dumni i szczęśliwi,
że Ojcem Świętym został nasz rodak*

Wspierał ruch oazowy
(Z doświadczeń uczestnika Ruchu Światło-Życie)

Wstęp

Jan Paweł II, pierwszy w historii Papież – Polak, odegrał w życiu mojego pokolenia olbrzymią rolę. Szczególnym tego dowodem, było widoczne poruszenie całego świata, podczas ostatnich dni Jego ziemskiego życia oraz przechodzenia do Domu Ojca. Jak wcześniej, tak i teraz, mieliśmy możliwość (niemal wszyscy ludzie) towarzyszenia Mu, bycia przy Nim w tej drodze.

Przez minione lata pontyfikatu – stał się dla nas kimś bliskim, kto nas znał, rozumiał, komu na nas zależało, kto wysoko cenił nasze wspólne korzenie i jednoznacznie bardzo upominał się o nasz wzrost.

Przez Niego pokusa łatwego życia była możliwa do przezwyciężenia, a szerokie sprawy Kościoła stawały się naszą troską – uczył nas takiego spojrzenia. Chcieliśmy sprostać tym ojcowskim oczekiwaniom, kiedy je wyrażał. Jeszcze bardziej, w chwili Jego śmierci, pragnęliśmy złożyć zarówno hołd Wielkiemu Wychowawcy Człowieka, jak i obietnicę wierności Jego nauczaniu i posyłaniu nas do innych w Imię Jezusa.

Ze względu na mały rozmiar opracowania nie sposób wymienić, nawet dotknąć wszystkich obszarów człowieczeństwa, które ukształtowały się w moim pokoleniu pod wpływem osoby Ojca Świętego – uświadomiłam sobie jednak, że tenże wpływ dotyczy dwóch szczególnie ważnych etapów naszego życia: młodości i realizacji powołania – w moim przypadku – powołania do małżeństwa i rodziny. Omówię tutaj, ważny dla mnie, choć wycinkowy aspekt nauczania Papieża¹, który ukształtował we mnie i innych oazowiczach tego pokolenia, fundamenty późniejszego życia. Nauczyłam się je odtąd traktować jako swoistą, piękną i potrzebną misję do wypełnienia w Kościele.

Wpływ Jana Pawła II na moje pokolenie – kontekst historyczny

Gdy Karola Wojtyłę wybierano na Stolicę Piotrową (1978 r.) miałam zaledwie trzynaście lat. Były to czasy komunistycznego totalita-

¹ Odwołując się do nauki Papieża, wykorzystano w pracy książki Jana Pawła II: *Bądźcie Kościołem*, Wyd. Światło-Życie, Kraków 2003 i *Ziarna nadziei*, Wyd. Światło-Życie, Kraków 2005.

ryzmu, skutecznie ograniczające wolność wyznania i słowa, a także promujące życie w zakłamaniu, czy poddane lękowi. Nikogo nie dziwiły wręcz represje stosowane za praktyki religijne, a tym bardziej za działania ewangelizacyjne. Człowiek był traktowany przedmiotowo, wykorzystywano jego słabości, lęki, małą wiarę i nieodporność na trudy, aby nim manipulować, podporządkować go, zabrać mu prawdę o nim samym.

Potrzebowaliśmy Kogoś, kto przywróci nam nadzieję, kto przełamie zaklęty krąg kłamstwa, komu wystarczy odwagi do sprzeciwu, kto pomoże nam walczyć o istotę naszego człowieczeństwa, kto stanie się naszym autorytetem – wychowawcą.

Wychowawca w rozumieniu chrześcijańskim to – moim zdaniem – człowiek, który bierze odpowiedzialność za innych, towarzyszy uczniom, wydobywa z nich cały, wszczepiony przez Stwórcę, potencjał i uczy rozeznawania, jak go wykorzystać w służbie innym, jak urzeczywistnić w sobie istotę powołania człowieka – „obraz i podobieństwo Boże”. To również osoba, która nie zatrzymuje uwagi wychowanków na sobie, ale prowadzi ich do źródła, do Chrystusa. Takim właśnie wyrazicielem, naszych głębokich pragnień i obrońcą człowieka przed człowiekiem, stał się Jan Paweł II. Była to jednak prawda dla mnie odległa dopóki nie trafiłam do Ruchu Światło-Życie. Odkryłam tę drogę proponowaną Kościołowi polskiemu przez – teraz już Sługę Bożego – ks. Franciszka Blachnickiego, u początku studiów, w roku 1983. Poznałam wtedy nie tylko metodę rekolekcji przeżyciowych dla każdego wieku i stanu, ale również, stopniowo, charyzmaty przekazane przez Założyciela, którymi się zachwyciłam i zapragnęłam je realizować w swoim życiu.

Program formacyjny Ruchu Światło-Życie w oczach Karola Wojtyły – biskupa i Papieża

Ksiądz Karol Wojtyła z wielką otwartością przyglądał się rozwojowi ruchu oazowego, uczestnicząc nierzadko w różnych spotkaniach, zapoznając się z naszym programem, a jednocześnie wzywając do coraz większej odpowiedzialności za Kościół. Jako młoda oazowiczka zaczęłam wsłuchiwać się zarówno w swoją formację, jak i w słowa Pasterza, doświadczając, że „Kardynał, a później Papież, wypowiada słowa w spotkaniu, w dialogu ze wspólnotą osób, z którą czuje się

głęboko związane przez wartości. Jednocześnie pomaga jej głębiej zrozumieć te wartości”. Zdaniem twórcy oazy, kontakty Kardynała z Ruchem były zrazu spontaniczne, jakby niesystematyczne, patrząc z perspektywy trudno jednak „nie dostrzec kierującego palca Bożej Opatrzności, gdy przełomowe momenty w dziejach Ruchu, kolejne etapy krystalizowania się jego samoświadomości, splatają się w przedziwny sposób ze spotkaniami z kard. K. Wojtyłą, a następnie z papieżem Janem Pawłem II. (...) Coś się przemieniało wtedy w samookreślaniu się Ruchu i w odczytywaniu jego charyzmatu. Przemówienia wtedy wygłaszane pomagały do coraz dokładniejszego rozpoznania i uświadomienia sobie istoty, powołania i służby Ruchu Światło-Życie w Kościele”. Spotkania te, z uwagi na swój ciężar gatunkowy, nazywane są w tradycji oaz – Godzinami Taboru.

Dla uzyskania kontekstu, na który w moim sercu padało ziarno papieskiego nauczania, omówię pokrótce istotę formacji zebraną w dziesięć charyzmatów¹ oraz nawiązujące do niej słowa Papieża.

„Charyzmat Światło-Życie, czyli metody owocnego działania (...) formuła Foz-Zoe, Światło-Życie, postulująca jedność poznania i działania w człowieku, wskazuje na prawdziwą wolność człowieka, która polega na dobrowolnym poddaniu się wymaganiom prawdy (...), prowadzi do wychowania Nowego Człowieka (...). Na odkryciu tej drogi do jedności w człowieku i społeczeństwie polega podstawowy charyzmat Ruchu, którym musi on służyć ludziom tej epoki”. O tych samych treściach mówił wielokrotnie Ojciec Święty: „Praca nad sobą (...), jest jak najbardziej osobistą współpracą z Jezusem Chrystusem, na podobieństwo tej, jaka dokonana się w uczniach (...). Musicie myśleć o sobie w kategoriach uczniów Chrystusa. Chrystus wciąż ma uczniów, wszyscy jesteśmy Jego uczniami – jeżeli słuchamy Jego słowa, jeżeli je rozważamy, jeżeli sięgamy w głąb naszego serca, jeżeli Mu to serce otwieramy, jeżeli razem z Nim kształtujemy w sobie cierpliwie, wytrwale nowego człowieka. Nawet czasem nie zaszkodzi, jak się nad sobą zamysłisz i zmartwisz. Nawet czasem nie zaszkodzi, jak się na siebie zgniewasz. To lepsze, niż gdybyś miał lekkomyślnie przeżywać swo-

¹ Omawiając formację Ruchu Światło-Życie, wykorzystano książki F. Błachnickiego: *Charyzmat i wierność*, Maximilianum, Carlsberg 1985 oraz *Godziny Taboru*, Maximilianum, Carlsberg – Lublin 1989.

ją młodość i gubić wielki skarb, wielki, niepowtarzalny skarb, który w sobie nosisz, którym jesteś ty sam – każdy, każda”.

Drugi filar formacji to „Charyzmat ewangelizacji, czyli odkrycie źródła i fundamentu. (...) doprowadzenie do osobistego przyjęcia Chrystusa jako swojego Pana i Zbawiciela, co stanowi źródło i fundament całego życia chrześcijańskiego (...), a także prowadzenie ludzi do wiary pojętej jako osobowe spotkanie z Chrystusem”. To podjęcie nowego stylu duszpasterstwa, określane jest jako pilne zadanie, którego ruch się podejmuje. W tym kierunku działania również utwierdzał nas Biskup krakowski. „Odnowa Kościoła nie dokona się bez odnowy człowieka. Człowiek musi na nowo zrozumieć, kim jest. Kim jest w oczach Boga, jakie jest jego powołanie. Niech i to spotkanie w moim domu, z którego bardzo się cieszę, posłuży temu wielkiemu dziełu: Waszej osobistej i wspólnej odnowie w Chrystusie, do którego tak gorliwie i Wy, i Wasi duszpasterze wciągnęliście się i nadal z taką gorliwością w nim uczestniczycie”.

Następnym ważnym rysem oazy jest „Charyzmat – ewangelii wyzwolenia, czyli głoszenia Ewangelii z mocą. (...) Ewangelizacja, która pomija aktualne problemy dręczące człowieka i nie ukazuje drogi do ich rozwiązania, (...) nie pociągnie współczesnego świata, którego centralnym problemem jest problem wyzwolenia człowieka”. Stąd, darem ruchu dla człowieka, jest dzieło Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, którym odpowiedzieliśmy na apel Ojca Świętego, aby sprzeciwić się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności. Dostrzegając potrzebę czasu kardynał K. Wojtyła, gdy mówił: „Bogu dzięki, że są oazy! Przecież to jest front walki o człowieka w Polsce! Front walki o człowieka. Wiemy, co jest po stronie przeciwnej: jakie sploty, jaki minimalizm, jaka postawa wobec życia”.

Czwartym, charakterystycznym darem oazy jest „Charyzmat katechumenatu, czyli: odkrycie drogi formacji autentycznych chrześcijan i uczniów Pana we wspólnocie lokalnej (...) bazującej na ewangelizacji, a prowadzącej do diakonii, czyli aktywnego zaangażowania się w proces budowania i w życie parafii”. I w tym przypadku uzyskujemy akceptację biskupa, który widzi w tej rzeczywistości wyzwanie: „ruch oazowy jest zaadresowany do parafii post-oazy, do parafii przyszłości (...), jeżeli ma plany systematycznej, sukcesywnej przebudowy parafii, to nie jest to tylko ruch dla siebie”.

W Ruchu pielęgnujemy szczególnie „Charyzmat liturgii, czyli odkrycie źródła i szczytu życia Kościoła. (...) Wspólnoty przyczyniają się do budowania żywego Kościoła w parafiach przez kształtowanie żywych zgromadzeń liturgicznych w oparciu o wierność wobec słowa Bożego i poprawnie odczytane znaki liturgiczne”. Rozumiał i wzmacniał to nasze pragnienie Papież, mówiąc: „Niech umiłowanie Biblii i Eucharystii zawsze rzuca Boże światło na drogi waszego życia (...), oraz: o jedno Was dzisiaj proszę, ażebyście ten wielki dorobek modlitwy, zachowali przez dalsze dni, tygodnie – przez cały rok i przez całe życie”.

Ogromne znaczenie dla wychowania członków oaz ma „Charyzmat Chrystusa-Sługi i diakonii, czyli: odkrycie drogi do budowania Kościoła-wspólnoty i jedności wszystkich chrześcijan (...), co wyraża się w przejściu różnego rodzaju diakonii-służb, stosownie do posiadane go daru”. K. Wojtyła znał nasz program: „oto wy, którzy tu jesteście, chłopcy i dziewczęta, przybywacie jako słudzy: liturgiczna służba ołtarza. (...) Chcecie służyć nie tylko przy ołtarzu, nie tylko przez posługę liturgiczną, ale chcecie służyć całym swoim życiem. (...) W tym widzicie sens, piękno swojej młodości, a także perspektywę całego życia. (...) Wy macie przenieść ku przyszłości to całe olbrzymie doświadczenie, któremu na imię Polska. (...) Tego trudu się nie lękajcie. Lękajcie się tylko lekkomyślności i małoduszności (...) Chrystus w tej epoce życia Kościoła w Polsce, domaga się pewnych nadzwyczajnych wysiłków i nadzwyczajnych postaw”.

Cennym działaniem Ruchu Światło-Życie jest „odnowa rodzinnego katechumenatu i rodziny jako – eklezjoli. Zawiera się to w Charyzmacie domowego Kościoła”. Tylko wtedy, gdy rodzina będzie żywym środowiskiem wiary i żywą komórką Kościoła, ma szansę być katechumenatem. Dlatego też Założyciel tak bardzo zabiegał o stworzenie formacji specyficznej dla małżonków, jest nią Domowy Kościół Ruchu Światło-Życie. Nasze wysiłki doceniał Papież, mówiąc: „Bogu dziękuję za ten Ruch, który przyniósł tyle błogosławionych owoców w sercach młodzieży w minionych latach, a i dzisiaj stanowi prężne środowisko duchowego rozwoju młodzieży i rodzin”.

Jako kolejny, ks. F. Blachnicki odczytał „Charyzmat Żywego Kościoła, czyli odkrycie *communio* jako syntezy eklezjologii Vaticanum II (...). Budowanie tej *communio* w jej podwójnym wymiarze, z Ojcem

przez Syna w Duchu Świętym oraz *communio* z braćmi, stanowi cel wszystkich dążeń Ruchu”. Podobne zadanie widzi dla nas Jan Paweł II: „Z biegiem lat (...) w orientacji pastoralnej muszą przyjść formy nowe. I myślę, że właśnie ta forma, którą reprezentują oazy jest taką nową formą. (...) To jest przetłumaczona na język pewnego ruchu, pewnego działania, eklezjologia Vaticanum II w jej elementach centralnych: osoba, wspólnota ludu Bożego, wspólnota apostołska w najbardziej podstawowym znaczeniu tego słowa”.

Innym darem, o kluczowym znaczeniu dla oazowicza, jest „Charyzmat Niepokalanej, Matki Kościoła, czyli: odkrycie tajemnicy głębi – w Chrystusie i Kościele. (...) Jest to tajemnica Osoby całkowicie przez miłość oblubieńczą oddanej Chrystusowi-Oblubieńcowi, szczególnie w godzinie Krzyża, osoby, która mocą tego oddania stała się Matką Wszystkich Żyjących, Matką Kościoła”. Wspólnoty Ruchu pragną odzwierciedlać postawę Niepokalanej, a przez to stawać się Kościołem żywym i życiodajnym. Papież – sam bez reszty oddany Maryi, wlewa i w nas zachwyty z obcowania z Niepokalaną: „W Waszych spotkaniach wakacyjnych i całorocznych, w całym programie Ruchu Światło-Życie macie jeszcze jedną wielką radość – radość dziecięcą wówczas, gdy spotykacie się z Matką Pięknej Miłości. (...) Bądźcie konsekwentni w swojej wierze. Bądźcie wierni Matce pięknej miłości.”

Ostatni, wymieniany przez Założyciela, rys duchowości oazowej, to „Charyzmat jedności, czyli odkrycie tajemnicy Ducha Świętego”. Ruch Światło-Życie oddaje się do dyspozycji Ducha Świętego dla budowania Kościoła, a za kryterium weryfikujące charyzmatu, przyjmuje szeroko pojętą jedność: w samym ruchu, w Kościele, wśród chrześcijan, wreszcie w świecie. Biskup krakowski doskonale wyrażał tę intencję ruchu: „Pragnę być wobec was – szczególnie wyrazicielem tej wielorakiej wspólnoty, która nas łączy. (...) Dar jedności w Duchu Świętym niech będzie z Wami wszystkimi! W tym życzeniu jest owoc waszych rekolekcji (...), wołanie człowieka naszych czasów, który tak często czuje się rozbitą. (...) To rozbitcie jest także owocem podporządkowania człowieka samym tylko prawom i wymogom świata. (...) We wszystkim tak bardzo często zatracają poczucie swojej jedności, gubi się ze swoim człowieczeństwem, doznaje rozbitcia, czuje, że jest niewolnikiem, chociaż wszystko czyni, żeby być panem. (...) Przede wszystkim Duch. On jest źródłem we-

wewnętrznej jedności w człowieku. On jest źródłem pojednania człowieka w sobie samym. (...) Dar jedności jest dobrem wspólnoty. (...) Pamiętajcie, że na ten dar od was czekają!”

Wzrastając w oazie młodzieżowej, doświadczając wspólnoty, a także tej towarzyszącej, akceptującej obecności pasterza Kościoła, uczyliśmy się wsłuchiwać w ten głos, poszukiwać swojego miejsca w życiu, społeczeństwie, parafii, poddawać się ciągłej formacji, służyć innym.

Zakończenie

Opisałam tylko małą cząstkę wychowawczego wpływu Papieża na ruch oazowy, także bezpośrednio na moje życie. Zarówno w tamtej sytuacji historycznej, jak i później – gdy nastąpiły czasy kapitalizmu, konsumpcjonizmu oraz hołdowania wypaczonej „wolności” w Polsce – w tym kontekście moje pokolenie zakładało rodziny, Jan Paweł II pracował niestrudzenie nad ocaleniem człowieczeństwa. Nadal uświadamiał nam, jak ogromne jest wewnętrzne piękno i godność człowieka – dziecka Bożego.

Przez ponad dwadzieścia już lat wsłuchujemy się w głos Boga i Kościoła jako członkowie Ruchu Światło-Życie. Jako rodzice i animatorzy pokochaliśmy to miejsce formacji i służby, również dzięki Ojcu Świętemu, który będąc przede wszystkim świadkiem Chrystusa – stawiał nam z miłością wymagania i uczył, by światło Ewangelii stawało się każdego dnia treścią naszego życia.

Anna Banaszak

Uczył nas, jak być człowiekiem sumienia

Bogactwo myśli, nauczania, oddziaływania na innych ludzi Jana Pawła II było – i nadal jest – tak wielkie, że nie ma żadnej możliwości wyczerpania tematu niniejszej wypowiedzi w kilku zaledwie stronach. Z tego powodu skoncentruję się na jednym tylko aspekcie nauczania papieskiego i związanym z nim postępowaniem moim oraz moich rówieśników, a mianowicie na wezwaniu Ojca Świętego skierowanym do młodzieży w trakcie pamiętnego apelu jasnogórskiego

w dniu 18 czerwca 1983 r. Wraz z licznie przybyłą wówczas młodzieżą z całej Polski, uczestniczyłem tego wieczoru w rozważaniu, co znaczy słowo „czuwać”.

„Czuwać” to znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia. Że tego sumienia nie zagłuszam i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawiać, przewycięzając je w sobie.

Wychowani w zakłamaniu poprzedniego systemu, otoczeni propagandą, niejednokrotnie załknięci – w tamtym czasie tylko w Kościele mogliśmy czuć się wolni, poznawać prawdę o godności człowieka, kształtować w sobie prawe sumienie itd. Komunizm okłamywał i deprawował. Czymś normalnym było na przykład wynoszenie z państwowych zakładów przemysłowych różnych narzędzi i materiałów na potrzeby rodziny. Kłopoty z zaopatrzeniem, puste półki w sklepach, poczucie nieadekwatnej wartości płacy do wykonywanej pracy skutkowało społecznym przyzwoleniem na powyższe akty kradzieży. Pamiętam, że w domu była wręcz radość z faktu przynoszenia tego typu rzeczy przez ojca. Nie przypominam sobie natomiast, by kiedykolwiek ktoś zwrócił mu uwagę – lub on komuś – na nieuczciwość takiego postępowania. Moi rówieśnicy i ja mieliśmy w tej dziedzinie takie same poglądy. Wynoszenie rzeczy z pracy było czymś normalnym i nie budziło żadnych zastrzeżeń – znamienne, że nie nazywaliśmy tego inaczej, nikt nie powiedział wprost o kradzieży.

Inne przykłady to pochody pierwszomajowe, wybory do sejmu, czyny społeczne itp. W domu i wśród grona znajomych osób, którym ufali moi rodzice, często krytykowano sytuację kraju, PZPR, uzależnienie od Związku Radzieckiego. Kończyło się na rozmowie – nie dochodziło do zmiany postawy i na przykład bojkotu wyborów.

„Moi drodzy przyjaciele! Do Was, do Was należy położyć zdecydowaną zaporę demoralizacji – zaporę tym wadom społecznym, których ja tu nie będę nazywał po imieniu, ale o których Wy sami doskonale wiecie. Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od Was nie wymagali”.

Powyższe słowa były niejako kontynuacją wypowiedzi papieża zawartej w jego liście pożegnalnym do Polaków z dnia 23 października 1978 r. „Proszę, abyście przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności i poniża obyczaje zdrowego społeczeństwa, co

czasem może aż zagrażać jego egzystencji i dobru wspólnemu, co może umniejszać jego wkład do wspólnego skarbcza ludzkości, narodów chrześcijańskich, Chrystusowego Kościoła”.

W odpowiedzi na powyższe Ruch Światło-Życie podjął dzieło Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Była to nadzwyczajna akcja na rzecz ratowania narodu od alkoholizmu oraz innych zniewoleń, ze wszelkiego zakłamania i lęku. Oczywiście, ówczesny ruch oazowy to nie tylko młodzież, niemniej to młodzi, moi rówieśnicy, stanowili największą jego grupę. Takie właśnie osoby były najliczniejsze wśród tych, którzy w akcie ekspiacji Bogu za grzechy alkoholizmu Polaków – i inne zniewolenia – oraz w celu pomocy uzależnionym, dobrowolnie wyrzekli się używania alkoholu. To był pewien styl życia – nie tylko odmowa picia, kupowania, stawiania alkoholu. Robiliśmy bezalkoholowe zabawy, w tym przyjęcia weselne. Moi krewni i krewni mojej małżonki otrzymali zaproszenie na ślub i wesele z jasną informacją, że będzie to zabawa bez alkoholu. W bezpośrednich rozmowach tłumaczyliśmy przyczyny naszej decyzji. Podobnie rzecz się miała z papierosami, później narkotykami. Inni nasi rówieśnicy podobnie postępowali w trakcie swoich uroczystości rodzinnych, religijnych.

„Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od Was nie wymagali” – i następnie, w dalszej części wypowiedzi skierowanej do młodzieży – „powiem tylko, że to, co kosztuje, właśnie stanowi wartość”.

Te słowa zapadły bardzo głęboko w pamięć wielu młodych ludzi i uzdolniły nas do świadectwa. Mój animator został wyrzucony z pracy za pomoc świadczoną rodzinom internowanych w okresie stanu wojennego. Wraz z wieloma osobami ze wspólnot oazowych współorganizowaliśmy rekolekcje ewangelizacyjne z filmem *Jezus* opartym na Ewangelii św. Łukasza na terenie kilku parafii. Był to duży wysiłek organizacyjny – np. rekolekcje w parafii św. Jana Ewangelisty w Oleśnicy trwały 4 tygodnie lub nawet dłużej. Prowadziliśmy śpiew w grupach kilku pielgrzymek na Jasną Górę. Często wyjeżdżaliśmy na rekolekcje, by głosić świadectwo swojego nawrócenia i życia z Jezusem. To kosztowało – poświęcany był czas, praca, własne plany, niekiedy pieniądze itd. Jednak zgodnie ze słowami Jana Pawła II to właśnie miało wartość. Odkrycie i fascynacja Kościołem – wielu z nas rozpoznało wówczas swoje powołanie do szczególnej pracy

na rzecz wspólnoty Kościoła, nie tylko w życiu konsekrowanym. To rodzi owoce do dziś – np. poprzez pracę w poradniach rodzinnych, kontynuację formacji duchowej w różnych ruchach religijnych, zaangażowanie na terenie parafii, świadectwo życia ukazywane bliźnim w otoczeniu, pracy itd. Tą wartością były zupełnie nowe relacje nas świeckich z duchowieństwem. Oczywiście był to czas posoborowy i koncepcja Kościoła jako wspólnoty wspólnot wymuszała zmiany. Jednak to właśnie dzięki temu Papieżowi nastąpiło znaczne ożywienie religijne społeczeństwa Polski i przyspieszenie procesu zmian w tej dziedzinie.

Cytowane powyżej słowa zaowocowały odrzuceniem kłamstwa w życiu społecznym, politycznym – może najbardziej w pierwszych wolnych wyborach do parlamentu w czerwcu 1989 r. Ich owocem było też moje, nasze, jasne opowiedzenie się po stronie tego, co później Papież nazwał cywilizacją życia i odrzucenie cywilizacji śmierci. Więc antykoncepcji, aborcji, hedonistycznej koncepcji życia, konsumpcjonizmu itd., choć wielokrotnie łatwiej byłoby wyprzeć się swoich poglądów, niż ich bronić. Ten stan rzeczy trwa do dzisiaj – to dzięki zdroworozsądkowym zasadom opartym między innymi na nauczaniu papieskim, łatwiej mnie – i wielu z mojego pokolenia – wybierać Chrystusa na co dzień, oprzeć się nachalnej reklamie, nie godzić się na relatywizm moralny, starać się wychowywać nasze dzieci zgodnie z zasadami wiary itd.

„Czuwam – to znaczy dalej: dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów czy też nawet własnych osądów. Czuwam to znaczy: miłość bliźniego – to znaczy: podstawowa międzyludzka solidarność”.

Temat – rzeka. Papież już wtedy dostrzegał zagrożenia płynące z laicyzacji Europy. Najbardziej zagrożeni byli nienarodzeni. W tamtym czasie obowiązywała ustawa dopuszczająca przerwanie ciąży z przyczyn społecznych. Aborcja była legalna i dokonywana bezpłatnie przez społeczną służbę zdrowia. Później przyszło zagrożenie eutanazją, wykluczeniem społecznym osób bezrobotnych, starych, zniepełniających. Przeciwwstawienie się temu, a więc opowiedzenie po stronie miłości bliźniego przejawiało się w wielkodusznym przyjęciu liczego potomstwa – choć skutkuje to znacznie trudniejszą sytuacją finansową w naszych rodzinach; akceptacji osób starszych i schorowa-

nych wyrażanej w konkretnej pomocy; opowiadaniu się w wyborach parlamentarnych za partiami głoszącymi zasadę poszanowania życia od poczęcia do naturalnej śmierci; podejmowaniu Duchowej Adopcji dzieci poczętych, angażowaniu się w ruchy obrony życia; oddawaniu dziesiątej części dochodów na rzecz innych osób itd.

„Czuwam – to znaczy także: czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje”.

Odpowiedzialni mogą być wyłącznie ludzie wolni, zwłaszcza wolni od lęku. W poprzednim systemie wielu Polaków było niezdolnych do opowiedzenia się po stronie prawdy. Komunizm skutecznie opanował metodykę zastraszania opornych, zniechęcania do działania niezdecydowanych. Na przeszkodzie stały też liczne patologie społeczne – a zwłaszcza alkoholizm, korupcja, kradzież mienia wspólnego. Osoby uwikłane w te lub inne wady społeczne nie wymagały od siebie, nie czuły się moralnie uprawnione do wymagania od innych. Wydaje się, że również tę kwestię miał na myśli Ojciec Święty, gdy wołał w trakcie mszy inauguracyjnej Jego pontyfikat: „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”

Odpowiedzialność za Polskę przejawiała się w odpowiednim wyborze dokonanym przez większość społeczeństwa – bezkrwawej zmianie systemu politycznego. Dziś, po kilkunastu latach demokracji w Polsce, wydaje się to normalne, że mamy wolność słowa, zapominamy o cenzurze, szykanach i represjach stosowanych wobec przeciwników władzy socjalistycznej, szarzyźnie, braku nadziei, o emigracji zarobkowej i politycznej itd. Zapominamy o krwawych przewrotach w Rumunii, wojnach na Bałkanach, ludobójstwie w Europie. Tymczasem w Polsce wielu – zwłaszcza młodych – poprzez determinację w żądaniu zmian oraz dzięki wyzwoleniu z lęku, czerpaniu siły z wiary, Kościoła, nauczania papieskiego dokonało rzeczywistego rozkładu tego systemu bez używania przemocy.

Zgodnie ze słowami Papieża walka o Polskę kosztowała. Trudny był okres stanu wojennego, wielu poniosło wówczas represje za sprzeciw wobec władzy. Były wręcz ofiary śmiertelne. Trudny był następny okres – z hiperinflacją i poczuciem beznadziejności. Kosztowały zmiany gospodarcze, uwolnienie rynku, wstrzymanie wielu

form opieki socjalnej państwa, zmierzania się z nieznanymi nam wcześniej pojęciami bezrobocia, wyzysku ze strony pracodawców, nieliczenia się z pracownikami itd. A jednak dokonaliśmy radykalnej zmiany w tej dziedzinie.

„Naród zaś jest przede wszystkim bogaty ludźmi. Bogaty człowiekiem. Bogaty młodzieżą! Bogaty każdym, który czuwa w imię prawdy, ona bowiem nadaje kształt miłości”.

Papież wielokrotnie nas doceniał, podkreślał, że jesteśmy – my, młodzi – przyszłością Kościoła. Umiał zafascynować tłumy, ale i pojedynczą osobę. Mnie. Moją żonę. Przyjaciół z Ruchu Światło-Życie, innych wspólnot religijnych. Był dla nas wiarygodny nie tylko z uwagi na pełnioną posługę. Zaświadczył swoim życiem, że nawet jeden człowiek może – z łaską Bożą – ubogacić miliony, że nasze życie, trudy, a nawet cierpienie ma sens, jest wartością.

Dziś, mając w pamięci cały Jego pontyfikat i w oparciu o informacje o Jego życiu, mogę z przekonaniem powiedzieć, że Jan Paweł II do końca CZUWAŁ. Był człowiekiem sumienia, wymagał od siebie, sprzeciwiał się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności, dał świadectwo miłości bliźniego, czuł się odpowiedzialny za Polskę, podkreślał wartość osoby.

Dariusz Stępień

Sprawił, że odwróciłem się od zła

W roku 1978 byłem uczniem III klasy technikum. Na wakacje jak zwykle wyjechałem tuż po zakończeniu roku szkolnego. Spędzając czas na różnych obozach, nikt nie interesował się nowinkami ze świata. Ledwo zaczął się nowy rok szkolny dotarła do mnie wiadomość, że zmarł papież Jan Paweł I. Od razu pojawiła się refleksja: nawet nie wiedziałem, że zmarł Paweł VI. Było to dziwne uczucie, jakbym przespał kawał życia. Kiedy odbywało się konklawe w domu zaczęło się mówić o przepowiedni Słowackiego, ale nikt nie przypuszczał, że może się ona wypełnić właśnie teraz.

Byłem już po lekcjach w domu, kiedy telewizja podała, że wybrano nowego papieża – Polaka. Łzy wzruszenia same cisnęły się do

oczu, a przez umysł przebiegła myśl, że to znak, bym zbliżył się do Boga. Wyklulo się wtedy nieśmiałe postanowienie, by zmienić swoje życie. Niestety, był to tylko słomiany zapal. Na następne pobudzenie nie trzeba było długo czekać.

Dziwna radość – znenawidzona partia zgodziła się na przyjazd Papieża. Kiedy telewizja transmitowała homilię wygłaszaną na Placu Zwycięstwa chłonęliśmy każde wypowiedane słowo. Mieliśmy świadomość, że na każde przeczytane słowo musiała zgodzić się cenzura. Kiedy Papież odczytywał słowa: „Niech zstąpi Duch Twój, Niech Zstąpi Duch Twój, i odnowi oblicze ziemi” i już poza odczytaniem tekstem dodał od siebie TEJ ZIEMI, te dwa słowa przeszły przez nas jak grom, jak niesamowity dreszcz i jednocześnie radość wyrażaną słowami „ale wykiwał cenzurę”. Czułem, że zbliża się jakiś przełom, że wezwany Duch Święty zacznie właśnie teraz szczególnie działać w narodzie.

Wkrótce nadszedł czas przełomów również w moim życiu. Niestety był to mój upadek – życie w grzechu, wizyty w kościele, lecz bez sakramentów przez kilka lat. Kolejna pielgrzymka papieża nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia. Dopiero rok 1984 był naznaczony radykalnym zwrotem. Do tej pory żyłem z dziewczyną w grzechu. Poczulem potrzebę uregulowania swego życia. Na przeszkodzie stał jednak brak sakramentu Bierzmowania. Rozpocząłem przygotowania. Ze względu na trwanie w grzechu miałem problemy z rozgrzeszeniem. Udało mi się dostąpić miłosierdzia Bożego i zachwyciłem się Duchem Świętym. Pan Bóg zaczął ze mnie zdzierać całe zło, które przywarło do mnie przez lata życia w nieczystości i parania się okultyzmem. Rozbił zły związek i prowadził drogą do prawdziwej miłości. Od tamtej pory nieustannie poznaję naukę Kościoła. Chłonałem encykliki Jana Pawła II, coraz bardziej zmieniając swoje życie.

Drugim mocnym oddziaływaniem papieża na moje życie była jego maryjność. Od V klasy moje myślenie skażone było nauką Świadków Jehowy. Mimo że nie zgadzałem się z ich tezami mój stosunek do Maryi był poprawny, lecz chłodny. Z postawy Jana Pawła II uczyłem się właściwego odniesienia do Maryi. Za jego przykładem chwyciłem za różaniec i na kolanach wchodziłem w tajemnicę Bogarodzicy. Wciąż jestem na tej drodze, choć nie potrafię jej jeszcze w pełni przeniknąć i wypowiedzieć *Totus Tuus*.

Dzieło Jana Pawła II sprawiło, że odwróciłem się od zła, w którym żyłem i zapragnąłem wejść na drogę do świętości, którą On wskazywał i którą szedł.

N.N.

Jego słowa nie były dla mnie łatwe

Wybór Karola Wojtyły na papieża zastał mnie przy dosyć prozaicznej czynności prasowania własnej koszuli. Byłem wówczas uczniem maturalnej klasy, jednego z wrocławskich liceów i tego dnia „wypadło” na mnie. Stojąc przed ekranem telewizora, usłyszałem wstępną wiadomość i bardzo głośno mruknąłem do siebie „pewnie będzie to Polak” – w rzeczywistości nie zdając sobie sprawy z tego, co mówię. Oslupiałem słysząc, jak prezenter dalej kontynuował swoją zapowiedź i padło nazwisko ówczesnego biskupa krakowskiego. Radość, ale wtedy chyba z tego, że to Polak, i bliżej nieokreślone zdziwienie, kim jest Karol Wojtyła. W szkole nie rozmawialiśmy o niczym innym niż tylko o tym „wydarzeniu” – nawet na lekcji historii nie można nas było powstrzymać i nauczyciel historii, który raczej nie należał do przyjaciół Kościoła, miał problemy, aby wytłumaczyć nam, jak to, czego nikt nie przewidywał, stało się faktem.

Pierwsze poruszenia wyborem powoli gasły, zwłaszcza że zbliżała się matura, Rodzice gonili do roboty, a i nauczyciele nie należeli do pobłażliwych. Stopniowo przygasające emocje zostały ponownie rozniecone nowymi wiadomościami o zamachu na Papieża oraz o gasnącym życiu Kardynała Wyszyńskiego. To były bardzo trudne wydarzenia dla mnie osobiście – wiadomość o ataku na Jana Pawła II podcięła mi skrzydła i później kolejny cios, jakim było odejście do Pana Boga Kardynała Stefana Wyszyńskiego. W obydwu „przypadkach” czułem, że coś ważnego się dzieje, chociaż tak naprawdę nie znałem żadnego z Nich, nie znałem ich nauki – jedynie to, co przekazała telewizja, a w późniejszym już czasie – prasa opozycyjna.

Przepływ informacji z Watykanu, a tym samym, nauka Jana Pawła II była ściśle reglamentowana (podobnie jak żywność) przez oficjalne środki przekazu, a dodatkowo własne lenistwo i chyba zadowolenie, że

mamy tam daleko w Rzymie Kogoś wystarczyła mi i mojemu otoczeniu tak dalece, że przestaliśmy się interesować pracą Ojca Świętego, Jego przekazem i wołaniem.

Kolejny „zryw” serca przeżyłem podczas pierwszej wizyty Ojca Świętego w Polsce, byłem bardzo szczęśliwy z tego powodu, uczestniczyłem aktywnie w przygotowaniu pielgrzymki na poziomie parafii, „zaciągnąłem się” do służb porządkowych i czekałem na przyjazd. Staralem się tym razem słuchać uważnie nauk, homilii Jana Pawła II – wiedziałem, że transmitowane „na żywo” nie mogą być sterowane i filtrowane przez cenzurę. A jednocześnie czułem, że to jest mój czas, że usłyszę słowa, które pozwolą mi z moim życiem coś sensownego zrobić. Muszę przyznać, że słowa Ojca Świętego nie były dla mnie łatwe, często miałem problemy z ich zrozumieniem i co gorsza, wdrożeniem ich w życie nawet w maluteńkiej części. Niestety środki techniczne, a raczej ich brak, nie pozwalał na rejestrowanie i późniejsze analizowanie nauki Papieża. Po wizytach wszystko wracało do „normy”, która z dzisiejszego punktu widzenia wcale nie była „normą”. Zauważyłem, że nie znam nauki Papieża, co gorsza nie potrafiłbym powtórzyć istoty Jego nauki czy wystąpienia.

Sytuacja taka trwała dosyć długo: Ojciec Święty mówił, ja słuchałem i nie zagłębiałem się ani na centymetr w Jego naukę. Ojciec Święty tłumaczył, nakazywał, cierpliwie perorował, a ja dalej nic. Dopiero, gdy usłyszałem słowa, że: „stawianie sobie wymagań jest tym trudniejsze, im mniej ich mamy postawionych przez innych”, zrozumiałem, że właśnie tkwię w takiej sytuacji. Nie stawiam sobie porządnym wymagań, a co za tym idzie moje życie przybiera kształt „bylejakości”. Słowa te wskazały mi na istnienie problemów, które do tej pory były dla mnie niezauważalne, lub tak sprytnie rozmazywane, iż wydawały mi się normą.

Słowa Jana Pawła II wyraźnie wskazują na fakt, że możemy poczuć się osamotnieni wśród ludzi, wybierając drogę trudną, pełną wymagań i zobowiązań. Ale przez taką postawę możemy jedynie zyskać, chociaż niekoniecznie w oczach ludzkich.

To, co powiedział Papież odebrałem bardzo osobiście, ale oczywiście nie było cudu. Za to cały czas (raz lepiej, czasami gorzej) jest praca nad tym, abym nie ustał w drodze, bo tak chyba też można odczytać te słowa. Ciągłe stawianie sobie poprzeczki i wymagań

w zmieniającym się świecie i otoczeniu jest wyzwaniem pokazującym, że jesteście uczniami Pana Jezusa i podziękowaniem Panu Bogu za wszystkie łaski, którymi nas obdarza.

Tomasz Mielnikiewicz

Jego nauczanie towarzyszyło mi w najważniejszym okresie kształtowania mej osobowości

Nie należę do tych młodych ludzi, którzy nazywają się Pokoleniem Jana Pawła II. Urodziłam się trochę wcześniej... Myślę jednak, iż doświadczyłam w całej pełni wpływu nauki Papieża Jana Pawła II skierowanej do młodego pokolenia. Kiedy w Watykanie na konklawie wybrano pierwszego od przeszło 400 lat papieża „nie włoskiego” – Karola Wojtyłę – „wezwanego z dalekiego kraju” – miałam 16 lat. Mogę więc śmiało stwierdzić, że słowa i nauczanie Papieża Apostoła towarzyszyły mi prawie od zawsze, a szczególnie w najważniejszym okresie kształtowania mej osobowości i szlifowania charakteru. Jan Paweł II był niewątpliwie wielkim dla mnie autorytetem i wychowawcą, wspomagającym pracę i czuwanie nad moim rozwojem Rodziców i nauczycieli.

Myślę, że wielu moich rówieśników może tak o Nim powiedzieć. Sądzę, że ogromne rzesze ludzi na świecie – starszych i młodszych – mogą tak o Nim powiedzieć. Jego słowa zapadały w sercach ludzi na całym świecie. Papież nauczał ubogich i bogatych; białych, czarnych i żółtych; pracujących i bezrobotnych; zdrowych i cierpiących; starych i młodych...

Trwałym elementem pontyfikatu Jana Pawła II były spotkania z młodzieżą całego świata. Pielgrzymowanie „Kościoła młodych” przez ziemię rozpoczęło się zaproszeniem Ojca Świętego skierowanym do młodych w 1984 r. z okazji Jubileuszowego Roku Odkupienia. Rok później, w Niedzielę Palmową, w Rzymie zgromadziła się młodzież z wszystkich kontynentów świata. Był to jednocześnie Międzynarodowy Rok Młodzieży, ogłoszony przez ONZ. To spotkanie przeszło wszelkie oczekiwania. Było nowym wyzwaniem dla Kościoła i zapisało się na trwałe w papieskim kalendarzu. Uradowany tym fak-

tem papież postanowił, aby odtąd rokrocznie spotykać się z młodzieżą w ramach Światowego Dnia Młodzieży obchodzonego w Niedzielę Palmową. Tych spotkań było już немало: Rzym, Buenos Aires, Santiago de Compostela, Denver, Manila, Paryż, ponownie Rzym. Jeden z takich „złotów” młodych przeżywalismy w 1991 r. w Częstochowie.

W 2002 r. w Toronto papież w swoim przemówieniu do młodzieży mówił: „Wy jesteście młodzi, a papież już stary i nieco zmęczony. Ale nadal w pełni utożsamia się z waszymi nadziejami i aspiracjami. Chociaż przeżyłem wiele ciemności i srogich reżimów totalitarnych, to jednak ujrzałem wystarczająco wiele dowodów, aby być niezachwianie przekonany, że żadna trudność i żaden lęk, jakiegokolwiek by one były, nie są w stanie całkowicie stłumić nadziei, która rodzi się wiecznie w sercach młodych ludzi. Nie pozwólcie umrzeć tej nadziei. Postawcie swoje życie na niej”.

Ileż mocy jest w tych słowach! Mocy, wynikającej z bagażu tragicznych i smutnych doświadczeń papieża Polaka. W sposób naturalny rodzi się pytanie: skoro On ma w sobie tyle hartu ducha, tyle siły, nadziei – to jakże my mamy nie wykrzesać jej z siebie? Jakże mogą nie kierować się nią młodzi całego świata?

Pielgrzymując do Polski, Papież zawsze spotykał się z polską młodzieżą i spotkania te przebiegały w atmosferze wielkiej radości i święta. Jan Paweł II wskazywał młodym drogę do Chrystusa, która jest jedyną drogą do pełni szczęścia. Na Jasnej Górze w 1983 roku nauczał: „Miłować – to znaczy być przy Osobie, którą się miłuje (jestem przy Tobie), to znaczy zarazem być przy Miłości, jaką jestem miłowany. Miłować – to znaczy dalej: pamiętać. Chodzić niejako z obrazem Umiłowanej Osoby w oczach i w sercu. To znaczy zarazem: rozważać tę Miłość, jaką jestem miłowany i coraz bardziej zgłębiać jej Boską i Ludzką wielkość. Miłować – to wreszcie znaczy: czuć. Pani Jasnogórska jest nauczycielką pięknej miłości dla wszystkich. Jest to zaś szczególnie ważne dla Was, młodych. W Was bowiem rozstrzyga się ów kształt miłości, jaką będzie miało całe Wasze życie. A przez Was życie ludzkie na polskiej ziemi. Życie małżeńskie, rodzinne, społeczne, patriotyczne – ale także życie: kapłańskie, zakonne, misyjne. Każde życie określa się i wartościuje poprzez wewnętrzny kształt miłości. Powiedz mi, jaka jest Twoja miłość – a powiem Ci, kim jesteś”.

A więc nadzieja, miłość... Miałam wtedy 20 lat i ważne to były dla mnie słowa. Staralam się tak żyć, jak wskazywał nam – młodym – papież. Był zawsze wymagający, to prawda, ale przecież takich właśnie wychowawców cenimy najbardziej. Tych, którzy są konsekwentni, surowi, ale kochają nas gorąco i dbają o nasze dobro i właściwy rozwój. Papież nie uciekał od trudnych tematów: antykoncepcji, życia seksualnego przed małżeństwem, aborcji, eutanazji. Nie bał się braku akceptacji i – ku zdumieniu sceptyków – jego nieustępliwe stanowisko akceptację zyskiwało. Tak było podczas spotkania w Denver, kiedy potrzebę obrony życia akcentował szczególnie mocno. Kategoriecznie sprzeciwił się uznaniu aborcji i eutanazji za dopuszczalne formy rozwiązywania problemów osobistych i społecznych. Pytał dramatycznie: „Z jakiej zatem przyczyny, sumienia młodych nie buntują się przeciwko temu (...). Dlaczego tak wielu milczy wobec postaw i zachowań, które obrażają ludzką godność i zniekształcają w nas Boży obraz?” Apelowal: „Młodzieży (...) nie zagłuszaj swego sumienia!”

Wymagania moralne papieża Polaka były zawsze bardzo wysokie. Wielu uważało, że współczesna zlaicyzowana młodzież nie zechce go słuchać. Pamiętam słowa dziennikarzy, zwłaszcza zachodniej prasy, że papież zraża młodych swym konserwatyzmem. Nieprawda! Na spotkania z Nim przybywały tłumy młodych ludzi i uważnie przysłuchiwały się Jego słowom, by następnie kierować się nimi w życiu. Obserwowałam to wśród moich przyjaciół i znajomych – nie było wątpliwości, że dialog papieża z młodym pokoleniem odnosił sukces. Porządkował nam w głowach hierarchię wartości w życiu i pomagał stworzyć właściwe proporcje między rzeczami ważnymi i mniej ważnymi. Bardzo Mu za to dziękuję.

W Poznaniu w 1987 r. Jan Paweł nawoływał: „Drodzy chłopcy i dziewczęta, podążajcie z entuzjazmem swych młodych serc za Chrystusem. Tylko On może uciszyć lęk człowieka. Patrzenie na Jezusa głębią waszych serc i umysłów! On jest waszym nieodłącznym przyjacielem... Wiara w Chrystusa i nadzieja, której On jest mistrzem i nauczycielem, pozwalają człowiekowi odnieść zwycięstwo nad samym sobą, nad tym wszystkim, co w nim jest słabe i grzeszne, a zarazem ta wiara i nadzieja prowadzą do zwycięstwa nad złem i skutkami grzechu w otaczającym nas świecie. (...) Bądźcie w tym świecie nosi-

cielami wiary i nadziei chrześcijańskiej, żyjąc miłością, na co dzień. Bądźcie wiernymi świadkami Chrystusa zmartwychwstałego, nie cofajcie się nigdy przed przeszkodami, które piętrzą się na ścieżkach waszego życia. Liczę na was. Na wasz młodzieńczy zapał i oddanie Chrystusowi”.

Słyszając takie słowa – całym sercem pragnęłam podobać się Panu Bogu. Postępować i żyć tak, aby świadczyć swoją osobą o wielkiej miłości i dobroci Stwórcy. Chciałam znaleźć w sobie siłę, by móc pokonać przeszkody na ścieżkach mojego życia, tym bardziej że kończyłam już studia i zastanawiałam się nad dalszym etapem mojego rozwoju. Czułam, że choć młodość jest okresem pięknym, to nie jest okresem beztrudnym. Dlatego tak ważne jest, by właśnie wtedy zbudował się w człowieku szkielet mocnych zasad moralnych, który pozwoli mu być „człowiekiem sumienia”.

Receptą na tworzenie tego kręgosłupa jest i zawsze była modlitwa. „Módlcie się i uczcie się modlitwy. Otwierajcie Wasze serca i Wasze sumienia przed tym, który Was zna lepiej, niż Wy znacie sami siebie” – nauczał papież. Receptą jest także trud i wysiłek fizyczny, uprawianie sportów, dzięki którym „(...) człowiek doznaje radości panowania nad sobą oraz pokonywania przeszkód i oporów”. Nowy, silny wewnętrznie człowiek, o dobrze zaprojektowanych celach jest potrzebny światu do budowania nowej cywilizacji – cywilizacji miłości, o czym często przypominał nam Jan Paweł II.

Bardzo dobrze pamiętam również znamienne słowa papieża wypowiedziane podczas mszy w Gdańsku w 1987 r.: „Każdy z Was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje «Westerplatte». Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie może nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić, nie można «zdezerterować». Wreszcie jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie”. Namawiał wtedy młodych, zmęczonych stagnacją, do pozostania w kraju. Może te słowa zapadły w pamięć niejednego ze słuchaczy i spowodowały, że w twórczy sposób zaczęli organizować przestrzeń wokół siebie bez konieczności opuszczania ojczyzny? Ufam, że tak. Wszak oddziaływanie słów papieża zawsze miało niesamowitą moc i wyzwalało w ludziach ogromnie dużo pozytywnej energii...

I jeszcze to istotne przypomnienie naszego Ojca: „Zostaliście wyposażeni w wielorakie dary i talenty... Odkrywajcie w sobie te zdolności, cieszcicie się nimi i rozwijajcie je z Bożą pomocą. Nieście je jako dary Ducha Świętego wszystkim, którzy potrzebują waszego miłosierdzia...”.

Jan Paweł II tak mądrze i umiejętnie kierował życiem słuchających Go młodych, że większość wyborów i decyzji podejmowanych przez nich wydawała się wręcz oczywista. Zgłębiając temat podejścia do życia w otaczającym nas świecie: czy powinniśmy zabiegać o posiadanie czy raczej o swój rozwój i kształtowanie wizerunku chrześcijańskiego „ja”, papież mówił: „Wasze zawody są różne. Musicie dobrze rozważyć. W jakim stosunku na każdej z tych dróg pozostaje «bardziej być» do «więcej mieć». Ale nigdy samo «więcej mieć» nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność. To wszystko, co stanowi także perspektywę życia wiecznego... Musicie od siebie wymagać, nawet wtedy, gdyby inni od was nie wymagali. Wbrew wszystkim mirażom ułatwionego życia musicie od siebie wymagać”. To znaczy właśnie więcej „być”.

Obecnie jako wychowawca w szkole średniej, staram się przekazywać te słowa moim uczniom, choć trudno przedrzeć się do ich serc w dobie komputeryzacji, materializmu, „letnich” uczuć i wszechogarniającego kultu pieniądza...

Miałam wielkie szczęście osobiście uczestniczyć w czterech spotkaniach z papieżem Janem Pawłem II i, jak teraz je sobie przypominam, to stwierdzam, że odbyły się one w szczególnych momentach mojego życia.

Wrocław – msza św. na Partynicach – byłam wtedy studentką geografii, przygotowywałam się do ważnego egzaminu i mieszkałam na stacji niedaleko hipodromu, ponieważ z akademików kazano nam się wprowadzić...

Łódź – msza św. podczas III pielgrzymki papieża do Polski – byłam już panią magister kartografii, od kilku miesięcy pracowałam i mieszkałam we Wrocławiu z przyjaciółkami; zastanawiałam się, co dalej ma się wydarzyć w moim życiu...

Rzym – Europejskie Spotkania Młodych – byłam zakochana i stałam przed podjęciem ważnej decyzji o zamążpójściu...

Legnica – msza św. na lotnisku – pojechałam na spotkanie z papieżem z moim ukochanym mężem i dwoma kilkuletnimi synami...

Zapamiętam te spotkania na długo. Miały niepowtarzalną atmosferę, dawały mi siłę i napawały mnie nadzieją. Za każdym razem czułam, jak istotna jest misja, która mieści się w chrześcijańskim powołaniu. Polega ona na ukazywaniu obecności Chrystusa we własnym życiu, w pełnieniu codziennych obowiązków i w podejmowaniu konkretnych decyzji zgodnie z Ewangelią.

Czyż można się dziwić, że młodzi ludzie na całym świecie kochali papieża Jana Pawła II? Czyż może być niezrozumiały fakt, że po Jego śmierci przeogromne rzesze ludzi przybyły na Jego pogrzeb? Za gotowość do niesienia Dobrej Nowiny i towarzyszenie Mu w ostatnich chwilach życia, podziękował młodym chrześcijanom słowami: „Szukałem was, a wy przyszliście do mnie...”.

Ojczy Świąty! Dziękujemy Ci za bycie z nami, za podrywanie nas do czynienia dobra i głoszenia prawdy, za mądre słowa i ciepły ojcowski uśmiech... Postaramy się sprostać Twoim oczekiwaniom w drodze do Chrystusa!

Danuta Kubicz

Mówił zrozumiale o sprawach ważnych dla każdego

Wiść o wyborze 16 października 1978 r. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, błyskawicznie dotarła do kraju i najdalszych zakątków ziemi. W Polsce zapanował wielki entuzjazm, szczególnie w miejscach związanych z Karolem Wojtyłą w Wadowicach, Krakowie, Niegowici, Lublinie. W Kościele Mariackim i kościele św. Anny w Krakowie odbyły się msze św. dziękczynne. O godzinie 21.00 zabrzmiał dzwon „Zygmunta”. Wraz z nim słychać było dzwony wszystkich kościołów krakowskich. Byliśmy dumni i szczęśliwi, że Ojcem Świętym został nasz rodak.

Fakt, że papieżem został Polak spowodował, że cały świat zainteresował się Polską. Wszystkie gazety świata w tych dniach pisały o Polsce i wszystkie telewizje świata Polskę pokazywały. Polacy rozrzućeni po całym świecie, niekiedy niedocenieni, teraz urosli w oczach

innych ludzi. Wyraźniej niż przedtem poczuli się rodziną z wszystkimi Polakami na świecie, a przede wszystkim z nami, którzy żyjemy w Ojczyźnie.

Ktoś powiedział o Ojcu Świętym, że był on zawsze na kolanach przed drugim człowiekiem. Można to stwierdzić w odniesieniu do dzieci, młodzieży, chorych. Do każdego człowieka. On zawsze miał głęboki szacunek do osoby ludzkiej. Potrafił mówić językiem miłości, który poruszał serca ludzkie. Mówił prosto, zrozumiale, o sprawach ważnych dla każdego człowieka. O tym, że życie ludzkie jest darem bezcennym i nikomu nie wolno go zniszczyć. Mówił do wszystkich, ale też do każdego z osobna. Każdy, kto słuchał Jego słów, odczuwał, że są one skierowane właśnie do niego.

Jego słowa były przede wszystkim szczere, a tego potrzebuje każdy z nas. Wyrażał w nich swoją miłość i troskę o każdego człowieka, szczególnie o ludzi młodych, szukających drogi. Mówił po prostu: „kocham was” i młodzież też odwzajemniała to, krzycząc: „my też Cię kochamy”.

Uczestniczyłam w spotkaniu z Ojcem Świętym podczas jego pierwszej pielgrzymki w Gnieźnie. Pamiętam do dziś to spotkanie z młodzieżą, która nie chciała wyjeżdżać, chociaż zrobiło się późno. Od tego czasu zaczęłam odmawiać modlitwę „Anioł Pański” w intencji Ojca Świętego. Był to wspomniały czas, kiedy uczestniczyłam w ruchu oazowym.

Młodzież, słuchając jego słów czuła się kochana. Jan Paweł II był i zawsze pozostanie naszym duchowym Ojcem.

Czy zawsze słuchaliśmy jego słów? Wielu ludzi teraz właśnie po śmierci Jana Pawła II zaczyna interesować się jego nauczaniem. Wielu też żałuje, że nie byli na żadnej z pielgrzymek Jana Pawła II do Polski. A przecież On skierował do nas tyle pięknych i ważnych słów. Jak dobry i kochający ojciec stawiał wymagania i jednocześnie wskazywał drogę do Boga. Słuchając jego słów, pragnęliśmy żyć według wartości. Czuliśmy się ważni dla Boga, Kościoła, Ojczyzny.

Jak mało kto na świecie, potrafił dotrzeć do młodych ludzi. Umiał dostosować się do sposobu ich myślenia i do ich języka. Był dla nas autorytetem moralnym, przewodnikiem w poszukiwaniu wartości duchowych. Dzięki niemu słowo „ojciec” nabrało dośłownego znaczenia.

Słowa Jana Pawła II mają ogromną moc i siłę, ponieważ mówi w nich o miłości Boga do człowieka, o godności tego człowieka, głosi Ewangelię. Ukazuje wartości najważniejsze w życiu każdego z ludzi. Wskazuje na Chrystusa, jako jedyną drogę zbawienia.

Jesteśmy wdzięczni Bogu za tego wielkiego, świętego papieża. „Santo subito”, te słowa, które słyszeliśmy na placu św. Piotra podczas Mszy św. i pogrzebu Karola Wojtyły, są jeszcze jednym świadectwem świętości Jego życia.

Ojcze Święty, dziękujemy Ci za wszystko, co uczyniłeś dla Polski, dla Kościoła, dla świata. Przekonani o Twojej świętości, prosimy Cię: wstawiaj się u Boga za nami.

Elżbieta Bączyk

Uczył modlitwy otwartej na czyn, na miłość Boga i bliźniego

Zaproście Jezusa, zaproście Go do Waszych serc.

Jan Paweł II

Pontyfikat Jana Pawła II był dla Kościoła i świata darem Bożej Opatrzności. Poprzez swoją posługę umacniał wiarę, wskazywał drogę ocalenia, drogę pojednania – drogę do Chrystusa. Papież to świadek miłości, świadek życia Ewangelią. Możemy o Nim powiedzieć, że to Papież cierpienia, nadziei, rodzin...

Podczas pontyfikatu nauczał, ewangelizował, uczył patriotyzmu, powierzał wiernych Matce Bożej, beatyfikował i kanonizował – w efekcie kształtował nową rzeczywistość. Jan Paweł II to Papież modlitwy – uczył nas modlić się. Był przykładem pokładania ufności w modlitwie, pokonywania trudnych sytuacji poprzez modlitwę. Jego modlitwa otwarta na czyn, na miłość Boga i bliźniego dała zdolność kształtowania historii według woli Boga Ojca, przyczyniała się do przemiany naszych serc. Serc ludzi różnych ras, narodowości, biednych, ubogich, bogatych, chorych, cierpiących, w różnym wieku – młodszych i starszych. Również do przemiany mojego pokolenia.

Moje pokolenie to osoby urodzone ok. 15 lat po II wojnie światowej. Jednak nie o nich wszystkich chciałam napisać. Każdy z nas przechodził inną drogę, wychowywał się w różnych rodzinach: religijnych, pobożnych, tzw. wierzących niepraktykujących, niewierzących. Ogromny wpływ na nasz sposób myślenia oprócz braku poznania Pana Jezusa poprzez Eucharystię, czytanie Pisma Świętego, sakramenty – wywierała nauka w szkole. Przekazywano nam zaklamany obraz historii Polski, szczególnie tej najbliższej – choćby zatajenie agresji ZSRR we wrześniu 1939 roku, wychwalanie dobrodziejstw komunizmu...

Chrzest, I Komunia Święta, Bierzmowanie – sakramenty, które się przyjmowało, „bo tak trzeba”, może więcej z tradycji, pod presją rodziców, bo ksiądz nie udzieli Sakramentu Małżeństwa. Nijak to się miało do postawy naszych rodziców – w wielu rodzinach żyliśmy w zaklamaniu. Postawa niektórych księży również była niewłaściwa. Często się zastanawiam: czego nam brakowało? Co robili nasi rodzice, którzy byli rówieśnikami Kardynała Wyszyńskiego, Kardynała Wojtyły – tych wspaniałych synów naszego narodu? W jaki sposób zatracali wiarę swoich ojców?

W chwili wyboru Kardynała Karola Wojtyły na Papieża byłam po maturze, zaczynałam dalszą naukę. Co pamiętam z dnia 16 października 1978 roku? Łzy wzruszenia płynące z oczu mojego 47-letniego ojca. Były dla mnie zdziwieniem, zaskoczeniem z wielu powodów – najmniej z tego, że mężczyzna płacze.

Jakie znaczenie miał dla mnie fakt wyboru Polaka na Stolicę Piotrową? Myślę, że w tym dniu дума: Polak Papieżem. Czy coś więcej? Chyba nie. Moje oczy były bardziej zwrócone do świata niż do Boga. Przyczyna – patrzenie na postawę rodziców: brak praktyk religijnych, kłótnie, awantury, picie ojca, około 1980 r. mama zapisuje się do partii... Będąc w II klasie liceum z własnej woli, z własnego wyboru po kilkuletniej przerwie zaczęłam chodzić na religię (w parafii pw. Św. Antoniego – ten święty w wielu sytuacjach mojego życia pokazywał swoje działanie). Korzystałam z sakramentów, uczestniczyłam co niedzielę we mszy św. Gdy przyszedł moment podejmowania życiowych decyzji – zaparłam się Boga (oczywiście wtedy tego tak nie oceniałam). Wybrałam życie światowe. Nagle, nie wiadomo dlaczego naciśki, by ochrzcić dzieci, wziąć ślub kościelny. Nie rozumiałam tego.

Jednak pod presją, pod naciskiem, w ukryciu zrobiłam to. Chrzcist dzieci (rok 1981, 1985) spowodował powrót do moich praktyk religijnych, rodziła się odpowiedzialność, by wypełnić to, co przyrzekłam na ich chrzcie – wychować w wierze. Rodziła się odwaga.

Nasuwa się pytanie: jaki wpływ miała na moje życie modlitwa Papieża Jana Pawła II na Placu Zwycięstwa dnia 2 czerwca 1979 r. i Jego wypowiedziane słowa na zakończenie homilii: „Niech zstąpi Duch twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi! Amen”.

Słów tych nie pamiętam z tamtego okresu. Słyszałam je wielokrotnie po śmierci Papieża w Radiu Maryja, w telewizji Trwam – dały mi wiele do myślenia, nasunęło się wiele refleksji. Mam tę pewność, że Duch Święty zstąpił do otwartych serc, a inne serca otwierał, napełniał swoimi darami. Działał i działa nadal. Poruszył serca wielu osób. Dzięki temu doszło do obalenia komunizmu. Trudno nie dostrzec w tym fackie historycznym działania Jana Pawła II. Podczas swej pierwszej pielgrzymki do Meksyku w 1979 r. na spotkaniu z Indianami w Oaxace Papież powiedział, że solidaryzuje się sprawą – „sprawą ludzi biednych i chce nadrobić okres wyzysku i krzywdy. Papież mówi za tych, którzy nie mogą mówić i za nimi się ujmuje”. Jakże te słowa mają głębokie odniesienie dla naszego narodu, dla Polaków. Jakże były prawdziwe po 4 miesiącach, gdy Papież przybył z pierwszą pielgrzymką do Polski. Mówił za nas również w 1983, 1987 r.

Przyszedł czas przemian, wolności – „zrodził się inny podstawowy problem – problem użycia wolności. A problem ten ma wymiar nie tylko indywidualny, ale także i zbiorowy. (...) Jeżeli jestem wolny, to znaczy, że mogę używać własnej wolności dobrze i źle. Jeżeli używam jej dobrze, to i ja sam przez to staję się dobry, a dobro, które spełniam, wpływa pozytywnie na otoczenie” (*Pamięć i tożsamość*, s. 41).

Jak ja używałam własnej wolności? Co się zmieniło w moim życiu, ze mną, z rodziną? Jak uczyć się wolności?

Szczerze mówiąc, nie interesowałam się zbytnio pielgrzymkami Papieża, nie wiedziałam, że cokolwiek napisał. Nie słuchałam jego homilii, nauczai. Przełom nastąpił podczas pielgrzymki do Kalisza 4 czerwca 1997 roku. Nie czułam potrzeby, by jechać dwadzieścia pięć km na spotkanie z Papieżem. Uczyniła to moja 16-letnia córka. Pojechała wraz z młodzieżą. Wygłoszona wtedy homilia była pierwszą, którą w całości wysłuchałam. Msza św. w sanktuarium św. Józefa,

którą celebrował Jan Paweł II, była pierwszą, którą przeżyłam całą – oglądając w telewizji. Rodzina, obrona życia ludzkiego, przykład św. Józefa – „Nie wahał się zawierzyć Bogu siebie i swoją rodzinę. W mocy tego zawierzenia spełnił do końca misję, jaką powierzył Mu Bóg wobec Maryi i jej Syna. Wsparci przykładem i opieką Św. Józefa dawajcie zawsze świadectwo poświęcenia i wielkoduszności”.

Również ja zawierzyłam swoją rodzinę Bogu, prosząc Go o pokój w mojej rodzinie, w moim domu, aby dzieci mogły się spokojnie uczyć, odrabiać lekcje, prosiłam o miłość. Bóg mnie wysłuchał. W 2000 r. podjęłam duchową adopcję dziecka poczętego. Włączam się duchowo, bądź też swoją obecnością (jak tylko obowiązki na to pozwolą), w modlitwy za rodziny w sanktuarium św. Józefa w Kaliszu w pierwszy czwartek miesiąca. Myślę, że te studia podyplomowe są moim skierowaniem ku rodzinie – pomocy moim dzieciom i tej młodzieży, z którą będę miała kontakt w klasie, w szkole, czy też w przy-parafialnej Poradni Rodzinnej.

Zmiany w moim życiu pokazały, jak wiele jest we mnie nienawiści. Nie umiałam przebaczyć, nie wiedziałam, jak to zrobić. W pamięci cały czas tkwiły doznane zranienia, poczucie krzywdy, ogromny ból w sercu i rodzące się pragnienie przebaczenia. Podczas Dni Skupienia w Gostyniu u Świętogórskiej Matki Bożej, za radą koleżanki poszłam z tą intencją na Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Czekałam na owoce tej modlitwy (niedługo, około pół roku). W międzyczasie, mając w pamięci zamach na Papieża, Jego umiejętność przebaczenia zamachowcy Ali Agcy zaraz po operacji – prosiłam Boga, abym umiała wybaczyć tak, jak Papież. „To w imię tej właśnie tajemnicy Chrystus uczy nas stale przebaczenia. (...) ten, kto przebacza i ten, który dostępuje przebaczenia, spotykają się z sobą w jednym zasadniczym punkcie: tym punktem jest godność, czyli istotna wartość człowieka, która nie może być zagubiona, której potwierdzenie czy odnalezienie stanowi też źródło największej radości” (por. Łk 15, 32). Zaczęłam dostrzegać, że życie Papieża to życie Ewangelią (Pismo Święte czytałam codziennie od około 5 lat). Stało się – Bóg po raz kolejny wysłuchał moich modlitw. Łaskę wybaczenia otrzymałam w trakcie Seminarium Odnowy w Duchu Świętym podczas mszy z modlitwą o uzdrowienie wewnętrzne. W taki sposób moje serce zostało nakierowane na Boże Miłosierdzie, na apostołkę Bożego Miłosierdzia – św. siostrę Faustynę. Kolejną łaską od Pana Boga

była peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego po naszej parafii. Przez jedną dobę – w Środę Popielcową gościliśmy w domu obraz, który był poświęcony w Łagiewnikach przez Papieża. Modliliśmy się z bólem w sercu – nie było przy nas dzieci. Był to okres, gdy nie chodziły do Kościoła, nie korzystały z sakramentów. Prosiłam Jezusa Miłosiernego o nawrócenie moich dzieci, moich rodziców, o jedność, zgodę, miłość w rodzinie. Dziś – moje dzieci chodzą do Kościoła, korzystają z sakramentów. „Kościół nie może zapomnieć o modlitwie, która jest wołaniem o miłosierdzie Boga wobec wielorakiego zła, jakie ciąży nad ludzkością, i jakie jej zagraża. To właśnie jest podstawowym prawem i zarazem powinnością Kościoła w Jezusie Chrystusie. Jest ono prawem i powinnością Kościoła wobec Boga, a zarazem w stosunku do ludzi” (*Dives in Misericordia*, 15).

Pragnienie mojego serca, abyśmy żyli zgodnie z przykazaniami, aby Jezus stał się gospodarzem naszego domu, zaczęło się spełniać. Jakie było moje zdziwienie, gdy w Diecezjalnym Radiu „Rodzina” usłyszałam katechezę (31 maja 2005) o nauczaniu Jana Pawła II na temat przykazań. Zaczęłam szukać i okazało się, że podczas swojej 51. pielgrzymki, a czwartej do Polski w 1991 r. (pierwszy raz w wolnym kraju) w swoich homiliach Papież omawiał przykazania z Dekalogu. To Biskup Henryk Muszyński poddał myśl o uwzględnieniu w nauczaniu podczas czwartej pielgrzymki Dziesięciorga Przykazań. Papież miał – według niego – przybyć do Polski niczym Mojżesz, który staje na czele dopiero co wyzwolonego, ale wciąż błądzącego narodu, by dać mu przykazania i poprowadzić ku Ziemi Obiecanej.

Są to namacalne owoce Ducha Świętego – wieje kędy chce i jak chce. Bóg wysłuchiwał modlitw naszego Papieża Jana Pawła II – wybierał ludzi, których spotykałam w różnych sytuacjach życiowych, m.in. w Al-Anon, i nimi się posługiwał. Od koleżanek uczyłam się, jak wychowywać w wierze, po chrześcijańsku swoje dzieci – dzieci, które małymi krokami wchodziły w dorosłość. Do tej pory umiałam zachować jedynie tradycje, zewnętrzne elementy. „Różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich” (1 Kor 12, 6).

Jan Paweł II skierował moje myśli ku Maryi jako Matce każdego z nas. Mówił: „Jezus uwydatnia nową więź pomiędzy «Matką»

a «Synem». Ta więź zostaje uroczyście potwierdzona w całej swojej prawdzie i rzeczywistości. Można powiedzieć, że o ile uprzednio macierzyństwo Maryi względem ludzi było już zarysowane, w tej chwili zostaje ono wyraźnie określone i ustanowione: wyłania się zaś z całej dojrzałości paschalnej tajemnicy Odkupiciela. Matka Chrystusa, znajdując się w bezpośrednim zasięgu tej tajemnicy, która ogarnia człowieka każdego i wszystkich, zostaje dana każdemu człowiekowi i wszystkim jako Matka” (*Redemptoris Mater*, 23).

Mówił też: „Jezus na krzyżu zapragnął rozszerzyć i uczynić łatwo dostępnym dla wszystkich duchowe macierzyństwo Maryi, dając Jej za syna umiłowanego ucznia (por. J 19, 26). Od tamtej pory wzywają Ją kolejne pokolenia wierzących i do Niej się uciekają z miłością i nadzieją. A Matka Boża daje wyraz swej macierzyńskiej miłości «w szczególnej bliskości względem człowieka i wszystkich jego spraw»” (*Redemptor hominis*, 22).

Do Maryi uciekał się Jan Paweł II – jako mały chłopiec, młodzieniec, student, kapłan, biskup, papież. Zawierzył Jej swoje życie. Zawierzał Matce naszego Boga wszystkie narody, Kościół: „Ojciec Święty na Jasnej Górze dokonał aktu oddania Kościoła w Polsce i na świecie Matce Bożej”. Stwierdził: „Nie mogę nie wspomnieć także sanktuariów w Częstochowie i Kalwarii w Polsce, w których wielokrotnie bywałem, by prosić Maryję o matczyną pomoc dla Kościoła i świata. Oby Matka Odkupiciela była coraz lepiej przyjmowana, kochana i czczona przez lud chrześcijański!” (Anioł Pański, 22 sierpnia 2004 r.).

Również i mnie Jezus doprowadził do swojej Matki – do Jej matczynego, macierzyńskiego serca. Dzięki Al-Anon zaczęły się moje pielgrzymki do sanktuariów maryjnych: do Gostynia, Częstochowy, Lichenia, a potem Medjugorie, Gietrzwałdu, Wambierzyc. Maryi zawierzyłam swoje dzieci, swoją rodzinę. Maryja zatroszczyła się o moje dzieci, wypraszała dla nich potrzebne łaski. To dzięki jej wstawiennictwu zmieniło się moje życie. Poprosiłam Maryję, aby nauczyła mnie być dobrą matką, tak jak Ona nią była. Wzrastała moja miłość do Maryi, wiara i ufność do Niej i w to, że chce mi pomóc. „To zaś macierzyństwo Maryi w ekonomii łaski (jak głosi Sobór Watykański II) trwa nieustannie – poczynając od aktu zgody, którą przy zwiastowaniu wiernie wyraziła i którą zachowała bez wahania pod krzyżem,

aż do wiekuistego dopełnienia się zbawienia wszystkich wybranych. Albowiem wzięta do nieba, nie zaprzestała tego zbawczego zadania, lecz poprzez wielorakie swoje wstawienictwo ustawicznie zjednuje nam dary zbawienia wiecznego. Dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny” (*Dives in Misericordia*, 9).

W moim domu zapanował pokój, pokój, który zaczął się w moim sercu. Co do niego doprowadziło? Różaniec. Różaniec, który nauczyłam się odmawiać dzięki Radiu Maryja. „Odmawiając zatem różaniec, nie można nie czuć się wyraźnie zobowiązanym do służby sprawie pokoju, ze szczególnym odniesieniem do ziemi Jezusa, nadal tak doświadczonej, a tak bardzo drogiej sercu chrześcijan”. (*Rosarium virginis Mariae*, 6). „Maryja żyje z oczyma zwróconymi na Chrystusa i skarbi sobie każde Jego słowo: «Zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu»” (Łk 2, 19; por. 2, 51).

Również Ojciec Święty miał swoje oczy zwrócone na Chrystusa. Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. Nieustannie wskazywał nam możliwość spotkania Pana Jezusa podczas Eucharystii. „Słusznie Sobór Watykański II określił, że Ofiara eucharystyczna jest «źródłem i zarazem szczytem całego życia chrześcijańskiego». «W Najświętszej Eucharystii zawiera się bowiem całe dobro duchowe Kościoła, to znaczy sam Chrystus, nasza Pascha i Chleb żywy, który przez swoje ożywione przez Ducha Świętego i ożywiające Ciało daje życie ludziom». Dlatego też Kościół nieustannie zwraca swe spojrzenie ku swojemu Panu, obecnemu w Sakramencie Ołtarza, w którym objawia On w pełni ogrom swej miłości” (*Ecclesia de Eucharystia*, 1).

Ojciec Święty stał się dla mnie wzorem wpatwienia w się w Chrystusa. Od około 5–7 lat obserwowałam, z jakim oddaniem, z jaką czcią adorował Jezusa. Jego postawa, moja wzrastająca wiara, bycie we wspólnocie modlitwnej sprawiły, że z innym nastawieniem zaczęłam chodzić na Eucharystię. Idąc na mszę św. myślałam o tym, że spotkam się z żywym Jezusem. Pragnęłam coraz częstszych spotkań z Nim – na mszy św., na adoracji. I tak się stało. Po pielgrzymce do Medjugorie, po spotkaniu z Papieżem w Dubrowniku. Nie wyobrażam sobie dnia bez Eucharystii. Podobna przemiana serc nastąpiła u moich domowników. Obserwuje cudowną rzecz – jak Eucharystia łączy, jak Jezus napędza

nas swoją miłością. Zmieniło się również moje nastawienie do modlitwy osobistej – to nie jest już tylko wypowiedziany pacierz. To jest rozmowa z Bogiem, z Ojcem, z Maryją. Otwarłam się również na działanie Ducha Świętego w najdrobniejszych sytuacjach każdego dnia.

Słowa, które Jan Paweł II powiedział do młodzieży „Szukałem was, teraz wy przyszlście do mnie i za to wam dziękuję” odnoszą się również do mnie. Mój rodak szukał mnie, osób z mojego pokolenia, wszystkich – poprzez modlitwę. Kapłan, który nie zaniedbywał modlitwy – rozmowy z Bogiem. Zawsze miał na to czas, choćby i w nocy – wierny prośbie Jezusa „Módlcie się, abyście nie ulegli pokusie” (Łk 22, 40b), wierny natchnieniom Ducha Świętego. Dlatego tak ważna była dla Niego modlitwa: i ta Jego osobista, w milczeniu i często z bólem; i ta nasza: różańcowa, wspólna, podczas papieskich pielgrzymek. To tu, na kolanach, rozgrywa się decydująca walka wiary z niedowierzaniem i małodusznością. To w ten sposób Papież wypełnia swe zadanie umacniania braci w wierze.

Jak siewca siał niestrudzenie, dając osobiste świadectwo wiary, życia, ofiary i służby – „Skoro Bóg dał zadanie, trzeba je wypełnić do końca: nie dla własnej satysfakcji i podziwu tłumów, lecz w imię wierności własnemu powołaniu”. Zachęcał: „nie pozwólcie umrzeć nadziei, oprzyjcie na niej swoje życie”. Nauczał, wzywając do miłości: „W Lourdes uczymy się, na czym polega miłość życia: w Grocie i w szpitalach miłość zawarta jest w pomocy niesionej chorym. (...) Miłości nie można oddzielić od ducha posługi, który nadaje wartość życiu.” W encyklice *Redemptor hominis* napisał: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa” (*Redemptor hominis*, nr 10).

Kiedyś podobnie mówiła św. Faustyna: „Pan udzielił mi wiele światła do poznania Jego przymiotów. Pierwszym przymiotem, jaki mi Pan dał poznać – to Jego świętość. (...) Świętość Boga rozlana jest na Kościół Boży i na każdą w nim żyjącą duszę – jednak nie w równym sobie stopniu. (...) Drugie poznanie, którego udzielił mi Pan – to jest Jego sprawiedliwość. Sprawiedliwość Jego jest tak wielka i przenikliwa, że sięga w głąb istoty rzeczy i wszystko wobec Niego staje w obnażonej prawdzie (...) Trzecim przymiotem jest miłość i miłosierdzie. I rozumiałam, że naj-

większym przymiotem jest miłość i miłosierdzie. Ono łączy stworzenie ze Stwórcą” (Św. siostra Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*).

Moje serce, umysł zostały otwarte na Ojca Świętego Jana Pawła II – na Jego nauczanie, ewangelizację. W którymś momencie zrodziło się pragnienie spotkania z Ojcem Świętym – dostałam tej łaski dzięki wstawiennictwu Maryi. Stało się to w trakcie pielgrzymko-wczasów do Zaostroga w Chorwacji i Medjugorie. Było mi dane uczestniczyć we mszy św. koncelebrowanej przez Papieża w Dubrowniku podczas Jego 100. pielgrzymki w 2003 r. do Chorwacji. Zaczęłam kroczyć śladami Karola Wojtyły – księdza, biskupa, papieża. We wrześniu 2004 r. z parafialną pielgrzymką byłam w Wadowicach, w Kalwarii Zebrzydowskiej, w Łagiewnikach. W październiku tego samego roku rozpoczęłam studia podyplomowe na Papieskim Wydziale Teologicznym...

Patrząc na postać i działalność Jana Pawła II, zrozumiałam, co miał na myśli Ewangelista, pisząc: „Słuchajcie: Oto siewca wyszedł siał. A gdy siał, jedno padło na drogę; i przyleciały ptaki, i wydziobały je. Inne padło na miejsce skaliste, gdzie nie miało wiele ziemi, i wnet wzeszło, bo nie było głęboko w glebie. Lecz po wschodzie słońca przypaliło się i nie mając korzenia, uschło. Inne znów padło między ciernie, a ciernie wybujały i zagłuszyły je tak, że nie wydało owocu. Inne w końcu padły na ziemię żyzną, wzeszły, wyrosły i wydały plon: trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny” (Mk 4, 3 – 8). Jan Paweł II wydał plon stokrotny. I ja byłam tego świadkiem.

Anna Płończak

Ma szczególne prawo do naszych serc

Fragmety pamiętnika...

16 października 1978 r.

Mam 19 lat. Jestem na imieninach u mojej koleżanki Jadzi. W pewnym momencie jej siostra Julita wchodzi do pokoju z informacją, że w radiu słyszała, iż wybrano nowego papieża, który jest Polakiem. Nikt z nas nie wierzy. Ja też jestem pewna, że to jakaś pomyłka. Pamiętam słowa mojej mamy, która parę lat wcześniej, gdy

arcybiskup Bolesław Kominek został kardynałem, a ja ucieszona wykrzykiwałam, że teraz może on zostać papieżem, powiedziała: „Nigdy żaden Polak na pewno nie zostanie papieżem. To niemożliwe”. Moja mama nie chodzi do kościoła, ja wychowana przez babcię tak, ale jest ona dla mnie autorytetem. Jej radykalna odpowiedź tak mocno utknęła mi w pamięci, że nie dopuszczam myśli, że może być inaczej.

22 października 1978 r.

Inauguracja pontyfikatu. Przez te kilka dni tyle się dowiedzieliśmy o Karolu Wojtyła, o którym wcześniej w ogóle nie słyszałam. Jaką ma miłą, uśmiechniętą twarz. Jaka niezwykła duma rodzi się we mnie. Jak bardzo się cieszę, że patrząc na niego, widzę twarz mojej zmarłej Babci, która mnie wychowała i nie wiedzieć kiedy przekazała wartości chrześcijańskie. Gdzieś sobie drzemały ukryte w sercu, bo świat wymagał ode mnie, abym Kościół traktowała jako część życia mniej ważną, ale... przydatną (?).

Oglądamy transmisję w TV. Kardynał Stefan Wyszyński podchodzi do Papieża. Składają sobie wzajemnie hołd. Łzy wzruszenia i radości napływają do oczu, ale ukrywam je. To ten sam rodzaj, jak wówczas, gdy słyszę hymn naszego kraju. Trochę się ich wstydzę, ale nie umiem ich powstrzymać. Jeszcze wtedy nie wiem, że takie łzy będą mi towarzyszyć przez wszystkie lata pontyfikatu Naszego Papieża.

Słowa, które wtedy usłyszałam: „Nie bójcie się! Otwórzcie drzwi szeroko przed Chrystusem i Jego mocą odkupienia! (...) Nie bójcie się! Chrystus wie, co żyje w człowieku (...) On jeden wie!” I jeszcze „Moi ukochani Rodacy: ilekroć otrzymacie błogosławieństwo z rąk Jana Pawła II, pamiętajcie, że wyszedł on z pośród was, i że ma szczególne prawo do waszych serc i waszych modlitw”. Nie pamiętam, abym wcześniej czuła taką dumę z tego, że jestem Polką i katoliczką, że mam prawo mówić Nasz Papież, choć księża trochę zabraniają, bo to jest papież wszystkich ludzi.

Czerwiec 1979 r.

Zdałam maturę. Uczę się do egzaminów na studia. Chcę być pedagogiem, chcę uczyć dzieci jasnego spojrzenia na świat, wiary w siebie i w innych ludzi, chcę im pomagać, gdy będzie im ciężko.

Papież przyjeżdża do Polski. Oglądam w TV co się da. Ucałowanie polskiej ziemi na lotnisku – przestraszyłam się. Nigdy nie byłoby mnie stać na taki szczyry gest. Bałabym się ośmieszenia. A On jest taki Wielki.

Uczę się historii, którą mam zdawać. Słyszę słowa: „Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa. (...) I wołam (...) wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!”. Ciarki przechodzą po plecach. Przecież nie jest źle; przez 20 lat życia miałam Babcinę, jedzenie, śmiałam się, chodziłam do szkoły, którą bardzo lubiłam – przecież nie jest źle i inaczej być nie może.

Czerwiec 1983 r.

Ostatniego maja zdałam egzamin magisterski. Tyle się przez te lata zdarzyło. Polak na Watykanie stał się czymś oczywistym, do czego przywykłam. I pewnie dlatego zrobiłam w życiu tyle błędów. Zapominam, że najważniejszy jest Chrystus. Zapominam w codzienności o tym, co słyszałam z ust Papieża i o moim wzruszeniu. Papież – Papieżem, a życie – życiem.

Były prze te lata momenty, w których miałam „światło w duszy” – nie lękałam się. Ani 13 maja 1981 r., gdy wszyscy zamarliśmy w oczekiwaniu. Wierzyłam, że się uda. Ani wtedy, gdy wybuchł stan wojenny i zamknięto uniwersytet. Ani wtedy, gdy na ulicy zatrzymał mnie samochód pełen zomowców – udało mi się wyjść z opresji tylko dzięki pomocy Opatrzności, sama bym tego nie dokonała.

Z drugiej pielgrzymki do Ojczyzny pozostała mi w sercu postawa i mina Papieża w czasie przemówienia gen. Jaruzelskiego. Jak wspaniale, mądrze, delikatnie i konsekwentnie potrafi głosić swoje poglądy. Ja tego nie umiem. Ale – nauczę się.

Jedziemy z Jadzią do Częstochowy. W autokarze śpiewamy, atmosfera super. Sama młodzież. W Częstochowie stoimy na placu u stóp Jasnej Góry. Modlimy się. Czekamy. Nareszcie jest!

W katechezie dla młodzieży Ojciec Święty odnosi się do Apelu Jasnogórskiego. Mówi również: „Bóg dał mi wielką łaskę wielkiej miłości do młodzieży”. I wzajemnie!!! Jeśli ktoś tak we mnie wierzy, nie mogę go zawieść.

Spotkanie we Wrocławiu. Po Mszy św. idziemy ogromną grupą na hipodrom. Tam czekamy całą noc. Bardzo chcę, aby Ojciec Święty przejeżdżał blisko miejsca, gdzie stoimy. Niestety. Jestem za daleko, z innej strony placu. Ale za to słyszę: „Trzeba, abyście wy, którzy znaleźliście się tu na Dolnym Śląsku, którzyście się urodzili i wyrosli, na śladach naszej wielkiej Patronki św. Jadwigi, matki Piastów, odczytywali niejako na jej kołanach Ewangelię i abyście w ten sposób umacniali w sobie najgłębsze podstawy ludzkiej i chrześcijańskiej moralności, która jest zarazem fundamentem kultury narodu i warunkiem jego rozwoju”.

Odlatuje helikopterem. Przelatuje tuż nade mną. Wyciągamy wszyscy wysoko w górę nasze krzyże, które są przez moment bliżej niego. Ten krzyż będzie zawsze wisiał w moim domu.

Czerwiec 1987 r.

W sierpniu biorę ślub. Znowu ważne wydarzenie w moim życiu zbiega się z wizytą Papieża w Ojczyźnie. Jak tu nie patrzeć jasno w przyszłość. W czasie Mszy św. w Szczecinie Ojciec Święty, jak „na zamówienie”, mówi kazanie poświęcone rodzinie. „W sposób szczególny pozdrawiam wszystkich małżonków i rodziny. (...) Małżeństwo – to wspólnota, radość i rozrywka. (...) Nie ma skuteczniejszej drogi odrodzenia społeczeństw, jak ich odrodzenie przez zdrowe rodziny. A rodzina, która jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszelkim społeczeństwom, jest dziś bardzo zagrożona. Wiemy to wszyscy. Jest zagrożona od zewnątrz i od wewnątrz. I trzeba, by w tym zagrożeniu, o własnym losie mówili, pisali, wypowiadali się przez filmy czy środki przekazu społecznego nie tylko ci, którzy – jak twierdzą – mają prawo do życia, do szczęścia i samorealizacji, ale także ofiary tego obwarowanego prawami egoizmu. Trzeba, by mówiły o tym zdradzone, opuszczone i porzucone żony, by mówiły porzuceni mężowie. By mówiły o tym pozbawione prawdziwej miłości, ranione u początku życia w swej osobowości i skazane na duchowe kalectwo dzieci, dzieci oddane ustawowo instytucjom zastępczym – ale... jaki Dom Dziecka może zastąpić prawdziwą rodzinę?” U progu mojego nowego etapu życia – jakie ważne słowa. Przecież ja też jestem z takiej rodziny, w której był alkohol, rozwód. Na własnej skórze odczułam, że jestem przez niektórych traktowana jak „gorsza”. Zrobię wszystko, aby mojej rodzinie się udało...

Oglądam spotkanie z młodzieżą na Westerplatte. Jan Paweł II wyowiada tam słowa, które chyba najbardziej zapadły mi w pamięci. „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie może nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych”.

22 maja 1995 r.

W czasie Mszy św. w Skoczowie Papież mówi o trudnościach, jakie przeżywa Polska. Mimo że wolna – ciągle się szamocze. Mówi słowa, które docierają do wszystkich serc, jak zawsze przypomina prawdy uniwersalne. W czasach, kiedy tyle ludzi wokół robi „karierę” i pomnaża pieniądze, czasami czuję się jak życiowy nieudacznik. Może powinnam z Ryśkiem zająć się „biznesem”, a nie uczyć dzieci i to prawd niepopularnych. Słowa Jana Pawła II znowu przywracają właściwe proporcje. „Być człowiekiem sumienia, to znaczy wymagać od siebie, podnosić się z własnych upadków, ciągle na nowo się nawracać. Być człowiekiem sumienia, to znaczy angażować się w budowanie Królestwa Bożego: królestwa prawdy i życia, sprawiedliwości, miłości i pokoju, w naszych rodzinach, społecznościach, w których żyjemy i w całej ojczyźnie; to znaczy także podejmować odważnie odpowiedzialność za sprawy publiczne, troszczyć się o dobro wspólne, nie zamykać oczu na biedy i potrzeby bliźnich, w duchu ewangelicznej solidarności: «Jeden drugiego brzemiona noście»”.

Czerwiec 1997

Ojciec Święty jest znowu we Wrocławiu. A ja... w czasie Jego homilii idę do innego kościoła, bo wtedy synek mojej siostry przyjmuje sakrament Chrztu św. Trochę mi żal, ale człowiek ciągle musi wybierać. Nie zawsze moje wybory są słuszne, ale tym razem nie mogłam zrobić inaczej. Kolejny raz wszystko, co się da, oglądam w TV. Papież mówi o wolności. Pyta, nie oczekując odpowiedzi, która jest jasna: „Czy człowiek może ład wolności zbudować sam, bez Chrystusa, czy nawet wbrew Chrystusowi?”

W Kaliszu w homilii słyszymy mocne słowa. Aż wstyd, że Papież musi je wypowiadać: „Największym niebezpieczeństwem zagrażającym pokojowi jest dzisiaj aborcja. (...) Naród, który zabija własne dzieci, staje się narodem bez przyszłości”. Jakże trudno pracować z kimś, kogo się lubiło i ceniło, a potem informacja, która wywraca wszystko. Co wtedy mówić, jak postąpić. Ja nie mam prawa oceniać, ale to takie trudne...

Zakopane. Szczególną atmosferę wyczuwa się nawet przez ekran telewizora. Widok papieskiego ołtarza zwróconego frontem do Tatr i pas białego płótna łączący ołtarz z krzyżem wzniesionym na szczycie skoczni jest niepowtarzalny. I do tego hold złożony przez burmistrza Zakopanego. I przeprosiny za wszystko, co robimy źle. Czy ja umiałabym na oczach całego świata tak się zachować? Tyle lat już z tym walczę i ciągle muszę sobie powiedzieć szczerze, że nie! Wstyd mi. A Ojciec Święty mówi: „Nie wstyďte się krzyża. Starajcie się na co dzień podejmować krzyż i odpowiadać na miłość Chrystusa. Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu społecznym czy rodzinnym”.

Elżbieta Hojko

Kazał nam wypłynąć na głębie

Jestem z pokolenia, dla którego papież i papieństwo było czymś bardzo tajemniczym, dostojnym, nazbyt świętym, a przede wszystkim zbyt odległym i niezrozumiałym dla przeciętnego katolika. Wiązało się to również z ustrojem, w którym żyliśmy – i nie muszę chyba wspominać, jak traktowano człowieka wierzącego, wszelkie sprawy wiary i wszystko to, co jej dotyczyło. Co nie znaczy, że byłam daleko od Kościoła lub nie wiedziałam, co się w nim dzieje. W szkole podstawowej i średniej uczęszczałam na katechezę, podczas studiów brałam udział w spotkaniach „Pod Czwórką” na ul. Katedralnej 4, za czasów „Wujka” i „Harnasia”. Czytałam dostępne czasopisma katolickie i kupowałam dużo książek. Posiadam również książki wydawane poza cenzurą na papierze gazetowym, jedną z nich są zapiski więzienne ks. kard. S. Wyszyńskiego.

Bardzo dobrze pamiętam dzień wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża i związane z tym uczucia. Od tego momentu Jan Paweł II stał się dla mnie „Skałą”, która fizycznie pokazywała nam drogę do naszej wieczności. Dobrze wiemy, że wszystko to, co się działo przez lata jego pontyfikatu, szczególnie mam na myśli przemiany dotyczącej ludzkiego myślenia i stosunków politycznych panujących w Europie i świecie, to Jego niepodważalna zasługa.

Mam się zastanowić nad tematem „Jan Paweł II jako wychowawca mojego pokolenia” i z perspektywy czasu wiem, że życie każdego z nas osobno i jako wspólnoty byłoby bezbarwne i jałowe – tak to odczuwam. We wszystkich naszych rozmowach przewijała się postać Papieża, Jego pielgrzymki, nauczanie, trudy, choroby, cierpienia, wszystko to szczególnie w moim domu rodzinnym i najbliższym otoczeniu, było jednym z głównych tematów. Jan Paweł II był nam bliski, należał do naszej rodziny i jego śmierć przeżyliśmy, jak śmierć kogoś bliskiego w rodzinie. Poprzez swoje odejście do Pana stał się nam jeszcze bardziej bliski. Wierzymy w Jego orędownictwo u Boga.

Cała służba Papieża Jana Pawła II skierowana była na człowieka i do człowieka. Wszelkie Jego pielgrzymki, spotkania z ludźmi prostymi i przywódcami państw, wszystkie wygłoszone homilie, napisane encykliki, dokumenty papieskie, listy itd. mają na celu dobro człowieka, każdego człowieka bez względu na wyznanie, rasę, poglądy polityczne. Nie było tematu, którego nie podjąłby Papież, wszystko, co dotyczy człowieka jest ważne. Swoje nauczanie odnosił do wszystkich ludzi dobrej woli, co jest szczególnie zaznaczone we wstępach Jego encyklik. W swoim nauczaniu zwracał uwagę na człowieka jako całość, podkreślając jego personalizm. Akcentował absolutną tajemnicę istnienia, która stanowi element konstytutywny osoby, absolutnie niepowtarzalnej w rodzaju ludzkim. Osobę stanowi, uposaża, wyraża w istotny sposób działanie. Ale w tym wszystkim naczelnym aktem osoby jest miłość.

Miłość u Jana Pawła II jest rozpatrywana w różnych aspektach od Miłości Bożej po miłość ludzką. Od Bożego Miłosierdzia i o prawie do niego, o którym przypomina w encyklice *Dives in Misericordia*, po zagadnienie etyki seksualnej w książce *Miłość i odpowiedzialność*, w której dokonuje analizy ludzkiego popędu, metafizycznej, psychologicznej i etycznej miłości. Podejmuje temat czystości, wstydu, wstrze-

mięźliwości. Porusza kwestie małżeństwa i miłości małżeńskiej, dotyka problemu świadomego rodzicielstwa i metod naturalnych.

Encyklika *Evangelium vitae* porusza najżywotniejsze kwestie dotyczące świętości życia i szacunku dla niego; przypomina o aktualnym zagrożeniu życia ludzkiego, które tworzy kulturę śmierci we współczesnym świecie. Papież nie idzie na żaden kompromis, gdy sprawa dotyczy życia: życie jest święte i nienaruszalne od poczęcia do naturalnej śmierci. Nikt z ludzi, żadne ustawy, parlamenty, referenda nie są w stanie zmienić Bożego prawa, bo trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi.

Podstawą istnienia ludzkości jest rodzina, jako wspólnota życia i miłości, oparta na małżeństwie. Rodzice, będąc współpracownikami Boga, przekazują życie i wychowują dzieci, stając się bezinteresownym darem, w którym przejawia się miłość. Rodzina jest również Kościołem domowym powołanym do głoszenia, wysławiania i służenia Ewangelii życia.

Papież, mówiąc o rodzinie, jako drodze Kościoła, wzywa wszystkich do budowania cywilizacji miłości, która przejawia się w bezinteresownym darze z siebie. Mówiąc o cywilizacji miłości, przypomina o przymierzu małżeńskim, które ma za zadanie dbanie o dobro wspólne małżeństwa i rodziny, przypomina o odpowiedzialnym rodzicielstwie, o obowiązku wychowania dzieci i szacunku dzieci do rodziców.

Papież przez całe nauczanie zwracał się szczególnie do młodych, mówiąc do nich, że są przyszłością świata i Kościoła. Wzywał ich, aby wypłynęli na głębię i nie bali się otworzyć drzwi Chrystusowi. Przypominał, że jeżeli nie zaistnieje cywilizacja miłości, to zapanuje jedynie cywilizacja śmierci, która prowadzi do zagłady ludzkości.

Jan Paweł II poświęcał w swoim nauczaniu dużo miejsca sprawom społecznym, zdając sobie sprawę, że człowiek żyje w określonej przestrzeni, czasie i miejscu na ziemi i ma za zadanie przekształcać tę ziemię zgodnie z poleceniem Bożym dla dobra społeczeństwa. Aby kształtować właściwe oblicze ziemi, należy postępować zgodnie z prawem Bożym i właściwie kształtować swoje sumienie. W swoich encyklikach społecznych szczególnie w *Sollicitudo rei socialis* zwraca się do rządów bogatych państw północy i zachodu o solidarność międzyludzką i wzajemną pomoc dla cierpiących, wykorzystywanych, o działania dla dobra wspólnego. Znane są wie-

lokrotnie ponawiane apele o oddłużenie krajów Trzeciego Świata i darowanie długów.

Zajmując się sprawami społecznymi w swoich encyklikach, stwierdza, że katolik ma prawo i obowiązek brać czynny udział w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym własnego kraju i społeczeństwa. Odnośnie do polityki głosił, że „polityka to roztropna służba dobru wspólnemu”, o które mamy wspólnie zabiegać i przyczyniać się do niego. Występował w obronie osób uciśnionych, wykorzystywanych w różny sposób i przez różne struktury zła.

Janowi Pawłowi II przyświecała ciągła troska o poszanowanie ludzkich praw i pokoju na świecie, w celu budowania cywilizacji miłości. Twierdził, że dla ustanowienia prawdziwego pokoju na świecie „sprawiedliwość musi znaleźć swe dopełnienie w miłości”. Oczywiście, prawo jest pierwszą drogą, jaką należy podjąć, aby osiągnąć pokój. Nie można jednak dotrzeć do końca tej drogi, jeśli sprawiedliwość nie będzie uzupełniona miłością. Stanowią bowiem one „dwa oblicza tej samej rzeczywistości”, dwa wymiary ludzkiej egzystencji, które powinny nawzajem się uzupełniać. Sama sprawiedliwość nie wystarczy. Może nawet dojść do swego zaprzeczenia, jeżeli nie otworzy się na tę głębszą moc, jaką ma miłość.

Nie ma pokoju bez przebaczenia. Niech więc to miłość ożywia każdy wymiar ludzkiego życia, rozszerzając się również na porządek międzynarodowy. Jedynie ludzkość, pośród której zapanuje „cywilizacja miłości”, będzie mogła cieszyć się prawdziwym i trwałym pokojem. Miłość wszystko zwycięża, ale wszyscy muszą zaangażować się w dzieło przyspieszenia tego zwycięstwa. To ono, w gruncie rzeczy, jest tęsknotą każdego ludzkiego serca.

Z niezachwianą pewnością siebie mogę stwierdzić, że Jan Paweł II był i jest wychowawcą mojego pokolenia. To stwierdzenie trywialne, ale pozostawił ON niezatarte piętno na naszym życiu – jest autorytetem obdarzonym niespotykaną wiedzą, które podpierał swoim życiem, był jednością w myśli, słowie i działaniu. Pokazał, że chcieć to móc, jak w wierszu Juliusza Słowackiego: przywrócił człowiekowi jego godność i przypomniał, kto i co jest największą wartością.

Pokazał nam Polakom, że mamy prawo do działania w przemianowaniu oblicza tej ziemi. Mamy obowiązek brać czynny udział w życiu społecznym i politycznym własnego narodu, bo jesteśmy jego częścią

i ponosimy odpowiedzialność. Nikt nie może być zwolniony z tej odpowiedzialności, bo człowiek jest nie tylko dany, lecz także zadany. Przypominał, że Dekalog jest niezmienny i obowiązuje wszystkich bez wyjątku – nikt nie ma prawa go zmieniać, bo został nadany przez Boga. Istnieją niezbywalne prawa, których nikt nie może człowiekowi odebrać. Rodzina, która jest podstawową komórką społeczną, zbudowana jest na małżeństwie, czyli nierozzerwalnym związku mężczyzny i kobiety – jest ona instytucją naturalną, której powierzono misję przekazywania życia. Ma ona niezbywalne prawa, które państwo musi respektować i w razie potrzeby nieść jej pomoc. A życie ludzkie jest nienaruszalne od poczęcia do naturalnej śmierci. Wszelkie działanie przeciwne temu, a także eksperymenty na ludzkim embrionie są pogwałceniem prawa do życia.

Jan Paweł II przywrócił człowiekowi godność i podniósł go do roli podmiotu, a nie przedmiotu. Przez 27 lat swojego pontyfikatu mówił nam o wszystkich sprawach dotyczących człowieka. Nie pozostawił żadnego pytania bez odpowiedzi, nieraz niełatwej dla nas, ale zawsze zgodnej z prawem Bożym.

Jan Paweł II był człowiekiem zawierzenia, całkowitego, bez reszty: *Caty Twój, Maryjo*. I nas uczył tego zawierzenia, tej całkowitej ufności Bogu i całkowitego oddania. Był człowiekiem modlitwy i nas jej uczył. Kształtował nasze sumienia. Prowadził do Ojca. Jednocześnie pokazywał, jak można być dla wszystkich. Uczył nas życia i cierpienia – nie uciekał od niego. Potrafił go przyjąć i pokazać, że cierpienie również ma wartość. Pokazywał nam wartość starości, cierpienia i osamotnienia. I w tym, wydawałoby się straszliwym świecie znalazł kogoś, kto odpowiedział na Jego wezwanie – to młodzi, którym kazał wypłynąć na głębię, nieść Jezusa w świat i budować cywilizację miłości.

Elżbieta Nawrot

***Przypominał, że poprzez rodzinę toczą się dzieje człowieka,
dzieje zbawienia ludzkości***

Dzisiaj – kilka tygodni po śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II, gdy widzimy jeszcze wyraźnie Jego ciepłą, pełną wyrozumiałości

twarz, gdy słyszymy Jego wyjątkowy głos, to jednocześnie myślimy już o Nim jako o naszym Orędowniku w Niebie.

Jan Paweł II – pierwszy Papież Słowianin, Papież Polak – kardynał Karol Wojtyła z królewskiego Krakowa w swoim prawie 27-letnim pontyfikacie kierował Kościołem Powszechnym w latach 1978–2005. Przygotował nas do Wielkiego Jubileuszu roku 2000 i wprowadził nas w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa.

Pontyfikat Jana Pawła II był w historii Kościoła pontyfikatem wyjątkowym. Był nieustanną modlitwą i nieustannym nauczaniem. Nauczanie Ojca Świętego ma wyraźnie kilka rysów programowych. Wśród nich szczególnie miejsce zajmuje troska o małżeństwo i rodzinę. Tę troskę Ojciec Święty wyjaśnia między innymi słowami skierowanymi do rodzin polskich 12 grudnia 1980 r. w Auli Pawła VI: „Kościół jest przekonany, że pogłębiając i głosząc naukę o rodzinie, spełnia swoją posługę wobec wszystkich ludzi. Zdradziłby człowieka, gdyby nie głosił swego orędzia na temat rodziny. Bądźcie więc pewni, że ilekroć w duchu wolności, pokory i miłości przekazujecie Dobrą Nowinę o rodzinie, jesteście siewcami dobra”.

Wcześniej, bo już we wrześniu 1979 r., rozpoczął Ojciec Święty systematyczny wykład o małżeństwie w ramach katechez śródowych. W oparciu o Pismo Święte, Papież dokonał gruntownej analizy treści Bożego przesłania i ukazał niezwykłość powołania i do małżeństwa, i do życia w czystości. Katechezy te, wygłaszane w okresie od 5 września 1979 r. do 2 kwietnia 1980 r. zebrane zostały w książce *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich* i stanowią cenną pomoc w poszukiwaniu odpowiedzi na tematy związane z małżeństwem i rodziną. Wygłaszanie ich towarzyszyło już pracom przygotowawczym do poświęconego rodzinie chrześcijańskiej w świecie współczesnym Synodu Biskupów, który odbył się jesienią 1980 r. i był kontynuacją dwóch poprzednich synodów.

Zwieńczeniem prac tego Synodu stała się Adhortacja Apostolska *Familiaris consortio* ogłoszona przez Ojca Świętego w uroczystość Chrystusa Króla 1981 r. Ten obszerny dokument skierowany jest do biskupów, kapłanów i wiernych całego Kościoła katolickiego. Adhortacja składa się z czterech części i traktuje problematykę rodziny bardzo szeroko. Częścią zawierającą konkretny program wychowawczy dla nas jest część trzecia mówiąca o zadaniach rodziny chrześcijań-

skiej. Toteż warto wnikliwiej przeanalizować zadania sformułowane przez Papieża i Ojców Synodu. Są to: tworzenie wspólnoty osób, służba życiu, udział w rozwoju społeczeństwa, uczestnictwo w życiu i posłannictwie Kościoła.

Zasadą, mocą i ostatecznym celem pierwszego zadania – tworzenia wspólnoty osób – jest miłość. Bez miłości rodzina nie jest wspólnotą osób, bo nie może bez miłości „żyć, wzrastać i doskonalić się”. Miłość prowadzi rodzinę do głębokiej i mocnej komunii. Komunia zaś jest „fundamentem i zasadą wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej”. Najpierw, z głębokiej potrzeby ludzkiej, powstaje komunია między małżonkami. Chrystus podnosi tę potrzebę poprzez sakrament Małżeństwa do doskonałości niepodzielnej i nierozzerwalnej. Na fundamencie komunii małżeńskiej powstaje szersza komunია rodziny. „Komunia ta zakorzenia się w naturalnych więzach ciała i krwi, rozwija się i doskonalą w sposób prawdziwie ludzki poprzez zawiązywanie i rozwijanie jeszcze głębszych i bogatszych więzów ducha”.

W dalszym ciągu *Familiaris consortio*, mówiąc o zadaniach tworzenia wspólnoty osób, Jan Paweł II wyklada prawa i obowiązki kobiety, mówi o miejscu kobiety w społeczeństwie i jej godności, o mężczyźnie jako mężu i ojcu, o prawach dziecka oraz o osobach starszych w rodzinie. Zdecydowanie mówi o równej godności i odpowiedzialności mężczyzny i kobiety oraz wynikającej z tego, pełnej możliwości podejmowania przez kobiety zadań publicznych. Jednocześnie z wielką mocą podkreśla „niezastąpioną wartość pracy kobiety w domu”, szczególnie w pracy wychowawczej. Kontynuując tę myśl, Ojciec Święty mówi o potrzebie „przewyciężenia mentalności, według której większy zaszczyt przynosi kobiecie praca poza domem, niż praca w rodzinie”. Takie stanowisko Kościoła jest zdecydowanym przeciwstawieniem się popularnej dziś mentalności wyrażającej się z pogardą o kobietach rezygnujących z kariery zawodowej na rzecz rodziny.

Inną bardzo istotną kwestią poruszoną w *Familiaris consortio* jest sytuacja ludzi starszych. Oni to, szanując autonomię nowej rodziny, mogą być nadal czynni i odpowiedzialni za życie swoich rodzin. Wypełniają bowiem posłannictwo „świadka przeszłości i inspiratora mądrości dla młodych i dla przyszłości”. Zepchnięcie ludzi starszych na margines życia jest dla nich zawsze wielkim cierpieniem, a jednocześnie

nie przynosi duchowe zubożenie dla ich rodzin, jest złym przykładem wychowawczym.

Drugim zadaniem rodziny chrześcijańskiej jest według *Familiaris consortio* służba życiu. To podstawowe zadanie rodziny. Ojciec Święty odwołuje się tu często do *Gaudium et spes* i *Humane vitae*, co świadczy o pełnej kontynuacji spuścizny II Soboru Watykańskiego i nauczania swego poprzednika papieża Pawła VI. Adhortacja podkreśla godność małżeństwa i odpowiedzialność małżonków za przekazywanie życia ludzkiego. Nazywa małżonków współpracownikami Boga Stworzyciela, a płciowość człowieka ukazuje jako wartość i zadanie całej osoby ludzkiej – mężczyzny i kobiety. Mówi też, że Kościół jako Matka otacza swą troską wszystkie małżeństwa, również te, które napotykają na trudności moralne. Znaczna część rozdziału na temat służby życiu, poświęcona jest sprawom wychowania, prawom i obowiązkom rodziców, macierzyństwu i ojcostwu. Ojciec Święty pisze: „Synod, podejmując i rozwijając myśli soborowe, przedstawił posłannictwo wychowawcze rodziny chrześcijańskiej jako prawdziwą posługę, poprzez którą dokonuje się przekazywanie i promieniowanie Ewangelii, tak, że życie rodziny staje się drogą wiary i jakby inicjacją chrześcijańską oraz szkołą naśladowania Chrystusa”. Papież ponadto w sposób jasny i jednoznaczny przedstawia stanowisko Kościoła w sprawie sposobów postępowania w przekazywaniu życia. Nazywa małżonków „sługami” Boga Stworzyciela i nie dopuszcza, aby rodzice byli „sędziami” wyrokującymi w sprawach życia.

Kolejnym, trzecim zadaniem rodziny chrześcijańskiej według *Familiaris consortio*, jest uczestnictwo w rozwoju społeczeństwa. Ojciec Święty mówi wyraźnie, że rodzina niezastąpiona w dziele prokreacji i wychowania, nie może się tylko do tych zadań ograniczać. „Rodziny mogą i powinny podejmować rozmaite dzieła służby społecznej, zwłaszcza dla ubogich, a w każdym razie na rzecz tych osób i sytuacji, do których nie są w stanie dotrzeć organizacje dobroczynne i opiekuńcze powołane przez władze publiczne”. Kontynuując, Jan Paweł II pisze, iż rodziny winne mieć również świadomość swej roli w współtworzeniu polityki rodzinnej i odpowiedzialności za przemiany społeczne. W tych kwestiach istotne jest wyrażanie opinii w formie interwencji. Tak więc, obowiązkiem rodziny jest popieranie i pozytywna obrona praw i obowiązków rodziny.

Czwarte zadanie rodziny chrześcijańskiej to jej uczestnictwo w życiu i misji Kościoła. Tu również Jan Paweł II odwołuje się do myśli II Soboru Watykańskiego, interpretuje je i wyjaśnia. Udział rodziny w życiu i posłannictwie Kościoła omawia w trzech aspektach: rodziny chrześcijańskiej jako wspólnoty wierzącej i ewangelizującej, rodziny chrześcijańskiej jako wspólnoty w dialogu z Bogiem, rodziny chrześcijańskiej jako wspólnoty w służbie człowieka.

Ojciec Święty mówi: „rodzina chrześcijańska jest do tego stopnia wpisana w tajemnicę Kościoła, że staje się, na swój sposób, uczestnikiem zbawczego posłannictwa samego Kościoła..., będąc owocem i znakiem nadprzyrodzonej płodności Kościoła, staje się symbolem, świadectwem i uczestnikiem macierzyństwa Kościoła”.

Familiaris consortio jest przede wszystkim dokumentem duszpasterskim, toteż i ostatnia część jest poświęcona różnym formom duszpasterstwa rodzin oraz metodom i formom jego prowadzenia. W całości ukazuje w sposób nowy i oryginalny miejsce rodziny we współczesnym społeczeństwie, a przede wszystkim jej znaczenie dla całości życia społecznego i politycznego, dla współżycia ludzkiego w ogóle oraz dla sprawy ładu międzynarodowego i pokoju w świecie.

Sprawy małżeństwa i rodziny są aktualne i ważne w nauczaniu Jana Pawła II na przestrzeni całego Jego Pontyfikatu. Potwierdzeniem tego jest kolejny obszerny dokument *List do rodzin*, ogłoszony w święto Ofiarowania Pańskiego w 1994 r., w szesnastym roku pontyfikatu, a więc po dwunastu latach od podpisania *Familiaris consortio*. Forma Listu jest niezwykle przystępna, podaje w sposób całościowy i syntetyczny problematykę rodziny w nauczaniu Kościoła. Jan Paweł II nawiązuje często do myśli II Soboru Watykańskiego – szczególnie do konstytucji *Gaudium et spes*, do encykliki Pawła VI *Humane vitae* oraz do *Familiaris consortio*. Papież w *Liście do rodzin* omawia, między innymi, istotę i cele wychowania. Na pytanie, czym jest wychowanie, odpowiada: „Wydaje się, że aby trafnie na to pytanie odpowiedzieć, nie można pominąć dwóch fundamentalnych prawd: po pierwsze, że człowiek jest powołany do życia w prawdzie i miłości, po drugie, że każdy urzeczywistnia siebie poprzez bezinteresowny dar z siebie samego. Odnosi się to zarówno do tych, którzy wychowują, jak i do tych, którzy są wychowywani... Wychowawca jest osobą, któ-

ra «rodzi» w znaczeniu duchowym. Wychowanie w tym ujęciu może być równocześnie uważane za prawdziwe apostołstwo... Wychowanie jest więc przede wszystkim obdarzaniem człowieczeństwem – obdarzaniem dwustronnym...”.

W zakończeniu Listu Ojciec Święty pisze: „Poprzez rodzinę toczą się dzieje człowieka, dzieje zbawienia ludzkości”.

Nauczanie o rodzinie podejmował Ojciec Święty również w czasie swoich pielgrzymek do Polski. Rodzinie poświęcił całą swoją homilię podczas Mszy św. 11 czerwca 1987 r. na Jasnych Błoniach w Szczecinie. Wówczas w czasie załamania nadziei na głębsze przemiany społeczne w naszym kraju Ojciec Święty apelował: „Nie ma skuteczniejszej drogi odrodzenia społeczeństw, jak ich odrodzenie przez zdrowe rodziny... A rodzina, która jest pierwszą szkołą cnot społecznych, potrzebnych wszelkim społeczeństwom jest dziś bardzo zagrożona... Jest zagrożona od zewnątrz i wewnątrz...”.

Do myśli tej nawiązał też Jan Paweł II w przemówieniu do przedstawicieli Włoskiego Forum Stowarzyszeń Rodzinnych 18 grudnia 2004 r. „Rodzina to nie tylko serce życia chrześcijańskiego, ale także fundament życia społecznego i politycznego, i dlatego w chrześcijańskiej nauce społecznej stanowi jeden z głównych tematów...”. W tym samym roku 20 listopada na zgromadzeniu plenarnym Papieskiej Rady ds. Rodziny powiedział: „Rodzina oparta na małżeństwie jest niezastąpioną instytucją naturalną, a także podstawą dobra wspólnego każdego społeczeństwa”. Wówczas też Ojciec Święty przypomniał o V Światowym Spotkaniu Rodzin, które odbędzie się w 2006 r., w Walencji w Hiszpanii. Spotkaniu temu Jan Paweł II przewodniczyć i patronować będzie z Domu Ojca.

Analizując nauczanie Wielkiego Jana Pawła II o rodzinie, nie sposób pominąć encykliki *Evangelium vitae* ogłoszonej 25 marca 1995 r. Ten wyjątkowy dokument podejmujący najważniejsze dla współczesnego świata kwestie osoby ludzkiej, jej prawa do życia, miłości i bezpieczeństwa w świecie przełomu tysiącleci, dużo miejsca poświęca również rodzinie. Autor z wielką wyrazistością nakreśla, w ramach Ewangelii życia, obraz rodziny, mówiąc, że misją jej jest „strzec, objawiać i przekazywać miłość. W rodzinie, każdy spotyka się z akceptacją, szacunkiem i czcią”. Rodzina „jest powołana do głoszenia, wysławiania i służenia Ewangelii życia”.

Przedstawiona powyżej panorama tekstów jest tylko niewielkim wskazaniem źródeł nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II. Nauczania niezwykłego, którego owoce są nieogarnięte. Rozwija się wiele nowych inicjatyw duszpasterskich, powstają oddolne ruchy i stowarzyszenia. Ojciec Święty, jako wychowawca naszego pokolenia, poprzez swoje nauczanie zmieniał i dalej zmienia nasze zachowania, nasze myślenie i nasze osobowości.

Józefa Ilczyszyn-Buchman

Przekonywał, że dla Boga jestem najważniejsza

Moje pokolenie – to pokolenie dzieci, których rodzice przeżyli koszmar wojny. To my, którzy dorastaliśmy i żyliśmy w systemie komunistycznym. To my, dla których ukopać ziemniaków z państwowego to można było, a z „ludzkiego” to nie. To my, którzy co innego słyszeliśmy w szkole niż w domu. To my, którzy nie zawsze winniśmy byli mówić prawdę.

Sądzę, że to piętno odciska się w ten czy inny sposób na każdym z nas. Jesteśmy poranieni, poplątani, uwikłani, załęknieni, zakłamani – można jeszcze wiele pisać takich słów samooceny.

Czyż nie jest wstrząsające, że człowiek 40-letni mówi: mój ojciec nigdy mnie nie kochał, nie rozmawiał ze mną, tylko ciągle zarabiał pieniądze, których i tak ciągle było za mało, a w odpowiedzi na te zarzuty słyszy od ojca: jak to, przecież nigdy nie byłeś głodny, przecież dzięki mnie miałeś jedzenie, więc cię kocham – no i kto tu jest chory??? Jak osiągnąć pełnię rozwoju i dojrzałości, jeśli poraniony wychowuje mimo woli poranionego i tak idzie dalej w świat poraniony, by wychować następnego poranionego. I kółko się zamyka i pętla się zaciska i prowadzi do klęski, do depresji, do złych decyzji, do bałaganu, do chaosu. I w tym całym niewidocznym dramacie dnia codziennego jawi się Jan Paweł II. Dla tych, którzy mieli ogromne szczęście, że chcieli Go dostrzec.

Sama pamiętam radość z powodu wyboru Karola Wojtyły na papieża. Z tej radości nic jednak nie wynikało, ot radość. Przyjazdy do Polski bardzo przeżywałam, na spotkanie z Papieżem na Partynicach

poszłam, z uwagą słuchałam wszystkiego, co mówił, wstrząsnął mną zamach, ale tak naprawdę to nie „słyszałam”, co mówił. Po prostu mówił, ale nie do mnie. I dopiero śmierć tego wielkiego człowieka przyczyniła się do tego, że sięgnęłam po Jego książki, wsłuchałam się w Jego słowa i przyjęłam do serca to, co przez lata mówił do nas wszystkich – szczególnie tych poranionych, poplątanych, uwikłanych, zalęknionych, zakłamanych.

„Co jest większym brzemieniem: czy prawda, nawet bardzo wymagająca, czy też pozór prawdy, stwarzający złudzenie poprawności moralnej” – to zdanie z książki Jana Pawła II pt. *Przekroczyć próg nadziei*. Jakże głęboko dotyka ono problemów współczesnego człowieka! Prawda o nas samych, o naszych intencjach, o naszych rodzinach, o naszych potrzebach, oczekiwaniach, umiejętnościach, o naszej szarej i trudnej codzienności. Prawda jest drogą, jest wyzwoleniem, jest celem, jest wolnością. I myślę, że o tej prawdzie mówi cytowane zdanie. Od prawdy tylu ludzi ucieka, ja zresztą sama dokładnie to robiłam. Tkałam misternie, tuszowałam przed samą sobą prawdę, oblekałam różne zachowania niepotrzebnym poświęceniem wynikającym z lęku. A prawda, szczególnie ta wymagająca, pozwala „rozwinąć skrzydła”.

W tej analizie, w zastanawianiu się nad tym, co dzieje się wokół każdego z nas, mogą pomóc słowa z książki *Pamięć i tożsamość*: „jeżeli człowiek wytrwale postępuje za Mistrzem, którym jest Chrystus, coraz mniej odczuwa ciężar zwalczania grzechu, a coraz bardziej raduje się światłem Bożym, które przenika całe stworzenie”. Nie pamiętam, na którym spotkaniu z młodzieżą powiedział Papież coś takiego: „nawet jeśli czujesz się źle, jesteś nieszczęśliwy i nikomu niepotrzebny, to pamiętaj i uwierz, że jesteś dzieckiem Bożym, dla Boga jesteś najważniejszy i ukochany”. To krzepiące zdanie jest bardzo potrzebne szczególnie dziś, gdy obserwujemy kryzys rodziny i ojcostwa.

Przez 10 lat byłam nauczycielką w – można by tak powiedzieć – męskiej szkole średniej. Obserwowałam moich wychowanków i z dużym prawdopodobieństwem mogłam wskazać, który jest z rodziny pełnej, a który z niepełnej czy patologicznej. Matki samotne nie są w stanie wychować syna na odpowiedzialnego, dojrzałego mężczyznę. I taki niedojrzały zakłada rodzinę, rodzą się dzieci, on odchodzi i tak w kółko – znowu pętla się zaciska. I jedynym ratunkiem jest

wtedy poznać tę wyzwalającą prawdę, wyrwać się z przekłętego kręgu niepowodzeń i rozwinąć swą świadomość.

I tutaj widzę drogowskaz, który dał nam wszystkim Jan Paweł II. Drogowskazem tym jest miłość „miłość, do której zobowiązany jest chrześcijanin”, a ona „obejmuje wszystkich ludzi, również nieprzyjaciół”. Droga do wewnętrznego spokoju i pokoju to droga przez mękę, przez rozwinięcie świadomości, przez stawanie twarzą w twarz z tym, co przeszkadza, uzależnia, ogranicza. Pokonywanie samego siebie, apel Papieża: „Wymagajcie od siebie, nawet gdyby inni od was nie wymagali” prowadzi do wolności. Jak piękny byłby nasz świat, gdybyśmy słuchali i zastanawiali się nad tym, co mówił Jan Paweł II.

Dla mnie ogromne znaczenie ma nie tylko to, co napisał czy mówił Papież. Nawet nie umiem sprecyzować, jak odczuwam czy ciągle przeżywam samą postawę tego człowieka wobec bliźniego, wobec choroby, wobec starości. Tak często się słyszy, że starość Panu Bogu się nie udała. Jakże co innego pokazał swoją postawą Jan Paweł II. Nawet nie potrafię wyrazić, ile godności i szacunku nauczył mnie Jan Paweł II właśnie do starego człowieka. Zrozumiałam, że fizyczna starość dotyka nawet tak wielkiego człowieka, że jest ona wpisana w życie każdego z nas. Te wszystkie operacje plastyczne, wstrzykiwanie silikonu, odsysania tłuszczu, są wyrazem wariacji ludzi. Ta ucieczka przed wiekiem, przed latami, które płyną, jest jakimś obłędem. Te hormony, które wciskają lekarze kobietom w okresie menopauzy, są ucieczką przed czasem. Gdy powiedziałam lekarzowi, że hormonów to ja brać na pewno nie będę, spytał mnie czy i na grypę nie będę brała lekarstwa. Potraktował mnie jak babę z zapadłej wsi, zacofaną i ograniczoną. Taki lekarz może być autorytetem dla niektórych, a potem te niektóre i tak przeżyją dramat, bo i tak się zestarzeją.

Właśnie Jan Paweł II ukazał, że starość to okres życia równie piękny, jak każdy inny, równie twórczy i aktywny. Udowodnił, że sprawność fizyczna to nie wszystko. Być człowiekiem miłującym, mieć w sercu miłość, nieść miłość, to wyzwania dla wszystkich. Pokazał sens i znaczenie miłości.

Pokazał światu, jak znosić cierpienie. Pokrzepił wszystkich, włą w serca otuchę. Wydaje mi się, że dla wielu moich rówieśników po prostu dał przykład wiary, tej prawdziwej siły, jaka wypływa z relacji z Bogiem. Powiedział mi kiedyś pewien człowiek określający

się mianem ateisty, że dziwne to, że Jan Paweł II to taki mądry człowiek, a wierzący. Dla mnie taki mądry właśnie dlatego, że wierzący. I myślę, że jako wychowawca wielu pokoleń Jan Paweł II odkrył dla wielu po prostu Boga – kochającego, miłującego, dobrego, troskliwego, opiekuńczego, czuwającego, bliskiego. I jak każdy dobry wychowawca dał swoim zachowaniem i działaniem najlepszy przykład wiary i miłości.

Tylu ludzi oglądało uroczystości pogrzebowe Jana Pawła II. Wiatr zamknął Biblię leżącą na trumnie, zamknęło się ziemskie życie Karola Wojtyły. I tak, jak słowa Biblii nie przemijają, tak myślę, że nauka i przykład życia tego Wielkiego Człowieka nie przemijają.

Elżbieta Ciecierzyńska



Spis treści

Ks. Andrzej Jagiello, *Wprowadzenie* 5

CZĘŚĆ I

Pokolenie najmłodsze

Odkąd żyjemy, papieżem zawsze był Jan Paweł II

Elżbieta Rydzak, <i>Rozbudził to, co w młodych ludziach było od zawsze</i>	11
Aleksandra Welc, <i>Swoim życiem pokazywał, że Chrystus jest najmocniejszym fundamentem</i>	13
Katarzyna Śmiłowska, <i>Mówił, że trzeba od siebie wymagać, nawet gdyby inni od nas nie wymagali</i>	15
Alicja Zawadzka, <i>Chciał, byśmy byli na miarę wszystkich talentów, jakimi zostaliśmy obdarzeni przez Boga</i>	21
Adrianna Łukaszyk, <i>Uczył nas pokonywania lęków</i>	25
Paweł Cietrzewski, <i>Zapowiedział nową wiosnę Kościoła</i>	28
Dorota Szywał, <i>Stał się reprezentantem prawdy, jej głosicielem i świadkiem</i>	30
Magdalena Szczeńniak, <i>Przekonał młodych, że są przyszłością Kościoła</i>	33
Anna Madej, <i>On był, gdy się urodziłam, gdy byłam dzieckiem, gdy stałam się dorosła</i>	36
Justyna Biesiada, <i>Był wielki, bo był taki ludzki</i>	40
Wojciech Senus, <i>Wierzył w człowieka i w ostateczne zwycięstwo dobra</i>	46
Elżbieta Morawska, <i>Przypomniat światu podstawowe wartości</i>	48
Aleksandra Kulczycka, <i>Nauczyciel, przyjaciel i wielki autorytet</i>	51
Agata Myszogład, <i>Był dla mnie niedoścignionym wzorem cnót, zalet, prawego życia</i>	53
Aleksandra Kopacz, <i>Wzywał, by iść pod prąd</i>	56
Joanna Smolan, <i>Na jego twarzy często gościł uśmiech</i>	59
Elżbieta Bogusz, <i>Mobilizował do modlitwy i do działania</i>	62
Małgorzata Migocka, <i>Uczył odpowiedzialnej miłości</i>	67

Edyta Leszczyńska, <i>Zależało mu, aby człowiek był bardziej człowiekiem</i> . . .	74
Wioletta Dzięcielska, <i>Ukazał nowy sposób patrzenia na człowieka</i> . . .	79
Dorota Sokółowska, <i>Szedł pod prąd, nie godząc się na kompromisy i nie relatywizując prawdy Bożej.</i>	81
Anna Konopka, <i>Emanował ciepłem i spokojem</i>	88
Marcin Jacek Manowiecki, <i>Mierzył człowieka miarą serca</i>	89
Małgorzata Manowiecka, <i>Chciał, byśmy byli ludźmi modlitwy</i>	92

CZĘŚĆ II

Pokolenie trochę starsze

Wychowywał nas, byśmy byli ludźmi jutra

Marta Budzeń, <i>Dla mnie stał się ojcem i wychowawcą</i>	97
Małgorzata i Krzysztof Jungowscy, <i>Uczył pobożności maryjnej</i>	102
Marzena Paluch, <i>Dobrze nas znał i wiedział, co nas cieszy, a co boli i przeraża.</i>	111
s. Dorota Milewska, <i>Uczył, że człowiek jest mocny świadomością celów, świadomością zadań</i>	117
Agnieszka Dzwonkowska, <i>Stał się wychowawcą rodzin.</i>	120
Katarzyna Roskosz-Więcek, <i>Prowadził nasze stopy drogą swojej miłości</i> .	123
Dominik Golema, <i>Pokazał, jak szczerze kochać Ojczyznę</i>	127
Anna Skiba, <i>Wyzwał przedziwny rezonans serc</i>	132
Alicja Kuroпка, <i>Uczył zawierzenia Chrystusowi.</i>	133
Anna Bińczyk, <i>Przez jego cierpienie staliśmy się lepsi</i>	142
Ewa Sumińska, <i>Wielkie wyzwanie rzucił młodym ludziom</i>	146
Łucja Fitchman, <i>Zapraszał do świadomego wyboru</i>	153

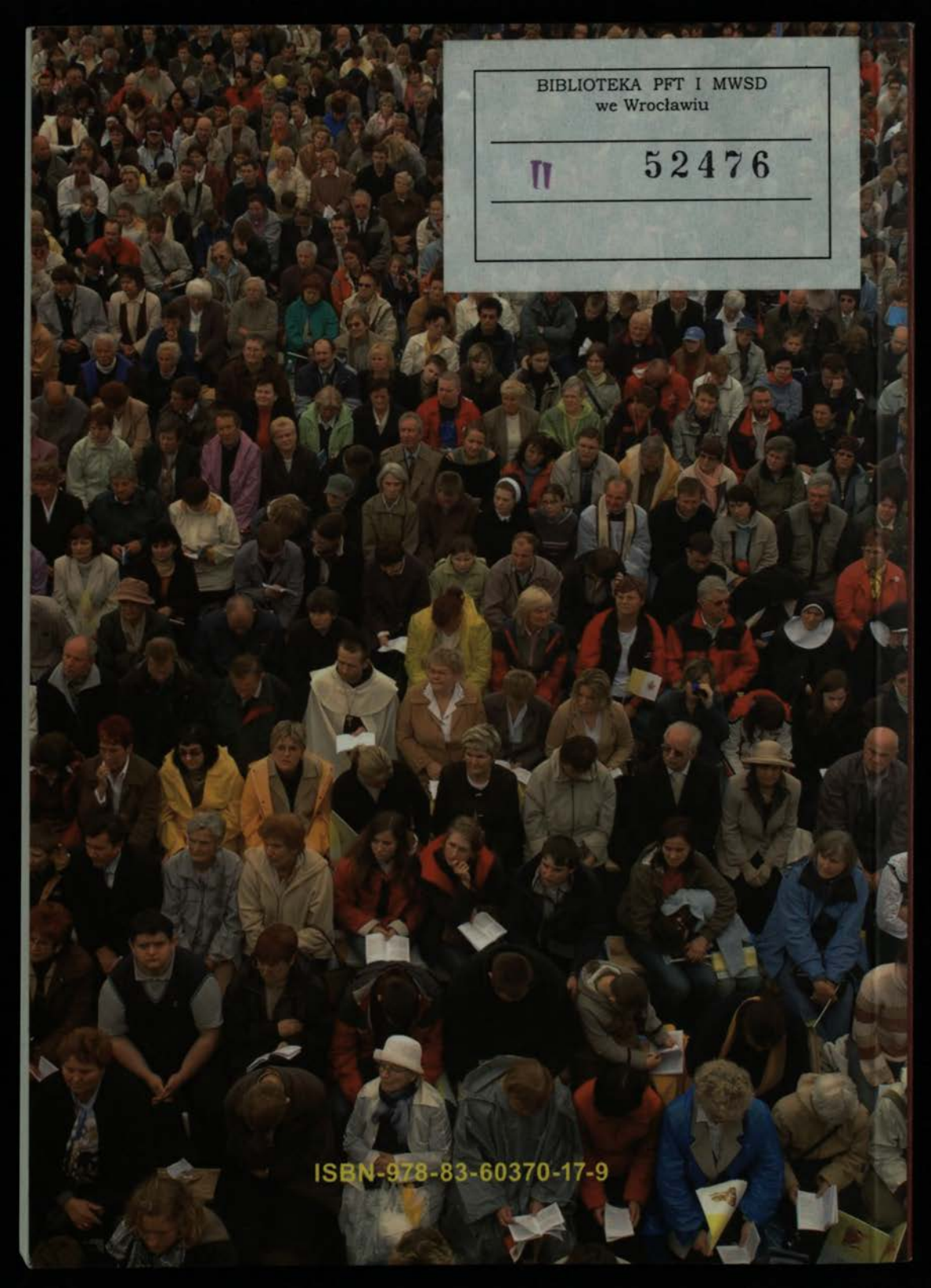
CZĘŚĆ III

Pokolenie jeszcze starsze

Byliśmy dumni i szczęśliwi, że Ojcem Świętym został nasz rodak

Anna Banaszak, <i>Wspierał ruch oazowy (Z doświadczeń uczestnika Ruchu Światło-Życie)</i>	165
Dariusz Stępień, <i>Uczył nas, jak być człowiekiem sumienia.</i>	171

N.N., <i>Sprawił, że odwróciłem się od zła</i>	176
Tomasz Mielnikiewicz, <i>Jego słowa nie były dla mnie łatwe</i>	178
Danuta Kubicz, <i>Jego nauczanie towarzyszyło mi w najważniejszym okresie kształtowania mej osobowości</i>	180
Elżbieta Bączyk, <i>Mówił zrozumiale o sprawach ważnych dla każdego.</i>	185
Anna Płończak, <i>Uczył modlitwy otwartej na czyn, na miłość Boga i bliźniego</i>	187
Elżbieta Hojko, <i>Ma szczególne prawo do naszych serc</i>	195
Elżbieta Nawrot, <i>Kazał nam wypłynąć na głębię</i>	200
Józefa Ilcyszyn-Buchman, <i>Przypominał, że poprzez rodzinę toczą się dzieje człowieka, dzieje zbawienia ludzkości</i>	204
Elżbieta Ciecierzyńska, <i>Przekonywał, że dla Boga jestem najważniejsza</i>	210



BIBLIOTEKA PFT I MWSD
we Wrocławiu

II

52476

ISBN-978-83-60370-17-9